

*Demoniczny  
Kochanek*

Victoria

HOLT

## 1. Wezwanie do zamku

W pewien upalny czerwcowy dzień poznałam sekret mojego ojca. Zmieniło to zasadniczo zarówno moje, jak i jego życie. Nigdy nie zapomnę przerażenia, które mnie wówczas ogarnęło. Zdaje się, że słońce świeciło jasno, nielitościwie. Był to najgorętszy czerwiec od niepamiętnych czasów. Stałam patrząc na ojca. Wyglądał, jakby w ciągu tych kilku minut przybyło mu dziesięć lat. Kiedy skierował na mnie wzrok, zobaczyłam w jego oczach rozpacz, rodzaj gwałtownego wyrzutu. Wiedział, że nie będzie mógł dłużej ukrywać przede mną swej tragedii.

Nic dziwnego, że to właśnie ja ją odkryłam. Zawsze byłam bliżej ojca niż ktokolwiek inny — nawet za życia mojej matki. Rozumiałam wszystkie jego nastroje, twórcze uniesienia, dążenia i frustracje. Człowiek, jakiego znałam z pracowni, różnił się od łagodnej, raczej nieskomplikowanej istoty, którą stawał się za jej progiem. Właśnie pracownia stanowiła większą część jego życia, była jego życiem. Powoli dojrzewał do niej. Gdy miał pięć lat w tym właśnie domu — stanowiącym siedzibę Collisonów od przeszło wieku — wszedł do studia, by przypatrywać się pracy swego ojca. Opowiadano w rodzinie, że gdy jako czterolatek zagubił się gdzieś, niania odnalazła go tam, malującego jednym z najlepszych pędzli na kawałku welinu.

Nazwisko Collison liczyło się w świecie sztuki. Zawsze wiązało się z tworzeniem miniatur i nie mogła istnieć żadna znacząca kolekcja w Europie, która nie posiadałaby przynajmniej jednego Collisona.

Malowanie miniatur stanowiło tradycję naszej rodziny. Mój ojciec mawiał, że uzdolnienia w tym kierunku przechodzą z pokolenia na pokolenie, a żeby być wielkim malarzem, trzeba zacząć już w kołysce. Tak było w przypadku Collisonów. Rodzina zajmowała się malowaniem miniatur już od XVII wieku. Nasz przodek był uczniem Izaaka Oliviera, który z kolei kształcił się u samego Nicolasa Hilliarda, słynnego miniaturzysty elżbietańskiego.

Aż do obecnej generacji zawsze potomek w linii męskiej dziedziczył nie tylko tradycję, ale i nazwisko. Mój ojciec zawiódł pod tym względem — wszystkim, czego dokonał, było powołanie do życia córki — czyli mnie.

Musiał być to dla niego wielki zawód, jakkolwiek nigdy o tym nie wspominał. Jak już mówiłam, poza pracownią był bardzo łagodnym człowiekiem i zawsze liczył się z uczuciami innych; mówił dość powoli, ponieważ ważył każde słowo, zanim je wypowiedział i zastanawiał się, jakie wrażenie może ono wyrzucić na rozmówcach. Co innego, gdy pracował. Był wówczas zupełnie opętany; zapominał o godzinach posiłków, spotkaniach, wszelkiego rodzaju zobowiązaniach. Czasami myślałam, że pracuje tak gorliwie, ponieważ uważa się za ostatniego z Collisonów. Od niedawna zaczynał zdawać sobie sprawę, że niekoniecznie musi tak być, ponieważ ja także odkryłam w sobie fascynację pędzlem, welinem i kością słoniową. Sama uczyłam się kultywowania rodzinnej tradycji. Chciałam pokazać ojcu, że córka jest także kimś nie do pogardzenia i że może zdziałać to samo, co syn. Była to jedna z przyczyn, dla których oddałam się radości malowania. A poza tym — co o wiele ważniejsze — niezależnie od mej płci odziedziczyłam żądzę tworzenia tych precyzyjnych arcydzieł. Odczuwałam potrzebę — a śmiem twierdzić, że miałam również talent — by konkurować z moimi przodkami.

Mój ojciec w tym czasie zbliżał się do pięćdziesiątki. Wyglądał znacznie młodziej dzięki swym bardzo jasnoniebieskim oczom i rozwichrzonej czuprynie. Był wysoki — słyszałam jak nazywano go tyczką — i bardzo chudy, przez co wydawał się trochę niezgrabny. Myślę, że ludzie musieli się dziwić, że spod ręki tego raczej niezdarnego mężczyzny wychodzą tak delikatne miniatury.

Miał na imię Kendal. To imię występowało w rodzinie od pokoleń. Dawno temu dziewczyna z okręgu jezior w Zachodniej Anglii wniosła je jakby w posagu — pochodziło z jej stron. Istniała tradycja, że wszyscy mężczyźni powinni mieć imiona rozpoczynające się od „K”, a litery „KC” — umieszczone w rogu i tak małe, że z trudem czytelne — stanowiły znak firmowy rodziny słynnych miniaturzystów. Powodowało to pewne kłopoty w określeniu, któremu z Collisonów przypisać dane dzieło i zazwyczaj określano to na podstawie czasu powstania i tematyki utworu.

Mój ojciec był kawalerem aż do trzydziestki. Należał do tego typu ludzi, którzy mają skłonność do odrzucania wszystkiego, co mogłoby oderwać ich od pracy. W ten sposób podchodził do małżeństwa, jakkolwiek — podobnie jak panujący — miał pełną świadomość obowiązku powołania na świat dziecka, który by podtrzymał rodzinne tradycje. Dopiero gdy znalazł się w posiadłości Lorda Langstona w Gloucestershire, chęć ożenku stała się czymś więcej niż obowiązkiem względem rodziny. Ojciec został zaangażowany przez Lorda w celu namalowania miniaturowych hrabiny i jej dwu córek, Lady Jane i Lady Katherine, zwanej Lady Kitty. Zawsze twierdził, że portrecik Lady Kitty to jego najlepsze dzieło. „Było w nim uczucie” — podkreślał. Ojciec był bardzo sentymentalny.

No cóż, efekt jego wizyty był romantyczny, ale oczywiście lord miał inne plany wobec swojej córki. Nic cenił zbyt wysoko sztuki; chciał po prostu

mieć miniaturę pędzla Collisona, ponieważ słyszał, że ten Collison jest niezły.

Ojciec nazwał go „flistryńczykiem”. Lord uważał artystów za rodzaj służących, którym muszą patronować bogaci. Co więcej, miał nadzieję, że jego córka wyjdzie za księcia.

Ale okazało się, że Lady Kitty jest dziewczyną, która lubi postępować po swojemu. Zakochała się na zabój w malarzu, a on w niej. Uciekli razem, a Lady Kitty dowiedziała się od swojego rozwścieczonego ojca, że bramy zamku Langston są dla niej na zawsze zamknięte. Skoro miała kaprys, by zostać Kitty Collison, nie łączy ją już żadna koneksja z rodziną Langstonów.

Lady Kitty machnęła więc na wszystko ręką i postanowiła pędzić skromne życie w domu Collisonów. W rok po ślubie w dramatyczny sposób pojawiłam się na świecie, powodując duże zamieszanie i nadwątlając nigdy nie za silne zdrowie Lady Kitty. Kiedy stała się niemal inwalidką, nie mogącą mieć więcej dzieci, trzeba było spojrzeć w twarz fatalnej prawdzie: jedynym dzieckiem była dziewczynka, co oznaczało koniec rodu Collisonów.

Nigdy nie dano mi co prawda odczuć, że ich rozczarowałam. Odkryłam to sama, kiedy poznałam rodzinne tradycje i zaznajomiłam się z dużą pracownią, wyposażoną w olbrzymie okna, umieszczone tak, by łąpały ostre i przenikliwe północne światło.

Wielu rzeczy dowiedziałam się od plotkującej służby, ponieważ byłam chciwym słuchaczem i szybko zrozumiałam, że w ten sposób zyskam o wiele więcej potrzebnych mi informacji niż gdybym pytała swoich rodziców.

— Langstonowie zazwyczaj miewali synów. Moja siostrzenica jest tam na służbie u jakichś ich kuzynów. Mówiła, że to wspaniała posiadłość. Pięćdziesięciu służących, nie mniej... i to na wsi. Jej wielmożność nie była stworzona do takiego życia, jakie wiesz.

— Myślisz, że żałuje?

— Z pewnością. Wszystkie te bale, tytuły i cała reszta... Cóż, mogła poślubić księcia.

— Tak, ale pan jest prawdziwym gentelmanem... Muszę mu to przyznać.

— Tak, to prawda. Ale jest kimś w rodzaju handlarza... sprzedaje rzeczy. No wiem, że to obraży i że to jednak coś innego, ale w każdym razie są to przedmioty... i on je sprzedaje. To nigdy nie wychodzi... porzucenie swej sfery i tak dalej. A przy tym brak im syna. Wszystko co mają, to panna Kate.

— Ona niewątpliwie ma olej w głowie.

— Jest w niej coś z pani.

— Właściwie nie poszła w żadne z nich.

— Wiesz, co sędzę? On powinien ożenić się z silną, młodą kobietą, należąca do jego sfery... Z damą oczywiście, córką dziedzica lub czymś w tym rodzaju... Wspiął się za wysoko. Inna mogłaby co roku mieć dziecko, aż urodziłaby syna, który nauczyłby się wszystkiego o malarstwie. Tak to powinno wyglądać. Widzisz, jak się kończy małżeństwo poza własną klasą.

— Myślisz, że on się tym martwi?

— Oczywiście. Chciał mieć syna. I między nami mówiąc, jej wielmożność niewiele rozumie z tego całego malowania. No cóż, gdyby nie malowanie, on nigdy by jej nie spotkał, prawda? A któż może wiedzieć, czy tak nie byłoby najlepiej?

W ten sposób się dowiedziałam.

Sekret ojca poznałam w rok po śmierci mojej matki. Był to wielki cios dla całej naszej rodziny. Matka była bardzo piękna i oboje z ojcem lubiliśmy siedzieć i patrzeć na nią. Ubierała się na niebiesko, co pasowało do jej oczu. Nosiła wytworne suknie, niezwykle twarzowo ozdobione koronkami i wstążkami. Ponieważ po urodzeniu mnie stała się niemal inwalidką, czułam się za to w pewien sposób odpowiedzialna, ale pocieszałam się, że lubi leżeć na sofie i przyjmować wizyty, jak królowa w buduarze. Miała czasem „dobre dni”, jak je nazywała; wtedy grała na pianinie lub układała kwiaty, a czasem podejmowała znajomych, głównie z sąsiedztwa. Należeli do nich Farringtonowie, którzy mieszkali we dworze i byli właścicielami większości ziemi w okolicy, a także pastor i lekarz z rodzinami. Każdy czuł się zaszczycony zaproszeniem do Lady Kitty, nawet Lady Farrington, która przywiązywała wielką wagę do statusu społecznego. A chociaż Farringtonowie byli bogaci, Sir Frederick był zaledwie od pokoleń baronetem i znajomość z córką lorda robiła na Lady Farrington wrażenie.

Moja matka nie zajmowała się gospodarstwem. To było na głowie Evie, bez której nasze życie byłoby o wiele mniej wygodne. Evie miała zaledwie 17 lat, kiedy przyszła do nas na służbę. Miałam wówczas niespełna rok, a moja mama właśnie stała się inwalidką, nie robiąc z tego zresztą tragedii. Evie była jej daleką kuzynką — jedną z rzeszy ubogich krewnych, które posiada zazwyczaj każda zamożna rodzina. Niegdyś któraś z przedstawicieli rodziny poślubiła kogoś z niższych sfer wbrew woli reszty i popadła w zapomnienie. Evie była odgałęzieniem tej bocznej linii, ale z jakichś nieznanych mi powodów, utrzymywała kontakty z rodziną i w krytycznych sytuacjach wzywano ją na pomoc. Ona i moja matka lubiły się bardzo. Kiedy piękna Lady Kitty uświadomiła sobie, że spędzi część swego życia leżąc na kanapie, przyszło jej na myśl, że Evie jest właśnie tą osobą, która mogłaby przybyć i zaopiekować się wszystkim.

Evie przyjechała i nigdy tego nie żałowała. My też nie. Byliśmy od niej uzależnieni. Zarządzała gospodarstwem i służbą, była towarzyszką i osobistą pokojówką mojej matki, zaradną gospodynią, matką dla mnie — a przy tym wszystkim zapewniała mojemu ojcu warunki do spokojnej pracy.

Tak więc mieliśmy Evie. Urządzała skromne przyjęcia mojej matce i starała się, by wszystko szło gładko, kiedy przybywali do nas goście, zamawiający prace u mojego ojca. Gdy ojciec musiał wyjechać — a zdarzało się to dość często — mógł nas opuścić wiedząc, że jesteśmy pod dobrą opieką.

Moja matka uwielbiała po jego powrocie do domu słuchać o przygodach mojego ojca. Lubiła myśleć o nim jak o sławnym, bardzo poszukiwanym malarzu, chociaż tak naprawdę nie interesowała się tym, co robił. Widziałam, jak błyszcząły jej oczy, kiedy opowiadał z przejęciem o swych dokonaniach - z tym, że ja dokładnie wiedziałam, o czym on mówi, ponieważ w moich żyłach płynęła krew Collisonów. Byłam najszczęśliwsza wtedy, gdy miałam w ręce dobry pędzel i kreśliłam niezbyt jeszcze pewne linie na kawałku kości słoniowej lub welinu.

Miałam także na imię Katherine, ale nazywano mnie Kate, w odróżnieniu od Kitty. Zupełnie nie przypominałam ani matki, ani ojca. Była o wiele ciemniejsza od nich.

— Powrót do XVI wieku — mówił mój ojciec, który oczywiście znał się na fizjonomiach.

— Któryś z dawno żyjących Collisonów musiał wyglądać dokładnie jak ty, Kate. Te wystające kości policzkowe i ten czerwony refleks w twych włosach. Oczy masz także brązowe. Taki kolor jest trudny do uchwycenia. Aby go osiągnąć trzeba bardzo ostrożnie mieszać farby. Nigdy tego nie lubiłem, bo to taka delikatna praca... W końcu kolor może wyjść brudny.

Często śmiałam się, że rozmowy z nim zawsze zahaczały o jego pracę.

Musiałam mieć około sześciu lat, gdy złożyłam sobie solenne przyrzeczenie. Stało się to wskutek wysłuchanej przeze mnie rozmowy służących, z której dowiedziałam się, że przyjście na świat córki rozczarowało mojego ojca.

Weszłam do pracowni i stojąc w promieniach wpadającego przez wysokie okna światła, oświadczyłam:

— Chcę być wielką malarką. Moje miniatury będą najlepsze ze znanych do tej pory.

Byłam bardzo poważnym dzieckiem, niezwykle przywiązany do swego ojca. Miałam także wrodzoną pewność, że malarstwo będzie celem mego życia. Zaczęłam więc realizować swe zamiary. Początkowo ojciec był ubawiony, ale pokazał mi, jak rozciągnąć welin na sztywnej białej karcie, ścisnąć go między kawałkami papieru i zostawić tak pod ciężarem.

— Skóra jest tłusta — powiedział mi — więc musimy posypać ją proszkiem. Czy wiesz jak to się robi?

Wkrótce się tego dowiedziałam. Nauczyłam się, jak pokrywać powierzchnię mieszanką francuskiej kredy i sproszkowanego pumeksu. Potem ojciec nauczył mnie, jak używać farb olejnych, tempery i gwaszu.

— Ale przy pracach o niewielkich rozmiarach najlepsze są farby wodne — powiedział.

Kiedy dostałam mój pierwszy pędzel, byłam zachwycona; cieszyłam się widząc twarz mojego ojca po namalowaniu przeze mnie pierwszej miniatury. Objął mnie i przycisnął mocno do siebie, tak bym nie mogła zobaczyć łez w jego oczach.

Mój ojciec był bardzo uczuciowy. Płakał.

— Udało ci się! Jesteś jedną z nas!

Moje pierwsze dzieło pokazano Mamie.

— Jest bardzo dobre — powiedziała. — Kate, czy też będziesz geniuszem? Bo ja na pewno nim nie jestem.

— Ty nie musisz - odpowiedziałam. — Musisz być po prostu piękna.

To był szczęśliwy dom. Mój ojciec i ja zbliżyliśmy się do siebie dzięki naszej pracy. Spędzałam całe godziny w pracowni. Miałam guwernantkę aż do 17 roku życia. Mój ojciec nie chciał, bym chodziła do szkoły, ponieważ to odrywało mnie od pracowni.

— Aby być wielkim malarzem, musisz pracować codziennie — powiedział. — Nie możesz czekać na dobry nastrój. Nie możesz czekać, aż sama poczujesz się gotowa. To natchnienie musi na ciebie spływać; ty masz być cały czas w pogotowiu.

Rozumiałam to doskonale. Jak mogłabym wytrzymać bez pracowni? Moje postanowienie, by dorównać moim przodkom, a nawet ich przewyższyć, pozostało niezmienione. Wiedziałam, że jestem dobra.

Mój ojciec często jeździł za granicę. Czasem był poza domem przez miesiąc lub dwa. Bywał nawet na kilku europejskich dworach i malował miniatury władców.

— Byłoby dobrze zabierać cię ze sobą, Kate - mawiał często. — Jesteś tak zdolna jak ja. Ale nie wiem, jak oni odnieśliby się do kobiety. Nie wierzyliby, że dzieło jest dobre, jeśli byłoby zrobione przez kobietę. No, ale przecież mogliby się przekonać. Ludzie nie zawsze wierzą własnym oczom. Widzą to, co chcą widzieć. I obawiam się, iż uważają, że rzecz, która wyszła spod ręki kobiety, nie może być tak dobra, jak zrobiona przez mężczyznę.

— To bez sensu. To irytujące — wykrzyknęłam. — Muszą być głupcami.

— Niestety, jest ich wielu — westchnął ojciec.

Malowaliśmy miniatury dla jubilerów, sprzedających je w całym kraju. Zrobiłam wiele z nich. Były sygnowane inicjałami „K.C.". Wszyscy mówili: „To Collison". Nie wiedzieli oczywiście, że była to praca Kate, a nie Kendala Collisona.

Kiedy byłam dzieckiem, wydawało mi się, że moja mama i ojciec należą do różnych światów. Mój ojciec był roztargnionym artystą, dla którego praca stanowiła cały sens życia, a moja matka, piękna i zadziwiająco delikatna pani domu, lubiła mieć ludzi wokół siebie. Jedną z jej największych przyjemności było urządzenie przyjęć, w czasie których wielbiciele kręcili się wokół niej zachwyceni, że są podejmowani przez córkę lorda, mimo że była tylko żoną artysty.

Kiedy podawano herbatę, często pomagałam jej w podejmowaniu gości. Wieczorami urządzała czasem małe kolacje, po których grano w wista lub słuchano muzyki. Sama znakomicie grała na pianinie dla swoich gości.

Czasem bywała rozmowna i opowiadała mi o swojej młodości w zamku Langston. Czy kiedykolwiek przypuszczała, że porzuci go dla bardzo małego

domu, skromnego zwłaszcza w porównaniu z zamkiem? Spytałam ją kiedyś o to.

— Nie, Kate — odpowiedziała. — Ale tutaj jestem królową. Tam byłabym tylko jedną z wielu księżniczek, nie mającą żadnego znaczenia. Chodziło tylko o to, bym odpowiednio wyszła za męża... to znaczy za kogoś, kogo życzyłyby sobie moja rodzina, a ja najprawdopodobniej nie.

— Musisz być bardzo szczęśliwa — powiedziałam — ponieważ masz najlepszego męża, jakiego można sobie wyobrazić.

Spojrzała na mnie z ukosa i spytała — Jesteś zakochana w swoim ojcu, czyż nie?

— Kocham was oboje — odrzekłam zgodnie z prawdą. Podeszłam, by ją pocałować.

— Nie zniszcz mi fryzury, kochanie — powiedziała.

Potem wzięła mnie za rękę i uściśnęła ją.

— Cieszę się, że kochasz go tak bardzo. Zasluguje na to o wiele bardziej niż ja.

Wzruszyła mnie. Zawsze była uprzejma, czuła i naprawdę zadowolona z tego, że tak dużo czasu spędzam z ojcem. O tak, to był wyjątkowo szczęśliwy dom aż do dnia, w którym Evie, niosąc poranną czekoladę do sypialni, znalazła moją matkę martwą.

Matka bardzo się przeziębila i to przeziębienie rozwinęło się w coś o wiele gorszego. Przez całe życie słyszałam, że powinniśmy troszczyć się o jej zdrowie. Rzadko wychodziła z domu, zazwyczaj po to, by pojechać powozem do Farrington Hall. Tam pomagano jej wysiąść i lokaj Farringtonów niemal wnosił ją do domu.

Ale ponieważ matka zawsze była delikatna, wyglądało jakby śmierć krążyła wokół niej od tak dawna, że zaczęto ją uważać nieomal za członka rodziny... Sądziłyśmy, że nadal będzie tak krążyć. Ale wbrew oczekiwaniom zaatakowała i zabrała matkę ze sobą.

Tęskniłyśmy za nią bardzo i wówczas dopiero w pełni zdałam sobie sprawę, czym dla mnie i dla mojego ojca jest malarstwo. Chociaż byliśmy pogrążeni w żalu, to dzięki pracy mogliśmy zapomnieć na chwilę o swym nieszczęściu. W pracowni nie istniało dla żadnego z nas nic poza naszą twórczością.

Evie była bardzo smutna. Matka była od tak dawna pod jej szczególną opieką. Evie miała wtedy 33 lata, z których 17 poświęciła nam.

Dwa lata wcześniej Evie się zaręczyła. Wiadomość ta wywołała w nas popłoch. Miotaliśmy się pomiędzy zadowoleniem ze szczęścia Evie, a przeżeniem na myśl o życiu bez niej.

Nie groziło nam to od razu, ponieważ narzeczonym Evie był James Calum, wikary naszego pastora. Miał tyle lat co Evie i miał się z nią ożenić, gdy tylko będzie na swoim.

Moja matka zwykle mawiała: „Módlmy się, by do tego nie doszło”. I dodawała



szybko: „Ależ jestem samolubnym stworzeniem, Kate. Mam nadzieję, że gdy dorosisz, nie staniesz się taka jak ja. Nie ma obawy. Nie będziesz, jesteś jedną z tych silnych osób. Ale doprawdy co zrobilibyśmy, co ja zrobiłabym bez Evie?”

Nie musiała mierzyć się z tym problemem. Kiedy umarła, wikary nadal nie był samodzielny, a więc jej modlitwy odniosły pewien skutek.

Evie starała się mnie pocieszyć.

— Stajesz się dorosła, Kate — powiedziała. - Wkrótce znajdziesz kogoś innego.

— Nie będzie nikogo takiego jak ty. Jesteś niezastąpiona.

Uśmiechnęła się do mnie. Była rozdarta pomiędzy obawą o nas a pragmatyzmem zamążpójścia.

W głębi serca wiedziałam, że któregoś dnia Evie nas opuści. Zmiany wiały w powietrzu — a ja nie chciałam żadnych zmian.

Mijały miesiące, a James Callum jeszcze nie stanął na nogi. Evie oświadczyła, że od śmierci mamy ma niewiele do roboty i spędzała dni, robiąc przetwory owocowe i mieszanki ziołowe, tak jakby chciała zaopatrzyć dom na czas swej przyszej nieobecności.

Powróciliśmy do naszych codziennych zajęć. Mój ojciec odsuwał od siebie myśl o możliwości odejścia Evie. Był człowiekiem żyjącym z dnia na dzień i przypominał mi kogoś chodzącego po linie, a utrzymującego równowagę dlatego, że nigdy nie spogląda w dół. Ktoś taki kroczy wysoko, nieświadomy niebezpieczeństwa i dzięki temu pewnie posuwa się naprzód. Ale może zdarzyć się, że jakaś przeszkoda nic do przebycia zmusi go do zatrzymania, a wtedy stanie i zastanowi się, gdzie jest.

Kiedy było odpowiednie światło, nadal w doskonałej harmonii pracowaliśmy razem w studio. Wiele zależało od oświetlenia, bo robiliśmy konserwację dużej liczby starych rękopisów. Uważałam się już za malarza całą głębią. Byłam nawet wraz z ojcem w jednym czy dwu domach, gdzie wezwano go do prac konserwatorskich. Zawsze tłumaczył moją obecność, mówiąc: „Moja córka pomaga mi w pracy”. Wiedziałam, że wszyscy sądzą, że przygotowuję mu przybory, myję pędzle i doglądam, by miał odpowiednie warunki. To mnie drażniło. Byłam dumna ze swej pracy i z tego, że ojciec pozwalał mi przejmować coraz więcej obowiązków.

Pewnego dnia, kiedy byliśmy w pracowni, zobaczyłam, że w jednej ręce ma szkło powiększające, a w drugiej pędzel.

Zdziwiłam się, ponieważ zawsze mawiał: „Używanie szkła powiększającego jest niewskazane. Jeśli będziesz ćwiczyć wzrok, oczy będą odpowiednio pracować. Miniaturzyści mają specjalnie wyszkolone oczy. Nie zostaniesz malarzem, jeśli tego nie osiągniesz”.

Zobaczył, że przyglądam mu się ze zdumieniem i odkładając szkło powiedział: „Bardzo delikatna robota. Chcę mieć pewność, że nie popełniłem błędów”.

Parę tygodni później, otrzymaliśmy rękopis, przesłany przez pewien zakon z północnej Anglii. Na niektórych stronach delikatne rysunki wyblakły lub zostały nieznacznie uszkodzone, a nasz zawód polegał również na renowacji takich manuskryptów. Jeśli należały one do tych niezwykle cennych, jedenastowiecznych, mój ojciec jechał do klasztoru, by wykonać pracę na miejscu. Zdarzało się, że mniej wartościowe egzemplarze przesyłano do nas. Ostatnio to ja wykonywałam większość takich zleceń; w ten sposób ojciec dawał mi do zrozumienia, że jestem już wykwalifikowanym malarzem. Gdyby nie udała mi się praca na kawałku welinu czy kości słoniowej, można ją było po prostu odrzucić, ale tylko komuś o wprawnej ręce można było powierzyć bezcenne rękopisy.

Tego czerwcowego dnia ojciec miał przed sobą manuskrypt i próbował uzyskać potrzebny odcień czerwieni. To nie było takie proste, ponieważ należało dobrać czerwony pigment, zwany minią. Używano go wiele lat temu i właściwie od niego utworzono termin „miniatura”. Obserwowałam go, kiedy jego pędzel muskał małą paletę. Nagle odłożył ją bezradnym gestem, który mnie zdumiał. Podeszłam do niego, pytając, czy coś jest nie w porządku?

Nie odpowiedział, tylko pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Był to przerażający moment — jaskrawe słońce za oknem, ostre światło padające na rękopis i nagła świadomość, że zaraz stanie się coś straszego.

Pochyliłam się nad nim i położyłam mu ręce na ramionach.

— O co chodzi, ojczu? — spytałam.

Opuścił dłonie i spojrzał na mnie błękitnymi, zrozpaczonymi oczami.

— To nie ma sensu, Kate — powiedział. — Muszę ci coś wyznać. Tracę wzrok.

Wpatrywałam się w niego. To nie mogła być prawda. Jego drogocenne oczy... Stanowiły przecież klucz do jego malarstwa, do zadowolenia z życia. Jak mógłby istnieć bez swej pracy, w której przede wszystkim potrzebował oczu? Ona nadawała sens całemu jego życiu.

— Nie — szepnęłam — to... niemożliwe.

— Tak jest — powiedział.

— Ależ — wymamrotałam — przecież nic ci nie jest. Widzisz.

Pokręcił głową:

— Nie tak jak kiedyś, nie jak zazwyczaj. I to się pogarsza. Nie gwałtownie... stopniowo... Wiem. Byłem u specjalisty podczas mojej ostatniej podróży do Londynu. Powiedział mi.

— Kiedy?

— Trzy tygodnie temu.

— I tak długo nic nie mówiłeś?

— Próbowałem nie wierzyć. Początkowo myślałem... Właściwie nie wiedziałem, co o tym myśleć. Po prostu nie widziałem wyraźnie, nie dość wyraźnie... Czy zauważyłaś, że bardziej precyzyjne prace zostawiałem dla ciebie?

— Myślałam, że to dla dodania mi odwagi... żebym, nabrała wiary w siebie.

— Droga Kate, nie potrzebujesz otuchy. Masz wszystko, co trzeba. Jesteś artystką, tak dobrą jak twoi przodkowie.

— Powiedz mi, co mówił lekarz. Powiedz wszystko.

— Mam kataraktę na obydwu oczach. Doktor mówił, że to małe białe plamki na środku źrenicy. Na razie są niewielkie, ale będą się powiększać. To może potrwać, zanim stracę wzrok całkowicie... ale może to nastąpić nagle.

— Ale chyba istnieje coś, co można zrobić?

— Tak, operacja. Ale to ryzykowne, a moje oczy i tak nie będą na tyle sprawne, bym mógł pracować, nawet jeśli wszystko się powiedzie. Wiesz przecież, jak bystry wzrok jest nam potrzebny... jakbyśmy posiadali dodatkową moc. Wiesz, Kate, ty ją masz. Ale... ślepotą. Och, czy nie rozumiesz? To wszystko...

Byłam przygnieciona jego tragedią. Praca stanowiła całe jego życie, a została mu odebrana. Było to najstraszniejsze, co mogło mu się przydarzyć.

Nie wiedziałam, jak go pocieszyć, ale jakoś mi się udało. W końcu przecież mi powiedział. Zrobiłam delikatną wymówkę, że tak późno.

— Nie chcę, by ktokolwiek inny się o tym dowiedział, Kate — rzekł z naciskiem. — To nasza tajemnica, dobrze?

— Tak — powiedziałam. — Jeśli sobie tego życzysz. To nasz sekret.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam się.

Usłyszałam, jak szepcze:

— Dodałeś mi otuchy, Kate.

Nie można bez końca pozostawać w stanie szoku. Początkowo byłam porażona wiadomością i wydawało mi się, że nieszczęście stoi za progiem, ale po pewnych przemyśleniach doszedł do głosu mój wrodzony optymizm. Zaczęłam rozumieć, że nie wszystko skończone. Proces przebiegał stopniowo. W tej chwili ojciec po prostu nie widział tak dobrze jak dawniej. Nie mógł wykonywać najdelikatniejszych prac, ale nadal mógł malować. Musiał tylko zmienić styl. Wydawało się niemożliwe, by Collison nie malował miniatur, lecz czemóżby nie miał tworzyć dzieł większych rozmiarów? Dlaczegożby malowanie na płótnie nie miało zastąpić malowania na kości słoniowej i metalach?

Dzięki takim rozważaniom ciężar, który przytłaczał ojca, wydawał się trochę lżejszy. Wiele rozmawialiśmy na ten temat w pracowni.

— Ty musisz być moimi oczami, Kate — powiedział. — Musisz mnie obserwować. Czasem myślę, że widzę wystarczająco dobrze... ale nie jestem pewien. Wiesz, że jedno złe pociągnięcie pędzla może wszystko zepsuć.

— Dobrze, że mi teraz o tym mówisz — odpowiedziałam. — Nie powinieneś robić z tego tajemnicy. Nie będziesz nagle dotknięty ślepotą. Zostałeś ostrzeżony dużo wcześniej... masz więc czas, aby się przygotować.

Słuchał mnie niemal jak dziecko, wierząc każdemu mojemu słowu. Miałam dla niego wiele czułości.

— Nie zapominaj — przypomniał mi. — Na razie ani słowa nikomu.

Przystałam na to. Miałam śmieszna nadzieję (wiedziałam, że jest ona bezpodstawna), że ojciec wyzdrowieje i znikną wszelkie kłopoty.

— Niech Bóg cię błogosławi, Kate — powiedział. — Dziękuję mu za ciebie. Malujesz równie dobrze jak ja... i jesteś coraz lepsza. Nie zdziwię się, jeśli przewyższysz wszystkich Collisonów. Byłoby to dla mnie prawdziwą pociechą.

Tak rozmawialiśmy, pracując razem. Starłam się jak najlepiej wykonywać swoje zadanie, tak aby ojciec nie musiał się wysilać. Nie ulegało wątpliwości, że ta sytuacja mnie mobilizuje, a moja kreska była rzeczywiście pewniejsza niż przedtem.

Minęło kilka dni. Czas wspaniale leczy rany, a ja wierzyłam, że ojciec niedługo wydobrzeje. Nadal będzie patrzył na świat oczami artysty i nadal będzie malował. Praca, którą tak bardzo lubił, zawiodła go. Ale to przecież nie oznaczało utraty wszystkiego... Przynajmniej jeszcze nie teraz. Tak mu mówiłam.

Minął tydzień lub dłużej od chwili, gdy dowiedziałam się o tym wszystkim.

Wróciliśmy właśnie z przyjęcia w domu doktora. Evie była zawsze zapraszana z nami, gdyż w sąsiedztwie uważano ją za członka rodziny. Zapraszała ją nawet czuła na punkcie etykiety Lady Farrington, gdyż mimo wszystko Evie spokrewniona była z rodziną lorda.

Był wieczór jak wszystkie inne. Rodzina pastora składała wizytę doktorostwu. Przybył walebny John Meadows i dwójka jego dorosłych dzieci: Dick i Frances. Dick uczęszczał do seminarium, a Frances od śmierci matki zajmowała się domem. Znałam ich dobrze. Zanim zajęła się mną guvernantka, codziennie bywałam w domu pastora. Uczył mnie tam wikary, poprzednik narzeczonego Evie. Był to starszy, poważny mężczyzna, którego losy dowodziły, że wikarym można czasami pozostać przez całe życie.

Państwo Camborne i ich bliźniaczki przywitani nas bardzo ciepło. Siostry były tak podobne do siebie, że z trudem udawało mi się je rozróżnić. Interesowały mnie. Kiedy byliśmy razem, zawsze zastanawiałam się, co się czuje, gdy się ma sobowtóra — tak podobnego i bliskiego zarazem. Myślę, że nazwano je z pewną ironią: Faith i Hope. Mój ojciec mawiał: „Jaka szkoda, że nie są trojaczkami! Wówczas dodano by jeszcze Charity”!. Hope była śmielsza, to ona odpowiadała, gdy zwracano się do nich. Faith polegała na niej całkowicie. Nawet gdy mówiła, patrzyła na siostrę, szukając wzrokiem poparcia. Była nerwowa, zaś Hope miała pewien rodzaj odwagi. Często wydawało mi się, że wady i zalety zostały trafnie podzielone pomiędzy obydwie.

Hope lepiej radziła sobie w szkole i zawsze pomagała Faith, która była znacznie wolniejsza i miała kłopoty w nauce. Wiem zaś od ich matki, że Faith lubiła porządek i na ogół sprzątała pokój po Hope. W odróżnieniu od siostry miała zręczne ręce.

— Jestem taka szczęśliwa, że one się lubią! - mawiała ich matka do mojego ojca. Nie ulegało wątpliwości, że pomiędzy siostrami istniał mistyczny związek, który często spotyka się u identycznych bliźniaków. Wyglądały tak samo, a jednak były tak różne. Myślałam sobie, że ciekawie byłoby je namalować i zobaczyć, co z tego wyniknie. Często bowiem podczas malowania portretu w przedziwny sposób ujawniał się charakter modela.

Dick Meadows dużo mówił o sobie. Prawie ukończył seminarium i wkrótce zamierzał rozejrzeć się za probostwem. „Zdolny młody człowiek — pomyślałam. — Dojdzie do tego szybciej niż narzeczony Evie”. Jeśli chodzi o Frances Meadows, wydawało się, że ma zamiar poświęcić swe życie sprawom kościoła i starannemu prowadzeniu domu pastora.

Był to więc jeden z wielu zwyczajnych wieczorów. Kiedy wracaliśmy do domu, myślałam, jak monotonne jest nasze życie, życie nas wszystkich. Umiałam sobie wyobrazić Frances, prowadzącą dom do późnej starości. Taki los był jej przeznaczony. A ja? Czy mam spędzić resztę życia w małej miejscowości, gdzie kontakty towarzyskie ograniczają się do przyjęć podobnych do dzisiejszego? Byłam oczywiście otoczona ludźmi, których lubiłam, ale czy to miało trwać w nieskończoność?

Oddawałam się wówczas takim melancholijnym rozważaniom. Czasami sięgając myślą wstecz, zastanawiałam się, czy podświadomie spodziewałam się burzliwych wydarzeń, które na zawsze zniszczyły moje spokojne bytowanie.

Właściwie zaczynałam się już buntować. Kiedy mój ojciec wracał z zagranicznych wizyt, pytałam go chciwie, co widział. Bywał na dworach w Prusach i w Danii oraz na największym z nich — dworze Napoleona III i jego fascynującej żony, cesarzowej Eugenii. Opisywał wspaniałość tych dworów oraz manieri i obyczaje ich mieszkańców. Opowiadał tak barwnie, że niemal widziałam przepych purpury i złota królewskich szat, łagodną, pastelową tonację francuskich pałaców i mniej subtelne barwy dworów niemieckich.

Zawsze chciałam zobaczyć to wszystko na własne oczy. Skrycie marzyłam, by zdobyć uznanie jako wielka malarka i by to do mnie przychodziły zaproszenia na dwory. Gdybym przyszła na świat jako mężczyzna, mogłabym się tego spodziewać. Ale ograniczała mnie moja płeć; byłam więźniem świata, który mężczyźni stworzyli dla siebie. Kobiety zajmowały w nim określone miejsce. Były niezbędne dla zachowania gatunku i mogły spełniać najważniejsze zadanie: zajmować się domem i stołem mężczyzny. Mogły nawet pomagać mu, stać przy nim, ale zawsze nieco z tyłu, zwracając uwagę, by to on był w świetle reflektorów.

Liczyła się dla mnie tylko sztuka, lecz gdy uświadomiłam sobie, że moje miniatury uzyskują cenę taką jak te namalowane przez mojego ojca tylko dla-

tego, że brano je za jego dzieła, niegodziwość i głupota tego świata doprowadzały mnie do wściekłości. Rozumiałam, dlaczego niektóre kobiety nie chciały zaakceptować panujących obyczajów i uznać przewagi mężczyzn.

Tego wieczoru po powrocie do domu zastaliśmy Jamesa Calluma.

— Proszę mi wybaczyć tę porę, panie Collison - powiedział - ale muszę zobaczyć się z Evie.

Był tak podniecony, że niemal nie mógł mówić. Evie podeszła do niego i położyła mu uspokajająco dłoń na ramieniu.

— O co chodzi, James? Chyba nie samodzielna parafia?!

— No, prawie to. Dostałem propozycję. Wszystko zależy od tego, co powiesz.

— To dobrze, że postanowiłeś spytać mnie o zdanie i przemyśleć sprawę — stwierdziła Evie we właściwy sobie rzeczowy sposób.

— Chodzi o to, Evie, że zaproponowano mi wyjazd do Afryki... w charakterze misjonarza.

— James!

— Tak, i oni uważają, że powinienem zabrać ze sobą żonę.

Widziałam radosną twarz Evie, ale nie patrzyłam na ojca. Wiedziałam, że walczy ze swoimi uczuciami. Usłyszałam, jak mówi:

— Evie, to cudownie! Będziesz wspaniała... i dasz sobie ze wszystkim radę!

— Evie — wyjąkał James — nie odpowiedziałas.

Evie uśmiechnęła się.

— Kiedy wyjeżdżamy? — spytała.

— Obawiam się, że nie ma zbyt wiele czasu. Sugerowano mi miesiąc, o ile to możliwe.

— Musisz natychmiast dać na zapowiedzi — wtrącił mój ojciec. — Myślę, że to zajmie trzy tygodnie.

Podeszłam do Evie i objęłam ją.

— Będzie nam strasznie smutno bez ciebie. Za to ty będziesz szczęśliwa. To cudownie! Och, Evie, zasłużyłaś na wszystko, co najlepsze.

Uścisnęłam ją mocno. Była to jedna z tych rzadkich chwil, gdy Evie pozwalała sobie ujawnić najgłębsze uczucia.

Evie traktowała nasze problemy jak własne i niezależnie od szczęśliwej odmiany swego losu, pośród krzątaniny pospiesznych przygotowań, nie zapominała o nas.

Nigdy nie widziałam jej tak podnieconej jak wówczas. Czytała wiele na temat Afryki i postanowiła zrobić wszystko, by ten wyjazd był pomyślny dla Jamesa i dla niej.

— Wiesz, James obejmuje miejsce kogoś innego. Jego poprzednik przyjechał do domu na wakacje i nabawił się kłopotów z płucami. Nie może wracać. To dało Jamesowi szansę.

— Zasłużył na nią. I ty również.

— Wszystko złożyło się bardzo dobrze pod wieloma względami. Jack Meadows może tymczasem pomagać swemu ojcu. Czy to nie cudownie? Jedyne problem, który mnie martwi, to ty... Ale myślałam o tym i przyszła mi do głowy Clare...

— Kto to jest?

— Clare Massie. Czy chciałabyś, bym do niej napisała? Wiesz, sądzę, że ona jest odpowiednia. Nie widziałam jej od kilku lat, ale pozostajemy w kontakcie. Pisujemy do siebie na każde Boże Narodzenie.

— Opowiedz mi o niej.

— Cóż, sądzę, że mogłaby tu przyjechać. W ostatnie Boże Narodzenie napisała, że umarła jej matka. Clare opiekowała się nią od kilku lat. Wiesz, jak to jest... młoda córka... oczekiwano tego od niej. Inni mają własne życie, a jej przypadło w udziale doglądanie starzejących się rodziców. Clare ma jeszcze siostrę, która wyszła za mąż i wyjechała za granicę. Rzadko są od niej wiadomości. Ostatnio w Boże Narodzenie Clare stwierdziła, że mogłaby poszukać jakiejś posady...

— Jeśli jest twoją przyjaciółką...

— Daleką krewną. Tak daleką, że nie mogłyśmy dokładnie ustalić naszych powiązań. Musiała mieć około czternastu lat, kiedy ją ostatnio widziałam na pogrzebie ciotecznej babki. Sprawiała wrażenie dziewczynki o dobrym charakterze i zawsze opiekowała się matką. Czy mam do niej napisać?

— Dobrze, napisz.

— Jeśli uda mi się ją sprowadzić, mogłabym wprowadzić ją w moje obowiązki przed wyjazdem.

— Evie, jesteś nadzwyczajna! Niezależnie od wszystkich podniecających wydarzeń, potrafisz myśleć o innych! Napisz do Clare, proszę. Jeśli jest twoją kuzynką, z pewnością ją pokochamy.

— Napiszę natychmiast. Oczywiście, mogła już znaleźć coś innego.

— Miejmy nadzieję, że nie — powiedziałam.

Minęły zaledwie dwa tygodnie od tej rozmowy, kiedy Clare Massie przyjechała do nas. Skwapliwie przyjęła ofertę. Evie była bardzo zadowolona.

— To bardzo dobrze i dla was, i dla Clare — stwierdziła.

Była w pełni szczęśliwa. Nie tylko miała wkrótce poślubić swego ukochanego Jamesa, ale jednocześnie zadowolili nas i swą daleką kuzynkę.

Pojechałam wraz z Evie na stację małym powozem na spotkanie z Clare. Po raz pierwszy zobaczyłam ją, gdy stała na peronie obok swych podróżnych toreb. Wyglądała dość rozpaczliwie i od razu poczułam dla niej współczucie. Jak bym się czuła, stojąc u progu nowego życia między nieznanymi ludźmi wiedząc, że tylko jakaś daleka kuzynka będzie mi pomagać przez pierwsze dni — i że ta podpora wkrótce zniknie?

Evie padła jej w objęcia. Przytuliła się do niej.

— Kate, to Clare Massie; Clare, to Kate Collison.

Podaliśmy sobie ręce i ujrzałam przed sobą duże ciemne oczy w dość bladej owalnej twarzy. Okalały ją jasnobrązowe włosy, gładko upięte w zgrabny kok. Clare miała brązowy, słomkowy kapelusz, ozdobiony jedną stokrotką i brązowy płaszcz. Wyglądała na zdenerwowaną, pełną obaw, że zachowa się niezręcznie. Musiała mieć dwadzieścia osiem lub trzydzieści lat.

Próbowałam ją ośmielić i powiedziałam, że bardzo cieszymy się z jej przyjazdu i że Evie wiele nam o niej opowiadała.

— O tak — powiedziała — Evie jest bardzo dobra.

— Możemy nadać bagaż — powiedziała Evie, praktyczna jak zawsze. — Wtedy wszystkie zmieścimy się w powoziku całkiem wygodnie. Weź tylko małą torbę z rzeczami, które będą ci natychmiast potrzebne.

— Mam nadzieję, że będzie tu pani szczęśliwa — powiedziałam.

— Oczywiście, że tak - zapewniła mnie Evie.

— Tylko nie wiem, czy się nadam...

Evie przerwała jej:

— Wszystko będzie dobrze — powiedziała stanowczo.

*Zaczęłyśy rozmawiać o ślubie Evie i jej rychłym wyjeździe.*

— Cieszę się, że pani będzie teraz z nami — powiedziałam.

I tak przywieźliśmy Clare do domu, a wkrótce potem Evie wyszła za mąż. Mój ojciec prowadził ją do ołtarza, pastor odprawił uroczystość, a potem odbyło się małe przyjęcie w Collison House dla kilku przyjaciół i sąsiadów. Jeszcze tego samego dnia młoda para rozpoczęła pierwszy etap swej podróży do Afryki.

Clare szybko przejęła obowiązki gospodyni. Pełniła je z takim poświęceniem, starannością i oddaniem, że jeśli nawet nie dorównywała Evie — a byliśmy przeświadczeni, że nikt by jej nie dorównał — to z pewnością niewiele jej ustępowała.

Była wyjątkowo delikatna i łatwa w obejściu. Uświadomiło nam to, że jakkolwiek Evie była cudowna, to jednak czasami pozwalała sobie na odrobinę krytycyzmu w stosunku do tych, którzy nie spełniali jej wysokich wymagań... a więc oczywiście w stosunku do każdego z nas.

Być może dom nie był tak doskonale utrzymany, jak niegdyś; być może służący nie reagowali tak szybko na nasze wezwania, a dyscyplina z pewnością się rozluźniła, ale wkrótce wszyscy uwielbialiśmy Clare i cieszyliśmy się, że do nas przyjechała.

Mój ojciec stwierdził:

— Myślę, że chociaż lubimy prawdziwy profesjonalizm, to jednak nie umiemy go osiągnąć. Odrobina bałaganu zapewnia nam uczucie samozadowolenia.

Przyznałam mu rację.

Clare szybko zdobywała przyjaciół i, zdaje się, wyjątkowo żyła się z bliźniaczkami Cambornów. Bawiło to mojego ojca. Mawiał, że Faith zaczęła



spoglądać na Clare niemal tak samo jak na Hope. Dwie opoki ma teraz — stwierdził.

Clare odnosiła się z wielkim szacunkiem do naszej pracy i spytała ojca, czy mogłaby obejrzeć jego kolekcję miniatur. Ucieszył się. Miał znaczne zbiory, głównie Collisonów, ale także Hilliarda i dwa dzieła Isaaka Olivera. Uważałam, że te ostatnie są nawet lepsze od miniatur Hilliarda — choć zapewne nie miały takiej wartości rynkowej. Do największych skarbów ojca należała miniatura francuskiego artysty, Jeana Pucelle'a, czołowego przedstawiciela grupy malarzy działających na dworze książąt burgundzkich w Paryżu w XIV wieku. Ojciec mawiał, że ta kolekcja stanowi całą naszą fortunę. Nie myślał oczywiście nigdy o sprzedaży któregokolwiek z dzieł. Należały do rodziny od pokoleń i musiały pozostać w niej nadal.

Oczy Clare błyszczały radością, gdy odkrywała te skarby, a mój ojciec objaśniał jej różnice pomiędzy temperą i gwaszem. Evie nie rozumiała malarstwa i myślę, że w głębi duszy raczej lekceważyła tego rodzaju pracę. Ale ponieważ dzięki niej mój ojciec zarabiał na życie, jestem pewna, że przestała myśleć o malarstwie jako o dość niepoważnym zajęciu.

Za to Clare naprawdę miała zamiłowanie do malarstwa i wyznała, że sama spróbowała kiedyś namalować jakiś olejny obrazek.

Widać było, że Clare stanowi szczęśliwe uzupełnienie naszej rodziny. Służba lubiła ją; była mniej stanowcza od Evie, nikogo nie pouczała i nie narzucała swjej woli. Miała ten rodzaj kobiecości, który sprawiał, że wszyscy starali się być dla niej dobrzy. Służba odbierała to podobnie. Clare jako nowa gospodyni domu nie spotkała się więc z niechęcią, lecz każdy pomagał jej przejąć obowiązki Evie.

Clare była inna, łagodniejsza i jeśli nawet brakowało jej stuprocentowej zaradności poprzedniczki, akceptowaliśmy to u kogoś, kto się tak bardzo starał.

Kiedy zaczęła mi się zwierzać i opowiadać o matce, nie umiała się opanować.

— Bardzo ją kochałam — powiedziała - była dla mnie wszystkim. Opiekowałam się nią podczas choroby. Och, Kate, mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała patrzeć, jak cierpi ktoś, kogo kochasz. Po prostu serce pęka. A to trwało latami.

Wiedziałam, że jej starsza zameżna siostra wyjechała za granicę, a ojciec umarł, kiedy była jeszcze dzieckiem. Wyglądało na to, że matka odgrywała największą rolę w życiu Clare, a nie miałam wątpliwości, że nie było ono łatwe. Ponieważ sama trochę malowała, nasz dom wydawał jej się fascynujący.

— Matka uważała, że niepotrzebnie tracę czas na malowanie — wyznała.

Domyślałam się, że starsza pani nie była łatwa we współżyciu, jakkolwiek Clare nigdy tego nie powiedziała i zawsze mówiła o matce z największym uczuciem. Widać było jednak, że zachłystuje się nowo zdobytą wolnością, zaś ja i mój ojciec cieszyliśmy się, że znalazła się w naszym domu.

Wtedy właśnie przyszło zamówienie. Wprawiło ono mego ojca w stan graniczący z paniką, uniesieniem, obawą, podnieceniem i niepewnością.

Musiał podjąć decyzję. Było to jedno z najważniejszych zamówień w życiu. Czy w obecnej sytuacji mógł je przyjąć?

Gdy tylko znaleźliśmy się w pracowni, przedstawił mi sprawę. Trzymał w rękach kartkę ozdobnego, wytłaczanego papieru.

— To od rządcy barona de Centeville. Jego posiadłość leży w Normandii, niezbyt daleko od Paryża. To zamówienie od barona, choć oczywiście przesłane przez jego rządcę. Najwyraźniej baron ma zamiar się ożenić i chce zlecić namalowanie swej miniatury dla narzeczonej, Princesse de Crespigny. A jeśli efekt będzie zadowalający, pojedę do księżniczki i namaluję ją także, by zgodnie ze zwyczajem miniatury mogły zostać wymienione pomiędzy szczęśliwymi narzeczonymi. Kate, to życiowa szansa! Jeśli on będzie zadowolony... jeśliby moje miniatury znalazły się w takich komnatach... mógłbym niedługo malować samą cesarzową Eugenię!

Oczy mu błyszczały. Na chwilę zapomniał o swej ułomności. Z bólem serca obserwowałam moment, kiedy sobie uprzytomnił sytuację i radość znikła z jego twarzy. Nie widziałam go nigdy tak zrozpaczonego. Ale nagle rozpozgodził się.

— Możemy to zrobić, Kate - powiedział. — Ty mogłabyś to zrobić.

Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. O tym właśnie zawsze marzyłam: dostać zamówienie od jakiejś ważnej osobistości, wyjechać poza nasz mały światek, podróżować przez kontynent, bywać na zagranicznych dworach, żyć między ludźmi, którzy tworzą historię.

Dwór francuski był najwspanialszym spośród wszystkich dworów w Europie. W porównaniu z nim dwór naszej królowej zdawał się ponury. Królowa nadal opłakiwała śmierć swego małżonka, zmarłego kilka lat temu na tyfus. Od tego momentu żyła w odosobnieniu i niezwykle rzadko pokazywała się publicznie. Wydawało się, że księżę Walii prowadzi bardzo wesoły tryb życia, ale to nie było to. Księżę Ludwik Napoleon Bonaparte, bratanek Napoleona I, któremu niemal udało się podbić cały świat ożenił się z piękną Eugenią Marią de Montojo. Wspólnie sprawili, że ich dwór stał się centrum Europy.

Jak marzyłam, by go zobaczyć! Ależ oczywiście zaproszenie nie przyszło do mnie, lecz do ojca. Kiedy powiedział: „Możemy to zrobić”, wyraził to, co przemknęło mi przez głowę.

— Będziesz musiał odmówić — wyszeptałam.

— Tak — odpowiedział, ale nie wiedziałam, że to nie koniec sprawy.

Kontynuowałam rozmowę:

— Teraz będziesz musiał się przyznać. Sytuacja wymusi na tobie decyzję.

— Mogłabyś to zrobić, Kate.

— Oni nigdy nie zaakceptują kobiety.

— Nie — przyznał — oczywiście, że nie.

Przyglądał mi się uważnie. Potem powiedział wolno:

- Mogłbym przyjąć to zamówienie...
- Wzrok może cię zawieść. Byłoby do okropne.
- Ty byłabyś moimi oczami, Kate.
- Myślisz, że mogłabym jechać z tobą?

Pokiwał powoli głową.

— Powinni mi pozwolić wziąć cię z sobą. Potrzebuję towarzysza podróży. Nie jestem już taki młody, jak kiedyś. Ty byłabyś mi pomocą... Myśleliby, że może do mieszania farb, czyszczenia pędzli i palet. Tak by było. A ty patrzyłabyś na mnie, Kate.

— Tak, mogłabym to zrobić — powiedziałam.

— Chciałbym móc oznajmić im: „Moja córka jest wielką malarką. Ona namaluje państwu miniatury”, ale oni by się na to nie zgodzili.

— Świat jest niesprawiedliwy w stosunku do kobiet — powiedziałam ze złością.

— Czasami krzywdzi wszystkich. Wiesz, Kate, możemy jechać tylko razem: ja, ponieważ potrzebuję twoich oczu; ty, ponieważ jesteś kobietą. Po zakończeniu pracy, jeśli miniatury będą dobre, powiem temu baronowi: „To dzieło mojej córki. Podobały się panu... zaakceptował je pan... Teraz proszę uznać w mojej córce prawdziwą malarkę”. Kate, to mogłaby być dla ciebie szansa. Może los tak chciał.

Oczy mi zabłyśły. Niemal nie śmiałam spojrzeć na niego.

— Tak — powiedziałam. — Jedziemy.

Byłam szalenie podniecona i pełna radosnego uniesienia. Nigdy w życiu nie czułam się tak rozradowana. Wiedziałam, że potrafię malować miniatury, które wytrzymają porównanie z dziełami największych twórców. Po plecach chodziły mi dreszcze i z całej duszy pragnęłam zacząć pracę.

Potem zawstydziłam się tej radości, ponieważ wiązała się ona z nieszczęściem mego ojca.

Ale on mnie rozumiał. Usłyszałam, że śmieje się z cicha.

— Nie wypieraj się swej sztuki, Kate — powiedział. — Jesteś przede wszystkim artystką. To może być szansa dla ciebie. To ukłon pod adresem sztuki i kobiecości jednocześnie. Posłuchaj mnie. Mam zamiar przyjąć to zamówienie. Pojedziemy razem do tego zamku w Normandii. A ty będziesz malować tak, jak jeszcze nigdy w życiu. Dla mnie sprawa jest jasna.

— Trzeba będzie pozować... i model się zorientuje.

— To nie jest przeszkoda nie do pokonania. Będziesz tam podczas pozowania. Będziesz się przyglądać. Ja będę malował, a ty będziesz robić swoją miniaturę pod nieobecność modelu. Przyjrzyj mu się wcześniej i będziesz miała moje dzieło jako podstawę. Tylko ostateczne wykończenie jest dla mnie nieosiągalne. Zrobimy to, Kate. Och, to może być najbardziej podniecająca przygoda. Pokaż mi list.

Miałam go w ręku. Był dla mnie talizmanem, przepustką do sławy. Później często zastanawiałam się, dlaczego nie mamy przeczuć, które by nas

ostrzegały i prowadziły właściwą drogą. Ale nie; ważne momenty w naszym życiu mijają bez żadnych szczególnych znaków. A jeśli bym wówczas wiedziała, że *ten* list odmieni całe moje życie, co powinnam była zrobić?

— Napiszesz? — spytałam.

— Dzisiaj - odparł ojciec.

— Czy nie powinienesz poczekać... rozważyć...

— Przemyślałem to. A ty?

— Również.

— Trzeba tak zrobić. Podołamy tej pracy.

Dawno już nie widziałam ojca tak szczęśliwego. Byliśmy jak dwójka dzieci, oczekujących największej w życiu frajdy. Nie chcieliśmy dostrzec żadnych trudności. Woleliśmy żyć w podniecającym śnie, przekonani, że wszystko będzie tak, jak zaplanowaliśmy.

— Jeśli zobaczę, że zyskałaś należne ci uznanie — powiedział ojciec — myślę, że pogodzę się z losem.

Poszliśmy porozmawiać z Clare. Czy sądzi, że da sobie radę z prowadzeniem domu, skoro jest u nas od niedawna? Odpowiedziała z przejęciem, że zrobi wszystko, by nie zawieść pokładanego w niej zaufania.

— Myślę, że mam tutaj przyjaciół — powiedziała. — Wszyscy we dworze i na plebanii są tak mili; także bliźniaczki Cambornów. Och tak, głęboko wierzę, że otaczają mnie przyjaciele. Jestem pewna, że gdybym podczas wazszej nieobecności miała jakieś kłopoty — choć ich nie przewiduję — wielu przyjaciół przyjdzie mi z pomocą.

— Nie jesteśmy całkiem pewni, ile czasu zabierze nam to zamówienie. Wiele zależy od obiektu. Zaś potem, gdy skończymy pracę w Normandii, być może będziemy musieli pojechać do Paryża.

— Możecie być spokojni, tutaj wszystko będzie w należyтым porządku — zapewniła nas Clare.

Tak więc niespełna w dwa tygodnie po otrzymaniu przez ojca zaproszenia, wyruszyłam wraz z nim do Chateau de Centeville w Normandii.

## 2. W zamku

Podróż była męcząca, ale tylko dlatego, że bardzo podniecało mnie wszystko, co widziałam. Do tej pory nigdy nie wyjeżdżałam za granicę i teraz nie chciałam niczego przeoczyć. Przez Kanał przepłynęliśmy spokojnie i po — jak się zdawało — nie kończącej się jeździe pociągiem, dotarliśmy do Rouen. Tam złapaliśmy inny pociąg, który zawiózł nas do Centeville.

Przybyliśmy późnym popołudniem. Jechaliśmy od wczoraj, od wczesnego rana, i niezależnie od zainteresowania podróżą, odczulałam ogromną ulgę, kiedy dobiegła ona końca.

Gdy wysiedliśmy, zbliżył się do nas mężczyzna w liberii. Dostrzegłam w jego oczach wyraz nieufności i domyśliłam się, że był zdumiony na widok nas obojga, ponieważ oczekiwał jedynie samotnego mężczyzny.

Mój ojciec odezwał się pierwszy. Jego francuszczyzna była dość dobra, moja także, więc nie niepokoił się zbyt barierą językową.

— Jestem Kendal Collison — powiedział. — Pan chyba mnie szuka? Powiedziano nam, że ktoś wyjedzie po nas na stację.

Mężczyzna skłonił się.

— Tak — powiedział — wysłano mnie, bym powitał pana Collisona w imieniu pana de Marniera, zarządcy zamku Centeville.

— Zatem czeka pan na mnie — powiedział ojciec. — A to moja córka, bez której obecnie nigdzie się nie ruszam.

Otrzymałam taki sam uprzejmy ukłon. Odkłoniłam się i lokaj zaprowadził nas do powozu. Był wspaniały — ciemnoniebieski i ozdobiony herbami, należącymi zapewne do naszego znakomitego patrona.

Lokaj pomógł nam wsiąść i powiedział, że nasze bagaże zostaną odesłane do zamku. Odetchnęłam z ulgą, bo z pewnością nie warto byłoby przystrajać nimi takiego pojazdu.

Spojrzałam na ojca i omal nie zachichotałam. Były to, rzecz jasna, tylko nerwy. Uroczysty charakter naszego powitania uświadomił mi dopiero możliwe konsekwencje naszej pospiesznej decyzji.

Służący zaciał konie i powóz potoczył się przez przepiękną okolicę, urozmaiconą zalesionymi wzgórzami. Nagle zobaczyliśmy górujący nad miastem zamek — normańską niezdobytą fortecę, zbudowaną z szarego kamienia. Miał masywne kolumny, wysokie wąskie okna, półkolisty łuki i zakończone blankami wieże. Wyglądał posepnie — raczej jak twierdza, niż jak ludzka siedziba. Poczłam przeszywający dreszcz.

Powoli wjeżdżaliśmy pod górę i im bardziej zbliżaliśmy się do zamku, tym bardziej wydawał się nam ponury.

— Powinniśmy im wszystko wyjaśnić — powiedziałam sobie w duchu. — Znaleźliśmy się tu dzięki podstępowi. Co zrobią, jeśli to odkryją? Cóż, mogą nas tylko odesłać z powrotem.

Spojrzałam na ojca. Nie mogłam odczytać z jego twarzy, czy odczuwał przygniatającą potęgę tego miejsca.

Przejechaliśmy przez fosę, przez bramę ze spuszczoną kratą i znaleźliśmy się na dziedzińcu. Powóz zatrzymał się i nasz wspaniały woźnica zeskoczył z kozła i otworzył przed nami drzwiczki. Stojąc u stóp ogromnych kamiennych murów poczułam się nagle mała.

Spojrzałam na Wysoki Zamek, zwieńczony wieżą, skąd z pewnością widać było okolicę w promieniu wielu mil.

— Tędy — powiedział woźnica.

Stanęliśmy przed okutymi drzwiami. Służący głośno załomotał. Mężczyzna w liberii podobnej do stroju naszego woźnicy otworzył natychmiast.

— Pan i panna Collison — powiedział woźnica, jakby anonsując nas następnemu przewodnikowi. Kolejny służący uklonił się równie ceremonialnie i dał nam znak, by iść za nim.

Wprowadzono nas do dużego hallu z gotyckim sklepieniem, podtrzymywany przez cienkie kamienne kolumny. Było tam kilka okien, ale tak wąskich, że nie przepuszczały zbyt wiele światła. Kamienne ławy wyglądały jakby zostały wykrojone ze ściany. Piękny długi rzeźbiony stół w środku hallu pochodził zapewne z późniejszego okresu, gdyż sędzę, że sam hall był czysto normański. Innym odstępstwem były szyby w oknach.

— Proszę chwilę poczekać — powiedział służący. — Powiadomię pana de Marniera o państwa przybyciu.

Gdy zostaliśmy sami, spojrzeliśmy z ojcem po sobie, starając się ukryć lęk.

— Jak na razie nieźle — wyszeptał ojciec.

Przyznałam mu rację z zastrzeżeniem, że jeszcze nie zaszliśmy daleko. Wkrótce potem przywitaliśmy się z panem de Marnierem, który od razu poinformował nas, że sprawuje bardzo odpowiedzialną funkcję majordoma, czyli zarządcy w Chateau de Centeville. Jego postać w niebieskim surducie ze złotymi naszykami i wielkimi guzikami robiła duże wrażenie. O ile się mogłam zorientować, guziki przedstawiały jakiś rodzaj statków.

Pan de Marnier był jednocześnie uprzejmy i zakłopotany. Wprowadzono go w błąd. Mówiono mu o jednym gentlemanie.

— To moja córka — wyjaśnił ojciec. — Myślałem, że to rozumiały. Nie podróżują bez niej. Jest mi niezbędna w pracy.

— Oczywiście, panie Collison, oczywiście. Przeoczenie. Wyjaśnię to... Trzeba będzie przygotować pokój. Dopilnuję tego. To drobiazg bez znaczenia. Jeśli pójdziecie państwo do pokoju przeznaczanego dla pana, przygotuję drugi dla pani. Jadamy o ósmej. Czy życzą sobie państwo, by tymczasem przysłać coś odświeżającego?

Powiedziałam, że odrobina kawy dobrze by nam zrobiła. Skłonił się:

— Kawa i lekki podwieczorek, załatwione. Proszę za mną. Pan de Mortemer zobaczy się z państwem przy obiedzie. Przedstawi państwu swe oczekiwania.

Prowadził nas na górę szerokimi schodami, biegnącymi wzdłuż galerii. Potem szliśmy typowo normańską spiralną klatką schodową, która stanowiła następną wskazówkę, dotyczącą wieku zamku. Każdy stopień był z jednej strony wmurowany w ścianę, a z drugiej przytwierdzony do centralnie umieszczonej podpory. Bałam się trochę o ojca, bo wzrok mógł go zawieść przy nagłej zmianie oświetlenia na tych dość niebezpiecznych schodach. Skłoniłam go, by poszedł pierwszy i szłam tuż z nim na wypadek, gdyby się potknął.

W końcu doszliśmy do innego hallu. Znajdowaliśmy się bardzo wysoko i zauważyłam, że oświetlenie będzie tu dobre i silne. Stamtąd skierowaliśmy

się do korytarza. Służący otworzył drzwi pokoju, przeznaczonego dla mego ojca. Było to wielkie pomieszczenie z łóżkiem, kilkoma ciężkimi starymi meblami i wąskimi podłużnymi oknami, słabo przepuszczającymi światło. Na ścianach wisiała broń i gobeliny.

Wszystko wokół tchnęło przeszłością, ale i tu poczyniono parę przeróbek, by zapewnić nowoczesne wygody. Zobaczyłam, że za łóżkiem znajduje się *ruelle*. Była to alkowa, przeznaczona do mycia i ubieralnia, rodzaj garderoby, dla której z pewnością nie byłoby miejsca w normańskiej fortecy.

— Damy pani znać, kiedy pani pokój będzie gotowy — powiedziano mi.

Ojciec wyglądał, jakby ubył mu wiele lat. Robił wrażenie psotnego chłopca.

— Ależ to wszystko starodawne! — wykrzyknął. — Wyobraziłem sobie, że żyję osiemset lat temu i że nagle pojawi się książę Wilhelm, by oznajmić nam o swych planach podboju Anglii.

— Czuję się podobnie. Wszystko jest tak na wskroś feudalne. Zastanawiam się, kim jest pan de Mortemer?

— Mówiono o nim z takim szacunkiem, że może to być syn właściciela zamku.

— Baron, który ma zamiar się ożenić z pewnością nie ma syna... w każdym razie nie w tym wieku, by mógł nas powitać.

— To może być drugie małżeństwo. Mam nadzieję, że nie. Chciałbym, by był młody, niepomarszczony... Wtedy będzie wyglądał korzystnie.

— Twarze starszych ludzi mogą być bardziej interesujące — zauważyłam.

— Tak, jeśli ludzie potrafią to docenić. Ale wszyscy tęsknią do młodego wyglądu, niepodkrążonych oczu i gładkiej cery. Aby stworzyć interesującą miniaturę, wolałbym kogoś niezbyt młodego. Ale tak wiele zależy od tego, czy uda nam się przedstawić naszego modela jako przystojnego mężczyznę... otrzymamy wiele zamówień. A właśnie to jest nam potrzebne, córeczko.

— Mówisz, jakbyś myślał, że oni mnie zaakceptują. Mam co do tego wątpliwości. Na dworze Franciszka I mogłoby się to udać. On bardzo kochał kobiety i uznawał, że tak jak mężczyźni mają prawo do zdobywania wiedzy i osiągania sukcesów. Wątpię, byśmy się zetknęli z taką postawą w feudalnej Normandii.

— Oceniasz naszego gospodarza na podstawie jego zaniku.

— Mam wrażenie, że on żyje przeszłością. Wyczuwam to w tutejszej atmosferze.

— Zobaczymy, Kate. Tymczasem obmyślimy dobry plan działania. Zastanawiam się, gdzie będziemy pracować. Powinno tam być jaśniej niż w tych pokojach.

— A ja zaczynam się zastanawiać, dokąd nas to doprowadzi.

— Martwmy się najpierw, od czego zaczniemy. Jesteśmy na miejscu, Kate. Mamy dzisiaj spotkać się z tym panem de Mortemerem. Zobaczymy, co powie na temat twojej obecności.

Podczas naszej rozmowy rozległo się pukanie i weszła służąca, niosąc kawę i ciasteczka z konfiturą. Zabraliśmy się do jedzenia, a służąca powiedziała, że wróci, by zaprowadzić mnie do mego pokoju. Sąsadował z pokojem ojca. Potem przyniesiono nam wodę do mycia. Do obiadu mieliśmy dużo czasu.

Kawa i ciasteczka były wysmienite i nastrój mi się poprawił. Zaczął mi się udzielać optymizm ojca.

Mój pokój był niemal taki sam jak jego. Na podłodze leżały grube dywany, a w oknach wisały zasłony z ciemnopurpurowego aksamitu. Poza tym było tam jeszcze kilka sztuk broni, parę krzeseł i stół, na którym stało ciężkie zwierciadło. Wiedziałam, że będzie mi wygodnie.

Wniesiono mój bagaż i zaczęłam się przebierać do obiadu. Co się nosi w tego rodzaju miejscu? Przypuszczałam, że obiad będzie miał uroczysty charakter i błogosławiłam przyjęcia u Lady Farrington, dzięki którym uszyto mi kilka sukien. Wybrałam dość skromną, z ciemnozielonego aksamitu, z obszerną spódnicą i dopasowaną górą. Nie była to oczywiście suknia balowa, ale nosiłam ją podczas wieczorków muzycznych u Lady Farrington i uznałam, że będzie odpowiednia na dzisiejszą okazję. Przy tym najlepiej się czułam w tym odcieniu zieleni — kolorze klejnotów, jak mawiał mój ojciec. „Dawni mistrzowie umieli osiągnąć ten odcień — powiedział. — Nikomu, kto nie żył w XVII wieku to już się w pełni nie udało. W tamtych czasach kolor odgrywał ważną rolę i wielcy artyści mieli swoje tajemnice, których nikomu nie zdradzali. Dziś jest inaczej. Musisz kupić farbę w tubie, a to nie to samo.”

Kiedy już byłam gotowa, poszłam do pokoju ojca. Czekał na mnie. Upłynęło kilka minut, gdy dyskretnie zapukano do drzwi. Sam zarządca przyszedł, by nas zaprowadzić na obiad. Wydawało się nam, że przeszliśmy spory kawałek i znaleźliśmy się w innej części zamku. Architektura zmieniła się nieco. Zamek był rzecz jasna olbrzymi i musiał być w ciągu wieków znacznie rozbudowywany. Pierwotnie zapewne wczesnonormański, został następnie przebudowany w stylu późnego gotyku.

Znaleźliśmy się w małym pokoju. Natychmiast przyciągnęło mój wzrok malowidło na suficie. Miałam nadzieję, że później uda mi się je przestudiować. Co prawda było tutaj wiele obiektów, co do których obiecywałam sobie to samo! W pośpiechu przemknęliśmy przez galerię obrazów i byłam pewna, że mój ojciec z trudem powstrzymuje się, by nie poprosić zarządcy, abyśmy mogli stanąć i spokojnie je obejrzeć.

Było to coś w rodzaju poczekalni. Pomyślałam sobie, że w tego typu pomieszczeniu oczekuje się na audiencję u króla. Wyglądało na to, że ten baron de Centeville żyje jak monarcha. Zastanawiałam się, jaką ma twarz. Byłam pewna, że nie będzie pasowała do miniaturowego wizerunku.

Ktoś wszedł do pokoju. Zaparło mi dech w piersiach. Był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam. Średniego wzrostu, miał



ciemne włosy i oczy, nosił eleganckie ubranie. Jego wieczorowa marynarka miała zdecydowanie lepszy krój, niż widywałam to u nas. Olśniewająco białą koszulę zdobiły wytworne zakładki i szafirowobłękitny fular. Wpięty węń pojedynczy kamień skrzył się tak, jak przystoi diamentom.

Mężczyzna skłonił się nisko i ucałował mą dłoń.

— Dzień dobry państwu — powiedział po angielsku. — Miło mi powitać państwa w imieniu mego kuzyna, barona de Centeville. On, niestety, nie może dzisiaj zobaczyć się z państwem, będzie tu jutro. Państwo z pewnością jesteście głodni. Czy macie państwo ochotę od razu zejść na obiad? Dzisiaj jest bardzo skromnie. Zjemy tylko we troje, bardzo prywatnie. Pomyślałem, że tak będzie najlepiej w dniu przyjazdu państwa. Na jutro możemy coś zaplanować.

Ojciec podziękował za łaskawe powitanie.

— Obawiam się jednak — powiedział — że zaszło jakieś nieporozumienie i oczekiwano tylko mnie. Moja córka jest również malarką. Obecnie bardzo trudno mi podróżować bez niej.

— Bardzo nam miło gościć pannę Collison — odparł nasz gospodarz.

Potem przedstawił się nam jako Bertrand de Mortemer, daleki kuzyn barona. Baron był głową rodziny, on zaś należał do bocznej linii.

-- Rozumieją państwo?

Stwierdziłszy, że rozumiemy to doskonale i że bardzo ładnie z jego strony, że okazał tyle troski o naszą wygodę.

— Baron słyszał o pańskiej renomie — wyjaśnił Bertrand de Mortemer.

— Jak zapewne panu powiedziano, wuj ma zamiar się ożenić i miniatura ma być prezentem dla jego wybranki. Być może, zamówi także portrecik swej narzeczonej, jeżeli...

— Jeżeli — dokończyłam twardo — efekt mu się spodoba.

Pan de Mortemer pokiwał potakująco głową.

— Z pewnością mu się spodoba. Pańskie miniatury są dobrze znane w całej Europie, panie Collison.

Zawsze głęboko wzruszały mnie przejawy uznania dla mojego ojca. Szczególnie chwyciły one za serce teraz, gdy stał u kresu swych możliwości twórczych. Odczuwałam dla niego wielką tkliwość.

Ojciec z minuty na minutę nabierał pewności siebie. Ja także. Trudno było wyobrazić sobie, by pan de Mortemer mógł zachować się nieuprzejmie, a jeśli znakomity i potężny baron był taki jak on, naprawdę nic nam nie groziło.

— Baron jest koneserem sztuki — powiedział pan de Mortemer. — Ceni piękno we wszelkiej postaci. Widział znaczną liczbę pańskich prac i ma o nich bardzo wysokie mniemanie. Z tego właśnie względu wybrał pana do namalowania miniatury, a nie jednego z naszych rodaków.

— Sztuka tworzenia miniatur jest tą dziedziną, w której, jak sądzę, Anglicy przewyższają wszystkich — ojciec dosiadł jednego ze swych koników. —

To dziwne, ponieważ w innych krajach rozwijała się wcześniej, nim dotarła do Anglii. Wasz Jean Pucelle stworzył pracownię w XIV w., podczas gdy Nicolas Hilliard, który może być u nas uważany za prekursora, działał dwieście lat później.

— Ta sztuka wymaga wiele cierpliwości — stwierdził pan de Mortemer — czyż nie?

— Bardzo wiele — potwierdziłam. — Czy pan mieszka tu wraz ze swym wujem, panie de Mortemer?

— Nie, nie. Mieszkam z rodzicami na południe od Paryża. Kiedy byłem chłopcem, mieszkałem tu przez pewien czas. Uczyłem się, jak zarządzać majątkiem i żyć *comme il faut*, rozumie pani? Mój wuj jest moim patronem. Czy tak się to w Anglii nazywa?

— Kimś w rodzaju wpływowego przewodnika, patriarchy rodu?

— Być może — odparł z uśmiechem. — Majątek mojej rodziny w porównaniu z tym jest niewielki. Mój wuj jest... hm... bardzo nam pomaga.

— Doskonale to rozumiem. Mam nadzieję, że nie zadaję niestosownych pytań.

— Jestem pewien, panno Collison, że pani nie mogłaby się zachować niestosownie. Czuję się zaszczycony, że pani tak zainteresowała się moimi problemami.

— Kiedy my... kiedy ojciec ma przystąpić do namalowania miniatury, lubi wiedzieć jak najwięcej na temat modelu. Baron jest, zdaje się, bardzo wpływowym człowiekiem nie tylko w Centeville, ale w całej Francji.

— On stanowi Centeville, proszę pani. Mógłbym o nim wiele powiedzieć, ale najlepiej, gdy sama pani do tego dojdzie. Ludzie nie zawsze patrzą tak samo i być może malarz powinien zawierzyć jedynie własnemu spojrzeniu.

Pomyślałam, że zadaję zbyt wiele pytań, a pan de Mortemer jest niezwykle dyskretny. Ale *tou jours la politesse*, jak mówi stare francuskie powiedzenie. On ma rację. Musimy sami rozgryźć tego wszechpotężnego barona.

Mój ojciec skierował rozmowę na temat zamku. Wiedział, że to bezpieczny temat.

Mieliśmy rację sądząc, że pierwotna budowla pochodzi przed 1066 r. Pełniła wówczas funkcję fortecy, dającej schronienie niewielkiej grupie obrońców i stanowiącej oparcie dla walczących z najeźdźcami. W następnych stuleciach została rozbudowana, szczególnie w XVI wieku, epoce wyjątkowego rozwoju architektury. Franciszek I ustanowił nową modę, wznosił Chambord, odnawiał i upiększał zamki wzdłuż i wszerz kraju. Za jego czasów dokonano wielu przeróbek w Centeville, ale było to widoczne jedynie w środku. W ten sposób normański styl budowli został na zewnątrz zachowany i prawdopodobnie dlatego to miejsce robiło tak duże wrażenie.

Pan de Mortemer z entuzjazmem opowiadał o zamku i skarbach, jakie się w nim znajdowały.

— Baron jest kolekcjonerem — wyjaśnił. — Odziedziczył wiele pięknych przedmiotów i sam powiększał zbiory. Będzie mi miło pokazać państwu niektóre najcenniejsze obiekty.

— Czy sądzi pan, że baron by na to zezwolił?

— Jestem pewien, że tak. Sprawi mu radość zainteresowanie państwa.

— Trochę się martwię, gdzie będę malował miniaturę — powiedział mój ojciec.

— Proszę się nie obawiać. Baron już zatrudnił u siebie artystów. Rozumie wymagania dotyczące należytego oświetlenia. Poprzednio prace wykonywano w tak zwanej Wschodniej Sali. W tej części zamku to najbardziej nowoczesny pokój, jakim dysponujemy, bo siedemnastowieczny. Został zbudowany tak, by słońce miało pełny dostęp - jest wysoki, a okna są umieszczone w suficie. Obejrzy go pan jutro. Myślę, że będzie odpowiedni.

— Zdaje się, że będzie idealny — powiedziałam.

Zaczęliśmy rozmawiać dość beładnie na temat podróży, jaką odbyliśmy, porównywać tutejszy krajobraz z angielskim itd., aż w końcu pan de Mortemer stwierdził:

— Muszą być państwo zupełnie wyczerpani. Pozwólcie zaprowadzić się do ich pokoi. Mam nadzieję, że będziecie państwo dobrze spali i rano będziecie czuli się wypoczęci.

— I gotowi na spotkanie z baronem — dodałam.

Uśmiechnął się, a ten uśmiech był bardzo znaczący i przyjazny. Poczułam do niego sympatię. Polubiłam go. Polubiłam go bardzo. Nie brałam jego doskonałego wypielegnowania za zniewieściałość, lecz za coś bardzo przyjemnego. Uważałam, że ma czarujący uśmiech i chociaż jego stwierdzenie, że przyjeżdżając tutaj uczyniliśmy zaszczyt Centeville, nie było do końca szczerre, wprawiło nas oczywiście w dobry nastrój, a ja jeszcze bardziej go za to polubiłam.

Poczułam ulgę, kładąc się spać tego wieczora. Podróż bardzo mnie zmęczyła, a obawa przed tym, co zastaniemy u jej kresu, wyczerpała mnie do tego stopnia, że zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Obudziło mnie delikatne stukanie do drzwi. Jedna ze służących przyniosła *petit dejeuner*, składające się z kawy, chrupiących bułeczek z masłem i konfiturą.

— Za dziesięć minut przyniosę gorącą wodę, panienko — powiedziała.

Usiadłam w łóżku i wypijałam kawę, która była znakomita. Ponieważ byłam głodna, bułeczki bardzo mi smakowały.

Słońce świeciło przez wąskie podłużne okno, a ja poczułam miły dreszcz podniecenia. Prawdziwa przyгода właśnie miała się zacząć.

Kiedy się umyłam i ubrałam, poszłam do ojca. Obudził się o tej samej porze co ja, wypił kawę, zjadł bułeczki i był już ubrany.

Wówczas pojawił się pan de Marnier. Dostał polecenie, by zaprowadzić nas do pana de Mortemera, gdy będziemy gotowi.

Poszliśmy z nim do tej części zamku, w której wczoraj jedliśmy obiad. Bertrand de Mortemer czekał na nas w poczekalni z malowidłem na suficie.

— Dzień dobry — powiedział z miłym uśmiechem. — Mam nadzieję, że dobrze państwo spali.

Zapewniliśmy go, że tak i że jesteśmy mu wdzięczni za troskę o nasze dobre samopoczucie. Machnęła tylko ręką.

— To drobiazg — powiedział. — To Centeville zostało zaszczyczone. Chcieli państwo zobaczyć Wschodnią Salę. Proszę więc za mną.

Byliśmy zachwyceni jej wyglądem. Została zbudowana przez jednego z poprzednich właścicieli, barona, który stale zatrudniał artystów.

— Czy sądzą państwo, że będzie odpowiednia? — zapytał Bertrand.

— Jest znakomita — powiedziałam, a ojciec przytaknął.

— Często przygotowuje się dla nas pomieszczenia całkiem nie nadające się do malowania — powiedział. — A tutaj mamy dokładnie to, co trzeba.

— Może chcecie państwo, by przygotować... co musi zostać przygotowane? Przynieść przybory?

Spojrzałam na ojca.

— Zrobimy to sami — powiedziałam. — Niedługo wszystko będzie gotowe.

— Czy zacznie pan portret, gdy tylko pojawi się baron?

Ojciec zawahał się:

— Chciałbym z nim najpierw porozmawiać, żeby go poznać, rozumie pan.

— Jestem pewien, że baron to zrozumie.

— Cóż, przygotujmy się więc — powiedziałam do ojca.

— Czy trafią państwo bez kłopotu do swoich pokoi? — spytał pan de Mortemer.

— Musimy się nauczyć — odparłam.

— A więc skoro obejrzeliby państwo Wschodnią Salę, pozwólcie, że odprowadzę ich z powrotem. Później może już nie będą państwo błądzić.

— Będę notować punkty orientacyjne po drodze — powiedziałam z uśmiechem.

Przeniesienie naszych przyborów do tego pokoju zabrało ojcu i mnie około godziny. Było to pomieszczenie, które w Anglii zwiemy solarium i rzeczywiście idealnie nadawało się do malowania. Ojciec stwierdził, że wszystko układa się znakomicie.

Pomyślałam, że robi wrażenie trochę zmęczonego i zauważyłam, że raz czy dwa przymrużył oczy w ostrym świetle, panującym w tym pokoju. Zdawałam sobie sprawę ze wszystkich piętrzących się przed nami przeszkód. Nie bardzo sobie wyobrażałam, jak będziemy stwarzać pozory, że to on maluje miniaturę, podczas gdy w rzeczywistości ja ją będę robić. Będzie to na pewno jakiś nowy i interesujący sposób tworzenia. Zastanawiałam się, czym to się skończy.

Byłoby okropne, gdyby przy tak ważnym zamówieniu powstało coś poniżej poziomu prezentowanego przez Collisonów.

Kiedy wróciliśmy do naszych pokoi, zaproponowałam ojcu chwilę odpo-

czynku. Zostało jeszcze około godziny do śniadania, a podróż i podniecenie po przybyciu tutaj trochę go wyczerpały.

Skloniłam go, by się położył, a potem przyszło mi do głowy, że mogłabym obejrzeć zamek z zewnątrz. Włożyłam kapelusz i odnalazłam właściwą drogę do hallu. Wysłałam na dziedziniec tymi samymi drzwiami, którymi poprzedniego wieczoru weszliśmy do środka.

Nie chciałam oddalić się poza obręb zamku, więc nie przekroczyłam fosy. Rozejrzałam się wokół i zobaczyłam drzwi. Otworzyłam je i znalazłam się w ogrodzie. Domyśliłam się, że jestem na tyłach warowni. Przedemną rozciągał się pagórkowaty krajobraz, z drzewami w oddali. Było bardzo pięknie. Opadające ku fosie ogrody były starannie utrzymane. Rosnące w wielkiej obfitości kwiaty zostały doskonale dobrane kolorystycznie. Nasz baron miał wyczuć kolor — jeśli oczywiście nie zatrudniał ludzi, którzy zrobili ten ogród dla niego, co było najbardziej prawdopodobne.

Zeszłam na brzeg fosy i usiadłam. Cóż za spokój. Pomyślałam o Clare zabieganej wokół domu i o Evie gdzieś daleko w Afryce. Czułam niepokój i próbowałam przekonać samą siebie, że nie ma powodów do obaw. Jeśliby baron odkrył, że ojciec nie może już malować, i jeśli nadal chciałby mieć Collisona, jedynym wyjściem było zaangażowanie mnie. A jeśliby odrzucił to rozwiązanie? Cóż, wówczas po prostu wrócimy do domu.

Usłyszałam kroki. Odwróciłam się gwałtownie i ujrzałam Bertranda de Mortemera zmierzającego w moim kierunku.

— Ach - powiedział jakby zaskoczony. - Czy skończyli państwo przygotowania?

— Nie ma zbyt wiele do zrobienia zanim... hm... model nie przybędzie.

— Rzeczywiście. - Usiadł obok mnie. - A teraz po obejrzeniu zamku w świetle dziennym, co pani o nim sądzi?

— Wielki, masywny, robiący duże wrażenie, przytłaczający. Trudno mi wymyślić więcej określeń.

— Te, które pani wymieniła, są wystarczające.

Popatrzył na mnie spokojnie i zauważyłam, że jego wygląd nie traci przy świetle dziennym — raczej, rzekłabym, zyskuje.

— I pomyśleć, że to wszystko należy do jednego człowieka... to dość oszałamiające — powiedziałam.

— Nie dla barona. Wychował się tutaj. Jest potomkiem swego rodu. Kiedy się pani z nim spotka, wtedy pani zrozumie.

— Czy on... jest podobny do pana?

Bertrand wyglądał na bardzo ubawionego.

— Myślę, że musiałyby pani się bardzo pilnie przyglądać, by dostrzec podobieństwo.

— Och.

— Wygląda pani na rozczarowaną.

— Bo jestem. Gdyby był podobny do pana, poczułabym znaczną ulgę.

Nagłym ruchem położył rękę na mojej:

— To bardzo miły komplement — powiedział.

— To nie komplement, tylko stwierdzenie faktu.

Uśmiechnął się do mnie... nieco smutno, jak pomyślałam.

— Nic, zobaczy pani, że on jest całkiem inny.

— Proszę, by pan mnie przygotował na to spotkanie.

Pokręcił głową.

— Będzie lepiej dla pani, jeśli sama pani się przekona. Ludzie widzą innych odmiennie. Pani zobaczy go po swojemu.

— To samo powiedział pan ubiegłej nocy i odczytuję to jako pewnego rodzaju wskazówki. Odnoszę wrażenie, że niełatwo zadowolić barona.

— On wie, co najlepsze, i będzie chciał to mieć.

— A jego narzeczona?

— To Princesse de Crespigny.

— Księżniczka!

— O tak. Baron jest nie tylko jednym z najbogatszych ludzi w kraju, ale także jednym z najbardziej wpływowych.

— A ona?

— Księżniczka pochodzi ze starego francuskiego rodu, spokrewnionego z królewskim. Rodzinie udało się przeżyć podczas rewolucji.

— Baronowi także?

— Baron zawsze ujdzie cało.

— Więc to małżeństwo połączy dwie szacowne rodziny. Jedną bardzo bogatą, drugą nie tak zamożną, za to królewską.

— Księżniczka jest spokrewniona z rodami panującymi we Francji i Austrii. Będzie najbardziej odpowiednia dla barona. Posiadłości Crespigny zostaną przywrócone do dawnej świetności. Jedyne baron może tego dokonać.

— Z jego olbrzymim majątkiem — mruknęłam.

— To istotny walor.

— A czy baron cieszy się na myśl o planowanym związku?

— Proszę mi wierzyć, gdyby tak nie było, nie doszłoby do małżeństwa.

— Niech pan uważa — powiedziałam. — Zaczyna mi pan podsuwać własny obraz barona, zanim się z nim zetknęłam.

— Ma pani rację, upominając mnie. A więc, jak to się mówi, kładę palec na ustach. Porozmawiajmy teraz o innych rzeczach.

— O panu?

— I o pani.

Wtedy zaczęłam opowiadać o życiu w Collins Hall, o zebraniach w Farington Manor, o rodzinie pastora i bliźniaczkach Cambornów, o romantycznym ślubie mojej matki, o szczęśliwym życiu, jakie wiodła z ojcem, o jej śmierci, o pomocy, jaką mieliśmy w Evie i jej szczęśliwym małżeństwie z misjonarzem, z którym opuściła wygodną znaną angielską wieś dla niebezpiecznego życia w czarnej Afryce.

— Ale pozostawiła nam Clare — dodałam. — Dopilnowała tego przed wyjazdem. Evie była z gatunku urodzonych organizatorów. Opiekowała się nami wszystkimi... i każdym.

Popatrzył na mnie uważnie.

— Myślę, że pani jest jednym z takich szefów.

Roześmiałam się.

— Ja? Och nie, jestem pochłonięta całkowicie własnymi sprawami.

— Wiem. Malarstwo! Bo domyślałam się, że pani także maluje i że to wiele dla pani znaczy. Czy ma pani zamiar malować miniatury, tak jak pani przodkowie?

— To właśnie chciałabym robić przede wszystkim.

— Przede wszystkim? Nie pragnie pani ukochanego, ślubu, małych dzieci?

— Nie wiem. Może. Ale chcę malować.

Uśmiechnął się do mnie, a ja pomyślałam: Za dużo mówię. Mało znam tego mężczyznę. Co było w nim takiego, że zdobył moje zaufanie? Czy wielka życzliwość, którą wyczułam w nim od pierwszego spotkania, czy postawa światowca, która prawdopodobnie nie była niczym więcej niż tylko *stylem* ubierania się i zachowania?

Zachęcał do zwierzeń i wyglądało na to, że posunęłam się za daleko. Pomyślałam: „Jak tak dalej pójdzie, opowiem mu o pogłębiającej się ślepcocie ojca”.

— Pana kolej, by opowiedzieć coś o sobie — powiedziałam.

— Moje życie było typowe dla mojego środowiska.

— Domyślałam się, że spędził pan tutaj pewną część dzieciństwa.

— Tak. Baron stwierdził, że mając mnie tutaj, mógłby nauczyć mnie co nieco o życiu.

— O życiu?

— Och, co to znaczy mieszkać tutaj na wsi... przy dworze. To zostało formalnie ustalone przez cesarzową Eugenię. Baron boleje nad obaleniem monarchii, ale pogodził się z myślą o Drugim Cesarstwie i popiera Napoleona III... nie z autentycznym przekonaniem, ale jako jedyną możliwą alternatywę dla republikanizmu.

— Czy baron często bywa na dworze cesarza?

— Dość często. Ale sądzę, że najszczęśliwszy jest tutaj w Normandii.

— Czy to bardzo skomplikowany człowiek? Czy trudno go zrozumieć?

Uśmiechnął się do mnie.

— A tym samym dobry obiekt dla malarza. Zobaczmy, czy pani ojciec wydobędzie te ukryte strony jego charakteru.

— Potrzebowałby zapewne wielkiego płótna, by to osiągnąć. Miniatura ma być dla wybranki serca barona. Musi więc być romantyczna.

— Ma pani na myśli... pochlebna.

— Może być romantyczna bez pochlebstwa.

— Sądzę, że baron nie czułby się zaszczycony, gdyby nazwano go romantykiem. Szczyci się swym rozsądnym podejściem do życia.

— Romantyzm nie wyklucza trzeźwości.

— Doprawdy? Myślałem, że romantyk patrzy na wszystko przez różowe okulary.

— Mój ojciec musi sprawić, by w ten sposób baron widział księżniczkę... przez różowe okulary. Myślę, że już czas, bym wróciła do domu.

Zerwał się i podał mi rękę. Skorzystałam z jego pomocy. Stał przez chwilę, trzymając moje dłonie w swoich. Trwało to tylko kilka sekund, ale miałam wrażenie, że o wiele dłużej. Pomyślałam, że wokół panuje nie zmażona cisza: nieruchoma woda i wysokie potężne mury wznoszące się obok; ja zaś czułam, że drzę z podniecenia. Zarumieniłam się nieco i wyrwałam rękę.

Bertrand de Mortemer powiedział:

— Może dziś po południu... jeśli nie byłaby pani zajęta...

— Nie będziemy zajęci aż do powrotu barona — odrzekłam.

— Czy jeździ pani konno?

— Nawet nieźle. Pomagałam ćwiczyć konie u Farringtonów. W ich posiadłości, o której panu opowiadałam... Udawali, że robię im przysługę, podczas gdy w rzeczywistości oni mi ją świadczyli.

— Tak się powinno robić przysługi — powiedział. — Jeśli się oczekuje wdzięczności, to nie jest przysługa.

— Ma pan oczywiście rację. Ale czemu pytał pan, czy jeżdżę konno?

— Ponieważ jeśli powie pani „tak”, zaproponuję przejażdżkę dziś po południu. Pokażę pani okolicę, co chyba panią zainteresuje. Czy to pani odpowiada?

— Bardzo.

— Czy ma pani strój do jazdy?

— Przywiozłam ze sobą w nadziei... choć nie bardzo wierzyłam, że moje nadzieje zrealizują się tak szybko.

Delikatnie dotknął mojego ramienia.

— Cieszę się, że pani przyjechała - powiedział z przejęciem. — Poznanie pani jest interesującym przeżyciem.

Ponownie przebiegł mnie dreszcz podniecenia. Uświadomiłam sobie piękno słonecznego poranka, bliskość potężnych murów zamku, srebrnej tali wody i tego interesującego, niezwykle przystojnego młodzieńca wpatrzonego we mnie z ledwie maskowanym zachwytem.

Przejażdżka po pięknej okolicy u boku Bertranda de Mortemer była wspaniała. Uwielbiam jeździć konno i zawsze interesowało mnie poznawanie nowych miejsc. Byłam o krok od przygody, a miałam wrodzone zamiłowanie do przygód. Czułam, że niebawem odkryję, iż życie jest ekscytujące, choć bywa niebezpieczne. Zdaje się, że z natury lubiłam smak ryzyka, więc wychodziłam mu naprzeciw, zamiast działać ostrożnie i starać się go unikać.



Nie umiałabym doprawdy wyjaśnić, czemu teraz czułam się tak radośnie. Mogłabym tylko powiedzieć, że ta przejażdżka sprawiła mi taką przyjemność, jak przedtem żadna.

Oczywiście, było to spowodowane towarzystwem tego młodego człowieka. Poczułam dla niego więcej sympatii niż do kogokolwiek innego po tak krótkim okresie znajomości. Rozmowa z nim fascynowała mnie, a drobne tarapaty językowe, w które od czasu do czasu popadaliśmy, bawiły nas oboje. Gawędziliśmy, śmiaaliśmy się i czas upływał nad wyraz przyjemnie.

Powiedziałam mu:

— Zdaje się, że bardzo szybko zostaniemy przyjaciółmi.

— Czas jest zawsze zbyt krótki, gdy zdarza się coś miłego — odpowiedział. — Życie jest zbyt krótkie. Mówię sobie, że pani przyjechała tutaj wraz z ojcem, który ma namalować miniaturę i że wkrótce pani wyjedzie. Jakbym miał panią poznać, gdybym nie zrobił tego natychmiast? Jak długo może potrwąć malowanie wizerunku?

— Trudno powiedzieć. Wiele zależy od tego, jak będzie przebiegać praca.

— Ale z pewnością niedługo.

— Sądzę, że baron będzie ją chciał mieć jak najszybciej.

Wzmianka o baronie zmroziła nastrój tego popołudnia. Musiałam bardzo miło spędzić czas, skoro zapomniałam o naszym zleceniodawcy.

Nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego, co przydarzyło mi się tego popołudnia, ale było to coś zachwycającego. Potem zaczęłam wierzyć, że przytrafiło mi się to, co ludzie nazywają zakochaniem — coś, czego nigdy przedtem nie doświadczyłam. Znałam bardzo niewielu młodych mężczyzn; można powiedzieć, że prowadziłam dość spokojne życie. Z pewnością nigdy nie spotkałam nikogo podobnego do Bertranda de Mortemer. Oczarowała mnie jego nadzwyczajna uroda, elegancki strój, wyjątkowa uprzejmość i delikatność z domieszką swego rodzaju światowości. Zaś z drugiej strony żywiłam wobec niego uczucia opiekuńcze, które mnie zdumiewały. Nie wiedziałam, czemu je przypisać, ale wówczas moje emocje były bardzo powikłane i niezwykle dla mnie. Przede wszystkim przepełniało mnie zdziwienie, że zaangażowałam się tak gwałtownie i że dotyczyło to mężczyzny, którego prawie nie znałam. **Skan i przerobienie pona.**

A więc naturalnie czułam podniecenie, gdy pędziliśmy galopem przez łąkę, aż ujrzeliśmy zamek. Wiatr targał mi włosy, wystające spod jeździeckiego toczka i sprawiało mi to przyjemność. Uwielbiałam stukot końskich kopyt, a obok mnie był Bertrand, roześmiany i radosny tak samo jak ja.

Podniecenie. Przygoda. Odwaga. I niebezpieczeństwo... och, w końcu niebezpieczeństwo. Przybyć tutaj pod fałszywym pretekstem, opracować pokrętny plan namalowania obrazka, który miał uchodzić za pracę mego ojca... z pewnością groziło to karą, ale za to było podniecające.

Gdy tylko wjechaliśmy do stajni, zdałam sobie sprawę, że zaszła jakaś zmiana. Jeden ze stajennych podbiegł do nas.

Baron wrócił.

Moje podniecenie natychmiast ustąpiło miejsca lękowi. Spojrzałam na Bertranda de Mortemer. Wyglądał, jakby się skurczył.

Nadszedł czas próby.

Nie spodziewałam się tego od razu, lecz gdy weszliśmy do wielkiego hallu, był tam baron we własnej osobie.

Minutę czy dwie patrzył na nas w milczeniu. Poczułam, że moje najgorsze obawy nie były bezpodstawne.

Miał władcą postawę — ale tego oczekiwałam. Był bardzo wysoki i barczysty, przez co robił wrażenie raczej zwalistego niż rosnącego mężczyzny. Nosił ciemny strój do konnej jazdy, który uwydatniał kolor jego blond włosów, gęstych i połyskujących w promieniach, wpadających przez wielkie okna. Miał stalowoszare oczy, dość duży, lecz prosty nos, i świeżą cerę, która sprawiała, że wyglądał na człowieka w pełni zdrowia i siły. Było coś w jego wyglądzie, co postawiło mnie w stan pogotowia. Myślę, że zastanawiałam się, w jaki sposób uda nam się oszukać tego rodzaju człowieka.

Podszedł do nas, patrząc na mnie. Uniósł brwi z ledwie dostrzegalną ironią.

— Bertrand — powiedział — czemu nie przedstawiś mnie swojej przyjaciółce?

— Och — odpowiedział Bertrand ze śmiechem, który świadczył jedynie o zakłopotaniu — to panna Collison.

— Panna Collison? — baron zamilkł i przyglądał mi się kąpiąco.

Zawsze uważałam, że aby się bronić, należy przejść do ataku. Powiedziałam więc szybko:

— Przyjechałam wraz z ojcem. Nazywa się Kendal Collison i będzie malował miniaturę dla barona de Centeville.

Skinał głową. Dodałam skwapliwie:

— Podróżuję z ojcem. Przydaję mu się czasem.

— Wierzę, że troszczyli się o panią — powiedział. — Mam na myśli służbę. Widzę, że pan de Mortemer pod moją nieobecność pełnił obowiązki gospodarza.

— A więc — odrzekłam — pan jest baronem de Centeville. Miło mi pana poznać.

— Widzę, że państwo jeździli konno.

— Kiedy czekaliśmy na twoje przybycie, pomyślałem, że mógłbym pokazać okolicę pani Collison — wyjaśnił Bertrand.

Mówił dobrze po angielsku, ale jego akcent był bardziej cudzoziemski niż wymowa Bertranda.

— I co pani o niej sądzi, panno Collison?

— Bardzo piękna.

— A zamek?

— Jak pani go opisała? — spytał Bertrand, zwracając się do mnie. — Robiący wrażenie, nie do zdobycia, majestatyczny...

— Cieszę się, panno Collison. Przyznaję, że lubię, kiedy ludzie zachwycają się moim zamkiem. Chciałbym poznać pani ojca.

— Przyprowadzę go do pana. W tej chwili odpoczywa.

Kiwnął głową.

— Nieważne, poznam go przy obiedzie. Czy mogłaby pani przekazać mu, że chciałyby, by zaczął portret jutro rano?

— Jutro rano? To dość szybko. Ojciec lubi poznać trochę portretowaną osobę, zanim przystąpi do pracy.

— Jestem pewien, że szybko mnie rozgryzie. Arogancki, apodyktyczny, niecierpliwy i uparty.

Roześmiałam się.

— Ma pan o sobie kiepską opinię, panie baronie.

— Wręcz przeciwnie, bardzo wysoka. Moim zdaniem są to cechy niezbędne, by w pełni cieszyć się życiem. Proszę powiedzieć ojcu, by był gotów do pracy jutro rano. Nie chciałyby stracić zbyt wiele czasu na pozowanie.

Wzruszyłam ramionami i zerknęłam na Bertranda. Powiedziałam:

— To doprawdy nie jest właściwy sposób podejścia do sprawy. Nie chodzi po prostu o nakładanie farb na kość słoniową lub welin czy jakiegokolwiek innego podłoże.

— Więc cóż jeszcze jest potrzebne?

— Znajomość modelu. Wydobyć, jaki on czy ona jest naprawdę.

— Ach, panno Collison, nie chciałyby, by ktokolwiek wiedział, jaki jestem naprawdę, a szczególnie osoba, z którą się zaręczyłem. Są pewne rzeczy, które powinny pozostać ukryte.

Przyglądał mi się uważnie, a ja zdałam sobie sprawę, że mam potargane włosy, wystające niesformnie spod jeździeckiego toczka.

Poczułam, że się rumienię i pomyślałam: On pokpiwa sobie ze mnie i cały czas daje do zrozumienia, gdzie moje miejsce, przypominając, że jesteśmy zatrudnieni tutaj, by spełnić jego zachciankę. Od pierwszej chwili poczułam do niego niechęć i pomyślałam: czy takiego sposobu traktowania powinniśmy oczekiwać od moźnych? Czy oni uważają artystów po prostu za rzemieślników?

Poczułam się sprowokowana i nie obchodziło mnie, czy go nie urażę. Mogliśmy wracać do domu, a on mógł znaleźć innego miniaturzystę, który by namalował taki wizerunek, jakiego baron sobie życzył dla swojej narzeczonej. Nie miałam zamiaru pozwolić mu traktować siebie w ten sposób. Powiedziałam mu:

— Jeśli życzy pan sobie ślicznego, konwencjonalnego obrazka, baronie de Centeville, nie ma potrzeby wzywać wielkiego artysty. Pozwoli pan, że wrócę do pokoju i powiem ojcu, że jest pan tutaj. Zobaczy się z panem podczas obiadu i wówczas można będzie uzgodnić sprawę jutrzejszego pozowania.

Kiedy się odwróciłam i szłam schodami na górę, czułam, że mnie obserwuje. Potem powiedział coś do Bertranda, czego nie dosłyszałam.

Przebrałam się do obiadu w zieloną aksamitną suknię i starannie uczesałam włosy, upinając je na czubku głowy. Wyglądałam na trochę starszą niż w rzeczywistości, a ten zielony strój zawsze dodawał mi pewności siebie. Wiedziałam, że będę jej potrzebować.

Ostrzegłam ojca, że baron może okazać się trudny we współpracy.

— Widziałam go jedynie przez chwilę w hallu. Ma wysokie mniemanie o sobie i tendencję do protekcyjnego traktowania innych. Obawiam się, że to raczej nieznośny typ... całkiem różny od pana de Mortemera.

— Ach — powiedział ojciec — de Mortemer jest gentelmanem w każdym calu.

Przyznałam mu rację i powiedziałam:

— Tato, nie wiem, w jaki sposób uda nam się oszukać tego barona. To będzie trudne. A jeśli odkryje, co robimy, jestem pewna, że potrafi być niezwykle nieprzyjemny.

— No cóż, spójrzmy na to od tej strony — powiedział ojciec. — Baron może jedynie odesłać nas z powrotem do Anglii i odmówić przyjęcia miniaturowej. Świadczyłoby to tylko o tym, że zupełnie nie zna się na sztuce. Twoją miniatura będzie tak dobra, jak te wychodzące spod mojej ręki. Baron będzie miał Collisona, więc nie ma na co narzekać. Nie martw się. Jeśli nas odeśle... wtedy będziemy się zastanawiać, co będziemy robić w przyszłości.

Kiedy byliśmy już gotowi, pojawił się Bertrand. Powiedział, że przyszedł, by nas zaprowadzić na dół. Świadczyło to o jego rzetelnej troskliwości. Musiał się domyślić, że moje pierwsze spotkanie z baronem zaniepokoiło mnie.

— Baron jest przyzwyczajony, że wszyscy natychmiast przyznają mu rację — powiedział Bertrand, jakby tłumacząc sposób bycia barona.

— I najwyraźniej nie lubi, kiedy jest inaczej.

— Myślę, że w grę wchodzi raczej zdumienie, niż cokolwiek innego. W każdym razie, może pani stawić mu czoła. Bądź co bądź, pani ojciec jest słynnym Kendalem Collisonem. Sądzę, że baron potraktuje go z wielkim szacunkiem. On naprawdę podziwia artystów.

— A jak widać nie lubi ich córek.

— Był dość zaskoczony.

— W dziwny sposób okazuje zaskoczenie. W każdym razie nie lubię być obiektem kpin.

— Poradzi sobie pani znakomicie. Niech mu pani nie okazuje, że... jak to się u was mówi?... że się pani przed nim trzęsie. Jeśli się zorientuje, zrobi wszystko, by jeszcze bardziej panią speszyć.

— Obrzydliwy charakter.

— Zgodziłby się z panią.

— On należy jednak do innego stulecia — powiedziałam. — Na szczęście zmierzamy ku cywilizacji.

Bertrand roześmiał się.

— Jest pani gwałtowna. A on nie był taki zły, prawda? Myślę, że przywiązuje pani zbyt wiele uwagi do osoby barona.

— Mam... — przerwałam. Chciałam powiedzieć: „bo mam namalować jego portret”. Dokończyłam nieprzekonywująco — pomóc swojemu ojcu.

Ojciec wyszedł ze swego pokoju. Źle wyglądał, a ja poczułam gwałtowną potrzebę wzięcia go pod opiekę. Gdyby baron w jakikolwiek sposób okazał mu lekceważenie, powiedziałabym dokładnie temu facetowi, co o nim sądzę.

Baron znajdował się już w pokoju z malowidłem na suficie, a wraz z nim była jakaś kobieta. Od pierwszej chwili uderzyła mnie jej uroda. Początkowo uznałam, że jest bardzo piękna, ale po pewnym czasie zrozumiałam, iż wrażenie to wywołują jej gesty, stroje i sposób ich noszenia, zrównoważenie i wykwintne maniery. Należała do tego typu kobiet, które przyoblekają się w piękno tak, jak kto inny w biżuterię. Było to złudzenie, ale zręcznie spreparowane. Miała za duże usta, za małe oczy i za krótki nos jak na prawdziwą piękność, ale i tak sprawiała wrażenie osoby wypielęgowanej, szykownej i bardzo urodziwej.

Baron zwrócił się do nas z powitaniem. Nosił ciemnoniebieską popołudniową aksamitną marynarkę i śnieżnobiałą koszulę. Wyglądał bardzo elegancko. Poczułam, że moja zielona aksamitna suknia jest nieco *de mode* i że nie będzie mi służyć tak, jak w Farrington Manor.

— Ach, powiedział baron — oto artysta. Serdecznie witamy pana i jesteśmy zaszczytzeni pana obecnością tutaj. Nicole, to pan Kendal Collison i jego córka, panna Collison. Zaszczycili nas... wiesz w jakim celu. Z panną Collison widzieliśmy się już krótko... zbyt krótko. Moi drodzy państwo, pozwólcie przedstawić sobie panią Saint Giles.

Spojrzałam na jej piękną twarz. Niewielkie ciemne oczy patrzyły przyjaźnie i pomyślałam, że jeśli przy niej poczułam się niezręczna i nieatrakcyjna, to nie jej wina. W odróżnieniu od barona nie budziła mojej niechęci.

— Bertrandzie, sądzę, że powinniśmy pójść do stołu — powiedział baron.

— Tak — odparł Bertrand i podał ramię pani Saint Giles. Baron zaś podał mi swoje.

Byłam zaskoczona. Nie spodziewałam się takiego ceremoniału, a bliskie zetknięcie się z baronem zrobiło na mnie odpychające wrażenie. Dziwna rzecz, ale myślę, że on wiedział, że unikani go i niechętnie dotykam nawet rękawa jego marynarki.

Spojrzał przez ramię na mego ojca.

— Niestety, panie Collison — powiedział — nie mamy damy dla pana. Za to pan jest gościem honorowym, to pańska rekompensata.

Ojciec powiedział, że z prawdziwą przyjemnością przyjechał tutaj i że baron jest zbyt uprzejmy. Pomyślałam ponuro: „Poczekamy, zobaczymy”.

Obiad był starannie przygotowany — lepszy niż poprzedniego wieczora,

ale nie upłynął w tak przyjemnym nastroju. Należało to przypisać obecności barona.

Rozmowa, z szacunku dla mego ojca, dotyczyła głównie sztuki.

— Mój ojciec był kolekcjonerem — oznajmił nam baron — i nauczył mnie, jak iść w jego ślady. Zawsze miałem wielkie uznanie dla twórczości, zarówno w dziedzinie literatury, rzeźby, muzyki jak malarstwa... Zawsze wierzyłem w absolutną uczciwość ich twórców. Wiem, że pan zgodzi się ze mną, panie Collison. Wszyscy wielcy artyści muszą ją mieć. Nie lubię sztuki dlatego, że powiedziano mi, że muszę ją lubić. Dzieło sztuki musi robić mi przyjemność. Myślę, że rezygnacja z uczciwości na rzecz mody wyrządza szkodę sztuce. Lubię dzieło sztuki za to, co znaczy dla mnie, nie ze względu na podpis w rogu obrazu czy na okładce książki w przypadku literatury.

Nie mogłam powstrzymać się, by nie przyklasnąć tej opinii. Przypomniałabym mu ją, gdyby odkrył, że to ja, kobieta, namalowałam jego portret — oczywiście gdyby najpierw go zaaprobował.

— Masz całkowitą rację, baronie — powiedziała pani Saint Giles. — Najzupełniej się z tym zgadzam.

Baron rzucił jej figlarne spojrzenie.

— W twoim przypadku, Nicole, byłoby mądrzej zwrócić uwagę na nazwisko artysty... ponieważ, moja droga, obawiam się, że brakuje ci rozeznania, by samej rzecz osądzić.

Nicole roześmiała się.

— Baron ma słuszość, proszę państwa — powiedziała, patrząc na mnie i na ojca. — Jestem całkowitą ignorantką. Mam jednak pewną zaletę: świadomość własnej ignorancji. Tak wielu ludzi zupełnie nie zdaje sobie sprawy ze swej niewiedzy. A więc mogę mówić, że to zaleta, prawda?

— I to bardzo wielka — rzekł baron. — Ach, gdyby wszyscy mieli twój zdrowy rozsądek!

— Ale kto może rozstrzygnąć, czyja opinia zostanie powszechnie uznana? — spytałam. — W mojej ojczyźnie mówi się: „Dobry smak to taki jak mój. Zły mają wszyscy ci, którzy się ze mną nie zgadzają”.

— Widzę, że mamy wśród nas filozofa — stwierdził baron, patrząc na mnie taksująco zinnymi, szarymi oczami. — Odpowiedz, jeśli potrafisz, Nicole, bo ja nie potrafię odeprzec tego rodzaju logiki.

Potem zwrócił się do mego ojca. Mieliśmy zacząć portret następnego ranka. Baronowi zależało, by praca została wykonana szybko, bo nie mógł zatrzymać się na dłużej w zamku, z powodu interesów w Paryżu.

— Dzieła sztuki nie można tworzyć w pośpiechu — powiedziałam.

— Teraz rozumiem, czemu przywiózł pan ze sobą córkę — odciął się baron. — Ma zamiar utrzymywać nas w ryzach.

— Kate bardzo mi pomaga — powiedział ojciec. — Mogę na niej polegać.

— Każdy powinien mieć kogoś takiego. Zgodzisz się ze mną, Nicole? Panno Collison? I ty, Bertrandzie?

Bertrand stwierdził, że to wygodne. Pani Saint Giles odparła, że potrzebne. A ja powiedziałam, że każdy powinien liczyć na siebie, o ile to możliwe.

— Rozumiem, że odnosi się to do pani, panno Collison. W jaki sposób pan zazwyczaj pracuje, panie Collison? Niezwykle podobała mi się miniatura, wykonana przez pana dla hrabiego von Engheim. Widziałem ją podczas pobytu w Bawarii. To właśnie zdecydowało, że postanowiłem zlecić panu moje zamówienie.

— Hrabia jest czarującym człowiekiem — rzekł ojciec. — Mój pobyt w Szwarzwaldzie był bardzo przyjemny. Cóż to za zachwycające miejsce! Nigdy tego nie zapomnę.

— Podobała mi się także miniatura hrabiny. Nadał pan jej wygląd księżniczki z bajki.

— Piękna kobieta...

— A ja sądziłem, że ma bardzo nieregularne rysy.

— Chodzi mi o wewnętrzne piękno — rzekł mój ojciec w zadumie. — Trudno to wyrazić słowami.

— Jednak uchwycił je pan w portrecie. Coś nieuchwytnego... tak. Coś, co sugeruje dobroć serca. Wspaniałe dzieło. Muszę panu powiedzieć, że hrabia był zachwycony. Pokazywał mi je z prawdziwą dumą.

Ojciec rozpromienił się z radości.

— Mam nadzieję, że będzie pan równie zadowolony, panie baronie — powiedział.

— Z pewnością. Chcę, by było to pana najlepsze dzieło. Mój Collison musi przewyższyć wszystko. W mojej kolekcji mam już jednego Collisona. Musi pan obejrzeć moje miniatury. Ta, o której wspomniałem, pochodzi, sądząc po stroju, z potowy XVII wieku. Domyślam się, że namalowano ją tuż po spustoszeniach, jakie okragłogłowi spowodowali w pańskim kraju... podobnych do rozruchów, wywołanych u nas niedawno przez motłoch. Ta miniatura należy do moich najcenniejszych okazów.

— Czy wie pan, kogo przedstawia?

— Nie. Ma więc tytuł „Portret nieznanjomej”. Są tam jednak w rogu inicjały „K.C.”. Mielśmy trudności w odszukaniu ich, ale na podstawie stylu i tak wiedziałem, że wyszła spod pędzla Collisona. Na widok pańskiej córki doszedłem do wniosku, że musi przedstawiać kogoś z rodziny. Widać podobieństwo w kolorycie i pewną...

Przerwał, a ja nie mogłam nic wyczytać z jego oczu.

— Nie umiem tego określić... ale zdaję sobie z tego sprawę.

— Bardzo chciałbym ją obejrzeć — powiedział ojciec.

— Zobacz ją pan na pewno.

Byłam przejęta tą rozmową o sztuce i znaczną wiedzą barona na ten temat. Miałam wielką ochotę dowiedzieć się o nim jak najwięcej i czułam, że postępuję słusznie. Wiedziałam, że jest arogancki, bogaty, wpływowy, że zawsze działa po swojemu i nie zamierza z tego zrezygnować. Dobrze znał

się na sztuce i miał dużą wrażliwość artystyczną. Byłam pewna, że oszukanie go jest prawie niemożliwe. Chciałam porozmawiać z ojcem, jak rozwiążemy ten trudny problem. Przeraziła mnie myśl, że wszystko zacznie się od jutra rano.

Kiedy wstaliśmy od stołu, przeszliśmy znowu do pokoju z okazałym plafonem. Podano likiery; mój był słodki i smaczny.

Po chwili baron powiedział:

— Jak widzę, pan Collison jest zmęczony. Bertrandzie, odprowadź pana do jego pokoju. Panno Collison, sądzę, że pani nie jest tak znużona. Z pewnością będzie pani wolała pozostać i pogawędzić przez chwilę z nami.

Potwierdziłam, a Bertrand zabrał ojca do pokoju, zostawiając mnie samą z baronem i panią Saint Giles.

— Jutro - powiedział baron, przyglądając mi się - pokażę pani moje skarby. Czy obejrzała już pani zamek?

— Pan de Mortemer był tak miły i pokazał mi co nieco.

Baron machnął ręką.

— Bertrand nie lubi zamku... czyż nie tak, Nicole?

— No cóż, należy do ciebie, prawda? Bertrand, jak my wszyscy, jest tutaj tylko gościem.

Baron pogłaskał czule kolano Nicole, a ja pomyślałam, że musi być z nią w bardzo zażyłych stosunkach.

— Cóż, panno Collison — powiedział — wie pani, jak to jest. To mój dom. Został zbudowany przez moich przodków i należy do najwcześniejszych budowli normańskich we Francji. Ród Centeville'ów mieszkał tutaj od początku, od czasów, kiedy wielki Rollon łupił wybrzeża Francji tak skutecznie, że król francuski Uznał, że jedynym sposobem powstrzymania ciągłych grabieży jest nadanie najeźdźcom tych ziemi, i uczynił to. Ziemie te nazwano Normandią. Proszę nigdy nie popełniać błędu i nie brać nas za Francuzów. Nie jesteśmy Francuzami. Jesteśmy Skandynawami, przybyłymi do Francji znad wspaniałych fiordów.

— Francuzi byli bardzo kulturalnymi ludźmi w czasach, gdy dzicy wikingowie przypłynęli swymi długimi łodziami, aby dokonać podboju tych ziemi — przypomniałam mu.

— Ale Normanowie byli wojownikami, panno Collison, i to niezwykłymi. A zamek Centeville istniał już wówczas, gdy nasz wspaniały książę Wilhelm podbił Anglię i zmusił ją do uznania władzy Normanów.

— Normanowie zwyciężyli dzięki temu, że król Harold wyruszył na południe po odniesieniu sukcesu na północy. Gdyby dysponował w walce świeżym wojskiem, zwycięstwo mogłoby przypaść komu innemu — powiedziałam. — Ponadto, stwierdził pan, że pokonaliście Anglików. Dzisiejsi Anglicy stanowią mieszaninę różnych ras. Anglowie, Sasi, Jutowie, Rzymianie... i nawet wspaniali Normanowie. Więc wydaje mi się, że to trochę niewłaściwe rozwódzić się nad tak odległym w czasie zwycięstwem Wilhelma.



— Nicole, spójrz, jak panna Collison mnie poucza.

— Cieszę się, że wysunęła przeciwko tobie tak słuszne argumenty, Rollo.

Rollo! — pomyślałam. — Więc tak się nazywał! Musiałam mieć dziwną minę, bo baron powiedział:

— Tak, mam na imię Rollo, na cześć pierwszego Normana, który przekształcił ten zakątek Francji w Normandię. Jego wojenny okrzyk brzmiał: „Ha! Rollo!”. I takie było zawołanie bojowe Normanów przez wiele stuleci.

— Mam nadzieję, że nie jest już używane.

Nie umiałam sobie wytłumaczyć, co sprawiało, że co chwila go atakowałam. Było to tym bardziej niemądre, że musieliśmy starać się, by był zadowolony, a ja złościłam go, zanim jeszcze zaczęliśmy pracę.

Jednak nie sprawiał wrażenia zagniewanego. Zaczął się śmiać, a ja zrozumiałam, że bawi go ta rozmowa. Byłam tak nieprzyjemna, jak tylko mogłam, nie obrażając go. Dziwne, ale on, przyzwyczajony do pochlebców, nie miał nic przeciwko temu. Z pewnością działał się tak dlatego, że bardzo rzadko ktokolwiek mu się przeciwstawiał. Jednak Nicole bynajmniej nie należała do grona pochlebców. Może właśnie dlatego ją lubił. Wyraźnie to było widać.

Wrócił Bertrand. Zwrócił się do mnie:

— Może chciałaby pani przed snem przejść się po okolicy?

Zerwałam się skwapliwie.

— Będzie mi bardzo miło — powiedziałam.

— Będzie pani potrzebny szal. Czy przynieść go pani?

— Proszę wziąć mój — powiedziała Nicole. — Nie trzeba będzie iść do pokoju, a mnie nie jest potrzebny.

Wręczyła mi szyfonową chustę, która zmieniała swój kolor w zależności od tego, na czym leżała. Zdobił ją rząd gwiazd, wyhaftowanych cekinami.

— Och, dziękuję... — powiedziałam. — Jest zbyt śliczna. Będę się bała, że ją zniszczę.

— Nonsens — stwierdziła Nicole, podchodząc do mnie i własnoręcznie zarzucając mi ją na ramiona.

Pomyślałam, że jest bardzo miła. Wraz z Bertrandem przez dziedziniec doszliśmy do fosy.

— Cóż, pani sądzi o baronie? — spytał.

— To chyba zbyt istotne pytanie, by dać krótką odpowiedź — powiedziałam. — To jakby kogoś postawić przed wodospadem Niagara i spytać o pierwsze wrażenie.

— Baron byłby ubawiony, słysząc to porównanie.

— Powiedziałabym, że jest w pełni świadomy swej władzy i chce, by wszyscy też byli jej świadomi.

— Tak — przyznał Bertrand. — Chce, byśmy uznali jego władzę i robili dokładnie to, czego on sobie życzy.

— Nie ma w tym nic złego, dopóki to jest zgodne z pragnieniami innych.  
— Jest pani spostrzegawcza, panienko. Jak dotąd, właśnie tak jest w moim przypadku.

— Jednak — powiedziałam — musi pan być przygotowany, że pewnego dnia to się skończy. Uważam, że pani Saint Giles jest czarująca.

— Uważa się ją za jedną z najatrakcyjniejszych kobiet z towarzystwa. Jej związek z Rollem trwa kilka lat.

— Jej... związek!?

— Och! Nic domyśliła się pani? Jest jego kochanką.

— Ale... — zaczęłam nieśmiało — myślałam, że on ma zamiar poślubić księżniczkę.

— Bo ma. Przypuszczam, że wtedy skończy z Nicole... a może będzie po prostu chwilowa cisza. Ona jest na to przygotowana. To światowa kobieta.

Milczałam. Bertrand położył mi dłoń na ramieniu.

— Obawiam się, że jest pani dość zaszokowana. Nie wiedziała pani, że to tego rodzaju związek?

— Boję się, że ja raczej nie jestem światowa. Nicole nie robi wrażenia zdenerwowanej.

— O nie. Zawsze wiedziała, że przyjdzie czas, kiedy baron się ożeni. Miał kilka kochanek, ale Nicole zawsze była najważniejsza.

Zadrżałam, przykryta szalem Nicole. Pomyślałam, że baron dotykał tego materiału. Wyobraziłam go sobie z Nicole... zmysłowego, cynicznego... to było okropne. Nie chciałam już malować tej miniatury. Zdałam sobie sprawę, że czasem można dowiedzieć się zbyt wiele o modelu.

Następnego ranka zaczął się dla nas czas próby.

Przygotowałam dla barona krzesło w takim miejscu, gdzie silne światło padało mu prosto w twarz. Ojciec usiadł naprzeciw niego. Zdecydowaliśmy się na kość słoniową, którą uznano za idealne podłoże już w początkach XVIII wieku. Sama usiadłam w kącie i przyglądałam się, starając się zapamiętać dokładnie rysy twarzy barona: zmysłowe usta, dość wyniosłe, wysokie czoło i opadające na nie gęste jasne włosy.

Baron powiedział nam, że gotowa miniatura zostanie oprawiona w złoto, a ramy będą wysadzane brylantami i szafirami. Z tego względu pozował w niebieskiej marynarce, która wyraźnie podkreślała jego urodę, nadając nawet błękitny odcień jego szarym oczom.

Świerzbiły mnie ręce, by chwycić za pędzel. Byłam głęboko przejęta sytuacją mojego ojca. Pracował spokojnie, bez widocznego napięcia. Zastanawiałam się, czy zdaje sobie sprawę, do jakiego stopnia niedowidzi.

Ten ranek miał nam wyjaśnić, czy uda się zrealizować nasz plan, czy nie. Nie byłam pewna, jakiej jakości miniaturę będę umiała namalować z pamięci lub na podstawie pracy mego ojca. Z całą pewnością stworzyłabym najwyższej klasy dzieło, gdybym mogła robić je normalnie. Uwypukliłabym arogancję barona. Uchwyciłabym to spojrzenie, które sugerowało, że cały

świat należy do niego. Malowałabym z pewną dozą niechęci, którą do niego czułam. Stworzyłabym portret, który byłby dokładnie taki, jak on, który mógłby mu się podobać.

W trakcie malowania baron rozmawiał z moim ojcem i głównie ze mną. Czy byłam wraz z ojcem na dworze w Bawarii? Powiedziałam, że nie. Uniósł brwi, jakby pytając: Dlaczego nie, skoro przyjechała pani do Normandii?

— W takim razie nie widziała pani portretu hrabiny i nie dostrzegł jej wewnętrznego piękna?

— Bardzo żałuję, ale nie.

— Mam wrażenie, że widziałem już panią wcześniej. Z pewnością to przez tę miniaturę „Nieznamomej”. Nagle zrozumiałem, że ona już nie jest nieznamoma.

— Bardzo pragnęłam ją obejrzeć.

— A ja pokazała ją pani. Jak panu idzie, panie Collison? Czy jestem do brym modelem? Chciałbym wiedzieć, jak postępuje praca.

— Idzie dobrze — powiedział ojciec.

— Mamy zasadę, że nikt nie ogląda miniatury, zanim nie jest skończona — dodałam.

— Nie wiem, czy dostosuję się do tej zasady.

— Obawiam się, że to konieczne. Musi pan pozostawić malarzowi wolną rękę, by mógł działać, jak chce. Teraz pańskie krytyczne uwagi miałyby fatalny wpływ.

— A jeśli by to były pochwały?

— To także byłoby niemądre.

— Czy pan zawsze pozwala córce dyktować warunki, panie Collison?

— Taką mam zasadę — odpowiedział mój ojciec.

Następnie baron opowiedział mi o niektórych swoich obrazach — nie tylko samych miniaturach.

— Będzie mi niezwykle miło oprowadzić panią po moich skarbach, panie Collison — dodał.

Po upływie godziny ojciec odłożył pędzel. Powiedział, że zrobił już dość jak na jeden poranek. Ponadto, domyśla się, że barona z pewnością zmęczyło pozowanie.

Baron wstał i przeciągnął się, przyznając, że nie jest przyzwyczajony do tak długiego siedzenia w jednym miejscu.

— Ile razy będę musiał pozować? — spytał.

— Nie umiem jeszcze powiedzieć - odparł ojciec.

— Cóż, muszę nalegać, by panna Collison pozostała z nami i mogła mnie zabawiać — powiedział baron.

— Zgoda — odpowiedziałam, być może zbyt gorliwie. — Będę tutaj.

Baron uklonił się i zostawił nas samych. Spojrzałam na ojca. Pomyślałam, że wygląda na bardzo zmęczonego. Powiedział:

— Światło jest zbyt silne.

— Musimy to robić w ten sposób.

Obejrzałam jego pracę. Nie była zła, choć tu i tam odkryłam niepewne pociągnięcia. Powiedziałam:

— Przyjrzałam mu się uważnie. Dobrze znam jego twarz. **Jestem** pewna, że mogę przystąpić do pracy na podstawie tego, co zrobiłeś i **tego**, co o nim **wiem**. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zacznę natychmiast i **chyba** za każdym razem będę pracować, gdy tylko baron odejdzie, bo **wtedy** pamiętam szczegóły. Musimy się przekonać, jak to będzie, choć niełatwo malować bez prawdziwego modelu.

Zaczęłam pracować. Widziałam wyraźnie jego **twarz, prawie tak**, jakby siedział przede mną. Byłam pochłonięta pracą. Musiałam **uchwycić ten** delikatny odcień, który nadawała jego zimnym stalowym oczom **blekitna** marynarka. Widziałam te oczy... płonące uczuciem... żądzą władzy, oczywiście... i pożądaniem. Tak, jego usta były bardzo zmysłowe. Pirat — pomyślałam — normański korsarz. Miał to wypisane na twarzy: „Ha! Rollo.”... płynąć w górę Sekwany, grabić, palić, porywać kobiety... o tak, z pewnością porywać kobiety... i zabierać ziemię, wznosić warownie przeciwko tym, którzy się zbuntują.

Nie sędzę, by kiedykolwiek malowanie sprawiało mi większą przyjemność. Działo się tak z powodu niezwyklej metody i ze względu na zdecydowaną niechęć, jaką do niego czułam. Silne uczucia względem osoby pozującej bardzo się przydawały, tak jakby dodawały życia portretowi.

Ojciec obserwował mnie podczas pracy. W końcu odłożyłam pędzel.

— Och, ojcze — powiedziałam — tak bym chciała, żeby to był prawdziwy sukces. Chciałabym wystrychnąć barona na dudka. Chciałabym, żeby miał Collisona nad Collisonami!

— Gdybyśmy tylko mogli robić to razem... — rzekł ojciec i jego twarz przybrała wyraz takiej bezradności, że zapragnęłam utulić go w ramionach. Cóż za tragedia! Być wielkim artystą, ale niezdolnym malować? To, co zrobiłam rano, było dobre i czułam się z tego bardzo zadowolona.

Po pierwszym śniadaniu, w którym uczestniczyliśmy tylko we dwoje, bo Bertrand musiał pojechać gdzieś z baronem i Nicole, zaproponowałam ojcu odpoczynek. Wyglądał na zmęczonego, a ja rozumiałam, że poranna praca stanowiła zbyt duży wysiłek dla jego oczu.

Odprowadziłam go do pokoju, usadowiłam wygodnie w łóżku, a potem wyszłam, biorąc jak zawsze swój szkicownik. Poszłam w kierunku fosi i usiadłam nad jej brzegiem. Myślałam o tym, jak przyszedł tu z Bertrendem, o rozmowie z nim i o tym, jak miło upłynął ten dzień. Miałam nadzieję, że będziemy częściej się widywać. Był tak różny od barona — bardzo miły i łagodny. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego kobieta w rodzaju Nicole postępuje w ten sposób ze względu na mężczyznę takiego jak baron. Uważałam, że wcale nie jest atrakcyjny. Oczywiście, miał wielkie wpływy, a mówi się, że władza ma nieodparty urok dla wielu kobiet. Ja osobiście

nienawidziłam jego arogancji. Im więcej wiedziałam o baronie, tym bardziej lubiłam Bertranda. Wydawało mi się, że ma wielkie zalety. Był elegancki, czarujący, a przede wszystkim uprzejmy i troskliwy — cechy całkowicie obce potężnemu baronowi. Bertrand miał za zadanie zapewnić nam spokój po naszym przyjeździe i zrobił to tak doskonale, że bardzo szybko staliśmy się przyjaciółmi, a instynkt mówił mi, że nasza przyjaźń zapewne się pogłębi. Rozmyślałam tak, odruchowo szkicując i cała strona wypełniła się podobiznami barona. Zrozumiałe, że jego postać zaprzętała moje myśli, skoro miałam namalować jego portret w sposób, w jaki nie powstawała chyba żadna miniatura.

Oto w samym środku arkusza znalazł się spragniony krwi wiking w skrzydlatym hełmie z rozdętymi nozdrzami, z błyskiem żądzy w oczach, z ustami wykrzywionymi okrutnym i pełnym triumfu uśmiechem. Niemal słyszałam jak krzyczy. Napisałam pod szkicem: „Ha! Rollo!”.

Wokół znajdowały się inne rysunki: baron z profilu i *en face*. Chciałam poznać tę twarz od każdej strony i na wszelkie sposoby. Ujęcia, których nie widziałam, musiałam namalować z wyobraźni.

Wtedy nagle usłyszałam *śmiech*. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam go. Przechylił się nad moim ramieniem. Wyciągnął szybko rękę i zabrał mi papier. Wymamrotałam:

— Nie słyszałam pana.

— Tutaj w pobliżu fosy trawa jest gęsta i bujna. Przyznaję... że, widząc panią tak pochłoniętą szkicowaniem, podkraǳem się, by zobaczyć co też panią do tego stopnia zainteresowało.

Przyglądał się arkuszowi.

— Niech mi pan to odda — rozkazałam.

— O nie. Jest mój. *Mon Dieu*, jest pani wspaniałą artystką, panienko. Ha! Rollo! Cóż, to znakomite.

Wyciągnęłam błagalnie ręce.

— Czuję się, jakbym został obnażony — powiedział oskarżycielsko, ale jego oczy straciły swą stalową barwę. Był rozbawiony i zadowolony. — Nie wiedziałem, że zna mnie pani tak dobrze. I narysować tak bez modelu! Cóż, jest pani urodzonym grafikiem, panienko. Często mawiam, że lak wielu dzisiejszych artystów nigdy nie wzniesie się ponad przeciętność, ponieważ nigdy nie uczyli się rysunku. Jak pani udało się mnie tak dobrze poznać?

— Nie znam pana. Wiem co nieco o pana twarzy. Ale to dzięki temu, że byłam dziś rano, kiedy pan pozował.

— Zauważyłem, że nie spuszcza pani ze mnie świdrującego spojrzenia. Panno Collison, to pani powinna namalować dla mnie miniaturę.

— To dla mojego ojca — powiedziałam. — Może pan zniszczyć ten arkusz papieru.

— Zniszczyć! Nigdy! Jest zbyt dobry. Zachowam go. Będzie mi zawsze przypominał o pani, panno Collison. Mam coś jeszcze, co mi także przypomni

— miniaturę, o której pani mówiłem. Musi pani ją zobaczyć. Nie mogę się doczekać, kiedy ją pani pokaże.

Podał mi rękę i pomógł mi wstać. Powiedziałam:

— Mój ojciec odpoczywa. Myślę, że on także powinien ją zobaczyć.

— Tak, po porannym doświadczeniu... - powiedział prawie figlarnie. - Teraz pójdziemy razem obejrzeć miniaturę, dobrze? Nie chcę czekać ani chwili dłużej, by pokazać pani jej sobowtóra.

Poszłam wraz z nim do zamku. Baron niósł mój szkicownik. Na szczęście nie było tam już nic poza kilkoma rysunkami drzew i fosy. Zaprowadził mnie do tej części zamku, w której jeszcze dotąd nie byłam.

— To skrzydło zostało przebudowane w połowie XVIII wieku — powiedział. — Jest dość eleganckie, nie sądzi pani?

Przytaknęłam.

— Zdecydowanie francuskie — skomentowałam i nie mogłam się powstrzymać, by nie dodać — raczej odległe od surowości architektury normańskiej.

— Dokładnie tak — odpowiedział — ale za to brakuje mu patyny wieków. Cóż, nie ma jeszcze stu lat. Tak współczesne! Ale przy tym znakomity przykład architektury. A co pani sądzi o umeblowaniu? Zostało wykonane przez Gourдина i Blancharda Garnien

— Wspaniałe — powiedziałam.

— Proszę za mną.

Otworzył drzwi i znaleźliśmy się w małym pokoju, którego sufit przedstawiał sklepienie niebieskie. Anioły przepływały przez jaskrawo błękitny firmament, nakrapiany złotymi gwiazdami. Na ścianach zrobiono specjalne *panneau*, w których powieszono miniatury. Było ich około pięćdziesięciu, a wszystkie były znakomite i miały wielką wartość. Pochodziły z różnych okresów, poczynając od początków XIV wieku. Wiele z nich wykonano na welinie, a część na pergaminie, metalu, ceramice lub drewnie, których powszechnie używano w tych czasach.

— Są piękne! — wykrzyknęłam.

— Też tak uważam. To zachwycający gatunek sztuki. Sądzę, że o wiele trudniejszy niż wielkie płótno. Artysta musi się zmieścić na małej przestrzeni. Trzeba mieć bardzo dobry wzrok przy tego rodzaju pracy.

Zawahał się, a mi serce zaczęło bić bardzo szybko. Przez chwilę pomyślałam: On wie! Baron kontynuował wypowiedź:

— Sam chciałbym być malarzem, panno Collison. Kocham sztukę i rozumię ją. Umieję ją należycie ocenić... widzę, co w niej złe, zdaję sobie nawet sprawę, co trzeba by poprawić... ale nie umiem malować. To dość tragiczne. Nic sądzi pani?

— Jest pan niedoszłym artystą — powiedziałam. — Tak, naprawdę myślę, że to raczej przykre. Sądzę, że lepiej urodzić się bez pociągu do malowania, niż mieć go, ale nie móc go wykorzystać.

— Wiedziałem, że pani zrozumie. Brak mi iskry bożej. To właśnie o nią chodzi, prawda? Mógłbym mieszać farby. Mam wycucie barwy... ale cóż, brak mi talentu, który nadaje malarstwu wielkość. Ale proszę obejrzeć moją „Nieznajomą”.

Zaprowadził mnie do niej, a ja osłupiałam. Mógłby to być mój portret. Czerwony połysk w pięknych, gęstych włosach, wystających spod haftowanej drogimi kamieniami wstążki... orzechowe oczy... mocny podbródek - to wszystko równie dobrze mogłoby należeć do mnie. Nieznajoma nosiła zieloną aksamitną suknię, której kolor podkreślał płomienny odcień jej włosów.

Baron położył mi dłoń na ramieniu.

— Otóż i ona! Teraz pani rozumie, co miałem na myśli.

— Jest nadzwyczajna! — przyznałam. — I to naprawdę Collison?

Pokiwał głową.

— Nikt nie wie, który z nich. Jesteście nieznośni z tym wiecznym imieniem na „K”. Gdybyście mieli rozmaite inicjały, oszczędziłoby to tak wielu kłopotów!

Nie mogłam oderwać wzroku od obrazu.

— Zawsze była to moja ulubiona miniatura — powiedział baron. — Teraz nie muszę już dłużej nazywać jej „Portretem nieznajomej”. Będzie się dla mnie nazywała „Portret panny Kate Collison”.

— Ma ją pan od dawna?

— Odkąd pamiętam, zawsze należała do rodzinnej kolekcji. Sądzę, że kiedyś któryś z moich przodków musiał pozostawać w bardzo bliskich stosunkach z kimś z pani rodu. W przeciwnym razie, po cóż by mu była miniatura owej damy? To bardzo interesująca koncepcja, nie sądzi pani?

— Mogła trafić do jej rąk różnymi drogami. Jestem pewna, że nie zna pan tożsamości wielu innych sportretowanych tu osób. Z pewnością może pan być dumny z tej kolekcji.

— Mam nadzieję, że wkrótce powiększy się o dwa kolejne okazy.

— Myślałam, że ta, którą maluje ojciec jest przeznaczona dla pańskiej wybranki.

— Bo jest. Ale moja narzeczona zamieszka tutaj, a nasze portrety zawisną obok siebie na lej oto ścianie.

Kiwnęłam głową.

— Mam nadzieję — ciągnął baron — że będę miał okazję pokazać pani inne skarby, na przykład kilka wspaniałych płócien, a także niektóre meble. Jest pani artystką, panno Collison, szczęśliwa panno Collison... prawdziwą artystką, a nie takim niedoszłym artystą, jak ja.

— Jestem pewna, że jest pan ostatnią osobą, która mogłaby się nad sobą użalać. A więc niech pan nie oczekuje tego od innych.

— A to czemu?

— Cóż, wydaje mi się, że pan uważa się za najważniejszego człowieka nie tylko w Normandii, lecz w całym kraju.

— Tak mnie pani widzi?

— O nie — odpowiedziałam — to pan się widzi w ten sposób. Dziękuję za pokazanie mi miniatur. Są niezwykle interesujące... a teraz chyba powinienam wrócić do swego pokoju. Czas przebrać się do obiadu.

Nadeszły potem najbardziej ekscytujące dni tego okresu mojego życia. Dokonałam dwóch bardzo interesujących odkryć — jednego smutnego, drugiego niespodziewanie radosnego. Mój ojciec nie mógł już malować miniatur. Zdałam sobie jasno sprawę, że opuściła go niezbędna sprawność. Nie widział wystarczająco dobrze, a każde uchybienie o ułamek milimetra mogło zdecydowanie zmienić jakość dzieła. Mógłby przez pewien czas malować większe płótna, ale któregoś dnia nawet to stałoby się dla niego nieosiągalne. Poza tym odkryłam, że sama jestem malarzem godnym imienia Collisonów. Mogłabym umieszczać swe inicjały na miniaturach i nikt nie byłby w stanie zakwestionować faktu, że zostały one wykonane przez wielkiego artystę.

Każdego ranka nie mogłam doczekać się początku pracy. Nie wiem, jak wytrzymałam te sesje, podczas których mój ojciec malował, a baron siedział, uśmiechając się dość zagadkowo, prowadząc ze mną ożywioną konwersację lub czasem zapadając w milczącą zadumę. Niemal rzucałam się do szuflady, w której chowałam swoje prace i wyjmowałam swój rysunek. Powstawał w moich rękach; śmiał się ze mnie, kpił, był brutalny, zabawny, robił wrażenie władczego i bezwzględnego. Uchwyciłam cechy tego mężczyzny i wyraziłam je w tej miniaturze. Wiedziałam, że dokonanie tego na tak małej powierzchni było prawdziwym osiągnięciem.

Ojciec na widok mego dzieła tylko sapnął i powiedział, że nie widział w tej dziedzinie nic, co mogłoby się z nim równać.

Zaczęłam przypuszczać, że być może ten sposób pracy jest bardziej owocny niż konwencjonalne malowanie modelu. Czułam, że rozgryzłam tego człowieka. Niemal znałam jego myśli. Moje zainteresowanie było tak silne, że zdałam sobie sprawę, że gapię się na barona podczas posiłków i wtedy, kiedy przebywam w jego towarzystwie. Kilka razy przyłapał mnie na tym; wówczas przesyłał mi jeden ze swych zagadkowych uśmiechów.

Cóż to były za dziwne dni! Czułam się, jakbym porzuciła dotychczasowe życie i znalazła się w innym świecie. Wydawało się, że Farringtonowie, Medowsowie, Cambornowie są o tysiące mil stąd... niemal na innej planecie.

To oczywiście nie mogło tak trwać. Myślę, że prawdopodobnie urok tej sytuacji wynikał z tego, że była ona bez wątpienia przemijająca. Powinnam była stąd odejść. Zapomnieć o baronie, o którym myśl prześladowała mnie przez te wszystkie dni, a czas tutaj spędzony zaowocował miniaturą.

A poza tym był Bertrand de Mortemer. Nasza przyjaźń pogłębiała się nadzwyczaj szybko. Przebywanie z nim sprawiało mi wielką radość. Często razem jeździliśmy konno. Opisał mi rodową posiadłość, znajdującą się na południe od Paryża.



— Nie jest zbyt wielka — powiedział. — Nie na wzór Centeville, ale przyjemna... w sąsiedztwie Loary i tych wszystkich pięknych zamków, które napawają zachwytem każdego, kto tylko rzuci na nie okiem.

— Ogromnie chciałabym je zobaczyć.

— Są o wiele piękniejsze niż ta cała normañska warownia. Zostały zbudowane po to, by w nich mieszkać, urządzić uroczystości, bankiety, regaty rzeczne, *fetes champetres* ogóle by cieszyć się życiem, a nie by walczyć — a taki był cel powstania tego szarego kamiennego zamku. Mam zupełnie inny nastrój, kiedy jestem w Centeville.

— A często pan tu jest?

— Kiedy tylko zostanę wezwany.

— Ma pan na myśli — przez barona?

— A przez kogo innego? Jego ojciec stanął na czele rodu, a Rollo odziedziczył jego koronę.

— Ale jak przypuszczam, mógłby pan uciec od tego jarzma.

— Rollo nie byłby zadowolony.

— A ktośby dbał o Rolla poza murami zaniku Centeville?

— On potrafi okazywać niezadowolenie w sposób, który bywa nieprzyjemny.

— A czy to ma duże znaczenie?

— To zazwyczaj pociąga za sobą praktyczne przykrości.

Zadrzałam.

— Pomówmy o przyjemniejszych sprawach. Jak postępują prace nad miniaturą?

— Myślę, że bardzo dobrze.

— Czy pani ojciec jest z niej zadowolony?

— Bardzo.

— Ośmielam się zauważyć, że wkrótce powinniśmy ją zobaczyć. A co na jej temat sądzi Rollo?

— Jeszcze jej nie widział.

— Myślę, że musiał tego zażądać.

— Baron nie ma takiej władzy nad zaproszonymi artystami jak nad członkami rodziny, rozumie pan.

Roześmiał się i zaraz spoważniał.

— Kate — powiedział; czasami zwracał się do mnie, używając mego imienia — kiedy miniatura będzie skończona pani stąd wyjedzie...

— Jeśli nasza praca się spodoba, pojedziemy do Paryża, by malować książniczkę.

— Ale wyjedzie pani stąd.

— A pan?

— Dowiem się niedługo, czego się po mnie oczekuje. Zawsze o to chodzi. Kiedy Rollo mnie wzywa, istnieje jakiś powód. Jeszcze mi nie wyjaśnił.

— A nie może go pan zapytać?

— Nie powiedział mi dokładnie, że o coś chodzi. Ja jednak przypuszczam, że jest konkretna przyczyna, ponieważ zazwyczaj jestem zapraszany tutaj, gdy baron mnie o coś prosi... nie, każe mi coś zrobić.

— Im więcej słyszę o potężnym Rollo, tym bardziej go nie lubię — skrzywiłam usta. Pomyślałam o tym taksującym spojrzeniu, jakie dostrzegłam w jego oczach — stalowoszarych, z małą domieszką błękitu, odbitego od płaszcza, który nosił.

— On nie dba o to, by ludzie go lubili. Chce, by się go bali.

— Dzięki Bogu, jestem poza zasięgiem jego wpływu. Jeśli nie spodoba mu się moja... dzieło mojego ojca... możemy wzruszyć ramionami i wyjechać, zabierając z sobą miniaturę, oczywiście bez wspaniałych ram, wysadzanych brylantami i szafirami. Może zostaną one wystawione na sprzedaż u jakiegoś londyńskiego jubilera. Swoją drogą, byłoby dość zabawnie nazwać miniaturę „Portretem nieznanego mężczyzny”

— Tak, widzę, że przynajmniej pani nie została przez niego zastraszona. On także zdaje sobie z tego sprawę. Wszyscy inni się go boją... z wyjątkiem Nicole. Być może, dlatego właśnie tak bardzo ją lubi.

— Jak może bardzo ją lubić, skoro ma zamiar poślubić kogoś innego? Dziwię się, że Nicole mieszka tutaj. Dlaczego mu nie powiedziała, że skoro się żeni, ma dość i po prostu nie odeszła?

— W niektórych kręgach tak wyglądają takie sprawy. Nikt nie widzi nic niestosownego w tym, że Nicole jest kochanką Rolla.

— Sądzę, że gdyby była kochanką stangreta, rzecz wyglądałaby zupełnie inaczej.

— Ależ oczywiście.

Wybuchnęłam śmiechem. Oboje zaczęliśmy się śmiać. Jednocześnie uderzył nas brak konsekwencji w tej materii. Ramię w ramię spacerowaliśmy po ogrodzie.

— Takie sprawy wyglądają inaczej we Francji niż w Anglii — wyjaśnił Bertrand. — Jesteśmy być może bardziej oficjalni, ale i bardziej realistyczni.

— Bardziej oficjalni na pewno. Sądzę, że fakt, iż Nicole mieszka tutaj w takiej sytuacji, jest realny, skoro rzecz się aktualnie dzieje... ale myślę, że to jest... jak to powiedzieć... cyniczne.

— Możliwe, że cyniczne — przyznał.

— Baron — ciągnęłam — z pewnością jest cyniczny. Uważa, że to najzupełniej normalna sprawa... „Chcę mieć tę kobietę” — mówi, lub: „Nie chcę mieć już tej kobiety. Nadszedł czas, bym się ożenił. Znalazłem odpowiednią partię. Zegnaj, Nicole. Witaj księżniczko w Centeville”. Sądzę, że dlatego, że jest księżniczką, będzie tutaj tak mile widziana.

— Niewątpliwie.

— I pan spokojnie się z tym godzi?

— Akceptuję to, ponieważ nie zostaje mi nic innego. Co więcej, to nie moja sprawa.

— Ty nie jesteś taki, Bertrandzie, prawda?

Spojrzał na mnie z uwagą.

— Nie — powiedział. — Jestem romantykiem i myślę, że ty i ja jesteśmy pod wieloma względami podobni do siebie, Kate.

Przyciągnął mnie mocno do siebie i pocałował, a ja poczułam się bardzo szczęśliwa.

Ludzie zjeżdżali do zamku — doborowe towarzystwo z Paryża. Wieczorami jadaliśmy w wielkim hallu. Nie było już intymnych kolacji. Grała muzyka, organizowano tańce i uprawiano rozmaite gry hazardowe. Bertrand zawsze wyciągał mnie z tych spotkań i mogliśmy dużo ze sobą rozmawiać. Nasza przyjaźń dojrzewała. Wypatrywałam go, gdy tylko znalazłam się na przyjęciu. Był niezwykle miły i zawsze służył pomocą. Ojciec wcześniej wracał do siebie, unikając bali. Widział teraz jeszcze mniej niż wtedy, gdy przyjechalśmy do Francji.

Baron nie zwracał na mnie szczególnej uwagi, kiedy zabawiał swych gości, ale ja go stale obserwowałam. Moje myśli były jakby podzielone pomiędzy niego i Bertranda. Kontrast pomiędzy nimi stawał się coraz bardziej wyraźny. Myślałam o nich jako o Pięknym i Bestii.

Nicole pełniła rolę gospodyni, co mnie zdumiewało. Wszyscy akceptowali ją jako panią tego domu.

— Jest kimś w rodzaju królewskiej metresy — wyjaśnił mi Bertrand. — To była najważniejsza osoba we Francji.

Ludzie często rozmawiali ze sobą o moim ojcu. Przyjaciele barona byli do niego podobni: bardzo kulturalni, wyraźnie interesujący się sztuką, a mnie, jako córkę Collisona, darzyli pewnym szacunkiem.

Bertrand powiedział:

— W naszym domu żyjemy inaczej, o wiele prościej. Chciałbym, abyś poznała moją matkę i siostrę. Z pewnością się polubicie.

Pomyślałam, że zabrzmiało to niemal jak propozycja. Innym razem powiedział:

— W naszym małym zameczku jest pokój, w którym dobrze by się malowało. Jest bardzo jasny, a można by zrobić jeszcze jedno okno.

Coraz bardziej go lubiłam. W jego towarzystwie czułam się szczęśliwa i odprężona. Byłam na najlepszej drodze, aby się w nim zakochać, ale nie umiałam określić stanu moich uczuć. Z trudem odrywałam myśli od problemu barona i miniatury. Obiecywałam sobie, że kiedy to się skończy, będę zdolna ocenić moje prawdziwe uczucia. W tej chwili — i to było dość naturalne — byłam opętana pracą i to było ważniejsze od Bertranda.

Miniatura była prawie skończona. Nie cieszyłam się z tego. Było mi niemal przykro, że zbliża się koniec pracy. Czułam, że to spowoduje wielką pustkę w moim życiu.

Pewnego popołudnia w zamku panowała cisza, ojciec wypoczywał i wyglądało na to, że wszyscy wyszli. Poszłam do pokoju, by spojrzeć raz jesz-

cze na miniaturę i ewentualnie położyć jedno czy dwa ostateczne pociągnięcia, jeśli uznam je za potrzebne. Otworzyłam drzwi. Ktoś stał przy moim szkicowniku. Był to baron, z moją miniaturą w rękach. Wyszeptałam:

— Co pan tu robi?

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Oczy mu błyszczały.

— To nadzwyczajne! — wykrzyknął.

— Powinien pan poczekać...

Przyjrzał mi się chytrze.

— Nie pierwszy raz ją widzę — powiedział. — Obserwowałem postęp pracy. W moim zamku nie ma takiego miejsca, które byłoby dla mnie niedostępne, panno Collison.

Spojrzał na miniaturę.

— Nie mogę oderwać od niej wzroku. Za każdym razem dostrzegam coś nowego. To po prostu genialne.

— Cieszę się, że pan to docenia.

Odłożył miniaturę w sposób dowodzący pełnego uszanowania. Potem odwrócił się do mnie i ku mojemu wielkiemu przerażeniu położył mi dłoń na ramionach.

— Mężczyzna na tym portrecie jest bezwzględny, żądny władzy, okrutny, cyniczny. To wszystko jest tutaj. Ale jednego nie można o nim powiedzieć, panno Collison, że jest głupi. Zgadza się pani ze mną.

— Oczywiście.

— Więc proszę już dłużej nie sądzić, że oszukała mnie pani choć przez chwilę. Wiedziałem, co się dzieje od pierwszego dnia. O co chodzi? O czy pani ojca? A może to jego ręce straciły dawną pewność? On był wielkim malarzem. Zrozumiałem, dlaczego pani z nim przyjechała. „Zawsze jeżdżę wraz z ojcem” — powtórzył naśladując mnie. — „Ale nie byłam na dworze w Bawarii. Nie byłam wraz z nim we Włoszech. Nie. Tylko w Centeville okazuje się, że zawsze jeżdżę z ojcem”. Droga panno Collison, nie lubię być oszukiwanym, ale wielkim artystom potrafię wybaczyć bardzo wiele.

— Ma pan rację — powiedziałam. — To moje dzieło. A teraz pan zacznie doszukiwać się w nim wad i stwierdzi, że kobieta nie potrafi malować tak jak mężczyzna i choć ta miniatura jest w zasadzie niezła, nie jest warta tyle, ile pan obiecał zapłacić...

— Czyżby pani była trochę histeryczna, panno Collison?

— Nigdy nie histeryzuję.

— Moje zaufanie do Anglików zostało nadszarpnięte. Zawsze słyszałem, że oni są opanowani we wszelkich kryzysowych sytuacjach. Teraz pani oszukuje samą siebie, tak jak próbowała pani oszukać mnie. Podziwiam kobiety. Wiele rzeczy robią po prostu bosko. Gdzie byśmy byli bez przedstawicielek pani płci? I nie widzę żadnego powodu, dlaczego kobieta nie miałaby malować, skoro wiele innych rzeczy robi ku naszej radości i wygodzie.

— Zatem akceptuje pan tę miniaturę?

— Panno Collison, nie rozstanę się z nią za nic w świecie.  
— Myślałam, że to ma być prezent dla pańskiej narzeczonej.  
— Który powróci tutaj i zostanie umieszczony w moim zamku. Powieszę tę miniaturę obok portretu damy o orzechowych oczach i ciemnych włosach, tej, która była dla mnie nieznaną, ale już nią nie jest. Panienko, jak pani zauważyła, jestem niedoszłym artystą, ale znam się na prawdziwej sztuce i proszę pozwolić sobie powiedzieć, że jest pani wielką artystką.

Poczułam, że mam łzy w oczach i zawstydziałam się tego. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było okazanie swych uczuć przed tym mężczyzną.

Wymamrotałam:

— Jest mi bardzo miło, że podoba się panu miniatura.  
— Proszę usiąść — rozkazał — i opowiedzieć mi, co się stało pani ojcu.  
— To sprawa jego oczu. Ma postępującą kataraktę.  
— To prawdziwa tragedia — powiedział baron głęboko przejęty. — A więc przyjechała tu pani, by wykonać pracę za niego.  
— Wiedziałam, że jestem w stanie temu podołać i że dostanie pan dzieło, warte wydanych przez pana pieniędzy.

— *Rzeczywiście, tak się stało. Ale czemu pani nie wyjaśniła sytuacji? Po co ta śmieszna maskarada?*

— Ponieważ pan nigdy by nie przystał na kobietę w tej roli. Myślałby pan, że nie mogę być tak dobra jak mężczyzna, przypisując to mojej płci.

— A przecież wiedziałem cały czas i sądzę, że będę szczycił się tą miniaturą jak żadną z mojej kolekcji.

— Pan jest... bardziej oświecony niż większość ludzi.

— Hurra! W końcu znalazłem uznanie w pani oczach. Te wszystkie szkice mojej osoby, które pani narysowała... są wyśmienite. Może któregoś dnia namaluje pani pełnowymiarowy portret, co? Bardzo mi się podobają dawne hełmy zrobione z niewielkiej ilości żelaza. Ile takich moich szkiców pani ma, panno Collison?

— Chciałam wydobyć wszelkie możliwe rysy pańskiej twarzy i wyrazić je w jednej podobiznie. Nie chciałam niczego przegapić.

— Oto przemówił mój wielki artysta. — Podniósł znowu miniaturę. — To niezbyt urodziwa twarz i niezbyt sympatyczna. Jest w niej jakieś okrucieństwo i te wszystkie niemiłe cechy charakteru, które niestety pani odkryła.

— To pański portret, panie baronie, a nie księcia z bajki.

— Ach, musiałaby pani poprosić Bertranda, aby do niego pozował. Ponieważ ten wizerunek jest przeznaczony dla mojej narzeczonej, myślę, że nazwę go „Portret demonicznego kochanka”. Czy nie uważa pani, że ten tytuł pasuje?

— Być może — odpowiedziałam najbardziej lodowato, jak umiałam. — Ale pan wie to najlepiej.

Zaczerwieniłam się trochę. Czułam, że on wie zbyt wiele o mnie, bo gdy ja go obserwowałam, sama również zostałam poddana obserwacji.

— A co teraz ma pani zamiar robić? — spytał.  
— Pojadę do pańskiej księżniczki, jeśli będzie pan sobie tego życzył.  
— Mam na myśli później.  
— Pojedziemy do domu.  
— A potem? Pani ojciec nie może już pracować, prawda?  
— Nadal może działać w niektórych dziedzinach. Nie nadaje się tylko do bardzo niewielkich i wymagających precyzji prac.

— Mam pewien plan. Mam zamiar pokazać tę miniaturę. Wie pani, że wszyscy chcieli ją widzieć. Mówili niemal tylko o tym. Urządzą bal i wówczas odbędzie się pokaz miniatury. Jubiler już pracuje nad oprawą. Będzie wyglądała wspaniale, umieszczona w złotych ramkach z połyskującymi klejnotami wokół. A wtedy... powiem prawdę. Przedstawię panią jako artystkę. Opowiem dramatyczną historię postępującej ślepoty pani ojca. I powiem, że w osobie jego córki zyskaliśmy artystkę godną swoich przodków.

— Dlaczego?

— Dlaczego? No cóż, panno Collison. Czy pani nie rozumie? To bogaci ludzie. Wielu z nich będzie chciało mieć dzieło Kate Collison. Zgadzam się, że mogą być pewne zastrzeżenia w związku z pani płcią. Ale pani małe oszustwo... chociaż ja nie dałem się nabrać... wywoła odpowiedni efekt.

Powiedziałam:

— Zrobi pan to dla nas...

Uśmiechną się dziwnie:

— Zrobię to dla wielkiego artysty — powiedział.

Nie chciałam zostać ani chwili dłużej w pełnym świetle. Nie chciałam, aby baron widział, jak bardzo się martwiłam i jak nagle poczułam się szczęśliwa. A fakt, że zawdzięczam to jemu, był ironią losu i trudno mi się było z tym pogodzić. Wyszeptałam: — Dziękuję.

Odwrociłam się i poszłam powoli do swego pokoju. Baron nie próbował mnie zatrzymać. Stał spokojnie i czułam, że mnie obserwuje.

Kiedy zobaczyłam ukończoną miniaturę w drogocennej oprawie, czułam, że jest to chwila mego największego życiowego sukcesu. Ojciec był zadowolony, że nie musimy już oszukiwać, a baron nie tylko nie jest rozdrażniony, ale naprawdę cieszy się z efektów pracy i ma zamiar przedstawić mnie jako artystkę podczas jednego ze swych wystawnych przyjęć, odbywających się w wielkim zamkowym hallu.

Baron rozmawiał z moim ojcem na temat jego nieszczęścia i wyraził mi głębokie współczucie z powodu utraty jego zdolności twórczych.

Ojciec był w lepszym nastroju niż ostatnio, odkąd dowiedział się o swej postępującej ślepotcie, a przyszło mi na myśl, że całą tę radość zawdzięcza baronowi, którego tak bardzo nie cierpiałam. Teraz wyglądało na to, że kierowanie naszymi sprawami sprawia przyjemność naszemu gospodarzowi. Ja miałam pojechać do Paryża, a mój ojciec po opuszczeniu Centeville powinien wrócić do domu. Nie ma potrzeby dalszego udawania. Od tej chwili,

choć byłam kobietą, powinnam zostać uznana za wielką artystkę i cieszyć się takim samym szacunkiem jak mój ojciec i jego przodkowie. On, baron, to załatwi.

— Gdzieś na dnie tliła się we mnie nadzieja, że wszystko skończy się właśnie tak — powiedział ojciec, kiedy zostaliśmy sami. — Nie mam na myśli tego, że tak szybko będzie teraz postępować u mnie utrata wzroku. Ty przejmujesz pałeczkę, a fakt, że jesteś dziewczyną, nie będzie żadną przeszkodą. Czuję, że spełniłem mój obowiązek. To wspaniale, że baron urządzi tę uroczystość czy jak to się nazywa, by wprowadzić cię w świat i przedstawić wszystkim. On jest na tyle potężny, że jego słowo będzie bardzo wiele znaczyć.

Bertrand potraktował mnie z pewnym dystansem.

— Cóż — powiedział — jesteś jeszcze bardziej niezwykła niż dotąd. Przypuszczam, że muszę okazywać ci więcej szacunku, kiedy z tobą rozmawiam.

— Powinieneś być dokładnie laki, jak do tej pory. Uczciwie mówiąc, to dzięki tobie poczułam się tak dobrze i spokojnie, kiedy tu przyjechałam do pracy. Wiesz, takie samopoczucie jest niezbędne, by powstało dobre dzieło.

— A więc nic się nie zmieniło między nami?

— A czy to możliwe? — spytałam, a on ciepło uściśnął mi dłoń. Nicole przyszła, aby mi pogratulować.

— Miniatura jest naprawdę piękna — powiedziała. Wspaniałe dzieło. Baron jest zachwycony.

— Powiedział mi o tym.

— I chce panią wylansować, jak to określił. Nie może znieść myśli, że pani może mieć kłopoty z karierą ze względu na swą płęć.

— Jestem naprawdę zdziwiona, że chce zadać sobie tyle trudu — powiedziałam. — Przypuszczam, że nie powinno się...

Uśmiechnęła się do mnie:

— Sądzić kogoś innego? — spytała. — Oczywiście, że się nie powinno... póki nie pozna się wszystkich okoliczności — a rzadko ktoś wie wszystko o drugiej osobie. Ale przejdźmy do sprawy balu. Roiło kazał mi sprawować nad nim pieczę. Ma zamiar oznajmić im o pani talencie i ogłosić, że wyjedzie pani do Paryża. Najprawdopodobniej znajdą się ze dwie osoby, które złożą pani konkretne zamówienia na wykonanie miniatur.

— To wielka okazja, oczywiście. Ale mój ojciec...

— Nie musi się pani o niego martwić. Żeby się pani nie niepokoiła baron wyśle z nim kogoś do Anglii, kto będzie nad nim czuwał podczas podróży.

— Naprawdę to zrobi?

— Ależ oczywiście.

— Jestem pod wrażeniem tej uprzejmości.

— Kiedy baron przystępuje do działania, często potrafi wywołać wielkie wrażenie. Jak się ma pani zamiar ubrać na przyjęcie?

— Nie wiem. Nie mam ze sobą zbyt wielu strojów... w każdym razie nic,

w czym mogłabym się pokazać w towarzystwie tych wytwornych francuskich dam. Sądzę, że moja zielona aksamitna suknia musi mi wystarczyć.

— Bardzo pani w niej do twarzy. Czy pozwoli pani, że przysię służącą, by ułożyła pani włosy?

— Dziękuję, wiem, że są zazwyczaj w nieładzie.

— Ma pani piękne włosy i warto poświęcić im nieco uwagi.

Uśmiechnęła się do mnie pogodnie. Nie mogłam nie lubić Nicole. Bardzo chciałam porozmawiać z nią i spytać, jak się czuje w tej niezwyklej sytuacji. Przecież była właściwie panią tego domu, wszyscy tak uważali, a jej kochanek nie ukrywał, że wkrótce poślubi kogoś innego.

Nadszedł wielki dzień. I ja, i mój ojciec byliśmy bardzo podnieceni. Służąca Nicole przyszła mnie uczesać, a to, co zrobiła, było zdumiewające. Przyniosła grzebień, wysadzany zielonymi kamieniami, w kolorze mojej sukni, i gdy wpięła go we włosy, pomyślałam, że ta fryzura zupełnie mnie odmieniła. Mogłam śmiało dołączyć do zaproszonych gości na dole. Ale moje samopoczucie mogło zmienić się, kiedy znajdę się wśród nich, jak to zdarzało się nawet w Farrington Manor; to tak, jakby czyjś wygląd zewnętrzny mógł radykalnie przeobrazić się pomiędzy lustrem, a wzrokiem innych ludzi.

A jednak nie miałam czasu, by zastanawiać się nad swoim wyglądem. Wszyscy zachwycali się miniaturą i wyrażali uznanie dla jej doskonałości, odnajdując detale, które im szczególnie odpowiadały.

Baron wzięł mnie za rękę i zaprowadził ku podium. Przeszliśmy po kilku schodach i stanęłam, mając po jednej ręce barona, a po drugiej ojca. Baron wkrótce wyjaśnił sytuację i fakt, że to ja namalowałam miniaturę. Wyglądało na to, że goście nie mają wątpliwości, że jestem wielką artystką. I tak stałam... młoda i utalentowana. Baron był pewien, że pod koniec życia będę największym twórcą ze wszystkich Collisonów.

Ludzie podchodzili, by mi pogratulować. Musiałam przyrzec, że gdy tylko będę miała czas, pojedę do pani Dupont, by sportretować jej dwie córki. Było to konkretne zamówienie. Pan Villefranche również skłonił mnie do obietnicy, że przyjadę i namaluję jego żonę.

Był to triumf, o jakim ani mój ojciec, ani ja nigdy nie marzyliśmy. Baron uśmiechał się z miną dobrego gospodarza. Najwyraźniej cieszyła go reakcja gości.

Kiedy orkiestra zaczęła grać walca, porwał mnie do tańca.

— Czy tańczy pani tak dobrze, jak maluje, panno Collison? - spytał. Uśmiechnął się. To było coś nowego. Był naprawdę wyraźnie zadowolony z mojego sukcesu. Nie sądziłam, że potrafi odczuwać radość z osiągnięć innych ludzi, ale przypuszczałam, że jako miłośnik sztuki cieszy się ze zdobycia miniatury i ma satysfakcję, że od początku nie dał się oszukać.

Starałam się dotrzymać mu kroku, ale tańczył dość nietypowo. Co jakiś czas unosił mnie do góry i czułam się, jakbym płynęła w powietrzu.



— Udany wieczór, prawda? — powiedział. — Początek wielkiej kariery. Moje najszczęśliwsze życzenia.

— Muszę panu podziękować - powiedziałam.

— W końcu zostaliśmy przyjaciółmi. Czy to nie wspaniale? Potwierdziłam. Taniec dobiegł końca. Baron odszedł i wkrótce zobaczyłam, że tańczy z Nicole. Wiele osób szukało mojego towarzystwa tego wieczoru. Był to czas mojego triumfu, ale byłam zbyt młoda i niedoświadczona, by napawać się każdą chwilą. Wydawało mi się, że wszystko minęło zbyt szybko.

Następny dzień nie mógł przynieść niczego poza rozczarowaniem. Ojciec i ja mieliśmy wyjechać nazajutrz. Ojciec miał wrócić do domu. Baron nalegał, aby towarzyszył mu jeden z jego służących. Ja miałam pojechać do księżniczki i zacząć pracować nad miniaturą. Potem mogłam rozstrzygnąć, kiedy zrealizuję kolejne zamówienia, jakie dostałam, i mogłam sama decydować o swoim losie.

Rano pakowałam się i spacerowałam po okolicy. Towarzyszył mi Bertrand, który stwierdził, że baron wraz z Nicole pojechali gdzieś konno i raczej nie wrócą przed wieczorem. Po powrocie baron chciał porozmawiać z Bertrandem.

— Teraz nadeszła ta chwila - powiedział. - Dostanę jakieś polecenie. Sądzę, że baron prawdopodobnie czekał z tym, aż miniatura będzie gotowa.

— A może chce się tylko pożegnać? Przecież niedługo wyjeżdżasz, prawda?

— Mam zamiar pojechać do Paryża z tobą i twoim ojcem.

— Będzie nam bardzo miło.

— Rozumiem, że ktoś odwiezie twego ojca do Anglii.

— Tak przynajmniej mi powiedziano.

— A teraz nie musisz się o nic martwić. Jak się czujesz przed wyjazdem do księżniczki?

— Masz na myśli, czy jestem zdenerwowana? Odpowiedź brzmi: nie... nie po tym co się stało. Baron naprawdę zrobił dla mnie bardzo dużo.

Bertrand przytaknął.

— Spotkajmy się, gdy będziesz w Paryżu.

— Byłoby bardzo miło.

— Nie myślałaś, że pozwolę ci umknąć, prawda? — Przyjrzał mi się uważnie. - Kate, gdy skończysz to zamówienie, musisz przyjechać do mojej matki. Ona pragnie cię poznać.

— Również bardzo tego pragnę i będę tego oczekiwać.

— Kate... — zawahał się.

- T a k ?

— Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

— Tak, słucham.

— Ja... hm — przerwał. — Myślę, że słyhać odgłosy czyjegoś przyjazdu. Być może Rollo już wrócił. Prawdopodobnie będzie chciał mnie widzieć. Z

pewnością zmienił plany. Ciekaw jestem, jakie może mieć dla mnie polecenia. Może porozmawiamy o tym później.

— W porządku, a więc później.

— Do zobaczenia, Kate.

Uśmiechnął się do mnie z zakłopotaniem. Odgadłam, o co zamierzał mnie zapytać. Z pewnością chodziło o to, że chciał mnie poślubić. Sprawilo mi to szczególnego rodzaju przyjemność. Nie byłam całkiem pewna swych uczuć. Żyłam tutaj w warunkach różnych od tych, jakie dotychczas znałam. Zrozumiałe, że byłam nimi onieśmielona — i to do tego stopnia, że nie potrafiłabym wyrobić sobie jasnego osądu sytuacji. Znałam Bertranda bardzo krótko, a przecież czułabym się samotna, gdybym miała się teraz z nim pożegnać i już go więcej nie zobaczyć. A tu... zupełnie nie wiedziałam. Byłam właściwie zadowolona, że baron zdecydował się wrócić wcześniej i dzięki temu mogłam odsunąć tę decyzję choć na chwilę.

Mniej więcej w godzinę później Bertrand przyszedł do mojego pokoju. Robił wrażenie zupełnie innego człowieka niż ten, którego znałam. Miał pokrytą plamami twarz i przekrwione oczy. Usta mu drżały pod wpływem nie dającego się opanować gniewu.

— Bertrandzie! — krzyknęłam. — Na miłość boską, co się stało?!

Wszedł dalej do pokoju i zamknął drzwi.

— Wyjeżdżam z zamku... natychmiast.

— Kiedy? Dlaczego?

— Teraz, natychmiast. Właśnie przyszedłem, by to powiedzieć. Nie zostanę tu ani chwili ponad niezbędną potrzebę.

— Czy pokłóciłeś się z baronem?

— Pokłóciłem się? — wykrzyknął. — Nigdy już się do niego nie odezwę. To diabeł. Jest gorszy niż przypuszczałem, a Bóg wie, że nie cenilem go wysoko. To prawdziwy demon. Nienawidzę go. A on także mnie nienawidzi. Czy wiesz, czego on zażądał ode mnie?

— Nie! — krzyknęłam poruszona.

— Ożenić się! Ożenić się z Nicole! — wydusił.

— Co takiego?

— Chce odprawić ją bez kłopotów... i nakazał mi, bym zrobił z niej uczciwą kobietę.

— Nie!

— Ależ tak. To mi rozkazał.

— Jak mógł wymyślić coś takiego?

— A właśnie to zrobił.

— A Nicole?

— Wątpię, czy ona wie cokolwiek o tej transakcji. To właśnie tego typu człowiek. Ustanawia pewne reguły, a inni się do nich dostosowują.

— Ale jak on mógł zasugerować taką rzecz? Co powiedział?

— Powiedział, że skoro się żeni, chciałby znaleźć męża dla Nicole i

pomyślał, że ja byłbym bardzo odpowiednim kandydatem. Zrobiłby zapis dla niej i dla mnie, i stałbym się znacznie bogatszy niż jestem. Pozwoliłem mu dokończyć i wykrzyczałem, że nigdy nie poślubię jego odrzuconej kochanki.

— Musi się z tym pogodzić.

— Ale tego nie zrobił. Powiedział, że jestem smarkatym głupcem, bo odrzucam dobrą ofertę. On chce, bym ożenił się z Nicole, i jest to wystarczający powód, bym to uczynił. On mi wszystko ułatwi. Byłby moim szczodrym opiekunem... Nadal krzyczałem, że nie poślubię kochanki, której on już nie chce. Powiedziałem, że mam własne plany matrymonialne.

— Zrobiłeś to?

— Tak. Baron nie uwierzył. Wtedy powiedziałem: „Jestem zakochany w Kate i myślę, że ona we mnie”.

— I co on na to?

— Zamilkł na parę sekund. Potem zaczął się ze mnie śmiać. Powiedział: „Nonsens. Ona nigdy za ciebie nie wyjdzie. W każdym razie uważałbym taki związek za wyjątkowo nieodpowiedni”. Straciłem panowanie nad sobą. Przypomniałem mu wszystkie sytuacje, kiedy my... kiedy moja rodzina musiała robić to, co on kazał. To była kropla przepełniająca czarę. Wrzeszczałem o podszywaniu mi jego porzuconych kochanek i że z żadną nigdy bym się nie ożenił. Poszedłem do siebie i zacząłem pakować swoje rzeczy.

— Czy nie powinieneś zaczekać do jutra?

— Zostać pod tym dachem! Nigdy! Jest stąd niedaleko gospoda. Przenocuję tam, a jutro rano będę czekał na ciebie i razem pojedziemy do Paryża.

— Och, Bertrandzie — powiedziałam — tak mi przykro.

— Kiedyś musiałem się na to zdobyć. Po prostu nadszedł czas, że stało się to nie do wytrzymania. Ty dodałaś mi odwagi. Baron nie może zrobić mi nic złego. Może dążyć do tego, byśmy jeszcze bardziej zubożeli, ale to teraz nieważne. Dam sobie radę bez niego. Och, Kate, właściwie czuję się cudownie odprężony i wolny. Czy sądzisz, że miałem rację?

— Absolutną.

— I czy uważasz, że to, co on proponował, było potworne?

— Podłe.

Ujął moje dłonie i pocałował je.

— Kate — powiedział — czy wyjdiesz za mnie... kiedy zdążymy pozałatwiać sprawy?

— Tak — odparłam — wyjdę.

W końcu mnie wypuścił z uścisku.

— Za kwadrans nie będzie mnie już w zamku. Zobaczymy się w pociągu do Paryża — powiedział i wyszedł.

Byłam przerażona tym, co Bertrand mi powiedział i miałam sobie za złe, że poczułam pewną sympatię do Barona ze względu na to, co dla mnie

zrobił. Był bezwzględny, cyniczny i pozbawiony wszelkich zasad. Podczas obiadu jedna czy dwie osoby zapytały, gdzie się podział Bertrand i baron wyjaśnił, że został nieoczekiwanie wezwany do Paryża.

Następnego dnia mój ojciec i ja wyjechaliśmy z Centeville w towarzystwie jednego z zaufanych służących barona. Czułam się kompletnie zaskoczona tym wszystkim, co się wydarzyło. W ciągu krótkiego czasu zostałam nie tylko uznaną artystką, ale w dodatku zaręczyłam się. Byłam niespokojna. A może pośpieszyłam się, przyjmując propozycję Bertranda, ze względu na podłe zachowanie barona? Biedny Bertrand był tak bardzo nieszczęśliwy. Czułam, że muszę mu pomóc, jak tylko potrafię. Wydawało mi się, że baron odmienił bieg mego życia, być może nawet nieświadomie, przez sam fakt swej złowrogiej obecności.

Oczywiście bardzo lubiłam Bertranda. To, co o nim wiedziałam, odpowiadało mi, ale na ile go znałam? Chciałabym nie być tak impulsywna. Oczywiście byłam zadowolona, że nasze kontakty nie ulegną zerwaniu, ale czy nie postąpiłam zbyt pochopnie? Chciałabym przestać myśleć o baronie. Nie mieściło mi się w głowie, że człowiek, który tyle dla mnie uczynił, mógł zachować się w ten sposób w stosunku do Bertranda. Na szczęście wyjeżdżałam z zamku. Kiedy uda mi się zapomnieć o baronie, zacznę pojmować, że otwiera się przede mną wspaniała przyszłość. Muszę pochwyć los w swoje ręce i być mu wdzięczna za szansę.

### *3. Ulice Paryża*

Pokochałam Paryż od momentu, w którym się w nim znalazłam i obiecałam sobie, że podczas tego pobytu zwiedzę tyle, ile się tylko da.

Najpierw odprowadziliśmy mego ojca na Gare du Nord, a potem Bertrand, który towarzyszył nam w podróży do Paryża, powiedział, że zawiezie mnie do rezydencji przy Rue du Faubourg Saint-Honore. Była to paryska siedziba księżniczki de Crespigny i właśnie tam miałam malować miniaturę.

Otworzył mi pełen godności służący i poprosił, bym weszła. Pożegnałam się więc z Bertrandem, który obiecał, że się ze mną spotka w ciągu najbliższych paru dni. Służący wezwał pokojówkę i kazał odprowadzić mnie do przygotowanego dla mnie pokoju.

Był to wspaniały dom. Wijąca się ku górze zachwycająca klatka schodowa zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Właściwie był to niewielki pałacyk i od pierwszej chwili uderzył mnie nienaganny gust w wystroju wnętrza. Przeważała biel z bardzo delikatną domieszką czerwieni i niewielką ilością złocienia. Stwarzało to subtelne wrażenie bogactwa.

Przeszliśmy spory kawałek w górę, więc miałam okazję przyjrzeć się skomplikowanej żelaznej konstrukcji klatki schodowej.

— Jej wysokość księżniczka zobaczy się z panią jutro — powiedziano mi.

— Otrzymaliśmy polecenie, by dbać o pani wygodę i spełniać pani prośby. Główna zarządzająca zobaczy się z panią później. Uznała, że chce pani doprowadzić się do porządku po podróży.

Jak to dobrze, że poprawiłam ostatnio swoją znajomość francuskiego, ponieważ pokojówka mówiła z południowym akcentem, który niełatwo było zrozumieć.

Doszłyśmy na miejsce i otworzyłam drzwi. Znalazłam się w dość dużym, przyjemnym pokoju. Szerokie małżeńskie łóżko miało baldachim z białego jedwabiu, podtrzymywany przez złote taśmy. Wschodnie dywany były przeważnie w tonacji różów i błękitów w pastelowych odcieniach. Niezwykle eleganckie, znakomicie wypolerowane meble w stylu Ludwika XIV czy XV dopełniały wnętrze.

Służąca spytała, czy życzę sobie gorącej wody do mycia, na co chętnie przystałam. Czekając na jej przyniesienie, obeszłam pokój dookoła oglądając jego wyposażenie. Jakże różniło się wszystko od zamku w Centeville! Zastanawiałam się, czy ten elegancki dom odzwierciedla osobowość księżniczki, tak jak zamek świadczył o jego właścicielu. Nawet w tym momencie o nim myślałam. Cóż za brak wstydu, by próbować podesłać swą odrzuconą kochankę Bertrandowi! Cieszyłam się na myśl, że Bertrand przeciwstawił mu się tak ostro. To właśnie sprawiło, że przekonałam się do niego. Kiedy się tak rozgniewał, wydał mi się mężczyzną, który mógł wzbudzić we mnie podziw: silnym, zdecydowanym. Przedtem zastanawiałam się, czy nie nazbyt boi się barona, co świadczyło o pewnej słabości. Nie byłam pewna, czy ten rodzaj tkliwego uczucia, które we mnie wywołał był właśnie taką miłością, jaką powinien mieć dla męża. Myśl o tym, że ten wstrętny baron wejdzie do tego uroczonego domu, wydawała się straszna. Ale on oczywiście musi się tu znaleźć. Dzięki niemu ja sama tu byłam. Fakt, że docenił jakość mojej pracy, dobrze o nim świadczył. Nie — pomyślałam gwałtownie — to nieprawda. Tego wymagała zwykła uczciwość. Największy łajdak na świecie mógł być uczciwy w sprawach sztuki i nie mieć śmiesznych uprzedzeń odnośnie pozycji kobiet.

Zastanawiałam się, czy miniatura księżniczki będzie ekscytować mnie tak bardzo, jak malowanie podobizny barona. Byłoby to dość trudne. W tym przypadku nie trzeba będzie się odwoływać do intrygi i podstępu, które co prawda wywoływały dreszczyk strachu, ale w rzeczywistości były bardzo stymulujące.

Czekając na przybycie głównej zarządzającej umyłam się, przebrałam w czarną spódnicę i białą bluzkę i wypakowałam resztę swoich rzeczy. Po dłuższej chwili nadeszła kobieta w średnim wieku ubrana w czarną suknię, bardzo prostą, ale elegancko skrojoną. Jej jedyną ozdobą była mała brylantowa broszka, przypięta na gorsie.

— Witam panią — powiedziała. — Mam nadzieję, że miała pani przy-

jemną podróż. Baron przysłał wiadomość, że pani przyjedzie dzisiaj, ale nie znał dokładnej godziny.

— To miło z jego strony. Odprowadziliśmy ojca i przyjechaliśmy prosto tutaj. Mój ojciec wraca do Anglii.

— Cieszę się, że pani zna francuski. Bariera językowa może powodować duże trudności. Jeśli czegokolwiek będzie pani brakowało, proszę zadzwonić. — Wskazała na biały sznur obok łóżka. — Sądzę, że zechce pani, by przynieść dziś jej obiad na górę. Musi być pani wykończona po podróży. Obiad będzie za godzinę.

— Znakomicie — odpowiedziałam. — Czy księżniczka... pragnie zostać sportretowana?

Zarządzająca roześmiała się:

— Była malowana już wiele razy. Niewiele się nad tym zastanawiała. Może okazać się niecierpliwą modelką i radzę pani nie kazać jej pozować zbyt długo.

— Dziękuję. Domyślam się, że jest bardzo młoda.

— Ma siedemnaście lat.

— Powinna być dobrym obiektem.

— Na pewno, zobaczy pani, panno Collison. Pani hrabina powiedziała mi, że baron de Centeville wysoko ocenił pani zdolności.

— To bardzo uprzejmie z jego strony.

— Nie zrobiliby tego, gdyby nie był o tym przekonany, panienko.

Uśmiechnęła się do mnie.

— Przypuszczam, że jest pani przyzwyczajona do pobytu w różnych domach.

— Cóż, przyjechałam właśnie z zamku Centeville, gdzie byłam prawie trzy tygodnie.

— Tutaj jest zupełnie inaczej, prawda? Te stare zamczyska są tak ponure. Ale może pani ma inne zdanie?

— Tutaj z pewnością jest bardzo wygodnie.

— Pani hrabina lubi wygody.

— Proszę mi wybaczyć, ale nie znam miejscowych stosunków. Kim jest pani hrabina?

— Jest daleką krewną księżniczki i jej opiekunką. Hrabina wprowadza księżniczkę w świat i aranżuje jej małżeństwo. Księżniczka jest sierotą. Jej rodzice ponieśli duże straty podczas minionych zamieszek.

— A pani jest jej guwernantką?

— O nie, panienko. Jestem *gouvernante*, co oznacza *femme de charge*, zarządzającą domem, rozumie pani.

— O tak, rozumiem. Po angielsku określamy to *housekeeper*.

Powtórzyła powoli to słowo, śmiejąc się z wymowy.

— Teraz już wiem — powiedziała. — To miło z pani strony, że się pani tak troszczy o moją wygodę.

— Zaraz przyślę na górę jedzenie dla pani. Potem zobaczymy. Niewątpliwie pani hrabina zarządzi, jak to będzie dalej. Zobaczy się pani z księżniczką rano. Przyślę pani *petit dejeuner* i gorącą wodę o ósmej. Czy to pani odpowiada?

Powiedziałam, że tak i zarządzająca wyszła zostawiając mnie samą.

Poczułam się dojmująco samotna. Tęskniłam za ojcem. Zastanawiałam się, gdzie teraz jest. Pewnie szykuje się do morskiej podróży. A Bertrand? Prawdopodobnie był w drodze do domu. Miał zamiar powiedzieć rodzinie, że chce mnie poślubić i że pokłócił się z wszechmocnym baronem, którego poprzysiągł nigdy więcej nie oglądać.

Jak inaczej wyglądało wszystko tutaj niż w zamku! Próbowałam przywrócić ten nastrój podniecenia i niepokoju, tę chęć sprostania najtrudniejszemu zadaniu, jakiego się podjęłam, potem te mieszane uczucia radości i zwątpienia, kiedy próbowałam poznać twarz tego niegodziwca, który był zdolny do tak znieważających propozycji.

Ale cóż to był za wspaniały model! Zaczęłam sądzić, że malując go doszłam do mistrzostwa. Budził naprawdę tak silne uczucia i miał bardzo interesującą twarz. Czy kiedykolwiek znalazłabym tak skomplikowaną osobę — złą, bezwzględna. Właściwie można by pomyśleć jedynie o najgorszych stronach ludzkiej natury i wyglądało na to, że wszystkie do niego pasują. A przy tym kochał piękno i uczciwie ocenił moje dzieło, a ponieważ uznał je za dobre, przeciwstawił się konwencjonalnemu przekonaniu mężczyzn, że kobiety powinny odgrywać jedynie rolę pań domu, bo tylko do tego są zdolne. Miał odwagę wstać i powiedzieć, co o tym sądzi. Odwaga! To nie była odwaga. Nie potrzebował się do niej odwoływać, by robić i mówić, cokolwiek zechce. W swym niewielkim świecie *był wszechmocny, ustanawiał* reguły.

Ale — pomyślałam — nadszedł czas, panie baronie, kiedy spotkałeś ludzi, którzy nie będą cię słuchać. Drogi Bertrand! Był wspaniałym młodym człowiekiem, nie poddającym się woli światowego, cynicznego barona. Roześmiałam się głośno i powiedziałam:

— A więc drogi baronie, będziesz musiał znaleźć innego męża dla swej kochanki, której już nie pragniesz.

Przestań wreszcie o nim myśleć — rozkazałam sobie. Masz nowe zadanie. Nigdy nie zobaczysz już barona. Dlaczego pozwalasz mu zakłócać tę spokojną atmosferę, gdzie wszystko zdaje się tak różnić od zamczyska w Normandii?

Przyjechałam tutaj w glorii chwały — uznana za wartościowego malarza. Miałam namalować siedemnastoletnią dziewczynę — niewinną, nieznaną jeszcze życia. Znakomity temat na portret, nie wnikający zbyt głęboko w zawiłości charakteru modelu. Skóra będzie gładka, nie naznaczona upływem czasu, wzrok jasny, brak zmarszczek na czole. Śliczny obrazek — oto co miałam teraz namalować. Niewinna dziewczyna, która w majestacie prawa ma zostać oddana w ręce tego potwora. Biedne dziecko. Było mi jej żal.

Powiedziałam na głos:

— Przystań myśleć o baronie. Wykonałeś znakomicie pracę dla niego i zostałaś odpowiednio wynagrodzona. Bądź więc za to wdzięczna i zapomnij o nim.

Przyniesiono mi tacę z kurczakiem na zimno i odrobiną sałatki z jakąś nieznaną mi, ale bardzo smaczną przyprawą. Oprócz tego było jeszcze ciasto z owocami i karafka białego wina, wszystko bardzo smaczne.

We właściwym czasie pojawiła się pokojówka, by zabrać tacę i pomyślałam, że właściwie mogę się już położyć. Nie było to rzeczywiście zbyt wylewne powitanie, ale musiałam zdawać sobie sprawę, że byłam tu po prostu zaangażowana. Miałam do czynienia z prawdziwą francuską arystokracją, która — jak wiedziałam — była najbardziej sformalizowana w świecie. Jutro dowiem się czegoś więcej, a w każdym razie i tak niedługo pojadę do domu. Zdecydowałam się, że wrócę przed wykonaniem tych dwóch zamówień, które złożyli mi pani Dupont i pan Villefranche tej nocy, kiedy baron zaprezentował wszystkim moją miniaturę.

Mój ojciec był bardzo zadowolony z takiego rozwoju sytuacji. Stwierdził, że obowiązkowo muszę przyjąć te zamówienia, ponieważ one pomogą mi osiągnąć sukces we Francji, gdzie dzięki poparciu kogoś tak wpływowego jak baron, mogę łatwiej zdobyć pozycję niż w wiktoriańskiej Anglii.

— Kiedy raz zdobędziesz nazwisko - powiedział — będziesz mogła dyktować warunki. Ale najpierw zdobądź nazwisko, to najważniejsze.

Gdybym, poślubiła Bertranda... kiedy poślubię Bertranda, będę nalegać, bym nadal mogła malować. On na pewno zrozumie; on już to rozumie. Bertrand jest bardzo wyrozumiałym mężczyzną.

*Miałam dużo szczęścia*, że mnie pokochał. Jakże różniłam się od dziewczyny, która nie tak dawno przybyła do Francji!

Zdjęłam suknię i włożyłam peniuar. Potem rozpuściłam włosy i usiadłam przed toaletką, szcزتokując je. Wróciłam myślami do tego wieczora, kiedy Nicole przysłała mi swą pokojówkę, by mnie uczesała. Biedna Nicole! Być poza nawiasem. Przypuszczam, że ludzie powiedzą, że przede wszystkim nie powinna była stać się jego kochanką. Jej obecny los był karą za grzech.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

— Proszę wejść — powiedziałam.

Weszła młoda dziewczyna. Była ubrana w czarną suknię i biały fartuszek.

— Przyszłam zobaczyć, czy pani czegoś nie potrzeba.

— Nie, dziękuję. Czy przysłała cię główna zarządzająca?

— Nie... przyszłam bo chciałam.

Miała niedużą twarzączkę z mocnym podbródkiem, dość długi nos i wyzywające złośliwe oczy. Zamknęła za sobą drzwi.

— Czy pani się rozgościła?

— Właśnie przed chwilą przyjechałam.

— Będzie pani malować portret księżniczki, prawda?



- Dlatego tu jestem.
- Zrobi pani coś bardzo ładnego.
- Mam nadzieję.
- Będzie pani musiała. Ona nie jest zbyt urodziwa.
- Piękno jest zawsze sprawą dyskusyjną. Czy jesteś tutaj służącą?

Usiadła na moim łóżku. Pomyślałam, że zachowuje się dość niegrzecznie i miałam zamiar kazać jej wyjść. Z drugiej strony nie chciałam stracić żadnej okazji, by dowiedzieć się czegoś o księżniczce, która będzie moim modelem.

- Co pani ma na myśli mówiąc „kwestia do dyskusji”? — spytała.
- Właśnie to, co powiedziałam.

— To znaczy, że ona może wyglądać ślicznie dla pani, choć nikt inny tak nie myśli? Więc na pani obrazie będzie ładna.

- Namaluję to, co zobaczę.

— Właśnie sportretowała pani barona de Centeville. W jaki sposób go pani przedstawiła?

- Księżniczka ma teraz tę miniaturę. Może ci pokaże. Czy obsługujesz ją? Przytaknęła.

- Więc być może ją zobaczysz.

- Widziałam.

- A więc wiesz.

- Myślę, że baron wygląda dość... przerażająco.

- To prawda. A teraz, chcę iść spać.

- Ale ja chciałabym porozmawiać.

- Ale ja powiedziałam, że właśnie się kładę.

- Czy nie chce pani dowiedzieć się czegoś o tutejszych mieszkańcach?

- Dowiem się we właściwym czasie.

- Czy musi pani wiedzieć wiele o ludziach, których pani maluje?

- To pomaga.

- Jest pani swego rodzaju czarownikiem.

- Nie myślałam tak nigdy o sobie.

- Nie sędzę, by księżniczce podobało się, gdyby pani ją podpatrywała.

- Doprawdy, muszę prosić, byś wyszła.

Usiadła prosto.

— Proszę mi opowiedzieć o baronie — powiedziała. — Mówią, że miał dwadzieścia kochanek... jak Salomon czy ktoś w tym rodzaju.

- Sędzę, że Salomon miał więcej niż dwadzieścia.

— Nie powie mi pani nic, tak? Ze względu na to, że jestem po prostu nie znaczącą służącą?

- Idź spać — powiedziałam.

- Czy ma pani zamiar zadzwonić, by mnie zwolnili?

- Nie, jeśli spokojnie wyjdiesz.

— W porządku — powiedziała. — Mogłabym pani wiele opowiedzieć... Wiele rzeczy, które powinna pani wiedzieć — dodała złowieszczco.

— Z pewnością. Ale innym razem, dobrze?

Wypchnęłam ją i zamknęłam drzwi. Cóż za niezwykła służąca! Zastanawiałam się, co mogłaby mi powiedzieć na temat księżniczki. Przekręciłam klucz i położyłam się, ale długo nie mogłam zasnąć. Wczesnym rankiem przyniesiono mi tacę i o dziewiątej byłam już gotowa. Nie musiałam długo czekać, by główna zarządzająca zapukała do moich drzwi. Powiedziała bardzo uprzejmie „dzień dobry” i wyraziła nadzieję, że dobrze spałam. Stwierdziła, że pani hrabina mnie oczekuje i że może mnie do niej zaprowadzić... Zeszliśmy piękną klatką schodową na niższe piętro i zostałam wprowadzona do salonu z biało-złotymi meblami i z niewielką domieszką czerwieni. Te wytworne meble pochodziły z XVI i XVII wieku, jak się domyślałam. Ale moja uwaga natychmiast skoncentrowała się na hrabini.

Była dość niska i trochę otyła, ale ubrana w sposób, który to zrećnie ukrywał. Miała wysoko upięte włosy dla dodania sobie wzrostu; była wykwintna i znakomicie pasowała do otoczenia. Muszę przyznać, że poczułam się trochę niezręcznie, ponieważ najwyraźniej nie przywiązywałam tak wielkiej uwagi do swego wyglądu jak ona.

— Panna Collison! — wykrzyknęła podchodząc i podając mi rękę na powitanie. Jej uścisk był bardzo słaby.

— Miło mi powitać panią tutaj. Pan baron tak bardzo pragnie, by namalowała pani miniaturę księżniczki de Crespigny. Ma bardzo wysokie mniemanie o pani twórczości. Oczywiście, nazwisko jest mi znane... Jest u nas dobrze znane, ale baron mówi, że jest pani pierwszą damą w tej wielkiej rodzinie malarzy.

— Bardzo pragnę poznać księżniczkę i przystąpić do pracy — powiedziałam. — Zastanawiam się, czy jest tutaj pomieszczenie, gdzie będziemy mieć dostatecznie dużo światła.

— Tak, tak. Wszystko zostało wzięte pod uwagę. Baron powiedział nam, co będzie potrzebne. Ale księżniczka postawiła sprawę jasno, że nie chce zbyt długo pozować za jednym razem.

— Pozowanie jest konieczne — powiedziałam. — Sądzę, że będę musiała decydować o czasie jego trwania. Malarz może odkryć coś ekscytującego... a wtedy, model oedzie, zanim to odkrycie zostanie wykorzystane... Czy pani to rozumie?

— Och, będzie pani musiała to wytłumaczyć księżniczce. Jest bardzo młoda.

— Ma siedemnaście lat, jak sądę.

Hrabina kiwnęła głową.

— Wychowywała się spokojnie aż do chwili, kiedy parę miesięcy temu wzięłam ją pod opiekę i przedstawiłam na dworze. Muszę ją trzymać...

Przerwała, a ja powiedziałam:

— Twardą ręką?

— Właśnie tak. To kwestia odpowiedzialności. A teraz posłę kogoś, by powiedział jej, że tutaj czekamy. Powinna być za chwilę.

— Dziękuję.

— Będzie pani łaskawa spocząć, panno Collison.

Usiadłam, patrząc niecierpliwie w kierunku drzwi.

— Przyjechała pani prosto z Chateau de Centeville?

Był to najwyraźniej wstęp do rozmowy, bo знаła odpowiedź.

— Tak, pani hrabino.

— Musiała pani spędzić dłuższy czas z baronem... mam na myśli, podczas pozowania.

— Tak. Był dobrym modelem. To człowiek wielce zainteresowany sztuką.

— Miejmy nadzieję, że księżniczka będzie równie dobrą modelką.

Podeszła do dzwonka i pociągnęła za sznur. Aż do momentu przybycia służącej panowała cisza. Dziewczyna nosiła czarną suknię i biały fartuszek, podobnie jak mój nocny gość, ale nie była to ta sama pokojówka.

— Proszę natychmiast iść do księżniczki i powiedzieć jej, że panna Collison i ja czekamy na nią w salonie.

— Tak, pani hrabino. — Dziewczyna dygnęła i wyszła.

Hrabina usiadła i wszczęła uciążliwie bezładną i dość przypadkową konwersację.

— Księżniczka wie, że przyjechała pani w nocy — powiedziała. — Nie wyobrażam sobie.... Uderzyła się w usta, jakby próbując powstrzymać się od złośliwości.

— Przypuszczam, że księżniczka pragnie tej miniatury? — spytałam.

— Baron tego pragnie. Och, spoczywa na mnie wielka odpowiedzialność, panno Collison, i mam wielkie kłopoty.

W tym momencie usłyszałyśmy stukot końskich kopyt i hrabina podeszła szybko do okna. Odwróciła się do mnie, mówiąc:

— To księżniczka. Wyjeżdża właśnie na konną przejażdżkę.

Podeszłam do okna. Zobaczyłam z tyłu szczupłą, drobną postać w otoczeniu gromady jeźdźców i amazońek. Hrabina popatrzyła na mnie bezradnie. Wzruszyła ramionami.

— Szkoda. Chciałam już zacząć. Jeśli wskaże mi pani pokój przeznaczony do malowania, przygotuję materiały, a potem jak sądzę, będę mogła się przejść.

— Czy zna pani Paryż?

— To mój pierwszy pobyt.

— Może dać pani kogoś do towarzystwa.

— Wolałabym zwiedzać na własną rękę.

Zawahała się.

— Rozumiem, że ma pani ochotę poznać otoczenie. Czy jednak znajdzie pani właściwą drogę?

— Myślę, że tak.

— Proszę nie oddalać się zbyt od tej okolicy. Może pani przejść się wzdłuż Champs-Elysee do Tuileries. Powinno się pani bardzo spodobać. Na pani miejscu, nie zapuszczałabym się na drugi brzeg rzeki. Na Sekwanie jest wiele mostów. Proszę zostać po tej stronie, a gdyby pani zabłądziła, proszę wziąć powóz lub dorożkę i przywiozą panią z powrotem na Rue du Faubourg Saint-Honore.

— Bardzo pani dziękuję. Zrobię tak.

— Przepraszam za zachowanie księżniczki. — Wzruszyła ramionami. — Jest przyzwyczajona robić, co chce. Wie pani, jak to bywa.

— Rozumiem — powiedziałam. — Poczekam, kiedy będę mogła się z nią spotkać.

Poszłam do swojego pokoju i zabrałam potrzebne mi rzeczy. Potem wskazano mi pomieszczenie, w którym miałam pracować. Był to rodzaj poddasza. Idealny z powodu wielkiej ilości światła, pomyślałam. Wyjęłam swoje farby, pędzle i małą paletę. Przygotowałam wszystkie przybory i wróciłam do siebie.

Pomyślałam: Nasza mała księżniczka jest harda i źle wychowana — ale być może uważa, że może sobie pozwolić na takie zachowanie. A więc dowiedziałam się czegoś o niej, choć jej jeszcze nie widziałam.

A potem nastąpiło podniecające zwiedzanie Paryża — jakże on mnie oczarował! Pokochałam szerokie bulwary, piękne mosty, zabytkowy Luwr, a przede wszystkim gwar ulic, nieustanną paplaninę, kawiarnie pod gołym niebem ze stołami pod kolorowymi parasolami i z wesołą muzyką. Nie musiałam wynajmować powozu, by wrócić. Bez kłopotu znalazłam drogę, orientowałam się dość dobrze. Bardzo miło spędziłam ten ranek i byłam wdzięczna źle wychowanej małej księżniczce, że dzięki niej stało się to możliwe.

Śniadanie podano mi na tacy do pokoju i przemknęło mi przez myśl, czy w ten sposób będę dostawać wszystkie posiłki. Bo jasne, że ci ludzie nie wiedzieli, jak mają mnie traktować. Sądzę, że musieli uważać mnie za coś w rodzaju służącej. Jakże inaczej było w zamku, gdzie artyści cieszyli się pewnym uznaniem! Ale to nie miało znaczenia. Namaluję portret, a potem wrócę do domu przed ponownym przyjazdem do Francji w celu wykonania innych zamówień.

Główna zarządzająca przysłała do mnie, gdy skończyłam śniadanie i powiedziała, że księżniczka wraz ze swoim towarzystwem jeszcze nie wróciła. Dowiedziałam się, że wszyscy pojechali z wizytą do pewnego domu przy drodze do St. Cloud. Zapewne wkrótce będą z powrotem, więc powinienam pozostać na miejscu, bym była pod ręką, gdyby księżniczka mnie potrzebowała.

Przystałam na to, ale dopiero o czwartej po południu wezwano mnie mówiąc, że księżniczka oczekuje mnie na poddaszu. Poszłam na górę. Księżniczka wyglądała przez okno i nie odwróciła się, gdy weszłam. Była ubrana w bardzo żywo czerwony suknię balową; miała odkryte ramiona i rozpuszczone włosy. Z tyłu wyglądała jak dziecko.

Powiedziałam:

— Księżniczko...

— Proszę wejść, panno Collison. Może pani zacząć od razu.

— To raczej niemożliwe — odpowiedziałam. — Światło nie jest dość dobre.

— Co pani ma na myśli? — odwróciła się. Jej twarz wydawała mi się w jakiś sposób znajoma. Wtedy to do mnie dotarło. Powinnam była rozpoznać ją od razu, ale jej czerwona balowa suknia i rozpuszczone włosy sprawiły, że różniła się znacznie od dziewczyny, która ostatniej nocy nosiła czarną suknię i fartuszek. A zatem robi sobie żarty — pomyślałam. I zrozumiałam, że będzie utrudniać mi pobyt.

Podeszłam w jej kierunku i skinęłam głową. Nie miałam zamiaru wykonywać dworskiego ukłonu przed takim dzieciakiem; a poza tym królewskie pochodzenie nie znaczyło już we Francji tyle, co przed rewolucją.

— Rozumie pani, księżniczko, potrzebuję jak najlepszego światła do tak precyzyjnej pracy — wyjaśniłam. — Jedyne ranki są według mnie odpowiednie, chyba, że byłoby to bardzo jasne popołudnie. Na pewno nie tak pochmurne jak dzisiaj.

— Może powinniśmy wynająć artystę, który potrafi pracować w każdych warunkach — odrzekła wyniośle.

— To zależy od pani. Ja mogę tylko powiedzieć: dziś już nie będzie pozowania. Jeśli nie pojedzie pani na przejażdżkę jutro rano chciałabym zacząć... powiedzmy o dziesiątej.

— Nie jestem pewna — odpowiedziała.

— Nie mogę być tutaj w nieskończoność - powiedziałam.

— Zatem, może... — rzekła ze złością

— Może więc pozwoli mi pani zostać i porozmawiać chwilę. Muszę wiedzieć coś o modelu, zanim przystąpię do malowania. Czy mogę usiąść?

Kiwnęła głową. Przyglądałam się jej uważnie. Miała gruby nos Walejszysy, który — jakkolwiek podkreślał jej pochodzenie — nie odpowiadał współczesnym kanonom urody. Oczy były niewielkie, ale bystre, usta dość odęte, co jednak mogło się zmieniać w zależności od nastroju. Namalowanie miłego portretu było w zasadzie możliwe. Była młodzieńcza, miała świeżą cerę, ładne zęby... gdyby chciała je pokazać w uśmiechu. Kolor sukni był całkowicie dla niej nieodpowiedni.

Powiedziała:

— Będzie pani musiała poprawić mój nos.

Roześmiałam się:

— Ja chcę namalować panią.

— To znaczy, że ma pani zamiar przedstawić mnie jako brzydactwo.

— Wcale nie. Dostrzegam pewne możliwości.

— Co to znaczy możliwości?

— Czy pani się w ogóle uśmiecha?

— Oczywiście, że tak... kiedy jestem zadowolona.

— Zatem, wyobraźmy sobie, że jest pani zadowolona. Ma pani piękne zęby. Po co je ukrywać? Miły uśmiech skróci długość nosa, a jeśli otworzy pani szeroko oczy i rozejrzy się z zaciekawieniem, staną się jaśniejsze i będą wyglądać na większe. Poza tym suknia jest niedobra.

— Lubię ją.

— No cóż, to wystarczy. Musimy namalować czerwoną suknię, ponieważ pani ją lubi.

— Ale pani powiedziała, że się pani nie podoba.

— Nie. Czerwony to nie pani kolor... ani czarny, który nosiła pani w nocy. Zaczerwieniła się lekko i zaczęła się śmiać. Wyglądała prawie ładnie.

— Tak lepiej - powiedziałam. - Gdyby udało mi się to uchwycić...

— Udawała pani, że mnie pani nie rozpoznała.

— Poznałam panią od razu.

— Ale nie ubiegłej nocy.

— A czy mogłam? Nigdy przedtem nie widziałam księżniczki.

— A kiedy zobaczyła mnie pani tutaj...

— Wiedziałam od razu.

— A co sobie pani pomyślała w nocy? Czy byłam dobrą pokojówką?

— Nie. Impertynencką.

Roześmiała się znowu i ja również.

— Wie pani, wcale nie życzę sobie tego malowania — powiedziała.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

— Nienawidzę tego portretu. — Twarz jej się nagle zmarszczyła i wyglądała jak przestraszone dziecko. — Nienawidzę tego wszystkiego.

Rozumiałam to. Co więcej, moje uczucia wobec niej zupełnie się zmieniły. Biedne, niewinne dziecko, które ma być oddane temu mężczyźnie!

— Czy to dlatego była pani tak niegrzeczna dziś rano?

— Niegrzeczna?

— Wyjeżdżając konno na spacer, kiedy miała pani pozować?

— Nie sądzę, że to dowodzi złego wychowania. Nie musimy się troszczyć o...

— Służących? — powiedziałam. — Czy artystów... ale może artyści także są podwładnymi?

— Przyjeżdżają, by dla nas pracować i płaci się im za to.

— Czy wic pani, co powiedział kiedyś jeden z waszych największych władców?

— Och, historia!

— Jest to stosowne do sytuacji: „Ludzie tworzą królów, ale tylko Bóg może uczynić artystę”.

— Jak to rozumieć? Myślałam, że Bóg stworzył nas wszystkich.

— To znaczy, że Bóg dał zdolności twórcze garstce wybranych ludzi, a ci najwięksi więcej znaczą niż królowie.

— Coś takiego mówiono podczas rewolucji.

— Przeciwnie, powiedział to jeden z waszych najbardziej samowładczych królów — Franciszek I.

— Przypuszczam, że jest pani bardzo zdolna.

— Znam się na swojej pracy.

— Baron stwierdził, że jest pani dobra, prawda?

— Tak, docenił mnie.

— Namalowała pani dla niego portret, a on pani pozował.

— Tak, i miło mi przyznać, że był bardzo dobrym modelem.

— Sądzę, że ja też będę musiała pozować.

— Po to tu jestem. Chciałabym zobaczyć panią w błękitach. Sądzę, że ten kolor będzie dla pani odpowiedni. Podkreśli naturalne ciepło pani karnacji.

Dotknęła swej twarzy. Pomyślałam, że jest jeszcze taka młoda i wybaczyłam jej wszystko - głupią małą maskaradę ubiegłej nocy i celowe niedotrzymanie terminu spotkania. Widziałam w niej po prostu przestraszone dziecko.

— Czy chciałaby pani, bym pomogła pani wybrać strój? — spytałam. — Może znajdziemy pani ulubioną suknię. Ja osobiście sugerowałabym błękitną, ale być może ma pani coś innego, co będzie równie dobre.

— Mam bardzo wiele sukien - powiedziała. — Byłam przedstawiona cesarzowej. Myślałam, że może będę się dobrze bawić, ale kiedy baron zdecydował się ze mną ożenić, to się skończyło.

— Kiedy będzie ślub?

— Już niedługo. Za miesiąc, w moje osiemnaste urodziny.

Popatrzyła nagle na mnie i przerwała. Zrozumiałam, że bardzo pragnie podzielić się z kimś zwierzeniami. Biedne dziecko! Dowiedziałam się o niej wiele w krótkim czasie i wiedziałam, że czuje się samotna i przerażona.

— Dobrze byłoby, gdybyśmy teraz zdecydowały się na suknię — powiedziałam. — Mogłybyśmy zacząć malowanie od jutra rana. Chciałabym, żeby było to wcześniej... nieco po dziewiątej. Światło powinno być wówczas dobre. Miniatura, jak rozumiem, będzie oprawiona tak samo, jak ta, którą zrobiłam dla barona, czyli w złoto ozdobione diamentami i szafirami. Te ramy są absolutnie wspaniałe, wie pani. Również z tego powodu pomyślałam o błękitnej sukni.

— W porządku. Chodźmy więc.

Poszła pierwsza schodami w dół. Jej sypialnia była olbrzymia, utrzymana w tonacji biało-złotej, z cennymi dywanami i pięknymi kobiercami na ścianach.

— Dom był zniszczony podczas rewolucji — powiedziała — ale cesarzowi bardzo zależało, by Paryż znowu stał się piękny. Powiedział, że Paryż jest jak feniks powstający z popiołów.

— Jest bardzo piękny — odrzekłam. — Ma pani dużo szczęścia, że mieszka tutaj.

— Niektórzy ludzie są szczęśliwi i bez pięknych domów. Któregoś dnia

widziałam dziewczynę w sklepie z kapeluszami, kiedy przejeżdżałam obok. Była z młodym człowiekiem i mierzyła kapelusz. On popatrzył na nią i pocałował ją. Wyglądała na bardzo szczęśliwą i pomyślałam, że jest szczęśliwsza ode mnie. I zaczęłam się zastanawiać, czy wyjdzie za tego młodego człowieka, który ją całował. Byłby to ktoś, kogo sama wybrała.

— Nigdy nie wiadomo, co się dzieje w życiu innych ludzi. Pewnego razu zazdrościłam dziewczynie, pracującej w cukierni. Podawała ciastka i wyglądała tak pięknie wśród tych wszystkich bochenków świeżego chleba i wyśmienitych ciastek. W tym czasie miałam guwernantkę i nie mogłam opanować rachunków. Nienawidziłam arytmetyki i kiedy zobaczyłam tę dziewczynę podającą ciasteczka, powiedziałam sobie: ona nigdy nie musi robić tych wszystkich zadań. Bardzo chciałam zamienić się z nią miejscami. W kilka tygodni później cukiernia jej ojca się spaliła i dowiedziałam się, że ta piękna dziewczyna zginęła w płomieniach.

Księżniczka przyglądała mi się nieufnie.

— A więc — ciągnęłam — nie należy nigdy nikomu zazdrościć. Nie powinno się chcieć zamienić na coś, o czym właściwie niewiele się wie. Jeśli pani nie chce tego, co się pani zdarza, trzeba szukać dróg wyjścia lub rzecz zaakceptować... to zależy, co według pani jest najlepsze.

— Dlaczego ta dziewczyna zginęła w płomieniach? Dlaczego wybuchł pożar w cukierni?

— Coś było nie w porządku z piecami, zdaje się. Ale to była dla mnie lekcja, którą dzielę się z panią. Czy możemy teraz rzucić okiem na suknie?

Były ich całe szereg. Znalazłam jedwabną w pawim odcieniu błękitu, która moim zdaniem dobrze pasowałaby do szafirów. Poprosiłam, by księżniczka przymierzyła ją, bym mogła zobaczyć efekt. Zrobiła to chętnie, a gdy była gotowa, uznałam, że suknia jest w sam raz.

— A zatem ustalone: jutro rano. Czy może być o dziewiątej?

— O wpół do dziesiątej — odpowiedziała; wiedziałam, że się zjawi.

W ten sposób zaczęłam pracować nad portretem księżniczki Marie-Claude de Crespigny. Praca posuwała się szybko naprzód. Księżniczka najwyraźniej lubiła mój sposób podejścia do jej humorów. Ani się uskarżałam, ani nie przymilałam; po prostu zachowywałam chłodną obojętność. Byłam tam po to, by namalować miniaturę i chciałam to zrobić najlepiej jak umiałam. Po pierwszym seansie pozowania dosyć się zaprzyjaźniłyśmy. Księżniczka wiele opowiadała, co mi odpowiadało. Było w niej coś bardzo ujmującego i kobiecego. Chciałam to wydobyć w swoim portrecie... jako uzupełnienie obrazu tego awanturnika, który miał zostać jej mężem. Pragnęłam, by moje miniatury stanowiły studium przeciwieństw — nadzwyczaj męski osobnik i zdecydowanie kobieca niewiasta. Będą tworzyły znakomitą parę: obie w oprawie z diamentów i wspaniale błękitnych szafirów. Bez wątplenia ludzie uznają je za boskie. Praca sprawiała mi teraz przyjemność. Siedzieć w tym pokoju i malować — i nie musieć robić tego



potajemnie jak w Centeville. Ach, Centeville! Nigdy już nie powtórzy się tego rodzaju doświadczenie! Uśmiechnęłam się na myśl o wszystkich środkach ostrożności, jakie podejmowaliśmy, podczas gdy baron cały czas wiedział.

— Śmieje się pani, panno Collison. Wiem czemu. Myśli pani o Bertrandzie de Mortemer.

— O Bertrandzie de Mortemer? - wymamrotałam, rumieniając się.

Księżniczka była zadowolona, widząc mnie chwilowo zakłopotaną.

— O tak. Słyszałam, że przywiózł panią tutaj. I powiedział, że panią odwiedzi. Jest bardzo przystojny. Sądzę, że bardzo go pani lubi.

— Lubię go.

— Czy wyjdzie pani za niego, panno Collison?

Zawahałam się, a ona wykrzyknęła:

— O tak! To będzie wspaniale. Stanie się pani Francuzką. Ludzie zmieniają obywatelstwo, kiedy wstępują w związek małżeński, prawda? Kobiety przyjmują obywatelstwo swych mężów. Czemu mężczyźni nie mieliby przyjmować obywatelstwa swych żon?

— To poważny problem — powiedziałam. — Przyjmuje się, że kobiety nie są w żadnej dziedzinie tak dobre, jak mężczyźni. Ale to się zmienia. Proszę spojrzeć, jestem niezależną artystką, chociaż jestem kobietą.

— Słyszałam, że pani najpierw po prostu pomagała swemu ojcu, a on był wielkim artystą.

— Dzięki baronowi to się zmieniło. Rozpoznał prawdziwą sztukę, kiedy ujrzał dzieło i słusznie nie zwracał uwagi na to, kto je namalował.

— Proszę mi powiedzieć, co pani sądzi o baronie? — Jej nastrój się zmienił. Był prawie ponury. Nie chciałam, by znalazło to odbicie w portrecie.

— Ma bardzo artystyczną naturę.

— Nie zauważyłam tego. — Przyjrzała mi się uważnie i powiedziała:

— Nie chcę wyjść za niego. Nie chcę jechać do tego zamku. Czasem myślę, że zrobię coś, cokolwiek, co by temu przeszkodziło.

— Czemu pani w ten sposób do tego podchodzi? Czy zna go pani dobrze?

— Widziałam go trzy razy. Po raz pierwszy na dworze, gdzie zostałam mu przedstawiona. Nie zwrócił wtedy na mnie specjalnej uwagi. Ale moja kuzynka, hrabina, powiedziała, że chce mnie poślubić. To dobra partia, a my mieliśmy kłopoty finansowe. Pieniądze... zawsze te pieniądze. Jak mówią, ludzie nie martwili się o nie przed rewolucją. A teraz większość musi, to znaczy — większość ludzi naszego pokroju. Baron jest bogaty. Byłoby dobrze, gdyby rodzina zyskała trochę pieniędzy. Ja jestem księżniczką, a to się jemu podoba. Mojej babci udało się uciec spod gilotyny. Wyjechała do Anglii i urodziła tam dziecko, czyli mojego ojca. Był księciem, a więc ja urodziłam się jako księżniczka... bez majątku, oczywiście, ale nasza rodzina jest bardzo szacowna. Rozumie pani, baron pyszni się normańskim pochodzeniem, ale

to nie przeszkadza mu pragnąć skoligacenia się z królewskim rodem. Właściwie chodzi o dzieci. Będę musiała mieć dużo dzieci. Baron doszedł do wniosku, że czas się już ożenić i spłodzić potomstwo, a ponieważ jestem księżniczką, zostałam wybrana, by wydać je na świat.

— To znana historia - powiedziałam. - Takie rzeczy mają miejsce od pokoleń. Bardzo często wszystko się dobrze kończy. Niektóre z tych małżeństw z rozsądku są bardzo szczęśliwe.

— A czy pani chciałaby wyjść za barona?

Nie zdążyłam ukryć wyrazu obrzydzenia, który pojawił się na mej twarzy.

— No tak. Odpowiedziała pani... nie mówiąc ani słowa. Widziała go pani, spędziła pani z nim pewien czas, malując jego portret i wie pani, jaki jest. Czasem śni mi się. Leżę na środku wielkiego łoża, a on podchodzi do mnie. Potem jest obok... i dusi mnie... nienawidzę tego... nienawidzę.

Powiedziałam:

— To przecież nie będzie tak. Niezależnie od wszelkich swoich wad baron będzie przestrzegał dobrych manier... hm... w sypialni.

— Co pani wie o jego manierach w sypialni?

Szybko stwierdziłam, że nic.

— A więc, cóż może pani o tym powiedzieć? Tak boję się tego małżeństwa. Nawet jeśli przyzwyczaję się do niego, to będzie okropne, mieć te wszystkie dzieciaki... cała ta niewygodna i ból, a także sposób ich poczęcia.

— Droga księżniczko, sądzę że nasłuchiwała się pani upiornych bredni.

— Wiem, skąd się biorą dzieci. Wiem, jak się je rodzi. Być może to miłe z kimś, kogo się kocha. Ale kiedy się nienawidzi... i wie się, że on też naprawdę pani nie lubi... a musi się to robić przez wiele lat...

— Cóż to za niezwykła rozmowa.

— Myślałam, że chce pani mnie poznać.

— Tak, i rozumiem, co pani czuje. Chciałabym jakoś pani pomóc.

Uśmiechnęła się do mnie słodko, łagodnie, i pomyślałam: jeśli uda mi się uchwycić ten uśmiech, będzie wspaniale.

— Może pani — powiedziała. — Kto wie? Przynajmniej mogę z panią porozmawiać.

Rozmawialiśmy w tym duchu. To znaczyło, że nasza przyjaźń się rozwijała i myślę, że księżniczka zaczęła mnie lubić. Przychodziła punktualnie pozować i zaczynała pogawędkę, kiedy tylko wyjęłam pędzle.

Obecnie jadałam posiłki z księżniczką i hrabiną. Słyszałam, jak księżniczka mówiła swej ciotce, że artystów należy traktować z szacunkiem. To Bóg ich stworzył, zaś ludzie stworzyli królów. Moja modelka była poważną dziewczyną. Sądzę, że zapewne miała smutne dzieciństwo, bo jako sierota była odsyłana od jednego członka rodziny do drugiego — jej jedynym atutem było posiadanie książęcego tytułu.

Po każdym seansie pozowania oglądała portret. Było mi przyjemnie, że się jej podobał.

— Mój nos wygląda na krótszy o kilka cali — stwierdziła.

— Gdyby to była prawda, nie byłoby go tu wcale. Na tak małym obrazku ułamek cala może zdecydować o tym, czy czyjś nos będzie haczykowany, czy lekko zadarty.

— Jest pani bardzo zdolna! Sprawiała pani, że wyglądałam o wiele ładniej niż w rzeczywistości.

— W ten sposób panią widzę. Jest pani o wiele ładniejsza, gdy się pani uśmiecha.

— To dlatego chciała pani, żebym się cały czas śmiała, prawda?

— Lubię uśmiech na portrecie, ale lubię go zawsze i nawet gdybym pani nie malowała, i tak chciałabym, żeby się pani uśmiechała.

Księżniczka nie powiedziała, że lubi pozować, ale było oczywiste, że tak jest. Nigdy więcej nie doszło do niedotrzymania terminu, a pewnego razu rzekła: „Proszę nie kończyć zbyt szybko, dobrze, panno Collison?”

Chciała wiedzieć, jakie są moje dalsze plany po ukończeniu tej pracy. Powiedziałam, że najpierw chcę pojechać do domu. Opisałam jej posiadłość Collisonów i jej sąsiedztwo. Słuchała z uwagą.

— Ale wróci pani do Francji — powiedziała.

— Mam kilka zamówień.

— I wyjdzie pani za Bertranda de Mortemer.

— To sprawa przyszłości.

— Ma pani szczęście. Chciałabym poślubić Bertranda de Mortemer.

— Przecież pani go nie zna.

— Znam. Spotkałam go w kilku domach. Jest przystojny, czarujący i uprzejmy. Sądzę, że jesteście w sobie zakochani.

— To zdaje się dobry powód do zawarcia małżeństwa.

— To nie jest dla pani małżeństwo z rozsądku.

— Ja nie mam arystokratycznego tytułu, a nie sądzą, by Bertrand miał duży majątek.

— Szczęśliwcy! — westchnęła i znowu posmutniała.

Następnego dnia zjawiła się na nasz seans bardzo podniecona.

— Zaraz pani powiem. Jesteśmy zaproszone na *fete champetre*. Czy wie pani, co to znaczy?

— Znam francuski wystarczająco dobrze.

— Jak to się mówi po angielsku?

— Przyjęcie na świeżym powietrzu... piknik.

— Piknik. Podoba mi się to słowo — powtórzyła je ze śmiechem. — Ale *fete champetre* brzmi o wiele ładniej.

— Rzeczywiście. Ale proszę mi opowiedzieć o tym przyjęciu, na które jest pani zaproszona wraz z hrabiną.

— Odbędzie się w posiadłości rodziny d'Estrange. Zaprosiła nas Evette d'Estrange. Dom w pobliżu St. Cloud jest uroczy. *Ta fete* odbywa się u nich corocznie. Ten... piknik będzie zorganizowany w ogrodzie na łąkach. Płynię

tam rzeka, są łódki i łabędzie. Jest naprawdę uroczo. Evette angażuje najlepszych muzyków, którzy będą dla nas grad

— Będzie się pani dobrze bawić.

— Pani także.

- J a ?

— Kiedy powiedziałam „my”, nie myślałam o hrabinie. Chodziło mi o panią i o mnie. Gospodarze chcą poznać sławną artystkę. Słyszeli o pani talencie.

— Nie wierzę.

— Czy chce pani powiedzieć, że kłamię, panno Collison? Więc powiem pani, że baron jest tak zadowolony z obrazka, który pani dla niego namalowała, że opowiada o nim wszystkim. Wygląda na to, że bardzo wielu ludzi chce panią poznać.

Byłam pod wrażeniem tej wiadomości. Nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy nie. Nie chciałam, by oczekiwano ode mnie zbyt wiele, zanim się sama nie sprawdzę. Odniosłam sukces w przypadku miniatury barona, ale przedtem chciałam się upewnić, że potrafię go powtórzyć. Chciałam piąć się stopniowo. Jednocześnie wszystkie te wyrazy uznania były bardzo miłe.

— Jak się pani ubierze? — spytała księżniczka. - Nie ma pani żadnych stosownych na piknik strojów, prawda?

Przyznałam, że najprawdopodobniej nie mam, a ona stwierdziła, że sądzi, że jej krawcowa uszyje dla mnie suknię w ciągu popołudnia. Będzie z konieczności dość prosta... stosownie do okazji.

— Pewnie w stylu Marii Antoniny, udającej wieśniaczkę w Hameau.

— Wygląda na to, że bardzo dobrze zna pani historię Francji. Lepiej niż ja-

— Może odkryje pani, że zdobywanie wiedzy jest interesujące.

— W każdym razie wiem, jaką musi mieć pani suknię. Muslinową z pęczkami kwiatów... w zieleni będzie pani dobrze; i biały słomkowy kapelusz przybrany zielonymi wstążkami.

Dotrzymała słowa i następnego dnia suknia była gotowa. Nie była zrobiona z muślinu, lecz z ładnej bawełny i zdobiły ją zielone dzwonki, a nie wiązanki kwiatów. To nie miało znaczenia. Miło było widzieć księżniczkę tak radosną i pragnącą nadać mi wygląd odpowiedni *na fete champetre*.

Poszliśmy razem do powozu. Księżniczka okazywała pewną lekkomyślność, która mnie zdumiała. Pomyślałam, że bardzo jest jeszcze dziecinna, skoro wizja spodziewanej zabawy rozproszyła wszystkie myśli o małżeństwie. Księżniczka najwyraźniej umiała żyć chwilą. Pewnie miała rację.

Było to miłe popołudnie. Zostałam ciepło przyjęta przez Evette d'Estrange — młodą kobietę, mającą mocno starszego męża. Jej pasierb, Armand, musiał mieć już koło dwudziestki. Niektórzy podchodzili, by mi powiedzieć, że słyszeli o wspaniałym portrecie, który namalowałam dla ba-

rona de Centeville i wyrażali nadzieję, że będą mogli zobaczyć ten, nad którym obecnie pracuję. Było to bardzo miłe.

A potem przeżyłam niespodziankę. Właśnie miano podać poczęstunek i ustawiano stoły na dużej łące. Lokaje uwijali się wokół nich, a białe obrusy wyglądały ślicznie, powiewając w łagodnym wietrzyku. Kelnerzy przystawali i serwowali kotlety, dziczyznę na zimno, kurczaki i różnego rodzaju paszteciki. Wino pieniało się w kieliszkach.

Ktoś za mną powiedział:

— Może znajdziemy jakieś miejsce i usiądziemy.

Odwrociłam się. Bertrand **uśmiechał** się do **mnie**. Ujął **mnie** za **ręce** i ścisnął je delikatnie, potem pocałował mnie w oba policzki.

— Kate — powiedział — wspaniale, że cię widzę.

— A ty...

— Czy wiedziałem, że tu będziesz? — Kiwnął głową. — Evette d'Estrange jest bliską przyjaciółką mojej matki. Moja matka jest tutaj z ojcem i siostrą. Chcą cię poznać. Cieszą się i są zdziwieni, co taka sławna dama mogła we mnie zobaczyć.

Westchnęłam ciężko.

— Sławna! — krzyknęłam. — Przecież to tylko odkąd...

Przerwałam nie chcąc wymieniać tego imienia w takim szczęśliwym dniu. Pogoda była wspaniała. Słońce przygrzewało, nie powodując upału. Elegancyjni mężczyźni i kobiety... wszyscy wyglądali pięknie i byli dla mnie uprzejmi i czarujący. To był naprawdę cudowny dzień.

Zostałam serdecznie przyjęta przez rodzinę de Mortemer. Wtedy zrozumiałam, że pragnę tego małżeństwa. Po raz pierwszy poczułam się tego tak pewna. Przedtem myślałam, że podjęłam decyzję zbyt szybko pod wpływem wielkiej ilości nowych wrażeń. Bertrand wyglądał na czarującego mężczyznę przez kontrast z baronem. Wszystko było tak różne od tego, co dotąd znałam. Czułam się zaskoczona, oszołomiona odmiennością obyczajów i ludzi. Odbiegało to tak wyraźnie od życia towarzyskiego w Farrington. Ale teraz poczułam się tu jak w domu, a sprawiła to rodzina Bertranda.

Odbyłam długą rozmowę z jego matką, która stwierdziła, że doskonale rozumie, że chcę jeszcze trochę poczekać ze ślubem. Wytłumaczyła to niecierpliwemu Bertrandowi. Powiedziała mi:

— To wszystko nastąpiło tak szybko. Jest pani wytracona z równowagi. Niech pani pojedzie do domu i powie rodzinie o wszystkim... wtedy się pani przekona, czy to pani odpowiada.

Pomyślałam, że jest urocza. Polubiłam także ojca i siostrę Bertranda. Byli elegancyjni, obdarzeni rodzajem naturalnego wdzięku. Czułam się z nimi szczęśliwa.

— Musi pani przywieźć swego ojca do nas. Nasze rodziny muszą się poznać — usłyszałam.

Odparłam, że to wspaniały pomysł. Mam parę zamówień do wykonania i powinnam już niedługo przyjechać znowu do Francji. Chcę pojechać teraz

do domu, ponieważ trochę niepokoję się o swego ojca. Matka Bertranda rozumiała to doskonale.

Było to bezchmurne popołudnie, które dało mi dużo radości. Czułam, że wiem, co powinnam dalej robić. Ale pod wieczór wydarzyły się dwie rzeczy, które wywołały we mnie dreszcz niepokoju.

Bertrand i ja oddaliliśmy się od jego rodziny i wsiedliśmy do jednej z łódek, by popływać po rzece. Usiadłam z tyłu, chroniąc się parasolką, a Bertrand wiosłował. Uśmiechał się z zadowoleniem, mówiąc o naszym ślubie.

— Nie będziemy bogaci — powiedział i dodał ze śmiechem — będziesz musiała malowaniem zarobić dużo pieniędzy na nasze potrzeby.

— Chciałabym to robić.

— Nie dla pieniędzy, a z miłości do sztuki, tak? Chcę, abyś była szczęśliwa, Kate, a nie będziesz bez swej twórczości. Przerobimy jeden z pokojów w Mortemer na pracownię dla ciebie.

— Będzie wspaniale.

To był cudowny dzień.

— Zaplanujesz ją jak chcesz, gdy przyjedziesz do nas. Moja matka powiedziała, że obiecałaś przyjechać... ty i twój ojciec. Może wtedy będziemy mogli poczynić wszystkie niezbędne przygotowania.

— W związku z pokojem?

— W związku z naszym małżeństwem. I z tym, i z tym.

— Chciałabym mieć pokój podobny do pracowni w Centeville.

To był nietakt. Zakłóciłam nastrój tego dnia. Nie powinnam nigdy wspominać o Centeville. Bertrand umilkł i zobaczyłam gniew w jego twarzy. Zaciśnął pięści i powiedział:

— Mógłbym go zabić.

— Nie myśl o nim... w taki dzień jak ten.

Ale Bertrand nie mógł przestać o nim myśleć.

— Gdybyś go widziała... Siedział i uśmiechał się. Powiedział: „Chcę ją zabezpieczyć. Lubię Nicole. Ty też ją lubisz. Nie ucierpisz na tym...” Nic mogłem uwierzyć własnym uszom.

— Mniejsza z tym — powiedziałam uspokajająco. — To już minęło. Powiedziałeś mu jasno, co sądzisz o takiej sugestii.

— Patrzył na mnie, jakby chciał mnie zabić, gdy krzyczałem na niego. Nieczęsto to mu się zdarzało. Powiedziałem: „Zatrzymaj swą porzuconą kochankę. Nie dotknąłbym żadnej z twoich kobiet. Czułbym obrzydzenie za każdym razem, gdybym się do niej zbliżał. Myślałbym o tobie i o niej... cały czas”.

— Zapomnij o tym — poprosiłam. — To minęło.

Ale Bertrand nie mógł przestać. Ciągnął dalej:

— Powiedział: „Masz poślubić moją kochankę. Nie bądź głupi. To zapewni ci dochód”. Powiedziałem: „Nigdy, nigdy...” A potem odszedłem. Nie przypuszczam, by ktokolwiek przedtem rozmawiał z nim w ten sposób.

— Przedstawiłeś mi swe odczucia bardzo wyraźnie. A teraz zapomnij o nim. Nie musisz go więcej widzieć. Baron może próbować się skrzywdzić. Ale jak? Finansowo? To nieważne. Nie chcemy pieniędzy pochodzących od niego. Ja będę malować. Będziemy pędzić cudowne życie.

Bertrand uśmiechnął się do mnie i milcząc wziął się ponownie za wiosłowanie. Ale czar dnia przysnął.

Drugie wydarzenie wiązało się z księżniczką. Zobaczyłam, jak wychodzi z zarośli, rosnących wzdłuż brzegu, ręka w rękę z Armandem d'Estrange. Była zaróżowiona, wyglądała na szczęśliwą i robiła wrażenie... gotowej do podjęcia rękawicy, bo tak tylko mogę to określić. Zamarłam na chwilę, a potem pomyślałam: Ona jest jeszcze dzieckiem.

Milczaliśmy jadąc z powrotem do Paryża. Pomyślałam, jak pięknie wygląda miasto w blaknącym świetle. Jechałyśmy Bois de Boulogne, obok Łuku Triumfalnego i znalazłyśmy się na Rue de Faubourg Saint-Honore. W końcu księżniczka powiedziała:

— Co za wspaniały dzień! Dla nas obu, jak sądzę. Więc teraz postanowione. Zostanie pani panią de Mortemer. A co ze mną... Kto wie?

Była taka szczęśliwa. Nie chciałam powtórzyć błędu, wymawiając nazwisko barona po raz drugi tego dnia.

Nazajutrz po *fete champetre* księżniczka źle się czuła. Była blada, zobojętniała i miała depresję. Biedne dziecko — pomyślałam. Planowany ślub przeraża ją tak bardzo, że nie może zapomnieć, iż zbliża się on z każdym dniem. Zupełnie nie wyglądała na ładną, młodą dziewczynę, która zaczęła się wyłaniać z portretu. Marie-Claude nie była piękna; miała nieregularne rysy i zbyt ciężką dolną część twarzy — musiała być szczęśliwą, by wyglądać atrakcyjnie. Z natury była energiczna i kiedy przypominałam sobie wesołą dziewczynę *na fete champetre*, miałam wrażenie, że ma ona niewiele wspólnego z tą bladolicą osobą w łóżku. Nie wychodziła z pokoju i pozwanie zostało odwołane.

Księżniczka poprosiła mnie, bym z nią posiedziała, na co się chętnie zgodziłam. Chwilami sądziłam, że ma zamiar zwierzyć mi się, ale nie zachęcałam jej do tego, bo wiedziałam, że jej wynurzenia dotyczyć będą obaw przed zbliżającym się ślubem. W tej sprawie niewiele mogłam powiedzieć pocieszającego. Stwierdzenie, że małżeństwa z rozsądku często okazują się szczęśliwe, było doprawdy banalne. Próbowałam postawić się na jej miejscu. Byłam pewna, że powinnam coś zrobić. Ale czy mogłam się zbuntować w imieniu mojej biednej, bezradnej, małej księżniczki?

Próbowałam rozmawiać o innych rzeczach: o moim domu i o życiu, jakie wiedliśmy w Farrington; czasami ją nieco rozweselałam. Codziennie po południu szłam na spacer. Urok Paryża z każdym dniem silniej na mnie oddziaływał. Byłam oczarowana pięknem tego miasta i zachwycona poznawaniem go. Marie-Claude uważała mnie za osobę skłoną do ryzyka, ponieważ jej oczywiście nie pozwalano wychodzić nigdzie samej. Czułam się wol-

na — niezależna od nikogo. Mimo wszystko, otrzymałam tutaj zamówienie od francuskiego arystokraty. Kiedy się nad tym zastanawiałam, dochodziłam do wniosku, że baron zrobił dla mnie bardzo dużo. Nie tylko uznał moją twórczość, ale zrobił ze mnie osobę, która może żyć po swojemu. Przypuszczam, że powinnam być mu za to wdzięczna.

Muszę przestać myśleć o tym człowieku. Myśl o nim zakłóciła nawet to cudowne popołudnie podczas *fete champetre*. Z jego powodu biedna Marie-Claude cierpiała w tej chwili — ponieważ byłam pewna, że jej choroba była po prostu atakiem nerwicowym. Tymczasem jej niedyspozycja pozwalała mi zwiedzać miasto w związku z przedłużającym się moim pobytem. Nie malowałam, ponieważ miniatura sprawiała mi nieco kłopotów. Nie chciałam osiągnąć tyle, jak w przypadku tej, którą zrobiłam dla barona, a jednocześnie zależało mi, by jak najatrakcyjniej przestawić księżniczkę. Dość dziwne, ale baron był łatwiejszym tematem dla malarza.

Wychodziłam codziennie punktualnie o drugiej po południu i przemierzałam znaczny obszar, bo byłam dobrym piechurem. Włóczyłam się ulicami — przez Avenue du Bois de Boulogne do Luwru i znalazłam własną drogę do ogrodu Luksemburskiego. Najbardziej oszałamiająca była katedra Notre Dame. W chwili, gdy się w niej znalazłam, poczułam nadzwyczajne podniecenie. Wewnątrz panował półmrok i unosił się zapach kadzidła. Obejrzałam trochę, ale wiedziałam, że w ten sposób nie poznam katedry i że powinnam tu stale wracać, gdy tylko to będzie możliwe. Wszystko, co kiedykolwiek słyszałam o tym miejscu dotarło do mnie ponownie. Pamiętałam, że nasz Henryk VI koronował się tu na króla Francji ponad czterysta lat temu. Później Henryk z Nawarry poślubił Małgorzatę de Vallois — na krzyżanku, bo jako hugenota nie miał wstępu do środka — i że ten ślub poprzedził straszną masakrę w noc św. Bartłomieja, a dwadzieścia lat później, kiedy objął panowanie nad miastem, ten sam Henryk przeszedł na katolicyzm, mówiąc, że Paryż jest wart mszy.

Fascynowały mnie ohydne chimery. Stałam, gapiąc się przez dłuższy czas na każdą z nich i zastanawiałam się, czemu takie demoniczne rzeźby miały stanowić ozdobę — choć to chyba nieodpowiednie słowo — tak świętego miejsca. Wyraz twarzy tych postaci mógł przyśnić się w nocnych koszmarach. Naprawdę zastanawiałam się, czy kiedykolwiek o nich zapomnę. Co one miały wyrażać? Chytrałość?... tak, to było tutaj... okrucieństwo, lubieżność, chciwość... wszystkie siedem grzechów głównych. A przede wszystkim — pomyślałam — pewien rodzaj cynizmu.

Kiedy tak stałam, przyglądając się im, jedna z rzeźb — najbardziej ponura spośród nich — jakby się poruszyła i postać przybrała inny kształt. Przez chwilę miałam wrażenie, że to baron patrzy na mnie. Wyglądał jak demon. Jak on się nazwał? Demoniczny kochanek? Kochanek! Trudno uwierzyć, że mógłby kochać kogoś, a nie tylko siebie. Uparcie wpatrywałam się w rzeźbę, która przybrała swój poprzedni okrutny wyraz i jakby wyśmiewała się ze mnie. Muszę



wymazać tego człowieka z mojej pamięci. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak długo przebywam w Notre Dame, więc zdecydowałam się wziąć dorożkę. Jedna akurat stała pod katedrą, przywołałam ją, dając woźnicy adres. Uchylił białego kapelusza i ruszyliśmy.

Odtąd zaczęłam używać dorożek. Zrozumiałam, że mogę spacerować, gdzie chcę, zostawać tam dłużej, a potem po prostu przywołać dorożkę i wrócić do domu w ustalonym przeze mnie czasie.

Księżniczka zawsze interesowała się tym, gdzie byłam, a ja lubiłam opowiadać jej o tych wędrownkach. Sądzę, że zaczęła widzieć Paryż innymi oczami. Powiedziałam, że byłam w katedrze i że uważam ją za zniewalającą. Miałam zamiar pojechać tam znowu następnego dnia.

— To dość daleko.

— Jestem dobrym piechurem, a z powrotem mogę wziąć dorożkę.

— Ma pani szczęście, panno Kate. Jak to cudownie być wolnym. Popatrzyłam na nią ze smutkiem. Wiedziałam, że jej choroba to po prostu próba powstrzymania czasu. Nie chciała, by miniatura została ukończona; tutaj w swoim łóżku znalazła mały azyl przed nieuchronnie zbliżającą się przyszłością.

Następnego dnia, kiedy szykowałam się do wyjścia o normalnej porze po *dejeuner*, księżniczka spytała mnie, czy idę do Notre Dame, a jeśli tak, czy mogłabym wstąpić do małej pracowni w pobliżu. Chodziło o zamówienie kapelusza.

Poszłam do katedry. Tym razem wzięłam szkicownik, usiadłam i zrobiłam kilka rysunków, ale cały czas miałam największą ochotę na sportretowanie chimer. Zrobiłam kilka szkiców z pamięci, ale uświadomiłam sobie, że sama nadaję im wyraz i że we wszystkich jest coś, co przypomina mi barona. Wysłałam z katedry i poszłam do pracowni kapeluszniczej. Zostawiłam wiadomość i pojechałam dorożką do domu.

Kiedy weszłam do Marie-Claude i powiedziałam, że przekazałam jej liścik, ożywiła się trochę.

— Chcę, by poszła pani tam jeszcze jutro — powiedziała — i upewniła się, czy modystka wykonała polecenie.

Następnego dnia zrobiłam tak samo. Powiedziano mi, że jeszcze czekają na dostawę materiału. Wróciłam dorożką. Naprawdę podobały mi się te wędrownki po mieście. Zaczęłam poznawać ulice, które mijaliśmy. Miałam zmysł orientacji, a kiedy znalazłam się w domu i rozmawiałam z Marie-Claude, poczułam wielką ochotę na dalsze zwiedzanie.

Jak ona, nie chciałam, by czas uciekał tak szybko; jak ona, trochę niepokoiłam się przyszłością, a to czyniło bieżącą chwilę tak pożądaną. Nadal nie miałam pewności co do swego małżeństwa. Czy wyjść za obcokrajowca i to za człowieka, którego znałam tak krótko? Może Marie-Claude pomogła mi dostrzec pułapki, jakie czyhają po ślubie? Czy nie weszłam w ten związek zbyt impulsywnie? Czy moje podniecenie nie wynikało z tego, że

było to nowe doświadczenie? Czy nie lepiej byłoby wrócić do domu i zastanowić się przez jakiś czas?

Codziennie pytałam księżniczkę:

— Czy czuje się pani na siłach, by dokończyć pozowania?

— Kiedy indziej — twierdziła uparcie.

A następnego dnia słyszałam:

— Jeszcze nie teraz... może jutro.

Złożyłam kilka wizyt u modystki.

— Miło mi słyszeć, że zrobiła to, co chciałam — powiedziała Marie-Claude. — To bardzo ważne, aby było dokładnie tak. A więc pani nadal chodzi do Notre Dame?

— Interesuje mnie tamta dzielnica. Ale zawsze mogę pójść, gdzie sobie pani życzy.

— Dziękuję. Proszę nie zapuszczać się w żadną z tych krętych uliczek, które jak sądzę, są gdzieś w pobliżu katedry. W tej okolicy zazwyczaj robią farby... i są tam ulice, przy których mieszkają kobiety... ulice prostytutek. Och, droga panno, Kate, proszę uważać i nie chodzić tam. Tamtejsi złodzieje znają wszelkie sposoby, by dokonać grabieży. Nie ma pani pojęcia, jak potrafią być niegodziwi.

Zapewniłam ją, że zdaję sobie z tego sprawę.

— Więc niech pani unika wąskich uliczek. Cesarz poszerzył wiele dróg, ale pozostało jeszcze trochę tych złych, bocznych.

— Proszę się nie bać. W razie wątpliwości wezmę dorożkę.

— A czy woźnice są uprzejmi?

— Średnio. Niektórzy udają, że mnie nie rozumieją, ze względu na akcent, jak sądzę. Czasem proszą o powtórzenie Faubourg Saint-Honore, ale za nic na świecie nie mogę dostrzec różnicy w moim i ich sposobie wymawiania tej nazwy.

— Robią tak, ponieważ wiedzą, że jest pani cudzoziemką i prawdopodobnie domyślają się, że w dodatku Angielką.

— Czyli podwójnie winną — powiedziałam pogodnie. — Och, nie boję się woźniców. Podobają mi się, choć właściwie wszyscy wyglądają tak samo w swych niebieskich płaszczach i białych kapeluszach.

— Proszę nie zapomnieć wstąpić do modystki.

Byłam tam, a później wydarzyła się dziwna rzecz — stałam się ofiarą terroru.

Poszłam do pracowni. Czekwały tam dobre wieści. Materiały zostały przywiezione i właścicielka wręczyła mi liścik do księżniczki ze szczegółowym opisem tego, co dostarczono. Praca zostanie podjęta, gdy tylko księżniczka wyrazi na to zgodę. Wysłałam od modystki. Popołudnie było dość mgliste; gorące, lecz pochmurne. Rozejrzałam się za dorożką. Czasami musiałam przejść kawałek, zanim jakąś znalazłam, lecz tym razem jedna przejeżdżała właśnie w tej chwili, gdy się pojawiłam. Woźnica zwolnił. Stałam obok nie-

go i powiedziałam, dokąd chcę jechać. Tym razem nie było kłopotów z porozumieniem się. Usadowiłam się zadowolona, że moje zlecenie dla modystki w końcu okazało się owocne. Zastanawiałam się co prawda, dlaczego księżniczka nie posłała po modystkę? Dlaczego wysyłała wiadomości tam i z powrotem? Z pewnością kupuje mnóstwo kapeluszy i rękawiczek w związku z weselem. Spytałam ją o to. Ponieważ byłam pochłonięta własnymi codziennymi przygodami, związanymi ze zwiedzaniem i fascynacją katedrą, aż do tej pory nie zwróciłam na to większej uwagi. Marie-Claude była dziwną dziewczyną i mogła zrobić sobie zabawę z kupowania kapeluszy.

Wyjrzałam z dorożki. Nie znałam ulicy, na której byliśmy. Pewnie za chwilę skrócimy w jeden ze znanych mi bulwarów. Ale tak się nie stało. Przyszło mi na myśl, że woźnica jedzie zbyt szybko.

Zawołałam:

— Czy pan mnie dobrze zrozumiał? Chcę jechać na Rue du Faubourg Saint-Honore.

Odwrocił się lekko i krzyknął:

— To skrót!

Usiadłam. Skrót! Ale gdzie byliśmy? Pięć minut później zaczęłam się poważnie niepokoić. Krzyknęłam:

— Pan nie wiezie mnie na Saint-Honore!

Nie obejrzał się, ale lekko kiwnął głową.

Wtedy pomyślałam o ostrzeżeniach Marie-Claude. Woźnice lubią robić pikusy cudzoziemcom. Potem będzie udawał, że mnie nie zrozumiał i wioząc mnie dalszą drogą, będzie chciał dostać większą opłatę.

— Stop! — krzyknęłam. - Chcę z panem porozmawiać.

Nie zatrzymał się jednak. Zaciął konie i jechaliśmy teraz z wielką szybkością, a ja naprawdę się przestraszyłam. Gdzie mnie wiezie? I w jakim celu?

Wyjrzałam przez okno. Nigdy przedtem nie widziałam tej części Paryża. Wiedziałam, że wiezie mnie poza centrum. Dłonie mi zwilgotniały. Co to znaczyło? Jaka mogła być tego przyczyna? Czy woźnica miał zamiar ranie zaatakować? Wyobrażałam sobie, że wprowadza swą dorożkę do jakiejś ciemnej stajni. Może mnie zabije. Po co? Miałam niewiele biżuterii. Nie robiłam wrażenia specjalnie bogatej.

Musiałam coś zrobić. Byliśmy nadal w zabudowanym terenie i jechaliśmy ulicami, wzdłuż których po jednej stronie ciągnęły się sklepy. Muszę spróbować zwrócić czyjaś uwagę. Nie mogę dopuścić, bym została wywieziona poza obszar zabudowany. Zapukałam w okno. Nikt nie spojrzął w tę stronę. Pomyślałam, że mnie nie słyszą ze względu na hałas, panujący na ulicy. Wjechalismy za zakręt. Przed nami obok siebie stały dorożki i powozy. Mój tajemniczy woźnica zwolnił, bo musiał. Nie miał wyjścia.

Teraz — pomyślałam sobie — teraz. To mogła być moja jedyna szansa. Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam na drogę. Ktoś krzychał obok mnie. To z

pewnością był woźnica nadjeżdżającej dorożki. Byłam szybka. Wskoczyłam niemal spod końskiego pyska i znalazłam się na chodniku. Zaczęłam uciekać i biegłam bez wytchnienia przez całe pięć minut. Potem stanęłam i rozejrzałam się wokół. Byłam na nieznanym mi ulicy, ale w sposób budzący otuchę zatłoczonej kupującymi. Przed kawiarnią ludzie popijali kawę lub aperitify. Mężczyźni i kobiety przechadzali się, a młode dziewczynki z tornistrami na ramionach śpieszyły obok. Rozejrzałam się za dorożką. Bałam się znowu wsiąść do którejś z nich, ale musiałam. Mój strach był absurdalny — zawsze do tej pory wszystko było w porządku. Ludzie przyglądali mi się z ciekawością i po chwili odwracali wzrok, uznając mnie bez wątpienia za turystkę, zwiedzającą miasto.

Zaczęłam iść i zdawało mi się, że przeszłam całe mile, ale obrałam dobry kierunek i wiedziałam, że zdążam właściwą drogą. Musiałam już iść prawie godzinę, gdy z daleka ujrzałam znajome wieże Notre Dame. Nareszcie wiedziałam, gdzie się znajduję.

Musiałam wziąć dorożkę. Nie mogłabym przejść całej powrotnej drogi. Teraz w pobliżu było wiele pojazdów. Czy poznałabym tamtego woźnicę? A co będzie, jeśli jechał za mną i czeka, by mnie zabrać? Musiałam spróbować. Zawołałam dorożkę. Odczułam wielką ulgę. Woźnica był mężczyzną w średnim wieku i miał sumiaste wąsy. Spytałam, czy zawiezie mnie na Rue du Faubourg Saint-Honore.

— Ale oczywiście, panienko — powiedział z uśmiechem i wkrótce dorożka turkotała po znajomych ulicach.

Z wielką ulgą weszłam do domu. Wyszłam z tej przerażającej przygody bez szwanku.

Gdy tylko znalazłam się w domu, przypomniałam sobie o liściku, który miałam dla księżniczki. Zdjęłam płaszcz i od razu weszłam do jej pokoju.

— Czy ma pani... — zaczęła, lecz przerwała. Potem powiedziała. — Panno Collison... Kate... co się stało? Wygląda pani, jakby zobaczyła pani ducha.

— Miałam okropną przygodę.

Chwyliła list w ręce i otworzyła go natychmiast.

— Co?! — wykrzyknęła.

Spoglądała na list i uśmiechała się leciutko kącikami ust. Potem popatrzyła na mnie wyczekująco. Powiedziałam:

— Poszłam do pracowni kapeluszy, po wyjściu wsiadłam do dorożki. Wyglądała zupełnie zwyczajnie. Woźnica wyglądał jak wszyscy inni w swym niebieskim płaszczu i białym kapeluszu. Potem zauważyłam, że nie jedziemy właściwą drogą. Powiedziałam mu to, a on stwierdził, że jedziemy na skróty. Ale wkrótce... zrozumiałam, że on mnie gdzieś wywozi.

— Kate! Po co?

— Nie mam pojęcia. Przejechaliśmy przez centrum miasta, a kiedy zorientował się, że wiem, że coś nie jest w porządku, zaczął jechać bardzo szybko. Zrozumiałam wówczas, że on na mnie czekał... z tą dorożką. Stała

na wprost pracowni. Woźnica nie miał zamiaru się zatrzymać. Dzięki Bogu, znaleźliśmy się w potoku pojazdów i udało mi się wyskoczyć. W przeciwnym razie...

— W przeciwnym razie? Cóż to może znaczyć?

— Mogę tylko przypuszczać, że woźnica chciał mnie ograbić... a może zamordować.

— Och nie!

— Ale z pewnością gdyby chodziło o grabież, wybrałyby kogoś innego. Nie miałam ze sobą nic, co byłoby warte takiego zachodu.

Księżniczka popatrzyła na list, który trzymała w ręce. Potem powiedziała pomału:

— Miała go pani ze sobą. Chodziło właśnie o to. To sprawka barona. On wie. To był jeden z jego ludzi. Baron ma wszędzie swych szpiegów. Wiedział. Chciał mieć ten list.

— Proszę mi powiedzieć, o co chodzi — rozkazałam.

— Ten list nie dotyczy kapeluszy. Wykorzystuję tę modystkę jako rodzaj *poste restante*.

— Od kogo był ten list?

Zawahała się, nim odpowiedziała:

— Od Armanda d'Estrange.

— A więc pani prowadziła z nim korespondencję, a ja byłam waszym kurierem.

Kiwnęła głową.

— Wiedziałam, że modystka mi pomoże, więc umówiłam się z nią tak, by brała listy ode mnie dla niego i by on mógł zostawiać tam listy dla mnie.

— Rozumiem — powiedziałam powoli.

— Nie rozumie pani nawet połowy. Jestem zakochana w Armandzie. To zdecydowanie pogarsza sprawę. Jesteśmy kochankami, Kate. Prawdziwymi kochankami. To znaczy, jesteśmy ze sobą tak jak małżonkowie.

— Och!

— Jest pani zaszokowana. Udaje pani tak nowoczesną, ale jest pani zaszokowana. Kocham Armanda i on mnie kocha.

— Może dałoby się ustalić coś w sprawie małżeństwa. Jeszcze nie jest za późno.

— Baron podjął decyzję, że się ze mną ożeni.

— Trzeba dwojga do pojęcia takiej decyzji.

— Nikt by się na to nie zgodził. Armand także. Baron mógłby go zrujnować! Ale to nie powstrzymuje nas od bycia razem, kiedy uda nam się to zaaranżować.

— Ale pani jest taka młoda.

— Jestem wystarczająco dorosła. Mam siedemnaście lat. Zaczęłam, zanim je ukończyłam. Proszę nie myśleć, że pierwszy raz był podczas *fête champetre*.

Usilnie starałam się zrozumieć, co to wszystko znaczy. Zbyt szybko następowały po sobie wstrząsy, bym mogła jasno myśleć. Tak współczułam tej biednej dziewczynie, leżącej w łóżku. Była naprawdę przerażona. Gdy mówiła, jej głos drżał ze strachu:

— Baron wie. Odkrył wszystko. Wiedział, że chodziła pani do modystki, by odbierać listy i przekazywać mi je, więc zaczął się na panią. Zostałaby pani gdzieś wywieziona i odebrano by pani listy.

— To zbyt wymyślny plan.

— Nie dla niego. Nic nie jest dla niego zbyt skomplikowane. Musiał mnie obserwować. Być może doszły go plotki o mnie i Armandzie. Ludzie gadają, a on zna sposoby, by sprawić, żeby mówili. Słyszał plotki i śledził mnie aż do modystki. Dlatego tam czyhano na panią. Dzięki Bogu, uciekła pani. Gdyby ten list wpadł w jego ręce...

Przez chwilę wierzyłam jej, ponieważ byłam głęboko wstrząśnięta własnym przeżyciem. Pomyślałam o jej eksperymentach miłosnych, bo byłam pewna, że to właśnie coś takiego. Księżniczka była tak młoda, żyła w takim zamkniętym świecie. Okrucieństwem było zmuszanie jej do wyjścia za mąż za człowieka takiego jak baron. Starałam się ją pocieszyć, a kiedy mi się to udało, zaczęłam rozumieć, jak absurdalne były jej przypuszczenia.

— Droga księżniczko! — powiedziałam. — Gdyby baron wiedział, że list jest u modystki, wystarczyłoby, gdyby tam poszedł i zażądał go. Nie ośmieliłaby się mu przeciwstawić.

— Nie, to w jego stylu. Uprawdziłby panią, zabrał list i udawał, że chodzi o normalną grabież. Nie chciał, bym wiedziała, że on wie. Będzie myślał o jakiejś strasznej zemście na mnie. Postanowił mnie poślubić ze względu na moją królewską krew. Chciał mnie mieć jedynie po to, bym stała oczekiwana potomstwa.

Spojrzała na list i pocałowała go czule.

— Gdyby wiedział, że jesteśmy kochankami, jaki byłby wściekły, proszę pomyśleć.

— Można powiedzieć, że byłaby to naturalna reakcja.

— Nie jestem dziewczyną.

— Tego o nim też nie można powiedzieć. Czemu nie powie mu pani o wszystkim, co się zdarzyło? Proszę mu powiedzieć, że kocha pani Armanda. Proszę spytać, czy zwolni panią z danego słowa.

— Czy pani oszalała? Co stałoby się z nami wszystkimi? Doszłoby do ruiny. Wszyscy z rodu d'Estrange by się wściekli. Baron wie, jak się mścić.

— Czy ktokolwiek może być aż tak zły, jak my wszyscy o nim myślimy?

— Ten człowiek jest taki. I chcę, bym za niego wyszła!

— Nie sądzę, by miała pani rację w sprawie dorożki — powiedziałam. Myślę, że prawdopodobnie chodziło o zaplanowaną kradzież. Z drugiej strony mogła to tylko być próba wyłudzenia ode mnie dużej opłaty za przejazd. Fakt, że jestem cudzoziemką, dawał woźnicy łatwą wymówkę, że doszło do nieporozumienia.

— To sprawka barona — powtórzyła księżniczka. - Wiem o tym.

Wróciłam do swego pokoju. Byłam strasznie wstrząśnięta — nie tylko tym, co mi się przydarzyło, ale i tym, co powiedziała mi księżniczka.

Przed upływem następnego tygodnia skończyłam miniaturę. Był to dla mnie pracowity tydzień. Chodziłam na krótkie spacerzy, nie odchodząc nigdy tak daleko, bym nie mogła wrócić piechotą. Nabrałam głębokiej awersji do dorożek.

Księżniczka ożywiła się znacznie w następnych dniach po dokonaniu wyznania. Wyglądała na dość zadowoloną z siebie i rzucającą wyzwanie światu. Odkryłam, że utrata niewinności jest czasem widoczna u bardzo młodych dziewcząt, które mają już seksualne doświadczenie.

Zastanawiałam się, jaka czeka ją przyszłość, jeśli obecnie wyjdzie za męża, i jaka będzie reakcja barona kiedy odkryje, że miała kochanka przed ślubem. Nie chciałam rozważać tego zbyt dogłębnie. Rozumiałam, że daleko im do stworzenia szczęśliwego związku. Ale to nie była moja sprawa. Byłam jedynie artystką, malującą miniatury dla zaręczonych.

Doszedłam do siebie po przygodzie, która wydawała się mniej straszna, kiedy ją przeanalizowałam. Oczywiście nie wierzyłam w historyjkę o szpiegach barona i byłam coraz bardziej pewna, że chodziło o zaplanowaną grabież lub złośliwy żart. Gdybym pozostała w dorożce, mogłabym zostać ograbiona i porzucona, i musiałabym szukać drogi powrotnej — albo musiałabym zapłacić zawyżoną opłatę. Nieprzyjemne, ale niezbyt ponure.

Ukończony portret był świetny. Nie tak mistrzowski jak wizerunek barona, ale naprawdę czarujący. Miniatura miała zostać zabrana do Centeville, by jubiler barona mógł oprawić ją w ramy. Przyszedł do mnie list od barona. Był doskonale napisany po angielsku i zastanawiałam się, czy on sam go napisał, czy zrobił to jego sekretarz.

### *Moja droga panno Collison*

*Bardzo pragnę zobaczyć miniaturę. Jej wysokość hrabina powiedziała mi, że jest piękna... właśnie takiego dzieła spodziewałem się po pani. Wyślę kogoś po jej odbiór. Byłoby mi jednak bardzo miło, gdyby przywiozła ją pani osobiście. Przede wszystkim chciałbym przedstawić pani swoją opinię na jej temat, a to wiąże się ze sprawą uregulowania rachunku. Ponadto nie podoba mi się pomysł, by ten cenny obraz znalazł się w rękach kogoś, kto nie rozumie jego wartości.*

*Znakomicie wykonała pani moje zamówienie i pani dzieło daje mi wiele radości Czy pani będzie tak dobra i spełni tę małą prośbę?*

*Pani sługa Rollo de Centeville*

List wypadł mi z rąk. Planowałam wyjazd na wybrzeże na parę dni, a potem powrót przez kanał La Manche do domu. Wiedziałam od ojca, że dotarł na miejsce bezpiecznie i cieszy się z moich sukcesów. Podkreślił, że

całe przedsięwzięcie nie mogło się lepiej udać. Wierzył, że wkrótce moje imię będzie sławne w salonach Paryża, a uznanie w Anglii nadejdzie w naturalny sposób wkrótce potem.

Gdybym pojechała do Centeville, mój powrót do domu zostałby opóźniony. Mówiłam sobie, że rozniewała mnie prośba barona, ale to nie była prawda. Naprawdę chciałam pojechać jeszcze raz do Centeville, nawet ujrzeć barona, bo chciałam widzieć jego twarz w momencie, gdy zobaczy po raz pierwszy miniaturę. Wiedziałam, że przedstawi uczciwie swe zdanie, a jeśli będzie z niej rzeczywiście zadowolony, będę mogła czuć się bardzo szczęśliwa, bo niezależnie od wszystkiego — baron był niewątpliwie rzetelnym znawcą sztuki. Byłaby to zwłoka o tydzień, ale zdecydowałam, że muszę pojechać. Baron zrobił dla mnie bardzo dużo. Muszę spełnić tę małą przysługę.

Napisałam do ojca, że mój powrót się odwlecze. Wspomniałam, że skończyłam portret księżniczki i że jestem z niego zadowolona. Miałam nadzieję, że baronowi się również będzie podobał. Wyjaśniałam, że życzy on sobie, bym przywiozła mu miniaturę i że właśnie to robię. Obiecał mi zapłacić, a to ważne. „Niektórzy ludzie uważają, że płacenie rachunków w terminie jest drobnomieszczańskie i jak wiesz, czasem nie czynią tego nigdy. Będę zadowolona, mając pieniądze, a jeśli baronowi spodoba się portret, poczuje, że jestem na właściwej drodze”.

Księżniczka cieszyła się z miniatury.

— Ona mi pochlebia — powiedziała.

— Nie — odparłam. — Po prostu namalowałam panią od najkorzystniejszej strony.

Pocałowała mnie wówczas w milczeniu.

— Przykro mi, że musimy się rozstać — powiedziała ze szczerością w głosie. — Cieszyłam się, gdy pani była tutaj. A teraz zna pani moje sekrety.

— Będą u mnie bezpieczne.

— Módl się za mnie, Kate. Módl się za mnie podczas mej nocy poślubnej.

Położyłam jej dłoń na ramieniu i powiedziałam:

— Nie bój się. Jeśli nawet zrobiłaś coś niedobrego, pamiętaj, że on jest zbyt... jest o wiele gorszy, jak sądzę.

— Potrafisz przynieść ulgę. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Potem opuściłam Rue de Faubourg Saint-Honore i wyjechałam z Paryża, gdzie dorosłam do miłości. Wsiadłam do pociągu do Rouen.

## 4. Demon

Przybyłam do Rouen zgodnie z rozkładem. Musiałam się tam przesiąść w podmiejski pociąg, który miał mnie zawieść do Centeville. Kiedy wysiadłam, przywitał mnie służący w liberii. Powiedział:



— Pani jest panną Collison, jak sądzę.

— Tak jest.

— Są jakieś kłopoty z podmiejską linią. Dziś już nic będzie żadnego pociągu. Zostałem więc przysłany z zamku, by przywieźć panią. Czy ma pani portret?

Odpowiedziałam, że mam.

— To dobrze. Proszę za mną, zaprowadzę panią do powozu.

Zrobiłam tak, a wsiadając zastanawiałam się, kiedy przestanę odczuwać panikę przed wejściem do jakiegokolwiek pojazdu. Był to teraz głupi strach. Jechałam do Centeville, a ponieważ tego wieczoru miało już nie być żadnego pociągu, dobrze świadczyło o gospodarzach, że wysłali powóz. Przejechaliśmy szybko ulicami miasta i wyjechaliśmy na odkryty teren. Właśnie zaczynało się ściemniać.

— Czy daleko do zamku? — spytałam.

— Kawałek drogi, panienko. Będziemy tam za ponad godzinę. Droga jednak nie jest zbyt dobra. To wszystko przez te deszcze, które ostatnio mieliśmy.

— Czy często są awarie na kolei?

— Na podmiejskiej linii od czasu do czasu. To nie to, co główne połączenie z Paryżem.

— Przypuszczam, że nie.

Jechaliśmy około pół godziny, gdy nagle powóz szarpnął i zatrzymał się. Woźnica zszedł z koła i obejrzał się. Wyjrzałam przez okno, ale niewiele mogłam dojrzeć. Później miał się ukazać księżyc, ale jeszcze się nie pojawił i było na tyle ciemno, że było widać gwiazdy. Woźnica podszedł do okna; wyglądał na przestraszonego.

— Wpadliśmy w koleinę — powiedział. — Nie podoba mi się stan koła.

— Gdzie jesteście?

— Och, znam dobrze to miejsce. Jesteśmy około pięciu mil od zamku.

— Pięć mil. To niezbyt daleko.

— Jest tu niedaleko kawałek lasu... teren polowań. Jest tam także domek myśliwski. Będzie pani wygodnie. Sądzę, że mogłaby pani tam poczekać, zanim zreperuję koło.

— Czy jesteśmy niedaleko wsi?

— Niezbyt daleko. Znam to miejsce jak własną kieszeń. Nie ma się czym denerwować.

Pomyślałam: Kolejny wypadek! W kolejnym powozie! Wygląda na to, że nie mam do nich szczęścia.

— Gdyby zechciała pani wysiąść, panienko, zaprowadzę panią do domku myśliwskiego. Potem wyślę wiadomość do zamku. Przypuszczam, że najlepszą rzeczą, jaką mogą zrobić, jest przysłanie innego powozu. Tak, tak byłoby najlepiej. Czy mogę pani podać rękę, panienko?

Pomógł mi wysiąść. Wzięłam ze sobą miniaturę. Nie chciałam stracić jej

z oczu. Przeszliśmy na drugą stronę drogi i zobaczyłam las, o którym wspominał woźnica. Rzeczywiście, między drzewami widać było dom. Zobaczyłam światło w jednym z okien. Woźnica zapukał do drzwi, które natychmiast otworzyła pulchna kobieta ze świecą w dłoni.

— Mój Boże! - krzyknęła. - Czy to ty, Jacques Petit?

— Tak, Marto, to tylko stary Jacques. Mam tu ze sobą młodą damę — artystkę. Mieliliśmy wypadek z powozem. Nie ufam sprawności koła i nie chcę jechać na nim dalej. Myślałem najpierw o jego naprawie, ale może lepiej zostawić to do jutra. Jeśli zaopiekujesz się tą młodą damą, wezmę konia i pojedę do zamku. Wtedy będą mogli po nią posłać.

— Dobrze, wprowadź panią. Nie zostawiaj jej na zewnątrz. Co ona sobie o nas pomyśli?

Wyglądała na osobę życzliwą, była szeroka w biodrach, miała wydatny biust. Nosiła czarną suknię z błyszczącymi naszytami na gorsie. Przyprószone siwizną włosy były zebrane do tyłu i związane w pokazny kok u nasady szyi.

— Proszę dalej — krzyknęła. - Mój Boże, pomyśli pani sobie, że Jacques Petit mógłby przyjrzeć się kołom przed wyjazdem. Powiem pani, że tego rodzaju rzecz zdarza się nie po raz pierwszy. Czy pani zmarzła?

— Nie, wcale nie, dziękuję.

— Wieczorami palę trochę. Jest ciepło.

Coś smakowicie bulgotało w garnku, stojącym na ogniu.

— Lepiej niech się pani ogrzeje. Zajmie mu dobrą godzinę, zanim dojedzie. Potem załatwi powóz.

— Na szczęście zdarzyło się to tutaj — powiedziałam.

— Rzeczywiście. Właśnie miałam się wziąć do jedzenia. Może się pani również posili? Nazywam się Marta Bouret. Dzierżawimy ten domek od lat. Teraz nieczęsto jest używany, ale dawniej odbywały się polowania. Pamiętam, gdy stary baron przyjechał tutaj. A teraz... cóż jest bardzo blisko zamku i nikt nie chce zatrzymać się tu na noc, będąc tylko pięć mil od niego. Jednak baron korzystał z tego domku, kiedy był chłopcem. Zapraszał tutaj zwykle swych młodych przyjaciół. Pamiętam tamte dni. Obawiam się, że niewiele mogę pani zaoferować. Jedyne *pot au feu*. Wskazała w kierunku garnka na ogniu. - Nie tak by było, gdybym się spodziewała gości... ale jest chleb, dobry ser i trochę wina. To wino z zamku i mogę je pani polecić.

— Dziękuję — powiedziałam. — Jest pani bardzo uprzejma.

— Cóż, wygląda na to, że minie trochę czasu, zanim dostanie pani posiłek w zamku. Zaraz położę obrus na stole.

— Czy pani mieszka tu całkiem sama?

— Właśnie teraz jestem sama. Moja praca polega na utrzymywaniu tego miejsca w porządku. Mam tu małą zagrodę, połączoną z domkiem myśliwskim. Mam dziewczynę do pomocy i dajemy sobie radę.

— Rozumiem.

— Czy to obraz?

- Tak.

— Czy mogę go ostrożnie położyć? Słyszałam, że baron pragnie go zobaczyć.

— Tak, właśnie dlatego wiozę go ze sobą. Ciekawa jestem, jak mu się spodoba.

— Położę go na stole. Nie ubrudzimy go gorącą kolacją, prawda? Wtedy musiałyby pani malować całe dzieło od nowa.

— Jest dobrze zawinięty — powiedziałam.

— Pozwoli pani swój płaszcz, czy chce pani w nim zostać?

— Dziękuję. Rozbiorę się. Tu jest bardzo ciepło.

Marta wzięła płaszcz i powiesiła go w szafie. Potem otworzyła szufladę, wyjęła biały obrus i rozłożyła go na stole. Byłam dość głodna, a gotująca się potrawa apetycznie pachniała. Kobieta przyniosła talerze i napełniła je chochlą.

W kącie pokoju była mała szafka. Sięgała mniej więcej do pasa, a jej płytką górną część mogła być wykorzystywana jako półka. Marta wyjęła stamtąd butelkę wina, nalała mi szklaneczkę i postawiła na stole.

— Będzie pani smakowało. To był dobry rok. Mieliśmy dużo słońca. Rok wspaniałego winobrania. Na pewno będzie pani odpowiadać. Popatrzała na butelkę.

— Ojej, dałam pani resztkę. Mniejsza o to. Jest jeszcze jedna w szafce. Otworzyła kolejną butelkę, nalała sobie do szklaneczki i wróciła do stołu. Uniosła szklaneczkę w kierunku mojej:

— Wszystkiego najlepszego, panienko. Mam nadzieję, że pani pobyt w zamku będzie pomyślny.

— Dziękuję — odparłam - i powodzenia dla pani.

— Ja czuję się doprawdy zaszczycona, goszcząc przy swym stole sławną artystkę.

— Nie umiem wyrazić, jak jestem pani wdzięczna. Nie ścierpiałabym siedzenia w karecie i czekania, aż ktoś przyjdzie i wyratuje mnie z opresji.

— Za pomyślność nas obu — powiedziała Marta. Przechyliła swą szklaneczkę i wypita do dna. Ja zrobiłam to samo.

— Pani pozwoli jeszcze szklaneczkę.

— Dziękuję — powiedziałam. Zniosła szklaneczkę w kierunku szafki i nalała.

— Pani *pot au feu* jest wspaniałe — powiedziałam.

— To tajemnica rodzinna.

— Nie chciałam prosić, by ją pani zdradziła.

— Mówi pani dobrze po francusku, panienko. Na szczęście, bo inaczej skazane byłybyśmy na pantomimę.

Roześmiałam się. Zaczynałam się czuć trochę senna. Uważałam, że to ze względu na ciepło kominka... jedzenie... wino. Wydawało mi się, że powieki same się zamykają. Coraz trudniej było mi nie zapaść w sen.

— Czy czuje się pani nieco śpiąca? — usłyszałam głos Marty, który dochodził jakby z pewnej odległości. Widziałam jej twarz przy mojej. Patrzyła na mnie z uśmiechem.

— To sprawka wina — powiedziała. — Ono powoduje senność. Domyślałam się, że jest pani zmęczona po podróży. Mniejsza z tym... chwila drzemki jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

To było nienormalne. Nie czułam zmęczenia, kiedy tu przyjechałam, a nie było bardzo późno. Czułam, że zachowuję się dość niegrzecznie, a ona tak starała się mnie ugościć.

Coś się działo. Słyszałam głosy... Walczyłam z wszechogarniającą sennością. Gdzieś na dnie przemknęła myśl: To Jacques. Wrócił z powozem. Nie zabawił długo... a może ja śnię?

Spać... spać... pokój gdzieś odpłynął. Ktoś stał blisko, patrząc na mnie. Ktoś uniósł moją rękę. Czułam, że lecę gdzieś w dół. Potem była już tylko całkowita ciemność.

Obudziłam się nagle. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Znajdowałam się w nieznanym pokoju. Leżałam... naga... w łóżku i miałam rozpuszczone włosy. Spróbowałam się podnieść, ale czułam się oszołomiona i miałam zawroty głowy. Coś mi się śniło i był to jakiś koszmar. Gdzie ja jestem? Nie mogłam sobie przypomnieć, jak się tu znalazłam.

Spróbowałam jeszcze raz. Coś poruszyło się obok mnie... a raczej ktoś. Wydałam cichy okrzyk. Oczy zaczęły przyzwyczajać się do ciemności. Zobaczyłam zakratowane okno i zaczęłam rozróżniać zarysy mebli. Zwalczyłam oszołomienie i usiadłam.

Natychmiast czyjeś ręce przewróciły mnie znowu: mocne ręce. Jakiś głos powiedział: Kate, moja piękna Kate... Znałam ten głos, często o nim myślałam. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że to nocna zwiada.

Złapałam oddech i w tej chwili on mnie przewrócił i zwałił się na mnie. Krzyczałam z niewyobraźalnej zgrozy. To nie mogło mi się zdarzyć. To rzeczywiście koszmarny sen. Muszę się zaraz obudzić.

Ale to nie nastąpiło. Usłyszałam jego triumfalny śmiech, i był to naprawdę baron. Wykorzystał mnie... i coś mi mówiło, że cały czas miał zamiar to zrobić, a ja gdzieś na dnie wiedziałam o tym... lękałam się... bałam się tego... ale — ku własnemu wstydowi — niemal tego pragnęłam. Próbowałam krzyknąć, ale przycisnął usta do moich warg. Zdawałam sobie sprawę z jego przewagi i byłam bezsilna. Usiłowałam walczyć, ale moje ręce były jak z ołowiu. W żaden sposób nie mogłam mu się przeciwstawić.

Było to wstrząsające przeżycie. Czułam się, jakbym odbyła podróż na całkowicie nieznaną mi planetę. Dziwne, dotychczas niewyobraźalne uczucia oładnęły mną. Już się nie opierałam. Czułam się, jakbym była częścią niego... i zwalczałam w sobie uczucie radosnego uniesienia, które mnie ogarnęło. Wszystko skończyło się prawie od razu. Stoczył się ze mnie, ale nadal czułam na twarzy jego usta. Całował mnie niemal czule.

— Droga Kate — wyszeptał.

Czyńtałam wysiłek, by wrócić do rzeczywistości. Wyciągnęłam ręce i trafiłam na jego ciało. Usiłowałam zebrać rozproszone myśli. Nadal byłam niezwykle senna i miałam wielką ochotę, by zamknąć oczy i poleżeć próbując określić to dziwne uczucie, którego właśnie doświadczyłam.

Otoczyły mnie jego ramiona. Były jak żelazne sztaby. Usłyszałam głos szepczący słowa, dziwnie brzmiące w jego ustach.

— Kate... słodka Kate... czuję się tak szczęśliwy dzięki tobie.

Usłyszałam siebie mówiącą:

— To jakiś nocny koszmar.

— To wspaniały sen — poprawił.

— Sen... sen...

— Kate — szepnął mi do ucha, delikatnie je gryząc — nie próbuj teraz myśleć o niczym. Nie potrafisz. Nadal czujesz błogą rozkosz. Nie próbuj na razie otrząsnąć się z niej.

Nadszedł czas, bym się obudziła, być może w sypialni w zamku, do którego jechałam. Pamiętałam to. Niewątpliwie przybyłam tam późno, bardzo zmęczona i zasnęłam ciężkim snem... i stąd będąc w zamku miałam ten dziwny sen. Ale kraty w oknach... Sugerowały więzienie. Więzienie!

Poczułam, że przytomnieję. To nie był sen. Nadal byłam tutaj. Leżałam w jednym łóżku z baronem... i staliśmy się kochankami. Kochankami! Cóż za wypaczenie tego pojęcia!

Chciałam usiąść, ale mnie przytrzymał. Nie dałam rady i uświadomiłam sobie, jaki on jest silny w porównaniu ze mną.

— To nie może być prawda — powiedziałam.

Jego głos był cichy i triumfalny.

— Ale jest. Za późno, by teraz tego żałować, Kate. Stało się. Ty i ja... od chwili, gdy cię zobaczyłem, wiedziałem, że tak musi być... i tak się stało.

Zaczęłam z nim walczyć.

— Uspokój się, Kate — powiedział. — Jesteś zakłopotana, bo właśnie uświadomiłaś sobie co się stało. Tej nocy zostałam moją najdroższą kochanką.

— To szaleństwo.

— Nadal jesteś pod działaniem wina. To jeszcze trochę potrwa. Tak musiało być, Kate. To był jedyny sposób. Co by było, gdybym nagle stanął przed tobą i powiedział: Pragnę cię, Kate. Moje pożądanie jest tak wielkie, że musi zostać zaspokojone — co byś powiedziała? Wyśmiałybyś mnie z pogardą, nawet jeśli w głębi duszy pomyślałybyś: Tak bardzo pragnę poddać się tej rozkoszy, jaką on może mi dać. Tylko on. Chciałabym, by mnie posiadał, tak jak jego przodkowie brali kobiety, kiedy dokonywali podboju wybrzeża.

Mój umysł stawał się z każdą chwilą jaśniejszy. Wymamrotałam:

— Byłam z tą kobietą...

— To moja wierna służąca.

— Powóz się zepsuł...

— Wszystko było ustalone, kochanie. Przykro mi, że musiało się to odbyć w ten sposób. Gdybyś zechciała z własnej woli... ale nigdy byś tego nie zrobiła. Twoje surowe wychowanie powściągnęło naturalne instynkty i wmówiłaś sobie, że one wcale nie istnieją.

— Nie mogę...

— Nie próbuj. Leż spokojnie. Och, Kate, było cudownie. Jesteś wspaniała. Jesteś prawdziwą kobietą, tak jak prawdziwą artystką. Tak bardzo cię uwielbiam, Kate.

Jednak powoli zaczęłam sobie z trwogą uświadamiać, co się stało. Zaplanował to i stałam się ofiarą gwałtu. Ja, Kate Collison, zostałam zgwałcona przez człowieka, którego najbardziej nienawidziłam... tego aroganckiego barona, uważającego, że wystarczy kiwnąć na kobietę, by do niego przybiegła. Naśladował obyczaje swych wojowniczych przodków żyjących z gwałtów i rozbojów. A ja... właśnie ja zostałam jego ofiarą. Nie mogłam w to uwierzyć... nawet teraz. Powiedziałam:

— Pozwól mi stąd wyjść.

— Moja najdroższa Kate, wyjdiesz, kiedy mi się spodoba.

— Kiedy się tobie spodoba! Jesteś potworem!

— Wiem — przyznał. — Ale w głębi serca raczej lubisz tego potwora, Kate. Sprawię, że zostaniesz uznana za wielką artystkę. Pomyśl, ile już dla ciebie zrobiłem.

— Potrafię myśleć tylko o tym, co mi zrobiłeś właśnie przed chwilą.

— Dumna Kate wprawiona w stan alkoholowego zamroczenia.

— W winie był jakiś narkotyk. Ta kobieta...

— Nie obwiniaj jej, spełniała rozkazy.

— Ktoś w rodzaju stręczycielki...

— Mało odpowiednie określenie. Co się stało, to się stało, Kate. Teraz jesteś kobietą. Wspólnie ze mną poznałaś królestwo rozkoszy...

— Upodlenia! — powiedziałam. — Jesteś cyniczny. Kpisz ze mnie. Tego się właśnie po tobie spodziewałam.

— Nadal mnie nienawidzisz?

— Tysiąc razy bardziej niż dotąd.

— Może gdy będziesz tutaj, uda mi się nakłonić cię do zmiany opinii.

— Im więcej czasu spędzę z tobą, tym bardziej będę cię nienawidzić. Co to znaczy, kiedy będę tutaj?

— Jesteś uwięziona... zgodnie z moim, barona, widzimi się.

— Nie myślisz chyba trzymać mnie tutaj?

Pokiwał głową:

— Właśnie tak.

— W jakim celu?

— Myślałem, że ci to jasno przedstawiłem.

— Oszalałeś.

— Oszalałem z pożądania ciebie.

Spróbowałam się podnieść, ale nadal mnie przytrzymał, a kiedy uniosłam głowę, poczułam, że wszystko w niej wiruje.

— Co chcesz osiągnąć? — naciskałam.

— Najpierw zmienię dość wyniosłą, opanowaną młodą damę w gorącą i namiętą kobietę.

— Nigdy nie będę czuła do ciebie nic poza nienawiścią i pogardą. Ale powiedziałaś: najpierw?...

— Jest jeszcze coś.

— Więc?

— Sądzę, że omówimy to później, kiedy poczujesz się lepiej.

— Chcę wiedzieć teraz.

— Droga Kate, to ja dyktuję warunki. Czy jeszcze się tego nie nauczyłaś?

— A więc jestem przypuszczalnie kimś w rodzaju niewolnicy?

— Najbardziej ulubionej niewolnicy.

Umilkłam, nadal próbując uświadomić sobie, że to nie był sen. Jego głos zabrzmiał łagodnie:

— Spróbuj się uspokoić, Kate. Zaakceptuj to. Ty i ja byliśmy kochankami przez całą noc.

— Kochankami! Nie jesteś moim kochankiem i nigdy nie będziesz.

— Cóż, właśnie powiedziałem, że ostatniej nocy stałaś się moją kochanką. To dość istotne.

Nagle poczułam się słaba i przerażona. Wyglądało na to, że w moim życiu nastąpił niespodziewany zwrot, ku całkiem innemu światu.

— Śpij, kochana Kate — powiedział delikatnie i zamknął mnie w swych ramionach, jakbym była dzieckiem.

Musiałam zasnąć, bo gdy się obudziłam, był już dzień. Oprzytomniałam i usiadłam na łóżku, rozglądając się wokół. Byłam sama. Zdałam sobie sprawę, że jestem naga, a gdy zobaczyłam kraty w oknach, okropne przeżycia ostatniej nocy przyplłynęły do mnie z powrotem.

Obejrzałam pokój: wyglądał na część zamku — ogromny, z wysokim sklepieniem wspartym na potężnych kamiennych kolumnach. Znajdował się tu wielki kominek, a popiół świadczył, że palono w nim tej nocy. Olbrzymie łóżko miało aksamitne kotary, a na podłodze leżały dywany. Niezależnie od tego, wewnątrz robiło wrażenie średniowiecznej warowni.

Musiałam pogodzić się z sytuacją. Czułam się obolała i nieświeża. Musiałam spojrzeć w twarz prawdziwie. Przywiózł mnie tutaj, rozebrał, położył do łóżka i dokonał gwałtu.

Zakryłam twarz rękami i poczułam napływający rumieniec. Już nic nie będzie tak samo. Odkąd przyjechałam do Francji, wszystko się zmieniło. Przytulny świat Farrington był spokojny, daleki ode mnie, a ja zostałam wplątana w intrygę i zgwałcona... takie rzeczy zdarzały się przed wiekami.

I jeden człowiek ponosił odpowiedzialność za to wszystko. Nie mogłam zapomnieć jego twarzy. Wiedziałam, że będę ją widzieć nawet po wyjeździe z zamku. Widziałam ją w postaci chimer w Notre Dame. Widziałam ją w snach. Zastanawiałam się przez chwilę, czy on ma jakąś nadzwyczajną moc — dar od swych przodków - piratów.

Musiałam zachować spokój. Musiałam zdać sobie sprawę z położenia, w jakim się znalazłam. Pomyślałam, że zawsze wiedziałam, że on mnie pożąda. Było coś w sposobie, w jaki patrzył na mnie właściwie od początku. Powinno to mnie ostrzec, bo kiedy pożądał kobiety, uważał, że ma prawo ją posiadać, niezależnie od jej woli. Tak właśnie postępowali normańscy rozbójnicy, a on podtrzymywał stare tradycje.

Nigdy już nie poczuję się taka sama. Nigdy już nie poczuję się czysta. Zbrukał mnie i szczyił się tym. Sądził, że skoro mnie upokorzył, zrobił ze mnie swoją niewolnicę. Muszę się stąd jak najszybciej wydostać. Potem obmyślę zemstę. W dzisiejszych czasach nikt nie może postępować tak jak on. Wszystko w porządku — kochać się z kobietą, która wyraża na to zgodę. Ale zastawiać pułapkę na cnotliwą dziewczynę, uśpić ją i potem wykorzystać sytuację, to metoda działania tchórzy i diabłów. Czułam taką nienawiść, że się aż trzęsłam. Musiałam się stąd wydostać. To było najważniejsze. Poszłabym do kobiety, która napoiła mnie winem Powiedziałabym jej, że idę na policję.

Ale czy by mi się to udało? Jak? Z pewnością baron kontrolował większość okolicy. Powiedziałyby: „Ona spędziła ze mną noc dobrowolnie”. Był zdolny do wszystkiego, a kłamstwo było jego drugą naturą.

Ubrałam się od razu. Wskoczyłam z łóżka. Spojrzałam na poduszkę, na której nadal widać było odcisk jego głowy. Strzepnęłam ją gwałtownie i zawstydziłam się tego dziecinnego gestu. Świadczył o hysterii, a niezależnie od tego, co się stało, szczyliłam się, że jestem rozsądną kobietą.

Zostałam oszukana. Zostałam zgwałcona. Mój napastnik był człowiekiem, którego nienawidziłam najbardziej na świecie. Ale stało się. Zostałam zgwałcona. Moje ciało, umysł, moja niezależność zostały poddane jego woli. Uległam przemocy. Ale teraz... przede wszystkim trzeba się stąd wydostać. Rozejrzałam się za moim ubraniem. Nie mogłam go znaleźć. Wszystko zostało zabrane... buty i w ogóle.

Owinęłam się więc w kapę, leżącą na łóżku. Potem wyszłam zbadać otoczenie. Ku mojej chwilowej radości, drzwi nie były zamknięte. Znajdowałam się na swego rodzaju półpiętrze, a przede mną była niewielka klatka schodowa ze spiralnie wijącymi się kamiennymi stopniami, szerokimi z jednej, a zwężającymi się z drugiej. Zobaczyłam, że dalej mieści się rodzaj garderoby. Widziałam lustro na stoliku, miednicę i dzbanek oraz szafy. Pomyślałam, że moje ubrania mogą być w którejś z nich, więc otwierałam je po kolei. Były tam ręczniki i tego typu rzeczy, ale nie ubrania.

Zobaczyłam, że dalej jest inny pokój. Stały tam krzesła i stół. Zapewne



była to jadalnia. Tam także nie znalazłam ubrań. Ostrożnie zeszałam ze schodów. Stałam przed wielkimi drzwiami, nabijanymi żelaznymi ćwiekami. Robiły wrażenie bardzo solidnych. Spróbowałam je otworzyć, ale były zamknięte na klucz. Rozejrzałam się wokół: wszędzie zakratowane okna, ciężkie zamknięte drzwi — i brak ubrań. Rzeczywiście byłam więźniem, zależnym od widzimisieją barona.

Nagle ogarnął mnie szal. Postanowienie, by zachować spokój gdzieś uleciało. Jak długo będzie mnie tu trzymał? Czy znowu przyjdzie? Odmówię picia wina. Ale może nie zwrócić na to uwagi. Łatwo może mnie pokonać. Ostatniej nocy przekonałam się o jego wielkiej sile. Nie miałam żadnej szansy... zamknięta tutaj, w tych kamiennych murach z zakratowanymi oknami. Zaczęłam walić w drzwi. Potem usiadłam na kamiennym schodku i rozpłakałam się.

Usłyszałam głos.

— W porządku, w porządku. Już idę!

Czujnie patrzyłam na drzwi. Gdyby to była kobieta, którą widziałam ubiegłej nocy, być może udałoby mi się ją minąć. Mogłabym odszukać swoje ubrania. Mój bagaż musiał być gdzieś tutaj. Ten mężczyzna — Jacques Petit — przyniósł go w nocy z powozu. Gdybym się ubrała, mogłabym uciec. Znajdowaliśmy się gdzieś przy drodze — około pięciu mil od Centeville. Orientowałam się co do kierunku. Myślałam tylko o ucieczce. Usłyszałam klucz obracający się w zamku. Drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Czekałam w napięciu.

Kobieta trzymała miedziany dzbanek z gorącą wodą. Weszła i postawiła go na stole. Postanowiłam wykorzystać tę szansę. Rzuciłam się gwałtownie ku drzwiom. Przed nimi stał jakiś wysoki mężczyzna, ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Skinał mi głowę. Spróbowałam go wyminąć, ale złapał mnie i uniósł do góry, jakbym była małym dzieckiem. Postawił mnie w pokoju i zamknął drzwi.

— To bez sensu — powiedziała kobieta, wyglądająca równie serdecznie, jak poprzedniej nocy — wszędzie są straża.

Krzyknęłam:

— Co to jest? Jakaś średniowieczna zabawa?

— Rozkaz barona — odpowiedziała.

Wzięła dzbanek i poszła schodkami do pomieszczenia, w którym widziałam miednicę.

— Przyniosłam najpierw wodę, bo pomyślałam, że należy pani do tych dam, które lubią przede wszystkim się umyć — powiedziała pogodnie. — Zaraz przyniosę pani *petit dejeuner*. Dostanie pani wszystko, czego pani sobie życzy. Przyniosę pani coś do okrycia. Kapa na łóżko nie jest najlepsza, prawda? A pani biedne nogi? Kamienne posadzki muszą być zimne, wiem o tym dobrze.

Poszłam za nią i gdy postawiła dzbanek, złapałam ją za ramię.

— Dałaś mi w nocy wino ze środkiem usypiającym — powiedziałam.

Wzruszyła ramionami.

- Niegodziwie mnie oszukałaś.
- Takie miałam rozkazy — odpowiedziała.
- Rozkazy barona — dopowiedziałam.

Milczała. Spytałam znowu:

- Czy on ma zwyczaj robić tego rodzaju rzeczy?

— Nigdy nie wiadomo co robi. Spotykał się tu przedtem z paniami.

Większość z nich przychodziła dobrowolnie, jeśli pani wie, co mam na myśli.

- A te, które nie chciały, były usypiane?

— Cóż, dotąd takie się nie zdarzały... tylko takie, które należało przekonać.

— To tak, jakbyśmy znaleźli się pięćset lat temu. Przynies mi ubranie, moje ubranie.

Ponownie wzruszyła ramionami. Pozwoliłam jej odejść, a sama weszłam do toalety. Przynajmniej poczuję się nieco lepiej, jeśli się umyję. Kiedy zobaczyłam się w lustrze, byłam wstrząśnięta. Miałam sińce na całym ciele. Cieszyłam się, że moje długie włosy przykrywają mnie jak płaszcz. Poczulałam się lepiej, kiedy się dokładnie umyłam. Po pewnym czasie służąca wróciła, niosąc gorącą kawę i bułeczki z masłem i konfiturami.

Opanowałam odruch, by biec ku schodom, bo wiedziałam, że to na nią się nie zda. Kobieta zaniósła tacę do jadalni i postawiła na stole. Potem wyszła, ale po chwili wróciła z długą zieloną suknią, haftowaną złotą nicią i obszytą u dołu futrem. Podobnie były też wykończone długie, obszerne rękawy. W rękach miała trzy pary satynowych pantofli.

- Nie wiedziałam dokładnie, jaki rozmiar — powiedziała z troską.

- O Boże, czy on ma ofiary różnego wzrostu?

- To do wyboru dla pani, panienko.

Ubranie było niezbędne, skoro planowałam podjęcie jakichś działań. Wybrałam więc parę pantofli i wzięłam od niej suknię. Włożyłam ją, kiedy kobieta odeszła. Materiał był miękki, jedwabisty i bardzo przyjemny. To śmieszne, jak wielką różnicę poczułam, gdy się umyłam i ubrałam. Byłam zdziwiona, że mogę coś przełknąć, ale zjadłam, a kawa mi smakowała. Natychmiast po jej wypiciu pomyślałam sobie, że popełniłam szaleństwo. Skąd mogłam wiedzieć, czy jest tam coś dosypane, czy nie?

Ale cóż miałyby mnie usypiać skoro spełnił swój podły czyn. Przypomniałam sobie wszystko od nowa i poczułam, że ogarnia mnie uczucie gorzkiego upokorzenia. Chciałam wszystko zapamiętać, ale wtedy byłam zadowolona, że się tak nie stało. Potem chwilami uświadamiałam sobie, że on mnie posiadał... niemal przypadkowo, gdy zaczynałam dochodzić do siebie po środku nasennym. Nienawidziłam go! Jak bardzo go nienawidziłam! Mój ojciec zwykł mawiać: Gniew jest negatywnym odczuciem. Niszczy bardziej tego, kto go czuje, niż tego, przeciw komu jest skierowany. Dotyczyło to również nienawiści.

Myśl konstruktywnie — nakazałam sobie. Jak mam się stąd wyrwać? Muszę opracować plan. Weszłam do garderoby, by przyjrzeć się sobie w sukni i pantoflach. Strój zupełnie mnie odmienił. Nigdy przedtem nie nosiłam niczego takiego. Wyglądałam niemal pięknie z rozpuszczonymi włosami, a zieleń i złoto oblamowanej futrem sukni dodawały blasku moim oczom i sprawiły, że wydawały się większe. Pomyślałam: jestem całkiem inna. To on to sprawił.

W jadalni przy oknie stał mały stoliczek, na którym leżały blok rysunkowy i ołówki. Przyszło mi do głowy, że to on przygotował je dla mnie. Podeszłam i z furją zaczęłam malować jego twarz. Umieściłam ją w tej części Notre Dame, w której widziałam najbardziej groteskową chimerę: leżącą na progu drzwi, u szczytu schodów i zdającą się patrzeć ku placowi Inwalidów.

Rysowałam dalej — uspokoiło mnie to cudownie.

Kobieta wróciła, by posprzątać. Posłała łóżko, wybrała popiół z kominka i ułożyła nowe drwa. Chciało mi się wyc, bo wszystko wyglądało tak zwyczajnie, jakbym była gościem w domu przyjaciół. Służąca powiedziała:

— Przyniosę pani śniadanie o wpół do pierwszej, o ile to pani odpowiada.

— Skąd mam wiedzieć, czy nie zostanie do niego dodane coś, co mi zaszkodzi?

— Nie dostałam żadnych poleceń — odpowiedziała poważnie.

Zaczęłam się śmiać histerycznie; zdawałam sobie z tego sprawę, więc umilkłam.

Kobieta przyniosła jedzenie: wymienitą zupę, mięso, sałatkę i owoce. Dość dziwne, ale miałam apetyt. Potem przyszła ponownie, by zabrać tacę.

— Powinna pani trochę odpocząć — powiedziała. — Musi pani wypać się porządnie po tym, co pani daliśmy. Nadal czuje się pani zmęczona.

To szaleństwo — pomyślałam. Czy naprawdę znajduję się w tej nonsensownej sytuacji? Posłuchałam jej jednak i położyłam się. Spałam długo i twardo, a kiedy się obudziłam, przyszło mi natychmiast do głowy, że on tu znowu przyjdzie. Oczywiście, że przyjdzie. W przeciwnym razie, po cóż trzymałby mnie tutaj?

Jak przez mgłę zobaczyłam, że przyszła ta kobieta. Przyniosła więcej wody do mycia. Opłukałam się i usłyszałam, że jest w jadalni. Weszłam tam, by zobaczyć co robi — bo wydawało mi się, że długo tam bawiła — i ujrzałam, że nakrywa stół na dwoje. W środku stał srebrny kandelabr. Pomyślałam: A więc mam z nim jeść kolację, jakby między nami było wszystko w porządku. Nigdy tego nie zrobię, nie usiądę obok niego, nic zgodzę się. Wróciłam do sypialni i stanęłam przy zakratowanym oknie. Próbowałam wyrwać kraty, ale były mocno osadzone w kamiennym murze. Zastanawiałam się, ile osób stało tutaj, czując rozpacz.

Myślałam o tym, czy torturowano je w tym miejscu.

Któż by uwierzył, że coś takiego mogło się zdarzyć w dzisiejszych czasach? Jak łatwo ludzie cofają się do stanu barbarzyństwa! Ten człowiek nie musiał do niego wracać — zawsze był dzikusem.

Usłyszałam czyjś ruch za mną. Stał, śmiejąc się ze mnie. Był ubrany podobnie do mnie. Nosił długi, błękitny płaszcz, wykończony futrem przy rękawach i na dole, tak jak moja suknia.

— Nigdy ci się nie uda ich wyłamać — powiedział. — Zostały zrobione tak, by oprzeć się każdemu napastnikowi.

Podszedł do mnie. Szybko uskokczyłam, ale złapał mnie mocno i próbował pocałować. Przez sekundę czy dwie uchylałam się, wtedy zwolnił uścisk.

Potem złapał mnie znowu. Ujął moją twarz w obie dłonie i pocałował w usta. Trzymał mnie w objęciach — było to odpychające.

Boże, ratuj — pomyślałam — znowu się zaczyna!

Baron puścił mnie ze śmiechem.

— Mam nadzieję, że dzień nie wydawał ci się zbyt nudny beze mnie — powiedział.

— A byłby jeszcze lepszy, gdybyś się nie pojawił — odpałam.

— Nadal niełaskawa! Miałem nadzieję, że jako rozsądna kobieta pogodzisz się z nieuniknionym.

— Jeśli kiedykolwiek myślałeś, że dojdę z tobą do porozumienia, jesteś w błędzie.

— Doszliśmy raz do porozumienia... to znaczy, w sprawie obrazu. Przy okazji, podoba mi się ten, który przywiozłaś. Godny Collisonów. Odwróciłam się w stronę okna. Chciałam widzieć cokolwiek, ale nie jego twarz.

— Podoba mi się także szkic.

— Jaki szkic?

— Oczywiście ten, na którym mnie namalowałaś. Jak to miło wiedzieć, że nawet kiedy mnie tu nie ma, cały czas jestem obecny w twoich myślach. Czy naprawdę jestem tak przerażający jak to? Poznaję, co to jest. Często ją widywałem, na szczycie schodów, prawda? Uważa się ją za najbardziej fantastyczną i demoniczną chimerę w całym Paryżu.

— Tak, wiem.

— I nadałaś jej moją twarz. *Mon Dieu*, Kate, jesteś zdolną artystką. To niewątpliwie ta chimera, a zarazem ja. Zostaliśmy połączeni.

— To przedstawia siły zła — powiedziałam. — Teraz wiem, co te postacie znaczą. Były wzorowane na złych ludziach... demonach, o jakich zwykli śmiertelnicy nie mają pojęcia. Ale one istniały, kiedy budowano Notre Dame i istnieją dzisiaj. Przynajmniej jeden z nich.

— To prawda. Ale nawet w najgorszym z nas jest coś dobrego. Wiedziałaś o tym?

— Trudno w to uwierzyć w odniesieniu do ciebie.

— Jesteś niewdzięczna. Kto wprowadził cię w paryski świat sztuki?

— Spodobał ci się obrazek, który namalowałam, i powiedziałeś o tym. Nie sądzę, żeby coś takiego zapewniło ci miejsce w niebie.

— Myślę raczej o tym życiu, z nie o przyszłym. Chcę w pełni je wykorzystać.

— Wierzę, że ci się to uda... kosztem innych.  
— Niektórzy mają na tyle rozsądku, by chcieć tego, co ja.  
— A inni są rozsądniejsi i chcą z tobą walczyć.  
— Okaże się to jedynie głupotą, jeśli nie będą mieli szans.  
— Masz na myśli... tak jak w moim przypadku tym razem?  
— Obawiam się, że tak, Kate. Będiesz grzeczna dziś wieczorem? Wiem, jaka potrafisz być. Czy zapomnisz o tym, że musisz udawać, że mnie nie lubisz?

— To niemożliwe, zapomnieć o czymś, co jest tak bardzo prawdziwe.  
— Nienawidzisz mnie jako osoby, czy tak? Gardzisz wszystkim, co robię. Dysponuję pewną władzą, która od czasu do czasu pozwala mi zdobywać to, na co mam ochotę. Właśnie tego nienawidzisz. Rozumiem. Ale zapomnij o tym, Kate. Myśl o mnie jedynie jako o swoim kochanku.

— Mówisz bzdury.  
— Nie mów tak, bo znakomicie znam się na uczuciach.  
— Nie próbuj prosić, mówić mi, co czuję.  
— Mam wielkie doświadczenie, jeśli chodzi o kobiety.  
— Choć raz powiedziałeś prawdę.  
— Znam twoje uczucia w stosunku do mnie. Nienawidzisz mnie... ale czasami nienawiść i miłość mogą być bardzo podobne do siebie, Kate. Namiętność pozostaje ślepa wobec rozróżnień rozumu. To splot ciała. Ty i ja jesteśmy stworzeni dla siebie, a twój gwałtowny opór... zbyt gwałtowny, więc nie całkiem naturalny... tylko przyczynia się do doskonałości związku. Czy rozumiesz, co mam na myśli?

— Nie.  
— Potem cię nauczę.  
— Wołałabym, by mi ktoś pokazał, jak się wydostać z tego miejsca, uciec i nigdy już cię nie oglądać.

— Choć bardzo chciałbym dogodzić ci we wszystkim, jednak prosisz o zbyt wiele.

— Jak długo masz zamiar więzić mnie tutaj?  
— To zależy. Czy masz ochotę na łyk wina przed kolacją?  
— Wina z narkotykiem?  
— Och, nie. Przydało się jedynie za pierwszym razem, kiedy przechodziliśmy przez... hm... część wstępną. Teraz nie będzie już potrzebne.

— Po prostu najzwyklejszy pospolity gwałt?  
— Jesteś bardzo bezpośrednia! Zadziwiasz mnie. Nie sądziłem, że dobrze wychowana dama może wyrażać się w taki sposób!

— A kto by uwierzył, że dobrze wychowana dama znalazła się w takim położeniu?

— Takie rzeczy zdarzają się o wiele częściej niż przypuszczasz. Nie słyszysz o nich. Powiem, by przynieśli wino.

Obserwowałam go, gdy szedł ku drzwiom w swym błękitnym, luźno powiewającym płaszczu. Był w jadalni Gdybym zbiegła ze schodów i zaskoczyła strażę...

Stanął obok, śmiejąc się ze mnie.

— Nigdy by ci się nie udało — powiedział. — A przypuścimy, że byś wyszła? Wyobraź sobie, że znalazłabyś się na drodze, ubrana w ten sposób. I bez pieniędzy... Ludzie uznaliby, że oszalałaś.

— Co ci zrobiłam, że postępujesz ze mną w ten sposób?

— Oczarowałam mnie, po prostu. Chodź. Niosą wino.

Weszła służąca i postawiła je na stole. Podszedł i nalał do dwóch kieliszków. Jeden wręczył mnie.

— Wypij — powiedział.

Wzięłam kieliszek, ale nie piłam. Podszedł do stołu, podniósł swoje wino i sączył je, patrząc na mnie.

— Zapewniam cię... żadnych narkotyków — powiedział. — Proszę podaj mi swój.

Zamienił nasze naczynia i szybko wypił moje wino.

— A więc widzisz.

Czułam suchość w gardle. Pomyślałam, że przyda mi się coś dla pokrzepienia, by stawić czoła nadchodzącym wydarzeniom. Pociągnęłam łyk wina.

— To już lepiej — powiedział.

— Kiedy mój ojciec dowie się o tym, co się stało... — zaczęłam, ale zawałałam się, nie wiedząc, co ojciec mógłby zrobić.

— Tak? — przynaglił.

Milczałam.

— A powiedzmy, że powiedziałbym: Przyszła tu z własnej woli. Była tak natarczywa, że nie wypadało odmówić.

— Byłbyś zdolny do takiego kłamstwa?

— Wiesz, że tak. Czy umiesz wymyślić coś złego, czego bym nie był w stanie zrobić? Nie, Kate. Nie możesz nic zrobić, a jako mądra kobieta wiesz o tym. A więc — w przenośni — wrusz ramionami i jak najlepiej korzystaj ze swego położenia.

— Nie poddam się tak łatwo.

— Cieszę się z tego. Nie chciałbym, byś przestała być tą silną kobietą, jaką jesteś.

Wypił wino.

— Choć — powiedział, biorąc mnie za ramię — zaprowadzę cię na kolację.

Nie chciałam ująć jego ręki, więc złapał mnie i położył moją dłoń na swojej. Ten gest świadczył o tym, że nawet w najdrobniejszych sprawach wymagał całkowitego posłuszeństwa.

Służba odeszła. Stół wyglądał pięknie w świetle ośmiu płonących w świeczniku świec. Zaprowadził mnie do krzesła i delikatnie zmusił do zajęcia miejsca. Potem usiadł naprzeciw mnie. Stół nie był duży, najwidoczniej przeznaczony dla dwóch osób, więc znalazł się blisko.

— Tu mamy zupę — powiedział, zdejmując pokrywę z wazy. — Będę cię obsługiwał. Ta stara kobieta jest znakomitą kucharką. Jestem pewien, że zupa będzie ci smakować.

Podał mi talerz, ale odsunęłam go. Westchnął i przysunął go z powrotem.

— Proszę, nie bądź męcząca — powiedział.

Wstałam, ale zignorował to i zaczął jeść.

— Sądzę, że to z bażanta — stwierdził — wyśmienita. Gdzie idziesz? Masz tak wielką ochotę na łóżko?

Usiadłam bezradnie. Zupa rzeczywiście pachniała znakomicie. Podał mi kieliszek wina.

— Obiecuję, że nie zatrute — powiedział jeszcze raz.

Spojrzałam na niego wyzywająco i zaczęłam jeść zupę.

— Tak lepiej — rzekł, podnosząc swój kieliszek. — Nasze zdrowie. Nadal coś podejrzewasz? Wypiję trochę z mojego i podam ci. Coś w rodzaju miłosnej czary.

Będę z nim walczyć — pomyślałam. Będę mu się opierać ze wszystkich sił. Zjem... niedużo, ale muszę jeść.

Napił się i podał mi swój kieliszek. Nie chciałam wypić zbyt dużo wina, by nie stać się senna. Ale z drugiej strony, może będzie mi łatwiej to znieść, jeśli poczuje senność? Może będę bardziej obojętna wobec tego, co na pewno nastąpi?

— Bardzo poważne myśli - powiedział. — Mogę tylko się ich domyślać. A teraz proszę trochę dzicyzny. Powiedziałem, by podano nam coś na zimno, bo nie chciałem, by przeszkadzano nam podczas jedzenia. Myślałem, że tak będziesz wołała. Widzisz, Kate, jak bardzo się z tobą liczę.

— Zauważyłam — powiedziałam z wyraźnym sarkazmem.

— Oczywiście jako artystka jesteś dobrym obserwatorem. Powinnaś namalować jeszcze jedną moją miniaturę. Bardzo lubię ci pozować. Twoje małe oszustwo było tak zabawne.

Milczałam. Jadłam dużo i cały czas myślałam o możliwości ucieczki. Czy ta kobieta wejdzie, by zmienić nakrycia? Gdyby zostawiła drzwi otwarte... To było po prostu beznadziejne, i wiedziałam o tym. Czułam wściekłość i już nie mogłam stłumić nieokreślonego podniecenia.

— Smaczna ta dzicyzna, prawda? — powiedział. — Nasza staruszka dobrze gotuje. Nie możesz jej obwiniać... ani woźnicy. Wykonywali jedynie rozkazy.

— Wiem o tym.

— Więc rozumiesz, że nie mogli postąpić inaczej.

— Wszyscy muszą robić to, czego sobie życzy potężny baron.

— Tak jest. Więc nie można im nic zarzucić. Musisz mnie przypisywać winę, ale prawdziwe dziewice, które porzuciły ten swój błogi stan, również nie mogą być całkiem bez grzechu.

— Zachowaj swe okrutne żarty dla tych, którym się one podobają.

— W porządku — odpowiedział. — Ale jesteś tutaj, Kate, a jak łatwo

wpadłaś w pułapkę! Powinnaś się była dowiedzieć o pociągi, a nie po prostu wejść w pajęczę sieci. Byłaś bardzo szybka w Paryżu.

Przyjrzałam mu się.

— Ach, widzę, że w końcu zwróciłaś na mnie uwagę.

— Czy mówisz o dorożce?

— To było dość niezręczne, prawda? Zbyt skomplikowane, zbyt wymyślne. Musieliśmy wieźć cię przez cały Paryż i okazałaś się dla nas zbyt przebiegła. Poznałaś bardzo dobrze miasto i wiedziałaś, że jedziemy w złym kierunku. Wskoczyłaś. To było bardzo niebezpieczne. Znając paryskich woźniców dziwię się, że nie zostałaś rozjechana. Głupi plan, rzeczywiście, niegodny mnie. Przyszedł mi do głowy pod wpływem chwili i odpowiadał mojej żądzy przygód. Niemal od razu zrozumiałem, że nie jest bardzo mądry, ale miał szanse się powieść. Tamten dorożkarz przez parę dni próbował cię porwać.

— Po co to zrobiłeś?

— Myślałem, że to oczywiste.

— Więc byłeś zdecydowany dokonać... gwałtu.

— Cóż, miałem nadzieję osiągnąć swój cel ku naszemu obustronnemu zadowoleniu.

— Jesteś potworem.

— Godnym ozdobić fasadę Notre Dame.

— Nie uwierzyłabym, że jakikolwiek człowiek w dzisiejszych czasach może postępować tak jak ty.

— Nie wiele wiesz o świecie.

— Być może żyłam wśród cywilizowanych ludzi aż...

— Aż do tej chwili. Jestem tego pewien. Ale niestety, droga Kate, stałaś się ofiarą najbardziej zdeprawowanego człowieka.

— Nie mogłabym odwołać się do twego honoru... twego poczucia przyzwoitości... byś mi pozwolił odejść?

— Nie ma sensu apelować do czegoś, co nie istnieje. Gdybym pozwolił ci teraz odejść i tak nie zamieniłabyś się ponownie w taką kobietę, jaką byłaś przed ubiegłą nocą.

— Chcę jedynie odejść od ciebie, spróbować zapomnieć, że cię kiedykolwiek spotkałam, i nigdy cię już nie ujrzeć.

— Ale ja chcę czegoś zupełnie innego. Chcę, byś tu została i zapamiętała mnie na zawsze. Będę twoim najlepszym kochankiem, Kate.

Czułam się zbита z tropu. Ponownie przeżywałam tą koszmarną jazdę dorożką. Księżniczka twierdziła, że rzecz została zaplanowana przez barona i miała rację, choć powód był inny niż sugerowała. Myślałam o tej chwili, kiedy otworzyłam drzwi i wyskoczyłam prawie pod końskie kopyta. A wszystko po to, by on mógł zaspokoić swą żądzę.

Zerwałam się gwałtownie.

— Pozwól mi odejść! — krzyknęłam.



Staął obok mnie.

— Wiesz przecież dobrze, Kate — powiedział — że nie pozwolę ci odejść. Nastąpi to we właściwym czasie. Bądź cierpliwa. Nasza mała przygoda jeszcze się nie skończyła.

Miał zamiar mnie objąć, więc podniosłam nóż, który leżał na stole. Zwróciłam ostrze w jego kierunku. Roześmiał się.

— Cóż to? — wykrzyknął. — Zabijesz mnie? Och, Kate! Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewał!

— Nie prowokuj mnie zbytnio. Gdybym cię zabiła, świat nie poniósłby wielkiej straty.

Rozpiął płaszcz, w który był ubrany i obnażył pierś.

— Dalej, Kate. Prosto w serce. Myślę, że to gdzieś tutaj.

— Byłbyś zdumiony, gdybym to zrobiła.

— Byłbym, ale nie miałbym warunków, by okazać zaskoczenie. Na co czekasz?

— Powiedziałam, abyś mnie za bardzo nie prowokował.

— Właśnie to zamierzam zrobić.

Zamierzyłam się na niego. Złapał mnie za przegub i nóż wypadł na podłogę.

— Widzisz, Kate — powiedział — nie możesz tego zrobić.

— Mogę. Powstrzymałeś mnie. Jeśli jesteś tak pewien, czemu wytrąciłeś mi nóż?

— Aby uchronić twoje uczucia. Powiem ci coś: dobrze wychowane angielskie damy nie sztyletują swoich kochanków. Starają się ich zniszczyć słowami... czasem łzami, ale bez użycia noży.

— Musisz się wiele nauczyć o dobrze wychowanych angielskich damach.

— Rzeczywiście... i cieszę się na tę naukę.

Złapał mnie i trzymał przed sobą.

— Kate — powiedział miękko - słodka Kate, nie ma sensu walczyć. Poddaj się. Chciałbym widzieć cię pokonaną. Chciałbym, byś zarzuciła mi ręce na szyję i powiedziała, że jesteś bardzo szczęśliwa, że cię tu przywiozłem...

Odkoczyłam od niego, a ponieważ trzymał mnie dość słabo, zaczęłam bić ten szeroki tors. Śmiał się ze mnie. Wiedział równie dobrze jak ja, że nigdy nie użyłabym tego noża. Miał rację. Ludzie, którzy zostali wychowani w ten sposób, w jakim mnie wychowano, nie robią takich rzeczy — niezależnie od tego, co by im zrobiono.

Zamknął mnie w swych ramionach. Wywijałam się, starając się wyrwać, ale przekonałam się o jego sile.

— Nicierpliwisz mnie — powiedział.

Ważnym czasem minęło, zanim mogłam wrócić myślami do tej nocy, jakże różnej od poprzedniej. Wtedy byłam pod działaniem narkotyku, nie w pełni świadoma. Walczyłam z nim... ze wszystkich sił z nim walczyłam, wiedząc od

początku, że nie mogę zwyciężyć. Miałam jednak nadzieję, że okaże mu swą niechęć, obrzydzenie, gniew i wściekłość. Przyniosło to przynajmniej pewną ulgę w wym upokorzeniu.

A on nie zwracał na mnie uwagi. To mu się podobało, bo z natury był przede wszystkim wojownikiem. Być może zdałam sobie sprawę, że tańczę, jak mi zagra. Robiłam to, czego po mnie oczekiwał, bo człowiek taki jak on odczuwał tym większy triumf po zwycięstwie, im większy był przedtem opór.

A zwycięstwo było nieuniknione. Mogłam czasem pokonać go w słownych potyczkach, ale nie mogłam równać się z nim pod względem siły fizycznej. Jednak walczyłam, i to jak! Nienawiść dodawała mi bodźca, a gdzieś w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że walczę nie tylko z nim, ale i z czymś, co jest we mnie... z jakąś erotyczną ciekawością, z jakimś pragnieniem tego starcia... z gwałtownym pożądaniami końcowej satysfakcji. Zostałam pokonana, ale czułam jakąś dziką radość z tej porażki, a im większa była moja nienawiść, tym większe podniecenie.

Tej nocy łóżko stało się prawdziwym polem bitwy. Następnego dnia minął jak poprzedni. Zaczęłam odczuwać, że żyję w więzieniu. Zastanawiałam się, czy baron miał zamiar mnie tu trzymać, aż doprowadzi do tego, że łagodnie mu się oddam. Czułam, że gdyby tak się stało, prawdopodobnie zmęczyłaby go ta przygoda i pozwoliłby mi odejść. Nadal jeszcze czasami myślałam, że śnię. Cała sprawa wydawała się tak nierealna, a przecież, znając barona, można uznać ją za dość zwyczajną dla niego. Zobaczył kobietę; pomyślał, że chciałby ją uwieść i zaczął realizować swój cel. Jednak wiedział, że ze mną nie pójdzie mu łatwo. Trzeba było użyć siły, więc jej użył.

Kolację podano tak jak przedtem. Pomyślałam, że w baronie zaszła jakaś zmiana. Czyżby był to cień żalu... czułości. O nie. To za mocne określenie. On nie potrafi być czuły. Tym niemniej, zmienił się trochę i zastanawiałam się, na czym to polega.

Nalewając mi wina powiedział dość spokojnie:

— Kate, to było cudowne... gdy byliśmy ze sobą.

Milczałam.

— Czy uwierzysz, gdy ci powiem, że nigdy nie osiągnąłem tak wielkiej rozkoszy?

— Nie — odpowiedziałam.

— To prawda. Po co miałbym cię oszukiwać? Nie ma żadnego powodu, a więc?

— Nie uważam, byś postępował rozsądnie, więc czemu miałabym sądzić, że teraz będziesz kierował się rozumem?

— Przekonasz się, że to co robię, świetnie mieści się w granicach rozsądku. Naprawdę działałam z jak największą rozwagą.

— A przyczyną jest chęć zaspokojenia żądzy, twej chęci udowodnienia złowrogich sił.

— Masz całkowitą rację. Droga Kate, jesteś bardzo dobrą obserwatorką.

— Nie trzeba szczególnego zmysłu obserwacji, by ocenić charakter człowieka, którego czyny są tak barbarzyńskie.

— Niezupełnie.

— Chcesz mi przypomnieć, że dopomogłeś mi w karierze. Żałuję, że cię w ogóle poznałam. Żałuję, że przybyłam do twego zamku i przekonałam się, że żyją na świecie ludzie, którzy są po prostu dzikusami.

— Tego typu tyrady nie są zbyt interesujące i zaczynasz się już powtarzać.

— Tak musi być, skoro wszystko co mam ci do powiedzenia, dotyczy tego, jak bardzo się tobą brzydzę i pogardzam.

— Wiesz, ubiegłej nocy miałem całkiem inne wrażenie.

— Upokorzyłeś mnie. Potraktowałeś mnie tak, jak żaden człowiek honoru nie potraktowałby kobiety. To co zrobiłeś, to sprawa kryminalna. W dawnych czasach, w których jesteś tak rozmiłowany, powieszono by cię za to, lub zesłano na galery.

— Nie w przypadku człowieka o mojej pozycji. Wiem, że jeden z moich przodków porwał podróżnych, przywoził ich tutaj i przetrzymywał ich, dopóki nie dostał okupu. Nigdy nie musiał odpowiadać za swe złe uczynki.

— Drobną rozrywką, która z pewnością by ci odpowiadała.

— Wcale nie. Mam pod dostatkiem pieniędzy.

— Na szczęście dla podróżnych!

— Jeśli ktoś ma dostateczną władzę i... hm, doświadczenie, że tak powiem, to może zrobić wiele rzeczy, których innym ludziom nie wolno. Opowiem ci prawdziwą historię o jednym z moich przodków. Chcesz posłuchać?

— Wolałabym wyjść stąd i nigdy już cię nie widzieć.

— Nadal byś mnie widziała oczyma wyobraźni i słyszała mój głos.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by o tobie zapomnieć.

— Och, Kate, czy to było dla ciebie tak nienawistne?

— Trudno wyrazić słowami, do jakiego stopnia. Kiedy stąd wyjdę, zrozumieć dopiero cały koszmarny tego wszystkiego i nigdy nie zapomnę ani nie wybaczę tego, co mi zrobiłeś.

— To szorstkie słowa.

— W pełni zasłużone.

— Pozwól, że opowiem tę historię o moim przodku. Sądzę, że cię zainteresuje.

Nie odpowiedziałam, więc ciągnął:

— Zdarzyło się to dawno temu, w XIII wieku, w latach panowania Filipa, z powodu wyjątkowej urody zwanego Pięknym. Moim przodkiem był Florence, hrabia Holandii. Pomyślisz, że to dziwne imię dla mężczyzny, ale niektóre imiona nadawano tutaj zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Florence był mężczyzną znanym z wielu romansów.

— Rozumiem twoje z nim pokrewieństwo, ale „romans” wydaje mi się dziwnym słowem na określenie tego typu spraw.

Zignorował ten wtęty.

— Florance miał kochankę, dla której był dość łaskawy. Miał oczywiście wiele nałożnic, ale ta była dla niego najważniejsza ze wszystkich. Nadszedł jednak czas, kiedy zerwał z nią i pragnął, by wyszła dobrze za mąż.

— Domyślam się, że za kogoś innego, bo on już nie był nią zainteresowany.

— O, zatem słuchasz. Cieszę się, bo jestem pewny, że uznasz rzecz za bardzo interesującą. Florance poprosił jednego ze swych dworzan, by ją poślubił. Dworzanin z oburzeniem odmówił, twierdząc, że nigdy nie poślubi żadnej z byłych kochanek swego pana.

— Nie dziwię się jego odmowie.

— Florance'owi się to nie spodobało. Był bardzo potężnym władcą. Domyślasz się, co zrobił?

Teraz wpatrywałam się w niego z uwagą i powoli zaczął do mnie docierać cały koszmar. Powiedziałam:

— W tym jest jakaś aluzja, prawda?

— Ten dworzanin był w tym czasie zakochany w kobiecie, którą chciał poślubić. Poślubił ją, lekceważąc swego pana. W ten sposób nie mógł zostać zmuszony do małżeństwa z kochanką Florance'a.

— Więc biedny Florance tym razem nie postawił na swoim?

— Ależ tak. Nigdy by nie dopuścił, by ktoś go przechytrzył. Czy domyślasz się, co zrobił? Któregoś dnia uprowadził nowo poślubioną małżonkę i przywiózł ją do swego zamku. Wiesz, co było dalej?

Wpatrywałam się w niego z narastającym przerażeniem.

— Więził ją tam przez trzy dni — mówił baron, przyglądając mi się z uwagą. — Źródła mówią, że ją zgwałcił. Potem odesłał ją swemu dworzaninowi z pismem brzmiącym: „Nie miałeś racji. Widzisz, że poślubiłeś jedną z moich kochanek”.

— Cóż za okropna historia.

Milczał przez parę chwil, obserwując mnie zza świecznika.

— Opowiedziałem ci to, byś wiedziała, jakich miałem przodków. Czegoż więc możesz po mnie oczekiwać?

— I tak wiedziałam, że byli barbarzyńcami. Co się stało ze szlachetnym Florancem?

— Został później zamordowany.

— Och! Cieszę się. Mimo wszystko ta historia się dobrze skończyła. Przypuszczam, że zabił go skrzywdzony mąż.

— Powszechnie uważa się, że tak.

— Powinno to stanowić lekcję dla wszystkich barbarzyńców.

— Barbarzyńcy nigdy nie wyciągają wniosków z tego typu lekcji.

— Nie, przypuszczam, że nie.

Uśmiechnął się do mnie. Zrobiło mi się niedobrze, gdy pojęłam tę historyjkę. Zaczynała nabierać nowego sensu. Przedtem czułam, że będę walczyć na wszystkie sposoby, choć wiedziałam, że przegram. Ale teraz...

Nie mogłam znieść myśli o tym wszystkim. Baron był bardziej cyniczny niż przypuszczałam. Wstałam.

Spytał:

— Jesteś gotowa? Dokąd idziesz?

— Gdziekolwiek, byle dalej od ciebie.

— Biedna Kate! — powiedział i pochwycił mnie w ramiona.

Po raz pierwszy poczułam się, jakbym miała wybuchnąć płaczem. Rozumiałam teraz jego postępowanie. To nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Chodziło o symbol. Dowiedział się, że Bertrand i ja zaręczyliśmy się i zażądał, by Bertrand posłubił Nicole. Bertrand odmówił. Więc baron posiadał mnie, by móc powiedzieć tak jak jego przodek: „A jednak posłubisz moją kochankę, nawet jeśli nie tą, którą dla ciebie przeznaczyłem”.

Sądzę, że mogłabym go zabić, gdybym miała odpowiednią siłę fizyczną. Zasługiwał na taki sam los jak jego przodek.

— Kate — powiedział — jestem w tobie zakochany.

— Wiem, że jesteś zdolny do każdej nieszczemności, ale nie umiesz nikogo kochać, więc nie ma potrzeby wygłaszać takich rażących kłamstw.

— Przecież nie muszę mówić tego, czego nie myślę, prawda?

— Ty kochasz samego siebie, swą dumę, żądzę, chciwość... właśnie to kochasz.

— Kocham samego siebie, tak... ale następną osobą jesteś ty... na dzisiejszą noc.

Położyłam mu dłoń na ramieniu.

— Pozwól mi odejść, proszę... — błagałam.

— Tak bardzo pociągająca, tak piękna — powiedział i wziął mnie na ręce.

Leżałam na wznak na łóżku zupełnie odrętwiała. Gwałt stał się czymś obojętnym. Moje ciało nie należało już do mnie. Byłam zmęczona, znużona powracającą falą nienawiści. Wyszepiałam:

— Gdybym tylko mogła cofnąć czas. Gdybym mogła cofnąć się do chwili, kiedy byłam w Paryżu. Pojechałabym do domu, zamiast znaleźć się tutaj.

— Straciłabyś najwspanialsze doświadczenie w życiu.

— Największe upodlenie.

- Potem straciłam panowanie nad sobą i wykrzyczałam mu całą nienawiść i pogardę. Nie przejął się tym. Po prostu zwrócił się ku mnie i jeszcze raz udowodnił mi, że jestem w jego dyspozycji.

Był ranek. Obudził mnie dźwięk kroków i czyjeś głosy. Usiadłam na łóżku. Moja suknia leżała na ziemi, tam, gdzie ją rzucił. Ktoś wszedł do pokoju. Był to baron z... Bertrandem.

To, co później ujrzałam mogło być końcową sceną jakiejś farsy... komedii... czy tragedii... czy o cokolwiek mu chodziło. Był to cel, ku któremu zmierzał.

— Panna Collison jest tutaj — powiedział. — Spędziła tu trzy noce... ze mną. Cóż Bertrandzie, nie musisz chyba już nic mówić. Życzę wam obojgu

szczęścia. Zapewniam cię, że Kate jest najbardziej namiętną kobietą. Wielu będzie ci zazdrościć, a ja pierwszy. A przy tym, Bertrandzie, nie bądź głupcem. Zrób, jak ci mówię. Nie wolno ci się zastanawiać, ponieważ jeśli tłałbym ci wolny wybór, mógłbyś mnie wykpić.

Ta chwila pozostanie na zawsze w mej pamięci. W pokoju zapadła nagła cisza. Wyglądało to tak, jakbyśmy byli martwymi postaciami na obrazie. Bertrand najpierw przyglądał mi się ze zdumieniem, a potem coraz więcej pojmował. Groza... niedowierzanie... zrozumienie... wstręt... widziałam to wszystko na jego twarzy. Jego wargi wyszeptały moje imię:

— Kate...

Zerwałam się przyciskając do siebie narzutę. Wykrzyknęłam:

— Zostałam sprowadzona tutaj... oszołomiona narkotykiem... pokonana siłą...

Bertrand nadal patrzył na mnie. Potem odwrócił się do barona, który stał śmiejąc się złośliwie... jak demoniczny stwór z Notre Dame.

Powoli pokiwał głową potakująco.

— Walczyła jak dzika kotka — powiedziała. — Ale sądzę, że doszliśmy do porozumienia.

Twarz Bertranda skrzywiła się w grymasie. Myślałam, że się rozpłaczę. Po-lem nagle wyraz jego twarzy się zmienił. Była w niej tylko nienawiść. Rzucił się na barona, ale ten niegodziwiec na to czekał. Bertrand złapał go za gardło, ale baron podniósł go i odrzucił od siebie. Bertrand upadł na podłogę.

— Wstawaj — powiedział baron — robisz z siebie błazna... i to przed Kate. Kate, przyniosą ci zaraz twoje ubranie. Ubierz się i zjedz coś.

Położył na stoliku kopertę.

— Tu, zgodnie z umową, są pieniądze za obraz, a także bilety, które będą ci potrzebne. Możesz wyjechać za godzinę. Powóz odwiezie cię na stację. Wszystkie połączenia zostały sprawdzone. Przypuszczam, że będziesz chciała jechać wprost do Anglii, by odpocząć przed podjęciem się nowego zlecenia. Bertrand może cię odprowadzić tak daleko, jak będzie chciał.

Mówiąc to, odwrócił się i wyszedł. Bertrand podniósł się. Przeżył wstrząs, nie tylko z powodu upadku, lecz głównie ze względu na to, co zobaczył i usłyszał. Było mi go żal. Rozumiałam, że jego upokorzenie jest niemal tak głębokie jak moje i w tym momencie zrozumiałam, że nie mogłabym go poślubić. Nigdy nie wyjdę za nikogo po tym, co zaszło.

Bertrand stał, patrząc na mnie.

— Kate — powiedział.

— On jest potworem. Chcę jechać do domu.

Pokiwał głową.

— Chcę opuścić to miejsce najszybciej, jak to możliwe.

Weszła kobieta, niosąc moje ubranie i gorącą wodę. Bertrand wyszedł.

— Przyniosę *pani petit dejeuner* — powiedziała kobieta, serdeczna jak za-wsze.

— Nie, dziękuję — odparłam. — Nie chcę niczego w tym miejscu. Chcę od razu wyjechać.

Nie odpowiedziała, ale zostawiła gorącą wodę. Umyłam się pośpiesznie i ubrałam. Dziwnie się czułam, nosząc znowu własne ubranie. Znalazłam nawet spinki do włosów na stoliczku z lustrem i roześmiałam się nieco historycznie myśląc, jak dokładnie wszystko było obmyślane.

Ubrana poczułam się znowu sobą — kimś innym od tej osoby w oblamowanej futrem sukni i z burzą włosów. Przyglądając się z bliska swej twarzy, dostrzegłam w niej zmianę. Cóż to było — świadectwo poznania? Podobnie musiała wyglądać Ewa po zjedzeniu zakazanego owocu. Zeszłam na dół niewysoką spiralną klatką schodową. Wielkie nabijane ćwiekami drzwi były otwarte. Wyszłam z wieży i dotarłam do pokoju, w którym poczęstowano mnie *pot au feu* i zatrutym winem. Wydawało się minęły wieki. Bertrand czekał na zewnątrz obok powozu. Baron nie pokazywał się. Przypuszczałam, że wrócił do zamku. Drobna awantura, która doprowadziła moje życie do ruiny, a jemu dostarczyła spodziewanej satysfakcji, dobiegła kresu. Powiedziałam:

— Jedźmy. Odjedźmy z tego miejsca.

Pojechaliśmy więc razem. Bertrand niewiele mówił podczas podróży. Myślałam, że ta jazda nigdy się nie skończy. Opuściliśmy Rouen i dotarliśmy na wybrzeże. Powiedziałam mu:

— Nie musisz przepływać przez Kanał. Nie potrzebuję żadnej eskorty u siebie w kraju.

Znowu kiwnął głową. Kiedy przyjechaliśmy do Calais, trzeba było czekać godzinę na statek pocztowy. Zwróciłam się do niego:

— Nie czekaj Bertrandzie.

— Zobaczę, czy znalazłaś się bezpiecznie na pokładzie — odpowiedział.

Siedział, patrząc na morze. Potem rzekł:

— Zabiję go.

— To nic nie zmieni.

— Byłoby to błogosławieństwem dla ludzkości.

— Bertrandzie, nie mów tak. Doszłoby do podwójnej tragedii, jeśli byś zaczął się mścić.

Pomyślałam: Nigdy byś tego nie zrobił. Nie umiałbyś. On ci na to nie pozwoli, a to on dyktuje warunki. Bertrand wziął mnie za rękę i uścisnął. Starałam się nie okazać, jak wzdrygnęłam się pod tym dotknięciem.

Wszystko się zmieniło. Wiedziałam, że nigdy nie będę w stanie pozbyć się z myśli tego natłoku obrazów, w których Rollo de Centeville odgrywał główną rolę. Nie sądziłam, aby Bertrand chciał się teraz ze mną ożenić. Widziałam wyraz obrzydzenia w jego oczach, kiedy zobaczył mnie tam w łóżku. Nie chodziło o to, że on nie wierzył, że zostałam wprowadzona w błąd i zgwałcona... Wierzył w to bez wątplenia. Rzeczywiście widział we mnie ofiarę przemocy, ale jednocześnie nie mógł zapomnieć tego, że — według

słów barona — byłam jego kochanką. Nigdy nie poślubię Bertranda. Wszystko między nami skończyło się w momencie, kiedy wszedł do sypialni. A więc tym razem Rollo nie osiągnie swego celu. Chciał, by Bertrand udławił się swoimi słowami i poślubił jedną z jego kochanek... tak to wymyślił. W końcu jednak wyjdzie na błazna, bo ślub się nie odbędzie. Ucieszyłam się, gdy zostałam sama. Ostatnie słowa Bertranda brzmiały:

— Napiszę. Coś wymyślimy...

Uśmiechnęłam się do niego. Wiedziałam, że to już koniec. Oparłam się o poręcz, obserwując spienioną wodę i czułam narastający gniew. Pomyślałam o tej Kate Collison, która nie tak dawno temu płynęła przez Kanał, by wdać się w niebezpieczną przygodę. I naprawdę okazała się ona niebezpieczna, ponieważ znalazłam się w zasięgu ręki tamtego dziwnego człowieka; barbarzyńcy, który zmienił moje życie.

Ogarnęła mnie wściekłość. On ośmielił się mnie wykorzystać, bo chciał pokazać, że jego rozkazy muszą być wypełnione; że Bertrand musi je wypełniać. Nie miało to nic wspólnego z pożądaniem mnie a sądziłam, że musiało być wielkie, skoro posunął się tak daleko, by je zaspokoić. To było ostateczne upokorzenie. To złościło mnie o wiele bardziej niż wszystko, co mi się przydarzyło. W dali zobaczyłam białe wybrzeże klifowe. Ten widok podzielał na mnie uspakajająco. Dotarłam do domu.

## 5. *Nicole*

Dziwnie się czułam, jadąc przez hrabstwo Kent. Sady, uprawy chmielu, dębowe chaty, łąki i laski miały świeżą barwę, mimo że minęło już lato. Wyglądały jak zawsze. To ja się zmieniłam. Ludzie z pewnością to zauważą. Nie umiałabym być już taka jak dawniej. Nie wyglądałam tak samo. Czy będą zadawać pytania? Co mam im odpowiedzieć? Wiedziałam jedno — nie zniosłabym opowiadania o tej haniebnej przygodzie, która mi się przydarzyła.

Wydawało się, że moja nienawiść do tego człowieka z każdym dniem rosta. Gdyby ten barbarzyńca bardzo mnie pożądał, to choć nie umiałabym mu wybaczyć, być może - niezależnie od całej urazy — trochę by mi to schlebiało. Ale nie o to chodziło. On jedynie chciał zemścić się na Bertrandzie i wykorzystał mnie w tym celu, traktując jakbym była martwym przedmiotem, który można wziąć i odrzucić, kiedy już nie jest potrzebny. W ten sposób baron podchodził do wszystkiego. Nie przychodziło mu na myśl, że inni mogą coś czuć... A jeśli nawet? Może po prostu nie zwracał na to uwagi? Każda rzecz i każdy człowiek miały dostarczać mu przyjemności.

Cóż, tym razem mu się nie udało. Zrujnował moje życie, a być może także życie Bertranda, ale nie osiągnął zamierzonego celu. Spisek się nie



powiódł. Baron może powiedzieć, że byłam jego kochanką — jakkolwiek całkowicie wbrew swej woli - ale nie może sprawić, bym poślubiła Bertranda. Możemy pokazać mu figę. Ale musiałam przestać o nim myśleć. Pozostał tak daleko, jak chciałam. Miałam nadzieję, że nigdy go już nie zobaczę. Musiałam zastanowić się nad sobą i nad tym, co zrobię. Było tylko jedno wyjście - zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Czy potrafię? Wkrótce zostanę wystawiona na próbę.

Wzięłam z dworca powóz i wkrótce wysiadłam przed moim rodzinnym domem.

Wewnątrz rozległy się krzyki:

— To ona! To Kate!

Wszyscy wybiegli. Zobaczyłam najpierw ojca. Jego twarz jaśniała szczęściem.

— Kate! — krzyczał. — Kochana Kate!

Znalazłam się w jego objęciach. Po chwili odsunął mnie nieco i przyjrzał mi się. Poczułam, że się rumienię. Czy wszystko było po mnie widać? Ale ojciec nie pokazał po sobie niczego poza wielką radością, a przede wszystkim dumą.

— Moje najdroższe dziecko — powiedział. — To był wspaniały sukces, przewyższający moje marzenia!

Pomyślałam; nie widzi wyraźnie, by dostrzec różnicę. Potem zobaczyłam Clare. Stała skromnie z tyłu, a obok niej kilkoro służby: kucharka, pani Baines, służący Jerry i pokojówki. Wszyscy śmiali się radośnie. Clare podeszła do mnie i — jakby z wahaniem — podała mi rękę na powitanie. Ucałowałam ją.

— Dobrze wyglądasz — powiedziała. — Wszyscy bardzo się ucieszyliśmy słysząc, że obraz tak bardzo się udał.

Pani Baines zrobiła paszteciki z mięsem. Lubiłam je w dzieciństwie i często jadałam je później, bo wiadano, że to jedna z moich ulubionych potraw. Kucharka powiedziała, że kolacja zostanie podana wcześniej. Sądziła, że podróż dodaje apetytu. Clare zaprowadziła mnie do pokoju.

— Och, Kate — powiedziała. — Tak się cieszę, że wróciłaś. Przyjrzałam się jej uważnie i powiedziałam:

— Teraz wiesz, co jest mojemu ojcu.

— Tak, powiedział nam wszystkim po powrocie.

— Co można dla niego zrobić?

Zamyśliła się.

— Dość dziwne, ale nie wydaje się być tak przejęty, jak myślisz. To zasługa tego, że odniosłaś sukces. Oznajmił nam o tym. Jaki jest ten baron? Wiem, że wydał specjalne przyjęcie i przedstawił cię wszystkim. Ojciec opowiadał, jak sama postanowiłaś namalować miniaturę księżniczki i jak dostałaś inne zamówienia. Uważa swój talent za szczególny dar i wie, że został przekazany w twoje ręce.

— Naprawdę sądzisz, że tak to czuje?

— O tak. Mówił mi o tym. — Spuściła wzrok niemal przepaszająco. — Myślę, że to z powodu mojego pokrewieństwa z Evie. Czuję, że może ze mną porozmawiać.

— To twoja własna zasługa, Clare - zapewniłam ją. - Evie była naszą wspianą opoką, ale nie miała szczególnego zrozumienia dla malarstwa. Mówiła, że jest „bardzo ładne”, ale sądzę, że akceptowała je tylko dlatego, że dawało nam środki do życia. Ojciec zaś czuje, że ty go rozumiesz, Clare.

— O, mam taką nadzieję.

— To się wyczuwa — powiedziała jej.

— Musiałaś mieć moc podniecających wrażeń. Wyglądasz... — czekałam z obawą — ... inaczej — dokończyła.

— Inaczej?

— Cóż... chyba na bardziej obytą. Oczywiście podróżowałaś i poznałaś świat. To sprawiło, że jesteś inna. Wyglądasz... czy mogę?... na zrównoważoną. — Roześmiała się. — Nie prosz mnie, bym to wyjaśniała. Nigdy nie umiałam niczego tłumaczyć. Kiedy się umyjesz i przebierzesz, pójdz i porozmawiaj z ojcem. Bardzo tęskni, by mieć cię tylko dla siebie.

Poszłam do niego najszybciej, jak mogłam. Był w pracowni. Na ścianie wisiały dwie namalowane przez niego miniatury — portret mojej matki i drugi, przedstawiający mnie jako dziecko. Zawsze uważałam, że to najlepsze jego prace, wyśmienite dzieła. Nigdy się z nimi nie rozstawał.

— Kate! — wykrzyknął. - Jak dobrze, że jesteś w domu. Opowiedz mi wszystko!

Wszystko? Oczywiście, nie mogłam tego zrobić. Przez moment pomyślałam, jak mój kochany, dobry i raczej prostoliniorny ojciec zareagowałby na wiadomość o zgwałceniu jego córki.

— Miniatura księżniczki... — ciągnął.

— Została przyjęta.

— Czy baron przyjechał, by ją obejrzeć?

— Nie. Musiałam mu ją zawieźć. Zapłacił za to.

— Moja droga Kate, będziesz bogata! Czy księżniczka była łatwym modelem?

— Właściwie tak. To po prostu młoda dziewczyna.

— Ale księżniczka!

— Była naprawdę całkiem zwykłą dziewczyną.

— A baron... wydawało mi się, że nastąpiła długa pauza. — Zatem naprawdę obraz mu się podobał. Czy był nim tak zachwycony jak własnym portretem?

— Nie wiem. Myślę jednak, że mu się podobał.

— Cudownie! To człowiek, którego niełatwo zadowolić.

Chciałam zawyć. Proszę, nie mów o nim więcej! Spokój umysłu mogłam osiągnąć jedynie zapominając o nim.

— A co u ciebie? — spytałam. - Doszedłeś do tego, by pogodzić się... z nieuniknionym?

— Fakt, że zyskałaś uznanie jako malarka, przyczynił się do wyraźnej zmiany mojego nastroju, Kate. Zawsze wiedziałem, że masz prawdziwy talent, ale sądziłem, że nie będzie łatwo doprowadzić do tego, aby świat go uznał. A teraz dzięki baronowi... Wtrąciłam szybko:

— Czy nastąpiła jakaś zmiana w stanie twoich oczu?

— Wiem, że nie widzę tak dobrze, jak wtedy, gdy ruszaliśmy w podróż. To jakby patrzenie przez mgłę... troszkę rozproszoną, ale przysuwającą się coraz bliżej. Mieliliśmy szalony pomysł, Kate, ale na szczęście się udało. Gdyby baron nie był prawdziwym znawcą sztuki, nigdy by do tego nie doszło.

Czy on nie może przestać wspominać tego człowieka? Ma na jego punkcie obsesję.

— Mam teraz nowe zamówienia — powiedziałam prędko.

— Tak? To cudownie.

— Za trzy tygodnie pojedę do Paryża do rezydencji Dupontów. Pamiętaj, że mam namalować dwie ich córki.

— Wspaniale. A kiedy pomyślę, co zawdzięczasz baronowi...

Powiedziałam:

— Myślę, że powinniśmy już iść na obiad. Pani Baines nie będzie zadowolona, jeśli się spóźnimy.

Zasiedliśmy więc do obiadu — ojciec, Clare i ja. Ja przypięłam się do pasztecików — ku zadowoleniu pani Baines — i odpowiadałam na pytania, które do mnie kierowano.

Clare spoglądała swymi wielkimi sarnimi oczyma, szczęśliwa, że jestem w domu i że ojciec pogodził się ze swą postępującą ślepotą. Zabawne, ile razy ojciec wspominał o baronie. Nie mogłam zupełnie uciec przed tym człowiekiem i czułam się tak, jakby siedział wraz z nami przy stole w jadalni. A w nocy śnił mi się. Leżałam w tamtym łóżku w domku myśliwskim, a on zbliżał się do mnie. Krzyknęłam i obudziłam się uspokojona, że znajduję się w swym własnym domu. Potem pomyślałam, czy kiedykolwiek uda mi się wykreślić tego mężczyznę z mojego życia?

W parę dni później przyszedł list od pani Dupont. Wyrażała nadzieję, że wkrótce przyjadę. Również jej szwagierka chciała zrobić ze mną interes. Miała także córkę i pragnęła mieć jej miniaturę pędzla Collisonów. „Oczywiście — pisała — wiem, że wcześniej dostała pani zamówienie od pana Villefranche na portret jego żony, ale proszę nie pozwolić mu skierować do pani jeszcze kogoś, zanim nie namaluje pani córki mojej szwagierki.”

Rzeczywiście był to sukces. Baron zrobił to dla mnie, ale nie mogłam być mu wdzięczna. Nie czułam nic prócz nienawiści i obrzydzenia.

Wyjechałam wcześniej niż zamierzałam. Czułam, że muszę uciec od wszystkich pytań dotyczących mego pobytu w Paryżu, które z trudem znosiłam, i nie mogłam wytrzymać stałych wzmianek mego ojca na temat

barona. Co więcej, życie w Farington nie było już takie samo. Uznałam rodzinę pastora za zdecydowanie nudną, a nigdy nie byłam zbyt zaprzyjaźniona z Cambornami. Clare dobrze zaaklimatyzowała się na wsi. Czuła się, jakby była rodowitą jej mieszkanką. Stale przebywała na plebanii, dekorowała kościół, dyskutowała o wydatkach związanych z zakupem dzwonów i najogólniej mówiąc, była zaangażowana w problemy sąsiadów. Wszyscy lubili ją, ale szczególnie zaprzyjaźniła się z bliźniaczkami Cambornów. Opowiadała mi o nich. Była trochę zmartwiona biedną Faith, ponieważ Hope miała adoratora.

— Co ona zrobi — powiedziała — jeśli jej siostra wyjdzie za mąż? Nie będzie mogła mieszkać z nimi, prawda? Naprawdę myślę, że biedna Faith robi się bardzo bojaźliwa. Natura jest taka dziwna... żeby stworzyć dwoje ludzi tak dopełniających się...

Ledwie słuchałam. Sprawy wioski zaczęły mnie bardzo nudzić. Cieszyłam się, kiedy nadszedł czas wyjazdu. Ojciec powiedział:

— Wygląda na to, że będziesz miała wiele zamówień. Już pojawiło się nowe od tej szwagierki. Musisz z niego skorzystać.

— To by oznaczało dość długi pobyt w Paryżu — podkreśliłam.

— Na tym etapie, im dłużej tym lepiej. Musisz stać się znana. Potem będziesz mogła być bardziej wybredna. Błędem byłoby zbyt rzucić swymi pracami rynek, ale najpierw musisz stać się sławna.

— Czuję, że zostawiam cię w dobrych rękach.

— Clare jest cudowna. Czy mogę coś wyznać? Z nią łatwiej się dogadać niż z Evie.

— Myślę dokładnie tak samo. Evie była szczytem sumienności, ale Clare jest bardziej... jakby to powiedzieć? Jest łagodniejsza, bardziej ludzka.

— Masz rację. Nie mogłabyś mnie powierzyć nikomu lepszemu. Więc nie musisz się martwić domem. Myśl tylko o swej pracy. Masz stać się najlepszą spośród wszystkich Collisonów.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy nadszedł czas wyjazdu do Paryża.

Niezależnie od wszystkiego, nie mogłam opanować radości, kiedy tam przybyłam. Wsiadłam z pociągu na Gare du Nord wczesnym wieczorem i natychmiast poczułam dreszcz podniecenia, jaki to miasto we mnie wzbudzało. Od razu zostałam wciągnięta w hałaśliwy rozgwar. Francuzi mówią o wiele głośniejsze niż Anglicy, a ich gesty są równie ekspresyjne jak ich głosy. Słyszałam dobiegające skądś dźwięki muzyki i czułam znajomy zapach pociągów i perfum. Pomyślałam wówczas: „Przeszłość jest zamknięta. Zaczynam na nowo.” Ale kiedy bagażowy przyniósł moje walizki i przywołał dla mnie dorożkę, a ja zobaczyłam woźnicę w błękitnym płaszczu i białym kapeluszu, nie mogłam opanować przenikającego mnie dreszczu niepokoju. Nigdy nie będę w stanie całkowicie zapomnieć. Nawet gdy wsiadłam do dorożki i miły głos spytał, dokąd jechać, popatrzyłam podejrzliwie na uśmiechniętą twarz i zobaczyłam na jej miejscu tamtą. Jednak wzięłam się w garść i

podałam adres pani Dupont. Czułam się poruszona, jadąc znajomym Bulwarem Haussmanna. Niedaleko stąd znajdowała się Rue du Faubourg Saint-Honore.

Kamienica Dupontów mieściła się przy Bulwarze Courcelles, wciśnięta w rząd wysokich białych budynków. Wiedziałam, że są to typowe miejskie siedziby posiadaczy majątków ziemskich. Sądziłam, że rodzina Dupontów była szlachecka, skoro została zaproszona przez barona. Byłam pewna, że on znał jedynie ludzi bogatych lub dobrze urodzonych.

Ani się spostrzegłam, kiedy dorożka zajechała i woźnica grzecznie wyniósł moje torby. Drzwi otworzył kamerdyner ubrany w ciemnoniebieską liberię ze srebrnymi obszyciami. Przywitał mnie w szczególny sposób — widać, że oczekiwano mnie tutaj.

— Pani prosiła, bym zaprowadził panią do niej od razu — powiedział. — Proszę łaskawie tędy.

Dał znak chłopcu, noszącemu taką samą ciemnoniebieską liberię, ale ze skromniejszym srebrnym galonem (co jak się domyśliłam, oznaczało niższą rangę), by zabrał moje bagaże. Kamerdyner zaprowadził mnie do dużego pomieszczenia z ciemnobłękitnymi ścianami i białymi draperiami. Wyglądało to bardzo efektownie. Był to rodzaj pokoju przyjęć. Służący zapukał do drzwi, otworzył je i uroczyście zaanonsował, że przybyła panna Collison. Pani Dupont spłynęła w moim kierunku. Wykrzyknęła:

— Witam, panno Collison! Bardzo nam miło gościć panią. Niecierpliwie czekamy na pani dzieło. Chcielibyśmy, by będąc u nas miała pani wszelkie wygody... a mam nadzieję, że będzie pani również malować u mojej szwagierki. Bardzo by chciała mieć śliczną miniaturę swej młodszej córki. — Pani Dupont położyła sobie palec na ustach, jakby chcąc ukryć uśmiech. — Nie sądzę, żeby pani uznała ją za tak wdzięczny obiekt jak moje dziewczynki. Ale wiem, że zrobi pani coś, by wyglądała pięknie. Myślę, że najpierw chciałaby pani pójść do swego pokoju, a potem, zobaczyć moje córki? Wiem, że pani musi z nimi porozmawiać i poznać je. Myślę, że to właśnie miał na myśli baron.

— Dziękuję, pani Dupont — powiedziałam. - Jest pani bardzo uprzejma.

— Niewątpliwie miała pani męczącą podróż.

— Cóż, trwa długo, a przepłynięcie Kanału jest zawsze uciążliwe.

— Tak, oczywiście. Czy miałaby pani teraz ochotę na jakąś przekąskę, czy zaczeka pani do obiadu? Proszę tylko powiedzieć.

Powiedziałam, że zaczekam na obiad, a ona odpowiedziała, że wobec tego przyśle służącą, by zaprowadziła mnie do mojego pokoju. Tak się stało i znalazłam się w uroczym pomieszczeniu na pierwszym piętrze. Okna sięgały od sufitu do podłogi. Ściany były ciemne, firanki białe — ten kontrast był najwyraźniej dominującym motywem dekoracyjnym domu. Wyglądało to bardzo przyjemnie. Moje łóżko miało piękny baldachim, zrobiony z tkaniny

o wzorze z Fontainebleau: prawie błękitne girlandy kwiatów na ciemnoniebieskim tle. Urocza, świeżutka narzuta była z białej angielskiej wełny. Toaletka była przykryta ciemnoniebieskim aksamitem, a na niej stało potrójne lustro w białych ramach.

Mój nastrój na przekór wszystkiemu, poprawił się. Doszłam do przekonania, że najlepszą rzeczą, jaką mogłam zrobić, był przyjazd do Paryża. Po tak brutalnym uwięzieniu, jakiego doznałam, po tak gorzkim doświadczeniu, miło było być traktowanym z prawdziwym szacunkiem. Nabierałam ducha. Miałam zostać uznaną i liczącą się artystką. Muszę zapomnieć o tamtym strasznym epizodzie i zacząć wszystko od nowa. Miałam szczęście, że dano mi szansę.

Przebrałam się w suknię z zielonego brokatu. Przygotowałam się do życia w eleganckim świecie i choć nie przywiozłam wielu strojów, wszystkie były całkiem odpowiednie. Podczas mego krótkiego pobytu w tym kraju nauczyłam się trochę, na czym polega francuski szyk. Myślę, że miałam pewne wrodzone jego wycucie: uwielbiałam sposób, w jaki Francuzki zestawiały kolory i tę ich elegancję, która sprawiała, że najpospolitsza kobieta wyglądała interesująco. Było istotne, że oderwałam się nieco od przeszłości. Szłam własną drogą ku nowemu życiu i wierzyłam, że po pewnym czasie zapomnę o baronie. Zainteresował mnie dom i chciałam obejrzeć moje nowe modelki. Niepokoiłam się już, gdzie będę malować i jak sportretować panny Dupont.

Uczucie dziwnego uniesienia towarzyszyło mi przez cały wieczór. Jadłam obiad wraz z rodziną gospodarzy i pani Dupont traktowała mnie, jakbym była ważną osobistością. Byłam wielką malarką, cieszącą się uznaniem barona de Centeville. Pan Dupont okazał się spokojnym gentelmanem, który lubił spełniać życzenia swej żony i ustępował jej we wszystkim. Później odkryłam, że miał śliczną kochankę w małym domku w lewobrzeżnej części miasta, więc starał się o dobry nastrój żony, by nie zakłóciła jego szczęśliwego związku. Dwie córki, Emilie i Sophie, nie interesowały mnie szczególnie i tylko ze względu na moją pracę zmusiłam się do zwrócenia na nie uwagi. Miały około siedemnastu, względnie szesnastu lat — zbliżały się do wieku, kiedy zostaną wprowadzone w świat — i stąd pomysł zamówienia miniatur. Ciągłe chichotały i szeptały ze sobą, co uznałam za irytujące i w dość złym tonie. Nie była to moja sprawa. Doszłam do wniosku, że mogę namalować przyzwoite ich portrety. Spróbuję wyszlachetnić je nieco, ponieważ nie było sensu doszukiwać się ukrytego charakteru w tych nieciekawych twarzyczkach.

Stałam się obiektem zainteresowania dziewcząt, które przyglądały mi się ukradkiem podczas obiadu i wymieniały nad stołem porozumiewawcze spojrzenia. Należały do tego typu dziewcząt, które sprawiają, że zaczynasz się zastanawiać, czy masz smugę na policzku, czy niezapięte guziki.

Jednak pani Dupont uwielbiała je, i byłam pewna, że patrzy na nie przez różowe okulary. Jej głównym celem, o czym się wkrótce przekonałam, było

znalezienie odpowiednich mężów dla obydwu. Pan Dupont zaś starał się, by jego rodzina zajmowała się własnymi sprawami, bo dzięki temu jego miłośne gniazdko na lewym brzegu Sekwany pozostawało nietknięte.

Pani Dupont poinformowała swego męża podczas posiłku, że pomimo mej młodości, jestem uznaną malarką - jedną z Collisonów, a każdy, ale to każdy, słyszał o ich miniaturach. Mówi się o nich, że mają szczytowe osiągnięcia w tej dziedzinie na świecie. Cała rodzina zajmowała się malarstwem przez setki lat. Czy to nie cudowne? Sądzę, że pani Dupont uważała się za bardzo sprytną, zamawiając u mnie dzieło, zanim moja cena podskoczy. Wiedziała, że jestem wybitną artystką, ponieważ baron de Centeville jej to wyjaśnił, a wszyscy uznawali barona za jednego z najszacowniejszych w kraju znawców sztuki. Doradzał nawet cesarzowi i cesarzowej Eugenii. Miniatura, którą zrobiłam dla barona, była wspaniała, podobnie jak portret księżniczki de Crespigny.

— Jestem pewna, że portrety naszych dziewcząt będą równie udane. Baron ofiaruje swą miniaturę księżniczce, a ona mu swoją. Czy to nie uroczy zwyczaj, by zaręczeni wymieniali się pięknymi przedmiotami? Myślę, że taka miniatura w oprawie z drogich kamieni — baron ozdobił swoją brylantami i szafirami — mówi więcej niż wymiana pierścionków. Więc, dziewczęta, będziecie miały miniatury zawczasu...

Pani Dupont lubiła mówić. Byłam z tego zadowolona, bo zwalniało to z uczestnictwa w rozmowie.

Najpierw miałam namalować Emilie, jako starszą z sióstr. Następnego ranka zaprowadzono mnie na poddasze, gdzie było odpowiednie światło i skąd rozciągał się wspaniały widok na Paryż. Posadziłam Emilie tak, by miała oświetloną twarz. Podobnie jak w przypadku księżniczki i ta modelka miała zbyt duży nos. W twarzy księżniczki widać jednak było charakter, a nie mogłam tego powiedzieć o swym nowym obiekcie.

Jednak Emilie była pełna radości, a to nadawało jej dość przyjemny wygląd. Piwne oczy wcale się źle nie przedstawiały. Miała oliwkową cerę — niełatwą do namalowania. Chciałam uchwycić ten rys świeżości, ponieważ wiedziałam, że głównym atutem Emilie jest to, co w pewnym momencie jest udziałem nas wszystkich: młodość. Dziewczyna obserwowała mnie, kiedy mieszałam farby.

— Mam nadzieję, że namaluje mnie pani ładniejszą niż jestem — powiedziała.

— Spróbuję stworzyć uroczy obrazek. Podoba mi się pani suknia. Była bladoliłowa i podkreślała jej ciemną karnację.

— Mama ją wybrała.

Troskliwa mama! Cokolwiek można by o niej powiedzieć! — wiedziała jak ubrać siebie i córki.

— Jest świetna — powiedziałam. — Proszę ze mną rozmawiać... spokojnie... lekko... jakbyśmy były przyjaciółkami.

— O czym mam mówić?

— O czym pani chce. O swych strojach... przyjaciołach...

Siedziała jak zamurowana. Wyobrażałam sobie, jak będą chichotać ze swą siostrą, kiedy zda jej relację o tym spotkaniu. W końcu nabrała śmiałości i opowiedziała, że niedługo zostanie przedstawiona na dworze. Wkrótce przyjedzie jej kuzyn Françoise i pojedą tam razem. Sophie musi jeszcze rok poczekać. Ona sama dostała nowe suknie i czeka niecierpliwie. Zostanie przedstawiona cesarzowi i cesarzowej Eugenii. Potem oczywiście odbędą się bale a ona spotka najprzeróżniejszych ludzi. Będzie to bardzo podniecające, a jeśli osiągnie powodzenie, bardzo szybko może wyjść za mąż.

— A chciałyby pani tego?

— To zależy...

— Od pana młodego — powiedziałam. — Oczywiście. A jakiego by pani chciała?

— Przystojnego, dzielnego, szlachetnego — no i mama będzie nalegać, by był bogaty.

— Musi spełniać wiele warunków. A jeśliby pani miała wybrać tylko jeden z nich, który by pani wybrała?

Popatrzyła na mnie zdziwiona. Zrozumiałam, że nie ma sensu żadna próba wprowadzenia pewnej lekkości do rozmowy z panną Emilie. Powiedziała:

— Przede wszystkim teraz odbędzie się wesele. To wspaniała uroczystość. Sophie będzie mogła brać w niej udział.

— Och, a co to za wesele?

— Barona de Centeville i księżniczki de Crespigny.

— Och! — wyszeptałam.

— W przyszłym tygodniu w Notre Dame. Będą tłumy na ulicach. To będzie zabawa!

Obiecywałam sobie, że o nim zapomnę, a teraz myśl o nim wracała do mnie tak żywo jak zwykle. Nie mogłam dalej malować. Moja ręka straciła pewność. Powiedziałam:

— Światło nie jest dość dobre. Muszę przerwać.

Emilie nie miała nic przeciwko temu. Należała do tych modelek, które się szybko męczą.

— A jak idzie? — spytała.

— Cóż, za wcześnie o tym mówić.

— Czy mogę obejrzeć?

— Wolałabym za dzień czy dwa.

— W porządku. Do widzenia. Czy wie pani, którądy iść do swojego pokoju?

— Tak, dziękuję bardzo.

Emilie wybiegła, by pośmiać się wraz z Sophie z pozowania, a przypuszczam, że i z dziwnych manier artystów. Ja zaś poszłam do swego pokoju i



długi czas siedziałam, patrząc przez okno na ulice Paryża. A więc w przyszłym tygodniu... on się ożeni... A co to mnie obchodzi? Wykreśliłam go z mego życia. Biedna mała księżniczka! Zastanawiałam się, o czym Marie-Claude myślała w tej chwili.

Praca nad miniaturą posuwała się szybko. Zadanie nie było trudne. Po prostu parę pociągnąć pędzlem, by uchwycić zarys podbródka. Emilie miała owalną twarz, co wyglądało dość pociągająco. Chciałam to podkreślić. Kolor skóry trochę mnie niepokoił, ale kiedy moja modelka była ożywiona, jej policzki zabarwiały się delikatnie na różowo. Próbowiałam wydobyć ten odcień, działający cuda i sprawiający, że oczy Emilie wydawały się większe. Tak, malowałam przyjemny portrecik panny Emilie. Powinnam była skończyć go na czas i potem przystąpić do pracy nad Sophie. Pomyślałam, że to łatwo zarobione pieniądze. Baron ustalił cenę moich dzieł. Powiedział: Ludzie będą cię cenili tak, jak sama się będziesz cenić. Jeśli zażadasz zbyt mało, uznają cię za drugorzędną artystkę. Wywinduj swoją cenę, a uwierzą, że jesteś tyle warta... nawet, jeśli nie byłoby to prawdą. Ludzie lubią myśleć, że dostają to, za co płacą.

Dzięki baronowi mogę stać się bogatą i modną malarką, która będzie dostawać wiele zamówień takich jak to. Pracowałam wytrwale czując, że nie ma potrzeby zwlekać. Rozszyfrowałam charakter młodszej z sióstr, a nie musiałam specjalnie się zagłębiać. Tak było lepiej. Czyniło to me zadanie łatwiejszym, choć niezbyt interesującym. Jakże inaczej pracowało się nad portretem barona. Każdego dnia odkrywałam w nim coś nowego. Nie mogłam wymazać go z pamięci. Przypuszczałam, że działo się tak z powodu jego bliskiego ślubu. W dniu ślubu nie miałam zamiaru malować. Ranek wstał pogodny i słoneczny. Zanosiło się na upał. Myślałam o tym, że przerażona mała księżniczka pewnie się już obudziła i że jest to jej ostatni dzień wolności. Jak będzie się czuć z tym potwornym niegodziwcem? Wzdrażałam się przed myśleniem o tym związku. Przypuszczałam, że zabierze ją do zamku. Wyobraziłam sobie małą Marie-Claude oczekującą go w ślubnej sypialni i pełną obaw. Przecież on ją przerażał. Wiedziałam, do jakiego stopnia, a niewątpliwie miała poważne powody.

W domu panowała cisza. Rodzina pojechała na ślub. Służba wyległa na ulice, bo było to wydarzenie, a ja wyobraziłam sobie tłumy, gromadzące się wokół Notre Dame, by obserwować pannę młodą i pana młodego, przyjeżdżających osobno, a wyjeżdżających razem. A potem ogarnęła mnie prężna ochota, by wyjść na ulicę i wmieszać się w tłum, aby zobaczyć go raz jeszcze. Tylko raz, powiedziałam sobie, i już nigdy więcej... nigdy.

Włożyłam płaszcz i wyszłam na ulicę. Przywołałam dorożkę — nadal nie było to dla mnie łatwe — i poprosiłam woźnicę, by zawiózł mnie do Saint-Chapelle. Pomyślałam, że to dość blisko i że dalej mogę iść piechotą. Dorożkarz zaczął ze mną rozmowę. Tak jak i inni, natychmiast po akcencie rozpoznał we mnie cudzoziemkę. Bawiły mnie różne reakcje woźniców.

Większość była nastawiona przyjaźnie, chętna do pomocy, nieco rozśmieszona moją wymową, ale zdarzali się i tacy, którzy okazywali pewną niechęć i pogardę dla nie-Francuzów. Wiedziałam, że to zwykły chwyt, by udawać, że nie rozumieją tego, co mówię. Jednak ten był zdecydowanie przyjazny.

Czy widziałam Luwr, Panteon? Powinnam pojechać na Montmartre. Odpowiedziałam, że nie pierwszy raz jestem w Paryżu i już nieco poznałam miasto, które mnie fascynowało. Dorożkarz się ucieszył i mówił bez przerwy.

— Dziś jest trochę tłoku na drodze, bo jest ślub osób z towarzystwa... To zgromadziło te tłumy. Baron de Centeville się żeni. Myślę, że cesarz też tu będzie. Baron żeni się z księżniczką de Crespigny.

— Słyszałam o tym — powiedziałam.

— Na pani miejscu zmieniłbym trasę. Nie zobaczy pani nic oprócz tłumów.

Podziękowałam mu za radę, zapłaciłam i wysiadłam przy Saint-Chapelle. Tym razem nie zadziwił mnie fakt, że ta budowla stoi tu od sześciuset lat, lecz poszłam szybko w kierunku Notre Dame.

Tłum był gęsty. Pomyślałam, że zrobiłam głupstwo przychodząc. Nic nie zobaczę — i właściwie nawet nie chcę. Ale myliłam się. Nagle ludzie ucichli, a potem rozległy się okrzyki. Zobaczyłam ich w odkrytej karecie. Baron wyglądał wspaniale, musiałam to przyznać. Był ubrany w rodzaj błękitnego munduru ze złotymi obszyciami, przez co jego włosy wydawały się jaśniejsze niż je zapamiętałam, i nosił kapelusz z pióropuszem, przypominający nakrycie głowy admirała. Wiedziałam, że miał coś wspólnego z marynarką, ale przypuszczałam, że prawdopodobnie sprawował jakąś honorową funkcję. Obok niego siedziała Marie-Claude. Wyglądała bardzo pięknie w białej satynowej sukni, nazywanej perłami i w koronkowym welonie, przybranym konwaliami.

Tłum wiwatował. Ja gapiłam się na barona. Nie widział mnie, oczywiście, a gdyby nawet, cóż to by dla niego znaczyło? Karetą przejechała, znikając z pola widzenia i ludzie rozeszli się. Poczuję wielką ochotę, by wejść do katedry i pomilczeć przez chwilę. Musiałam przestać o nich myśleć. To mnie nie powinno obchodzić. Biedna mała Marie-Claude. Została zmuszona do ślubu z nim — i nikt nie mógł nic pomóc w tej sprawie. Dziwne, jak szybko rozproszyły się tłumy. Weszłam do przedsionka, by spojrzeć w twarz demoniowi... najgorszemu ze wszystkich. Kiedy się mu przyglądałam, wydawało mi się, że rzeźba upodabnia się do barona. Stała się jakby kopia szkicu, który namalowałam. Weszłam do wnętrza katedry i usiadłam. Próbowałam przywołać inne obrazy w miejsce tego, który miałam przed oczami: ich siedzących razem w karecie, ale nie mogłam. Pomyślałam sobie, że ten ślub stanowi połączenie przeciwieństw i że żadne z nich nie będzie szczęśliwe. Nim się nie przejmowałam, ale bardzo współczułam księżniczce.

Przestań o nich myśleć! Słyszałam kiedyś uroczą historię o stu dziewczętach, którym Ludwik XVI ofiarował ślubny posag, jako

dziękczynienie za narodziny jego córki, Marii Teresy Karoliny. Król był obecny na ślubie tych dziewcząt tutaj, w Notre Dame i pieczętował ich dokumenty ślubu swym sygnetem ozdobionym ornamentem z liliami. Wkroczyło stu młodych mężczyzn, każdy podał dłoń jednej z oczekujących panien — musiał to być wspaniały widok.

W katedrze rzadko miały miejsce tak uroczne zdarzenia. Natychmiast przypominałam sobie o bardziej współczesnych wypadkach, gdy siedemdziesiąt lat temu, podczas rewolucji, kościół został zamieniony w Świątynię Rozumu. Wniesiono tu w lektycie nierządnicę i półnagie kobiety i mężczyźni tańczyli bezwstydnie wokół nich, co miało symbolizować wolność.

Nagle odczułam ochotę, by przyjrzeć się miastu, którego każdy szczególnie mnie fascynował. Wysłałam więc z ciemnego wnętrza katedry i odnalazłam wejście na wieżyczkę, skąd było dobrze widać. Kiedy zaczęłam wspinać się po schodach wieżyczki, panowała cisza. Powietrze było chłodne. Liczyłam stopnie, a gdy znalazłam się w połowie drogi usłyszałam, że ktoś wdrapuje się za mną. Uznałam to za naturalne. Czemu miałabym być jedyną osobą, która zdecydowała, że warto wspiąć się na szczyt, by z góry spojrzeć na Paryż?

Nareszcie świeże powietrze! Widok był rzeczywiście wspaniały! Patrzyłam na miasto u swych stóp, zarówno na jego lewobrzeżną, jak i prawobrzeżną część. Na północy widać było Marais za wieżą świętego Jakuba, a na południu Rue de Bievre i Boulevard St. Michel i całą dzielnicę, leżącą między nimi. Kiedy tak stałam, uświadomiłam sobie czyjaś obecność. Serce zaczęło mi łomotać i przez chwilę czułam, że nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu. Opanował mnie paniczny strach, jak wtedy, gdy nagle zrozumiałam, że mężczyzna w niebieskim płaszczu i białym kapeluszu nie jest zwykłym woźnicą.

Wtedy usłyszałam, że ktoś powiedział:

— Czy pani mnie pamięta?

Odwrociłam się. Stałam oko w oko z Nicole St. Giles.

— Zdaje się, że panią przestraszyłam — powiedziała.

— Tak. Sądziłam, że jestem tutaj sama.

— Ludzie rzadko wdrapują się na te schody. Wie pani, że jest ich trzysta dziewięćdziesiąt siedem?

— Wydawało mi się, że tysiąc.

Roześmiała się.

— Bardzo się ucieszyłam, widząc panią w tłumie, ale pani mnie nie spostrzegła. Zobaczyłam, że wchodzi pani na górę i domyśliłam się, że chce pani obejrzeć panoramę. Sądzę, że mieszka pani u Dupontów w Courcelles?

— Tak — powiedziałam i pomyślałam: Ona oczywiście wie o wszystkim. Była przecież w zamku, kiedy to zostało zorganizowane. Co jeszcze ona wie?

— Nie mogłam się powstrzymać, by nie obejrzeć ślubu — rzekła.

— Doprawdy? — spojrzałam na nią uważnie. Czy bardzo to przeżywała? Nie robiła takiego wrażenia.

— Mam nadzieję, że im się powiedzie — powiedziała, a ja zauważyłam, że nie wspomniała, że będą szczęśliwi.

Wzruszyła ramionami.

— Mam także nadzieję, że odwiedzi mnie pani podczas swego pobytu w Paryżu. Mam dom w lewobrzeżnej części miasta. Proszę wziąć moją wizytówkę. To niedaleko od Sorbony, obok Ogrodu Luksemburskiego. Jest tam całkiem przyjemnie.

— Pani tam mieszka... na stałe?

— Teraz tak. Na stałe.

Pomyślałam: A więc z panią skończone. Została pani po prostu porzucona. Jednak ona wyglądała na bardzo szczęśliwą.

— Jak postępuje praca nad portretami?

— Dość dobrze. Namalowałam już starszą z panien. Teraz pracuję nad młodszą, a potem mam sportretować kuzynkę. Sądzę, że lepiej zrobić te trzy, zanim przeniosę się do pana Villefranche.

— A więc zostanie pani w Paryżu jeszcze przez jakiś czas. Zdaje się, że dom pana Villefranche mieści się przy Avenue de l'Alma tuż przy Champs-Elysees.

- T a k .

— Zanim pani skończy pracę, dobrze pozna pani Paryż. Co planuje pani po skończeniu obrazu dla Villefranche'a?

— Wrócę do Anglii, jeśli nie...

— Jeśli nie będzie innych zamówień? Sądzę, że powinny być. Słyszałam, że wiele się mówi o pani.

— Och, naprawdę?

— Tak, z pewnym dreszczykiem. Fakt, że jest pani kobietą, dodaje wszystkiemu pikanterii. Baron to powiedział.

Nie odezwałam się.

— Proszę mnie odwiedzić — powiedziała. — Bardzo chciałabym pokazać pani mój dom.

— Dziękuję — wzięłam wizytówkę i wsunęłam ją do kieszeni płaszcza.

— Będę pani oczekiwać. Naprawdę bardzo się cieszę, że się ponownie spotkałyśmy.

— Dziękuję. Nie sądzi pani, że jest tu nieco chłodno?

— Tak, zejdźmy. Woli pani pójść pierwsza czy za mną?

Poszłam za nią. Myślałam, jak bardzo elegancko Nicole się prezentuje, jak pogodnie wygląda. Ale co naprawdę czuła ta porzucona kobieta?

Kończyłam portret Sophie i wzięłam się za malowanie Françoise, kiedy nabrałam straszej pewności. Spodziewałam się dziecka. Czułam się tym zdruzgotana. Od pewnego czasu pojawiły się niepokojące oznaki, a potem

byłam już przekonana. Powinnam była wiedzieć, że jest to wysoce prawdopodobne. Myślę, że wcześniej czułam, że nie jestem w stanie zastanowić się nad czymś jeszcze gorszym niż to, co już zniosłam i nie chciałam dopuścić do siebie myśli o takiej możliwości.

Dziecko! Jego dziecko! Obiecałam sobie, że zapomnę o tamtym upokarzającym zdarzeniu, ale teraz wiedziałam, że ta straszna historia będzie się ciągnąć do końca życia. Okazało się bowiem, że ma niespodziewane następstwa. Spędziliśmy ze sobą trzy noce... trzy noce nieustannego gwałtu, jak to określiłam. A teraz... dziecko... żywy dowód tego, co mi się zdarzyło.

Czy on o tym pomyślał? Byłam pewna, że tak. Sądził, że wyjdę za Bertranda i niewątpliwie uważał, że będzie dość zabawne, że będę oczekiwać dziecka, któremu Bertrand da swe nazwisko. Jednak nie będzie wcale ślubu. Nie miałam żadnej wiadomości od Bertranda i czułam, że już jej nie będzie. I naprawdę jej nie chciałam.

Ale teraz... co miałam zrobić? Ja, niezamężna kobieta, spodziewałam się dziecka.

Dziwiłam się, że jestem w stanie pracować, ale tak było. Z całym zapałem zabierałam się do dzieła i zapominałam o wszystkim, będąc zajęta w ten sposób. Nie istniało dla mnie nic oprócz młodej twarzy, którą chciałam unieśmiertelnić. Za sto lat ludzie będą patrzeć na moją miniaturę Françoise i będą wiedzieć, jak ta dziewczyna wyglądała w tej właśnie chwili.

Praca uspokajała mnie, ożywiała, odwracała moją uwagę i dawała błogosławione chwile zapomnienia o przyszłości, która z pewnością będzie najeżona trudnościami. Ale gdy tylko odrywałam od niej wzrok, znowu nade mną gromadziły się chmury. Może się pomyliłam — ale w głębi serca wiedziałam, że nie. Kiedy zobaczyłam go w karcie obok Marie-Claude coś powiedziało mi, że nie jest to moje ostatnie z nim spotkanie.

Wiele czasu spędzałam w swoim pokoju. Wkrótce powinnam się przenieść do pana Villefranche, a potem pojechać do domu. Próbowałam sobie wyobrazić, jak mówię o dziecku ojcu i Clare. Jak ja to zrobić? Dobrze wychowane młode damy nie oznajmiają nagle, że niebawem wydadzą na świat bękart. Słyszałam siebie mówiącą ojcu:

— Zostałam uprowadzona, zmuszona do uległości przez niegodziwego barona i taki jest rezultat.

Brzmiało to mało przekonująco. Dlaczego aż do tej pory nic o tym nie powiedziałam? Wniosek, że z własnej woli flirtowałam z baronem, dobrze wiedząc, że jest on zaręczony z księżniczką.

Nienawidzę go, nienawidzę — powiedziała na głos, a potem uśmiechnęłam się do siebie. Jaki był sens, by teraz mu uragać? Ale co miałam począć? Stałam u progu wielkiej kariery, a tak mi się przydarzyło. Gdyby nie to, zapomniałabym po pewnym czasie. Może mogłabym ułożyć sobie z kimś normalne życie, choć w tym momencie wydawało mi się to niemożliwe. Okaleczył mnie psychicznie, a nie tylko fizycznie. Słyszałam, że tak

bywa. Sprawił, że unikałam mężczyzn, ponieważ gdyby któryś zbliżył się do mnie, widziałabym nad sobą jego twarz, podobną do demonicznej chimery z Notre Dame.

Kiedy uświadomiłam sobie wszystkie następstwa tego, co się stało, byłam przerażona. Prawda, że miałam czas do namysłu. Co więcej, powinnam namalować jeszcze jeden portret, zanim wrócę do Anglii, więc nie musiałam jechać w tej chwili. Zastanawiałam się, jak powiem o tym ojcu. Wiedziałam, że będzie szczęśliwy i wyrozumiały, ale jednocześnie bardzo zaszokowany. Nie wyobrażałam sobie, jak mogłabym zostać w Collison House, skoro cała wieś dowie się o moim dziecku.

W tych dniach wiele spacerowałam. Miałam wiele czasu dla siebie, a jeśli pracowałam cały ranek, nie brałam pędzla do ręki do końca dnia. Wczesnym popołudniem odczuwałam potrzebę odpoczynku, a po czwartej nigdy światło nie wydawało mi się dość dobre. Straciłam całe zainteresowanie miastem. Chodziłam, nie oglądając żadnych pięknych budowli ani zabytków. Cały czas próbowałam rozwiązać pozornie nierozwiązywalny problem.

Pewnego popołudnia usiadłam przed Café Anglais. Małe stoliczki zestawiono pod różowymi i białymi parasolkami. Było już dość chłodno, bo był to wrzesień i w powietrzu czuło się jesień. Zastanowiłam się przelotnie, jak długo jeszcze będzie można siedzieć pod gołym niebem i obserwować przechodzących ludzi, pijąc filiżankę kawy. Siedziałam pogrążona w myślach, kiedy jakiś głos zawołał:

— Cóż to? Dzień dobry. To znowu pani!

Była to Nicole St.Giles.

— Czy mogę się dosiąść? Mam ochotę na kawę.

Zawołała kelnera, by jej przyniósł filiżankę, i zwróciła się do mnie:

— Wygląda pani na zmartwioną. Czy coś nie tak z obrazem?

— Nie, praca idzie mi bardzo dobrze.

— Ma pani wielkie szczęście, będąc tak uzdolnioną. Przypuszczam, że czuje pani, że te talenty... cóż, rekompensują wiele rzeczy, czyż nie...a może prawie wszystkie?

Przyjrzała mi się uważnie, a po krótkiej chwili powiedziała:

— Proszę powiedzieć, co panią gnębi. Chciałabym pomóc, o ile potrafię.

Może sprawiła to jej życzliwa twarz. A może łagodny ton jej głosu, kiedy wzięła mnie za rękę i uściśniła.

A może dlatego, że byłam tak zrozpaczona. W każdym razie złapałam kurczowo jej dłoń i powiedziałam:

— Będę miała dziecko.

Spojrzała na mnie uważnie i rzekła:

— Nie możemy tutaj spokojnie rozmawiać.

Kiwnęłam głową.

— Nie wiem, czemu pani to mówię.

Podano jej kawę i popijała ją w roztargnieniu.

— Powiedziała mi pani, bo musiała pani komuś to wyznać. Tak się cieszę, że właśnie przechodziłam. Chodźmy do mnie. Tam możemy spokojnie porozmawiać. Proszę się nie martwić. Jestem pewna, że jakoś pomogę. Wie pani przecież, że to nic nadzwyczajnego. Zdarzało się to i wcześniej... bardzo często. Najważniejsze to zachować zimną krew.

Dość dziwne, ale poczułam wielką ulgę. Kiedy Nicole dopiła kawę i uregulowała rachunek, przywołała dorożkę i pojechaliśmy razem. Dorożka wjechała w jedną z ulic, odchodzących od Boulevard St.Michel. Staliśmy przed białym, chyba czteropiętrowym domem.

— Jesteśmy na miejscu — powiedziała Nicole i po kilku schodkach podeszła do drzwi, strzeżonych przez kamienne lwy. Otworzyła je i znalazłyśmy się w dość przestronnym, niewątpliwie bardzo wytwornym hallu z rzeźbionym sufitem. W otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna, w którym dzięki swej znajomości miasta natychmiast domyśliłam się portiera. Powitał panią St.Giles i przyglądał mi się dziwnie, kiedy wchodziłyśmy do pokoju o wielkich wychodzących na patio oknach. Było tam wiele roślin doniczkowych. W rogu pokoju stało wielkie pianino, dalej kilka sof, wygodne krzesła, jeden lub dwa stoły, na kominku pozłacany zegar z kurantem, obok rzeźby spowite delikatnymi tkaninami w taki sposób, by osłaniały te części ciała, które uznaje się za nieprzyzwoite.

Najwyraźniej Nicole miała wygodny, a nawet luksusowy dom.

— Proszę usiąść — powiedziała — i opowiadać.

Wyznałam jej szczerze, co zaszło. Kiwała głową słuchając, a co najważniejsze, nie pytała o nic i uwierzyła we wszystko, co mówiłam. Oczywiście, ona znała barona najlepiej. W końcu rzekła:

— To niełatwa sytuacja, ale da pani sobie radę.

— Dać sobie radę! — wykrzyknęłam. — Nie wiem, co robić. Sądzę, że pojedę do domu. Czy potrafi sobie pani wyobrazić, co się będzie działo w małej, zapadłej, angielskiej wiosce?

— To samo, co w małej, zapadłej wsi we Francji. Ale oczywiście nie wróci tam pani.

— A więc jak... gdzie?

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Zawsze uważałam, że ma śliczny uśmiech.

— Czy przyjmie pani moją pomoc i radę?

— Jestem tak niespokojna, że z radością przyjmę każdą pomoc i radę.

— Proszę nie popadać w panikę — powiedziała. - I pamiętać, że to nie taka nadzwyczajna sytuacja.

— Ma pani na myśli gwałt... i jego skutki?

— Chodzi mi o młode damy, które dowiadują się, że są w ciąży. Jest pani w szczęśliwym położeniu, bo ma pani swą pracę. To zajęcie musi sprawiać wielką radość. Co więcej, stanowi źródło dochodu...sądzę, że całkiem niezłego.

- Właśnie zaczynało przynosić dochód.
- I będzie coraz bardziej popłatne. Jest pani na drodze ku sławie i bogactwu. Ta... sprawa... nie może teraz przeszkodzić.
- Nie wiem, jak.
- Ale ja wiem. Ponieważ zgodzi się pani, bym jej pomogła.
- Nie mam pojęcia, co ja... czy ktokolwiek... może w tej sytuacji zrobić. Jestem obca w tym mieście. Będę pracować, dopóki będę mogła. Potem, jak sądzę, muszę wrócić do domu. Wiem, że ojciec mi pomoże, choć będzie to dla niego prawdziwy wstrząs. Przeżył już szok... jego oczy, wie pani.
- Tak, wiem.
- Nachyliła się nade mną na chwilę i ujęła moją dłoń.
- Czy pozwoli pani... bym była jej przyjaciółką?
- Popatrzyłam na nią zdumiona.
- Trudno mi wyrazić wszystko co czuję. Pani zapewne ma mnie za daleką znajomą. Ale ja nie uważam, byśmy były sobie obce. Pani wie wiele o mnie, a ja o pani. I obie znamy barona... bardzo prywatnie.
- Proszę, nie chcę rozmawiać na temat tego okropnego wydarzenia.
- Rozumiem. Słuchaj. Jestem tutaj sama. A ty znajdujesz się w trudnej sytuacji. Pozwól, bym ci pomogła.
- A potrafisz?
- Na początek możemy porozmawiać. To nigdy nie zaszkodzi, by omówić sprawę i pomyśleć, w jaki sposób ją rozwiązać. Znam bardzo dobrze Paryż. Dowiem się, gdzie będziesz mogła urodzić dziecko. Posiadam ten dom. Jest duży. Nie korzystam z całego. Myślałam o wynajęciu części. W nocy robi się tu tak cicho. Czasem urządzam przyjęcia, mam wielu znajomych... ludzi, których znam od dawna... ale niewielu prawdziwych przyjaciół. Mam dla ciebie propozycję. Wiem, że mogę ci pomóc. Najmij kilka pokoi w tym domu. Jeden przekształć na pracownię. Potrzebujesz mieszkania w Paryżu, skoro chcesz, by ludzie przychodzili do ciebie, by dać się portretować. Nie możesz jeździć do ich domów na wezwania. Musisz się urządzać jak wielka artystka... działać jak wielka artystka... i żyć w ten sposób. A to tymczasem będzie dla ciebie odpowiedni adres. Znajdujemy się w lewobrzeżnej części Paryża... Mieszkają tu wykształceni ludzie... duchowni, profesorowie, studenci, artyści... Za dużo mówię.
- Oczywiście, że nie. Proszę, mów dalej. To bardzo uprzejme, co mówisz. Nie widziałam żadnego rozwiązania mojego problemu. Nie wiem, czemu robisz sobie tyle kłopotu ze względu na mnie.
- Nicole milczała przez chwilę, a potem powiedziała:
- W pewnym sensie obie jesteśmy ofiarami. Nie, nie wolno mi tak mówić, to nieprawda.
- Masz na myśli — ofiarami barona de Centeville?
- To nieuczciwe, że tak się określiłam. Wyjaśnię ci kiedyś wszystko, ale teraz myślmy raczej o tobie. Wiem, że to spadło na ciebie niespodziewanie i



potrzeba ci czasu, by rzecz przemyśleć. Ale doprawdy, Kate... Czy mogę cię tak nazywać? Sądzę, że zostaniemy bliskimi przyjaciółkami. Musisz ułożyć plan działania, a im wcześniej zaczniesz, tym lepiej.

— Mówisz, jakby wszystko było takie proste.

— Tego nie powiedziałam, ale większość rzeczy nie jest tak trudna jak się z początku wydaje, jeśli się do nich podejdzie w rozsądny rzeczowy sposób.

— Ale ja się spodziewam dziecka!

— Zawsze chciałam mieć dzieci - powiedziała. — Zazdroszczę ci.

— To dziecko urodzi się w następstwie czegoś, o czym będę chciała ze wszystkich sił zapomnieć. Gdybym mogła cofnąć czas! Gdybym tylko pojechała wprost do domu zamiast odbyć tamtą podróż...

Nicole znowu ujęła moją dłoń.

— Nie myśl o przeszłości. Myśl o tym, co będzie.

Przyjrzałam się jej poważnej twarzy. Byłam oczywiście trochę podejrzliwa wobec wszystkiego, co miało związek z baronem i uświadomiłam sobie, że Nicole była jego kochanką i zapewne powiernicą. Skąd mogłam być pewna, że to nie jakiś nowy spisek? Ona domyśliła się, w jakim kierunku biegają moje myśli.

— Będziesz zapewne chciała bardzo dokładnie rzecz przemyśleć — powiedziała. — Teraz wracaj. Portier przywoła dorożkę. Masz mój adres. Przemyśl wszystko. Na górze jest przeszklona mansarda, zbudowana z myślą o artystach. Pomogę ci... z tym dzieckiem. Mogę cię skontaktować z ludźmi, którzy ci się przydadzą. Możesz traktować ten dom jak swój, a wiedz, że w tej części Paryża nikt nie będzie oczekiwał od ciebie życia według reguł obowiązujących na Faubourg Saint-Honore. Możesz tutaj pracować. Twój zleceniodawca może tu pozować. Taka jest moja propozycja, ale rozumiem, że potrzebujesz czasu na podjęcie decyzji.

— Jest to wspaniała oferta - powiedziałam. — Nie wiem, czy powinnam z niej skorzystać.

— Moja droga Kate, czegoś takiego potrzebujesz, byś mogła pokazać cały swój talent, a jeśli odniesiesz sukces, będziesz mogła się zrewanżować. Choć. Musisz wszystko rozważyć. Takich decyzji nie podejmuje się łątwo.

— Wiem, że muszę pomyśleć o wielu sprawach.

Kiwnęła głową przytakująco.

— Teraz idź — powiedziała. — Znasz mój adres i wiesz, gdzie mnie można znaleźć.

— Nie wiem, jak mam ci dziękować.

Odprowadziła mnie do dorożki.

— Pamiętaj — powiedziała — nie jesteś sama... jeżeli nie chcesz. Będę twoją przyjaciółką, o ile to ci odpowiada. To zależy od ciebie.

To spotkanie zmieniło wszystko. Zobaczyłam przed sobą jakieś wyjście, jakkolwiek ścieżka ta była dość wyboista. Myśl o tym zaprzętała mój umysł przez następnych kilka dni. Na szczęście pracowałam, nie istniało dla mnie

nic oprócz portretu. Im dłużej zastanawiałam się nad sugestią Nicole, tym wydawała mi się bardziej możliwa do przyjęcia. Ponownie odwiedziłam Nicole. Ucieszyła się z mojego przyjścia i zdawało mi się, że moje kłopoty dodały jej energii do życia, a tego bardzo w tym czasie potrzebowała. Prawda, że miałam pewne podejrzenia, miałyby je każdy, kto doświadczyłby tego, co ja. Wynikały one głównie z jej dawnych powiązań z baronem. Każdy, kto był blisko niego, mógł być zdeprawowany.

Podczas tej drugiej wizyty Nicole powiedziała:

— Chcę, abyś tu zamieszkała, Kate. Chcę ci pomóc. Czuję się bardzo samotna... ostatnio.

— Z jego powodu?

— Byłam z nim przez osiem lat. To długo. Nic nie mów. Widzę, że tego nie rozumiesz.

— Rozumiem doskonale. Obie zostałyśmy przez niego wykorzystane. Ty się na to zgodziłaś, a ja nie.

— Tak, Chyba można tak powiedzieć. Ale nie musisz mi współczuć. Wiedziałam, że to kiedyś nastąpi, że on się ożeni i że wtedy będę musiała odejść. To było oczywiste od początku.

— Chcesz powiedzieć, że to był rodzaj kontraktu?

— Nie w zwykłym tego słowa znaczeniu. Moja matka była... hm, czymś w rodzaju kurtyzany. Powiedzmy — damy z półświatka. Była kochanką wielkiego arystokraty. Utrzymywał ją i opiekował się nią nawet, gdy się zestarzała. Była stworzona do takiego życia. Ja też. Wysłałam za męża, kiedy miałam siedemnaście lat za Jacquesa St.Giles. Był to szanowany młody człowiek, pracujący w jednym z banków. Żyliśmy razem przez rok. Od początku wiadomo było, że ten związek nie ma szans. Moja matka chciała, bym wyszła za męża. Miałabym wtedy prawo tytułować się Madame — co jak zawsze twierdziła — bardziej odpowiadało dżentelmenom od Mademoiselle. Panna mogłaby domagać się czegoś, czego kobieta zameżna by nie zażądała — więc ślub czynił sytuację o wiele wygodniejszą.

— Brzmi to dość cynicznie.

— Powiedzmy: realistycznie. Potem matka przedstawiła mnie baronowi, mając nadzieję, że mu się spodoba. I tak się stało. Byłam wykształcona, znałam się na sztuce — słowem: byłam kulturalną kobietą. Nauczono mnie, jak dbać o siebie, jak się ubierać, jak z wdziękiem rozmawiać. Cała moja edukacja dotyczyła tego, jak się podobać. I cóż, osiągnęłam to. A teraz jestem tutaj. Mam trzydzieści lat, ładny dom i wygodne mieszkanie. Do końca życia nie muszę pracować. Można powiedzieć, że zostałam wychowana do tej zyskowej profesji, która daje odpowiednie dochody i poczucie bezpieczeństwa. Zawsze myślałam, że to lepsze, niż stać się wołem roboczym i matką licznych dzieci. Rozumiesz?

— Nadal sądzę, że to bardzo interesujące i — muszę powiedzieć — niemoralne.

— Och, nigdy tego nie zrozumiesz. Nie przypuszczam, by takie rzeczy zdarzały się w Anglii. A to część normalnego życia we Francji — życie utrzymanek. Urodziłam się w tych kręgach. Znalazłam szczerego kochanka... i oto jestem. Widzę, że jesteś dość zaszokowana. Nie przejmuj się, proszę, i nie żałuj mnie. To był bardzo przyjemny żywot.

— Z tym człowiekiem!

— Pozwól, że ci powiem, że dosyć go polubiłam, kiedy lepiej go poznałam.

— I wtedy go polubiłaś?

— Zrozumiałam, dlaczego jest właśnie taki.

— I naprawdę polubiłaś takiego człowieka?

— Kate, to co ci zrobił, jest niewybaczalne. Nie myśl, że nie zdaję sobie z tego sprawy. Gdyby to przydarzyło się mnie... i gdybym była taka jak ty... czułabym to samo.

— To było potworne — powiedziałałam gwałtownie. — On traktuje ludzi, jakby nic nie znaczyli poza tym, do czego mogą mu się przydać. Bierze ich, wykorzystuje, a potem odrzuca.

— Wiem. Tak został wychowany. I jego ojciec, i dziadek postępowali podobnie. Ze względu na swoje wychowanie baron wierzy, że to odpowiedni sposób postępowania dla ludzi jego pokroju.

— Czas, by ktoś nauczył go czegoś innego.

— Nikt tego nie robi. Widzisz, jak to jest. Jedno słowo barona i wszyscy ci przyklasnęli. On ma władzę... nawet w dzisiejszych czasach.

— Masz na myśli pieniądze! Pozycję!

— Tak, ale i coś więcej. To coś w jego osobowości. Jeśli to zrozumiesz, będziesz wiedziała, dlaczego jest właśnie taki.

— Nie interesuje mnie, dlaczego. W każdym razie jego postępowanie doprowadza mnie do szału. Powinien zostać ukarany, stanąć przed sądem.

— Jesteś gotowa iść do sądu i oskarżyć go o gwałt? Stanąłabyś przed sądem? Pomyśl o pytaniach, jakie ci zadadzą. Dlaczego nie oskarżyłaś go od razu? Spytają cię o to. Zaszkodzisz sobie bardziej niż jemu. Bądź rozsądna. Nie roztrząsaj stale tego, co się stało. Pomyśl, co powinnaś zrobić teraz.

Powiedziałam:

— Wkrótce skończę portret Françoise. Wtedy odbędzie się bal, na którym zostanie zaprezentowana miniatura.

— To, co dzisiaj robi baron, jutro zrobią wszyscy. Pani Dupont niewolniczo naśladuje jego styl. Mniejsza z tym. Wszystko ma dobre strony, bo mogą być nowe zamówienia. Przysięgłabym, że na balu otrzymasz co najmniej dwa konkretne zlecenia, a może o wiele więcej.

— Po skończeniu tego portretu wyjeżdżam do pana Villefranche, by malować jego żonę.

— A potem?

— Pojadę do domu zobaczyć się z ojcem.

— I powiesz mu?

— Nie wiem, czy będę mogła. Gdy stanę przed nim twarzą w twarz, przekonam się, czy mogę mu to powiedzieć.

— A jeśli nie będziesz mogła?

Zwróciłam się ku niej:

— Jesteś dla mnie tak dobra... tak życzliwa.

— Mam nadzieję, że będę twoją przyjaciółką.

— Muszę ci powiedzieć, że odkąd się spotkałyśmy, czuję się o wiele lepiej. Pomogłaś mi zrozumieć, że muszę przestać oglądać się za siebie. Muszę planować przyszłość. Boję się, że będę nienawidzić tego dziecka.

Potrząsnęła głową.

— Kobiety takie jak ty nigdy nie znenawidziłyby swoich dzieci. Gdy tylko dziecko przyjdzie na świat, pokochasz je i zapomnisz, w jaki sposób zostało poczęte.

— Jeśli będzie do niego podobne...

— Założę się, że pokochasz to dziecko tym bardziej, im większe masz teraz z nim problemy.

— Jesteś bardzo doświadczoną kobietą, Nicole — powiedziałam.

Uśmiechnęła się do mnie i powiedziała:

— To najlepszy sposób, by przetrwać.

Pani Dupont wydała bal, który miał wprowadzić Emilie do towarzystwa. Było wielu gości, a mnie traktowano z wielkim szacunkiem. Podziwiano pracę i okazało się, że Nicole miała rację. Dostałam dwa konkretne zamówienia na portrety. Wylewnie chwalono moje miniatury. Pani Dupont oprawiła je w ramy ozdobione brylantami i rubinami. Nie mogła naśladować barona tak otwarcie, by wybrać szafiry, ale wiedziałam, że miałyby na to ochotę.

Wszystko to sprawiło mi wiele radości i wiedziałam, że naprawdę kariera stoi przede mną otworem. Jakże byłabym wdzięczna, gdyby nie rola, jaką baron odegrał w moim życiu! Chciałabym go nigdy nie spotkać! No tak, ale wtedy nie zdarzyłoby się i to wszystko.

Regularnie widywałam się z Nicole i coraz bardziej ją lubiłam. Mówiła szczerze o sobie. Powiedziała, że jest samotna i potrzebuje przyjaźni. Być może czuła pewien żal z powodu porzucenia jej przez barona (choć zawsze podkreślała, że go nie wini, bo sprawa była jasna od początku), może czuła, że ponieważ obie go znamy, będziemy się dobrze rozumieć — w każdym razie nasza przyjaźń rozkwitała, a im więcej myślałam o jej propozycji, tym bardziej wydawała mi się jedynym możliwym wyjściem z sytuacji.

Opuściłam Dupontów i przeniosłam się do domu państwa Villefranche. Pani Villefranche była śliczną drobną kobietą, pogodnego usposobienia, i bardzo zadowoloną ze swego losu. Nie sprawiło mi szczególnego kłopotu, by stworzyć jej bardzo piękny portret.

Czułam się teraz o wiele spokojniejsza i nie budziłam się już pełna przeżenienia. Nicole przekonała mnie, że dzięki skrupulatnym przygotowaniom,

dobrze zniosę czekające mnie trudne doświadczenie. Co więcej, zaczęłam coś czuć do dziecka i rozumiałam, że jeśli nawet mimo wszystko odkryję, że urodzenie go jest całkowitą pomyłką, moje uczucia będą bardzo pogmatwane.

Nicole miała rację. Pokocham to dziecko, kiedy przyjdzie na świat, a myśl, że mam je urodzić, dawała mi dziwne poczucie spełnienia. W momencie, gdy skończyłam portret pani Villefranche, zdecydowałam, że natychmiast pojedę do ojca. Zostanę w domu przez tydzień, a potem wrócę, by wykonać kolejne zamówienie. W tym czasie ostatecznie zdecyduję, co mam robić. Nicole stwierdziła, że jest to mądre postanowienie.

W początkach października wróciłam do domu. Czuję się wzruszona, kiedy jechałam pociągiem przez hrabstwo Kent. Zauważyłam, że chmiel został już zebrany. Umieszczano go w specjalnych suszarniach, rozrzuconych w tej części kraju. Teraz nadchodziła pora zbioru owoców. Pod drzewami stały drabiny i do koszyków pakowano jabłka i rumiane gruszki. Dom! — pomyślałam. Będę za nim tęskniła. Ale teraz był już niedaleko. Będę mogła czasem tu przyjeżdżać. Nicole coś wymyśli. Wiele zależało od tego, co wydarzy się w nadchodzącym tygodniu. Jeśli zdobędę się, by powiedzieć ojcu, on mógłby coś postanowić. Może moglibyśmy wyjechać gdzieś razem. Nie, to się nie uda. Poza tym, z czego byśmy żyli? Wiedziałam, że odłożył sobie trochę na skromne utrzymanie, ale to wykluczało podróże, a przy tym jakby się czuł z dala od Collison House? Z kolei, jak ja bym mogła mieszkać tam ze swym dzieckiem? Wszyscy we wsi by wiedzieli — nawet moi przyjaciele, o których wiedziałam, że są życzliwi — że moje dziecko jest bękartem.

W domu czekało mnie ciepłe powitanie. Było ono bardzo przyjemne, bardziej serdeczne niż w czasach Evie. Może nieco beżładne, ale za to musiałam przyznać, że prawdziwie domowe. Był to wpływ Clare, która wyszła mi na spotkanie wraz z moim ojcem. Oboje uściskali mnie mocno.

— Cudownie, że cię widzę — powiedział ojciec, a Clare mu zawtórowała.

— Cudownie, wspaniale! Twój pokój jest przygotowany. Upewniłam się, że pościel została dobrze przewietrzona.

— Clare zawsze szaleje z wietrzeniem — powiedział ciepło mój ojciec.

— Rzeczywiście nas ziębi.

Clare próbowała przybrać groźny wygląd, co było niemożliwe.

— Naprawdę mi na tym zależy — powiedziała.

Poczułam, że jestem jej jeszcze bardziej wdzięczna niż zwykle. Moja decyzja była o wiele łatwiejsza, dzięki temu, że miałam właśnie Clare, troszczącą się o Collison House. Ojciec chciał wiedzieć o wszystkim, co się zdarzyło. Opowiedziałam mu o portretach, które namalowałam i o nowych zamówieniach.

Bardzo się ucieszył.

— To wspaniale! Wspaniale — zawołał. — To chyba cud! Kto by pomyślał wówczas, kiedy otrzymaliśmy ten list z Francji, co z tego wyniknie!

Rzeczywiście, kto? — pomyślałam. Gdyby tak ojciec wiedział, co z tego wynikło!

— To najcudowniejsza rzecz, jaka mogła cię spotkać, Kate! — powiedział. — Ale niezależnie od tego zostaniesz tu ze mną. Nikt nie pozwoli ci pracować przez całe lato. To cię odmieniło, Kate. Nawet wyglądasz inaczej.

— W jakim sensie inaczej? — spytałam.

— Gotowa stawić czoła światu. Gotowa wyjść mu naprzeciw.

— A więc na czym polega różnica?

— Znam cię dobrze, kochanie. Teraz wyglądasz i mówisz jak pewna siebie artystka... Chciałbym zobaczyć te portrety.

— Wiem, że się udały — powiedziałam.

— Teraz będziesz miała dużo pracy przez dłuższy czas.

— A co u ciebie, tato? Co robisz?

— Trochę maluję. Wzięłam się za krajobrazy i wychodzą mi dość dobrze. Nie trzeba odtwarzać dokładnie tego, co się widzi. Jeśli coś pominiesz, możesz powiedzieć: To sztuka, a nie naśladownictwo.

— I odpowiada ci malowanie krajobrazów? Muszę zobaczyć kilka z nich.

— Och, mamy na to dość czasu.

— Mamy tylko tydzień, wiesz. Potem muszę wracać. Obiecałam.

— Tak, tak, oczywiście. Musisz malować jak najwięcej miniatur, póki trwa na nie moda.

— Sądzisz, że to tylko moda?

— Może nie. Myślę, że naprawdę zasługujesz na dużo więcej. Powiedzmy, że zaczęło się od mody, dzięki przychyłnej opinii człowieka, którego zdanie liczy się w kręgach sztuki i towarzystwie.

— Muszę sprawić, by było to coś więcej, ojcze.

— Właśnie, to robisz. Jak powiedziałam: rób teraz jak najwięcej. Cieszę się, że znalazłaś czas, by mnie odwiedzić.

Teraz nadeszła chwila, by mu powiedzieć. Wyglądał prawie na szczęśliwego. Pogodził się jakoś ze swym kalectwem, znalazł satysfakcję w malowaniu krajobrazów. Oczywiście, nie będzie mógł tego robić w nieskończoność, ale te obrazy były dla niego swego rodzaju pomostem. Nie stał się bowiem niespodziewanie ślepcem, lecz miał możliwość przystosowania się do sytuacji. Ponadto wiedziałam, że odniesiony przeze mnie sukces jest dla niego największą pociechą. Mógł znieść utratę swych twórczych możliwości wiedząc, że podtrzymam rodzinne tradycje. Pomyślałam w tym momencie: Nie, nie mogę mu powiedzieć. Muszę postąpić zgodnie z sugestią Nicole.

— Chciałabym o czymś z tobą porozmawiać, ojcze — powiedziałam. — Pamiętasz Nicole St.Giles?

— Czy to ta przyjaciółka barona?

— Ta. On się właśnie ożenił. Poślubił księżniczkę. Widziałam fragment

uroczystości. Ale chciałam ci powiedzieć o Nicole. To bardzo wykwintna kobieta, ma wielki dom w lewobrzeżnej części Paryża. Dosyć się z nią zaprzyjaźniłam.

— Jak pamiętam, to bardzo miła kobieta.

— Tak, naprawdę jest bardzo miła. Podała mi myśl, że ze względu na moją karierę lepiej by było, bym miała własny kąpielnię w Paryżu... miejsce, gdzie mogłabym pracować. Jej dom jest dla niej za duży i zaproponowała mi wynajęcie jego części.

Na moment zapadła cisza. Czułam, że serce bije mi nierówno. Pomyślałam: To mu się nie podoba. Ale niepewność minęła. Ojciec powiedział:

— Musisz obmyśleć swą karierę bardzo ostrożnie, Kate. Masz dodatkową przeszkodę, bo jesteś kobietą. Zawsze uważałem, że to głupie... głupie i niegodne. Dobre malarstwo jest dobrym malarstwem, niezależnie od osoby artysty. Będiesz tam sama się utrzymywała, Kate?

— Cóż, pani St.Giles będzie w tym domu kimś w rodzaju protektorki.

— Rozumiem.

— Podział domu jest jej pomysłem. Jest tam poddasze, które można przerobić na pracownię, i wspaniały pokój, gdzie mogłabym przyjmować klientów. Pani St.Giles zna wielu ludzi, a według niej jeśli będę zbierała zamówienia i realizowała je w ten sposób jak do tej pory, wkrótce się one skończą. Wtedy będę musiała wrócić do Anglii... i popaść w zapomnienie.

Ojciec ponownie zamilkł na kilka sekund. Potem powiedział powoli:

— Myślę, że ona może mieć rację. To pewne ryzyko. Ale, Kate, pamiętaj, że jeśli ci się nie uda, zawsze możesz wrócić do domu.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam do siebie. Jak nienawidziłam tego, że muszę go oszukiwać! Jednak po prostu nie mogłam mu powiedzieć, że spodziewam się dziecka. Był teraz tak szczęśliwy, jak nigdy od momentu swego strasznego odkrycia. Szukał wszelkiej możliwej pociechy. Skoro utracił swe zdolności twórcze, ja przejęłam rodzinną tradycję. Miałam przed sobą szansę, która, jak wiedziałam, mogła się nigdy nie pojawić. Evie odeszła i wówczas wydawało się to kłeską, ale cóż — pojawiła się Clare i wniosła w nasz dom jeszcze cieplejszą atmosferę. Ojciec był szczęśliwy, że tak się wszystko ułożyło, a ja podjęłam decyzję.

Byłam wzruszona widząc, jak wszyscy cieszą się z mego przyjazdu. Myśl o tym, co muszę zrobić, zakłócała mi spokój. Pani Baines przygotowała tradycyjny mięsny pudding, a ponieważ wiedziałam, że to ile zjem, będzie skomentowane, starałam się, jak mogłam. Musiałam też wysłuchać, co słychać na wsi. Clare wiedziała dużo na ten temat. Była całkowicie pochłonięta życiem okolicy. Droga Clare, rozumiałam jej radość z przynależności do rodziny, do pewnej wspólnoty. Musiała być bardzo samotna, zanim zjawiła się u nas.

Dick Meadows miał już pełne kwalifikacje, a na plebanii był nowy wikary. Dick odbywał staż jako duchowny gdzieś w środkowej Anglii, a Frances nadal zajmowała się domem swego ojca.

— Biedna Frances — powiedziała Clare ze współczuciem — takie już będzie jej życie.

Jej oczy napełniły się łzami. Wiedziała, co myślała o Frances doglądającej swego ojca. Stanie się kobietą w średnim wieku, a kiedy jej ojciec umrze, będzie za późno, by ułożyć sobie własne życie. Taki był los wielu córek i mógł również przypaść w udziale Clare.

— A co z bliźniaczkami? - spytałam.

Zapadło milczenie. Spoglądałam to na ojca, to na Clare.

— Doszło do tragedii — powiedział ojciec. — Biedna Faith.

— Do tragedii?!

Clare przytaknęła i zwróciła się z prośbą do ojca:

— Ty jej powiedz — poprosiła.

— Clare jest bardzo przejęta — rzekł ojciec. — Jest jedną z ostatnich osób, które widziały ją żywą.

— Chcesz powiedzieć, że Faith Camborne nie żyje?

— To był wypadek — wyjaśnił ojciec. - Znasz Bracken's Leap?

Rzeczywiście, znałam Bracken's Leap. Zawsze ostrzegano mnie, kiedy byłam młodsza: Nie chodź w pobliże urwiska! Jeszcze teraz brzmiały mi w uszach te słowa. Tak często je powtarzano. Bracken's Leap było to miejsce, gdzie droga wspinała się wysoko w górę aż do urwiska. Wznosiło się stromo nad doliną, leżącą poniżej. Ktoś popełnił tu samobójstwo dwadzieścia lat temu. Nie wiedziałam, czy ten człowiek nazywał się Bracken czy miejsce nazywało się tak z powodu paproci, które tu rosły<sup>1</sup>.

— To znaczy, że Faith Camborne...

— Spadła — powiedział ojciec. — Nie wiadomo dokładnie, czy był to wypadek... czy samobójstwo.

— Myślisz, że ktoś mógł ją...

— Och, nie, nie! W każdym razie zrobiła to sama... pośliznęła się i straciła równowagę...

— Ależ ona by się nigdy nie zabiła! Była takim lekkim stworzeniem. Boże, co za straszna historia. Biedna Faith! To okropne, gdy coś takiego stanie się z kimś, kogo się zna.

Miałam przed oczami Faith i nie umiałam zobaczyć jej bez Hope. Zawsze były razem. Faith wspierała się na swej siostrze, jakby nie umiała bez niej żyć. Biedna, biedna Faith.

Clare najwyraźniej była zbyt poruszona, by móc o tym mówić. Wiedziała, jak bardzo przyjaźniła się z bliźniaczkami.

— Tam zawsze było niebezpiecznie — ciągnął ojciec. - Teraz... zrobili tam płot.

— To tak, jakby zamknąć drzwi stajni kiedy koń już uciekł — stwierdziłam. — Och, biedna Faith! A cóż Hope, a doktor i jego żona?

<sup>1</sup> Paproć — po angielsku bracken. (*przyp. tłum.*)



— Wszyscy bardzo załamani. To dobrze, że Hope ma wyjść za mąż i wyjechać stąd.

— Czy sądzisz, że Faith... Czy myślisz, że to z powodu zaręczyn Hope?

— Tego nie wiemy — odparł mój ojciec. — Orzeczenie brzmi: nieszczęśliwy wypadek. Lepiej dla wszystkich, by tak to zostawić.

Pokiwałam głową na znak zgody. Clare cicho płakała. Pochyliłam się nad nią i wzięłam ją za ręce. Zwróciła na mnie swe zapłakane oczy.

— Była moją bliską przyjaciółką — powiedziała. — Obydwie były moimi przyjaciółkami, ale myślę, że Faith szczególnie... bliższą niż Hope. To straszne.

Przy stole zapadło milczenie. Potem mój ojciec powiedział:

— Zastanawiam się, co by zrobiła po ślubie Hope.

— Biedna Faith — powiedziała Clare — czuła by się osamotniona bez swej siostry.

Ojciec postanowił zmienić temat rozmowy, która najwyraźniej denerwowała Clare. Rzekł:

— Kate dostała wspaniałą propozycję. Ktoś spotkany w Paryżu zaoferował jej wynajęcie mieszkania w samym centrum miasta. Jest tam pracownia i wszystko, czego potrzeba do pracy. Może korzystać z tego przez pewien czas i przekonać się, czy jej to odpowiada. W tej chwili napływają zamówienia.

Clare uśmiechnęła się do mnie.

— Och, Kate, tak się cieszę. To cudownie, że wszystko ci się tak ułożyło. Uwielbiam słuchać o tym przyjęciu, kiedy ten... baron czy ktoś taki... oznajmił wszystkim, że jesteś wybitną artystką.

— Na to właśnie zasłużyła — powiedział ojciec.

— Jak ci się będzie żyło w obcym mieście, z dala od wszystkich — spytała Clare.

— Będę tęskniła za wami wszystkimi — powiedziałam. — Ale będę przyjeżdżać do domu, gdy tylko będę mogła. I wydaje mi się, że to właściwa... to jedyna droga.

— Wypijmy za pomyślność Kate — powiedziała Clare.

Kiedy uniosła swój kieliszek, w oczach nadal miała łzy żalu za Faith.

Często myślałam, jak wiele zawdzięczam Nicole. Była nadzwyczaj rozsądna. Gdy tylko wróciłam do Paryża, by wykonać nowe zamówienie dla państwa Regniers, zaraz ją odwiedziłam.

— I cóż? — powiedziała.

Ale nie musiałam nic mówić. Wiedziała. Zarzuciła mi ręce na szyję i przytuliła przez chwilę. Potem stwierdziła:

— Teraz musimy wszystko obmyślić.

Potem widywałam ją prawie codziennie. Należało tyle rzeczy omówić, tyle spraw ustalić. Natychmiast zdecydowałyśmy, że na poddaszu znajdzie się moja pracownia, że powinnam mieć pokój, w którym mogłabym

przyjmować klientów, omawiać warunki i terminy. Podzielimy salon i będę miała sypialnię tuż przy pracowni.

— Są tam pokoje w amfiladzie — powiedziała Nicole — i możesz skorzystać z nich, kiedy urodzisz dziecko. Wystarczy na pewno na kilka pierwszych miesięcy... do czasu, gdy dziecko zacznie chodzić.

Pomyślała o wszystkim. Oczywiście, nadal pozostaną Kate Collison, ale zamiast tytułować się Mademoiselle powinnam stać się Madame. Będziemy opowiadać nieokreśloną historyjkę o mężu, który niestety umarł.

— Ta tragedia wydarzyła się niedawno — wyjaśniła Nicole — więc nie będziemy chciały poruszać tego tematu. Jest zbyt bolesny. Pozostałaś przy nazwisku Collison, ponieważ jest dobrze znane w świecie sztuki, a ty podtrzymujesz rodzinną tradycję. — Przerwała, a potem mówiła dalej. — Gdy tylko wykonasz obecne zamówienia, będziesz oczekiwać klientów w pracowni i tu będziesz mogła malować aż do ostatniego miesiąca. W każdym razie, zobaczymy później. Zaangażuję położną, która jak wiem, jest bardzo fachowa i rzeczywiście pielęgnuje arystokratki. W tym czasie przygotujemy wszystko na przyjęcie dziecka. Musimy mieć dla niego to, co najlepsze. Zostaw to mnie.

— Chciałabym ostrożnie wydawać pieniądze — stwierdziłam z naciskiem. — Wiem, że teraz dużo mi płacą i odłożyłam co nieco. Muszę jednak myśleć o przyszłości.

— Będziesz miała zapewnioną przyszłość, jeśli tak dalej pójdzie. Musisz postępować jak wielka artystka, to nadzwyczaj ważne. Sprawy pieniężne są przyjemne. Nie mogą cię zanadto zaprzętać. Masz się interesować jedynie sztuką. Sądzę, że uda nam się wszystko odpowiednio ułożyć. Teraz musimy jedynie czekać na przyjście dziecka na świat, a w międzyczasie malować i zbierać pieniądze.

— Nicole — spytałam któregoś dnia — dlaczego robisz to wszystko dla mnie?

Milczała przez chwilę, a potem powiedziała:

— To z przyjaźni.

A po chwili dodała:

— W pewnym sensie robię to dla siebie. Byłam samotna. Dni wydawały się takie długie. Teraz już nie. I zawsze chciałam mieć dzieci.

— To znaczy... z nim?

— Cóż — powiedziała — to było niemożliwe. Nie chciał mieć wtedy żony, tylko kochankę.

— I, oczywiście, myślał jak zwykle tylko o sobie.

— Nigdy mu nie powiedziałam, że chcę mieć dzieci.

— Mógł się domyślić, że każda kobieta ich pragnie.

— Nie kobieta tego rodzaju jak ja.

— Jak możesz mówić o rodzajach kobiet! Każda jest indywidualnością, nie ma dwóch takich samych!

— Nie, być może nie. Ale można nas z grubsza podzielić na parę typów. Chodzi mi o to, że kobiety, które wybierają taki styl życia jak mój, zazwyczaj nie chcą mieć dzieci.

— Taki styl życia został ci przeznaczony.

— No cóż, większość z nas w chwili narodzin wchodzi w krąg pewnych uwarunkowań. Tylko śmiałkowie potrafią je odrzucić. Nie, muszę powiedzieć uczciwie: zaakceptowałam ten styl życia, ponieważ był zabawny i interesujący. Próbowałam żyć jako szanująca się kobieta, cóż, przekonałam się, że to nie dla mnie.

— Nicole, sądzę, że dzięki tobie szybko dorastam.

— Cieszę się, że mogę służyć pomocą. Chciałam tylko powiedzieć, że nie ma sensu winić nikogo za to, kim jesteśmy. To zależy od nas.

— Nie zostało to zapisane w gwiazdach, lecz zależy od nas... — powtórzyłam — tak, rozumiem.

— I powinnyśmy ostrożnie osądzać innych — spojrzała na mnie niemal przeproszająco. — Sposób, w jaki zostaliśmy wychowani, określa nasze życie. Widzisz, w moim przypadku uczyniono wiele, bym potrafiła przypodobać się komuś, kto mógłby zapewnić mi bezpieczną przyszłość. Zresztą wielu ludzi podchodzi w ten sposób do sprawy małżeństwa. Myślę o tych wszystkich kochanych mamciach, które wystawiają swe córki na pokaz jak na licytację, by uzyskać jak najwyższą cenę. Tak samo było ze mną, ale w pewnym sensie uczciwiej. Musiałam dać wiele w zamian za to, co otrzymałam. Musiałam stale się podobać. — Uśmiechnęła się do mnie. — To wydaje się niemoralne komuś, kto został starannie wychowany w dobrej rodzinie, prawda? Ale widzisz, tradycje i wychowanie uczyniły z ciebie malarzkę, a w moim przypadku — kurtyzanę.

— Ale stworzyły z ciebie inteligentną, wyrozumiałą i miłą kobietę, Nicole. Jestem ci wdzięczna. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

— Cóż, zrobiłam to nie tylko dla ciebie. Czułam się samotna. Chciałam się czymś zająć. Och, Kate, niecierpliwie czekam na to nasze małżeństwo.

— Nicole, i ja również! Ja również!

Kiedy indziej Nicole zwróciła się do mnie z pytaniem:

— A więc nie czujesz już do niego takiej gwałtownej niechęci?

— Do barona?

Przytaknęła.

— Nienawidzę go tak samo, jak dawniej.

— Nie wolno ci.

— Nie mogę się powstrzymać, chociaż próbuję. Zawsze go będę nienawidzić.

— Nie powinnaś. To może zaszkodzić dziecku. Pamiętaj, że on jest jego ojcem.

— Chciałabym o tym zapomnieć.

— Spróbuj go zrozumieć.

— Zrozumieć! Rozumiem go zbyt dobrze. Cofnął się do epoki barbarzyńców. Nie ma dla niego miejsca w cywilizowanym świecie.

— Czasem opowiadał mi o swym dzieciństwie.

— Jestem pewna, że był najokropniejszym dzieckiem, torturującym zwierzęta i wyrwującym skrzydełka owadom.

— Nie, nie był taki. Lubił zwierzęta. Kocha psy i konie.

— Czy to możliwe, by kochał kogoś poza samym sobą?

— Teraz się podniecasz, a jak mówiłam, to niedobrze dla dziecka.

— Wszystko co ma z nim związek źle wpływa na każdego, kto się z nim zetknie.

— Ale jest ojcem dziecka.

— Na miłość boską, Nicole, nie przypominaj mi stale o tym.

— Chcę, żebyś go ujrzała w nowym świetle. Musisz zrozumieć, jakim człowiekiem był jego ojciec.

— Mogę sobie wyobrazić, że takim jak i on.

— Był jedynym synem. Skupiała się na nim cała uwaga.

— Jestem pewna, że to mu się podobało.

— Nie. Chodzi o to, że stale był pod kontrolą... Ten sposób wychowania spowodował, że jest właśnie taki. Musiał we wszystkim przodować. Stale uświadamiano mu, kim byli jego przodkowie.

— Byli to dzicy, wojowniczy Normanowie, którzy najeżdżali spokojne wybrzeża, kradli ludziom ich dobytek i gwałcili ich żony. Mogę to sobie łatwo wyobrazić.

— Dziecko wychowano w ten sposób... zmuszano go do uprawiania wszystkich męskich sportów, uczono, by zachowywało zimną krew, by znało potęgę władzy, by uznawało swój ród za najważniejszy w świecie. Baron nawet został nazwany na cześć jednego ze swych przodków. Rollon był, zdaje się, pierwszym wodzem, który przybył do Normandii.

— Tak, wiem. Najechał wybrzeże i tak je spustoszył, że Francuzi, by zapewnić sobie spokój ze strony najeźdźców, nadali im część kraju, zwanego odtąd Normandią. Baron na samym początku naszej nieszczęsnej znajomości aż się palił, by uświadomić mi, że nie jest Francuzem, lecz Normanem. Myślę, że on naprawdę wierzy, że żyje w zamierzczłym średniowieczu. A z pewnością zachowywał się tak, jakby żył w tamtych czasach.

— Przy tym mimo wszystko zachował pewną wrażliwość.

— Wrażliwość!

— Zamiłowanie do sztuki. Powiem ci coś jeszcze. Chciał zostać artystą. Możesz sobie wyobrazić tę burzę w Centeville, kiedy to wyszło na jaw. W tej rodzinie nigdy nie było artystów, sami surowi wojownicy. Od razu położono temu kres.

— Dziwię się, że na to pozwolił.

— Ależ nie, skądże. Stał się i tym, i tym... a ponieważ jego wysiłki były podzielone, nie osiągnął całkowitego sukcesu.

— Co masz na myśli?

— Nie jest malarzem, ale mówi się, że nie ma we Francji nikogo, kto by wiedział więcej na temat malarstwa. Jest bezwzględny, władczy, a przy tym ma domieszkę sentymentalizmu, która całkowicie odbiega od reszty jego osoby.

— Domieszkę sentymentalizmu! Doprawdy, Nicole, fantazjujesz!

— A czy nie poznał się na twym talencie? Czy nie doceniasz faktu, że zawdzięczasz mu drogę do kariery?

— To po prostu dzięki temu, że spodobała mu się moja praca, że docenił jej wartość i przekonał się, że mogę namalować tę miniaturę równie dobrze jak ojciec.

— Ale zrobił to, prawda? Posunął się do znaczących starań, by dopomóc ci w karierze.

— A potem dołożył jeszcze większych starań, by ją zniszczyć. Nie, zawsze będę go nienawidziła. Dokładnie widzę jaki jest... potwór.

— Nie denerwuj się — powiedziała Nicole. - To źle wpływa na dziecko.

Z każdym miesiącem byłam coraz bardziej wdzięczna Nicole. Podtrzymywała nasz układ. Podchodziła do wszystkiego tak wspaniałomyślnie, bym nie czuła się dla niej ciężarem. Była samotna, nudziła się, a ja dostarczałam jej zajęcia. Moja rozpaczliwa sytuacja ożywiła monotonię jej życia. Jedynie wtedy okazywała zniecierpliwienie, kiedy próbowałam wyrazić swą wdzięczność.

W domu wszystko urządzone doskonale. Pracownia była duża, przestronna i jasna, taka jak powinna być. Nicole raz w tygodniu przyjmowała przyjaciół. Zawsze wówczas jej towarzyszyłam, co przysparzało mi wielu klientów. Pracowałam prawie do czasu rozwiązania, więc nie musiałam oszczędzać i mogłam dawać Nicole odpowiednią sumę na utrzymanie, chociaż dobrze wiedziałam, że nie chce jej przyjmować. Jednak uparłam się przy tym. Nicole nauczyła mnie nowego stylu życia. Stałam się panią Colli-son, sławną artystką, bo Nicole, która oczywiście nie zważała na konwenanse w odniesieniu do samej siebie, zdecydowała, że dobrze będzie, jeśli ja potraktuję je poważniej. Dlatego napomykała o zmarłym mężu i mającym się urodzić pogrobowcu. Tworzyło to bardzo interesującą sytuację, owiało mnie mgiełką tajemnicy, która czyniła mnie nie tylko utalentowaną artystką, ale intrygującą osobą. Skan i przerobienie pona.

Lubiłam te wieczorki, dopóki nie stałam się zbyt ociężała. Później czułam potrzebę wypoczynku. Salon odwiedzali najrozmaitsi ludzie. Często muzykowano: Nicole dobrze grała na pianinie, a czasem angażowała zawodowych muzyków. Lubiła wszakże wybierać ludzi, którzy starali się osiągnąć rozgłos w tej dziedzinie. Była bardzo sympatyczna i cokolwiek by myśleć o jej przeszłości, naprawdę dobra. Sama się o tym przekonałam. Przychodzili artyści, muzycy i pisarze. Taki styl życia był wciągający i podniecający. Zaczynałam czuć się szczęśliwa, na czym tak zależało Nicole. Urządziła to

wszystko, a ja dałam się wciągnąć, zanim zdążyła powiedzieć: To dla dobra dziecka...

Podczas ostatnich miesięcy leżałam na sofie w salonie, okryta aksamitnym pledem, maskującym moje kształty. Przychodzący siadali obok, czasem klekali, co sprawiało, że czułam się jak królowa. Wybrana przez Nicole położna już się wprowadziła, Zbliżał się czas rozwiązania. Potem nadszedł ten najważniejszy dzień i urodziłam dziecko. Kiedy doszłam do siebie, usłyszałam krzyk... głośny i silny, i głos położnej, mówiącej: Ten da sobie radę! Dowiedziałam się, że urodziłam syna. Kiedy mogłam go przytulić, Nicole stała obok uśmiechając się z dumą. Powiedziała, że dziecko waży dziewięć funtów, czyli bardzo dużo — i że jest pod każdym względem doskonałe.

— On będzie kimś... ten nasz chłopiec — powiedziała.

Była nim oczarowana od chwili narodzin i nie rozmawialiśmy o niczym innym, tylko o tym cudnym chłopczyku.

— Jak go nazwiesz? — spytała Nicole i przez chwilę miałam wrażenie, że podsunie mi imię Rollo. Rozgniewałam się w głębi duszy. Powiedziałam szybko:

— Nazwę go Kendall, na cześć mego ojca. Imię musi być na K, gdyby...

Roześmiała się.

— Ależ oczywiście, musi nazywać się Kendall. Musi mieć te magiczne inicjały na wypadek, gdyby miał okazać się wielkim artystą. Kołysała go w swych ramionach. Była nim zachwycona. Cieszyła mnie jej radość. Potem oddała go mnie i przytuliłam go do siebie. Wiedziałam, że wszystko, przez co przedtem przeszłam warte było tej chwili.

## 6. *Jaskrawy latawiec*

Nie wierzyłam, że mogę być tak szczęśliwa. Od momentu narodzin mego syna minęły dwa lata, a on był codziennie silniejszy i ładniejszy i rósł tak, że Nicole i ja nie mogłyśmy się nadziwić. Przeżywałyśmy gwałtowną radość z jego pierwszego ząbka, pierwszego uśmiechu, pierwszego wypowiedzianego słowa, pierwszego kroku na dwóch krągłych nóżkach — tym bardziej gwałtowną, że odczuwałyśmy ją obydwie. Chłopiec był centrum naszego życia. Gdy tylko nauczył się mówić, powiedział swe imię, które w jego ustach brzmiało Kendy. Często je powtarzał. Był bardzo inteligentny, więc nie mógł nie zdawać sobie sprawy z ważności swej osoby. Ja zaś z czasem myślałam, że uważa, że cały świat został stworzony dla niego.

Codziennie, kiedy byłam w pracowni, Kendal pozostawał pod opieką Nicole. Miałam coraz więcej klientów i rzadko zdarzał się dzień, gdy nie było nic do roboty. Sprawiało mi to wielką satysfakcję, bo niewątpliwie moje nazwisko stawało się coraz bardziej popularne w paryskich kręgach towarzy-

skich. Cieszyłam się, gdy przyjeżdżali do mnie także klienci z prowincji, bo świadczyło to o tym, że moja sława rozeszła się już poza Paryż.

— Wspaniale, znakomicie! - szeptała Nicole i nie mogła sobie odmówić, by nie dodać — A nie mówiłam?

Miała rację we wszystkim. Znalazła dla mnie wyjście z sytuacji, a ponieważ moje dziecko było najcudowniejsze na świecie, mogłam poniechać wszelkich żalów i czuć się szczęśliwa. Mniej więcej raz w miesiącu pisałam do ojca, donosząc mu o swych sukcesach. Cieszył się z obrotu sprawy i doskonale rozumiał, że nie mogłam tracić czasu na przyjazdy do domu. Jego wzrok stale się pogarszał, więc on nie był w stanie podjąć się podróży do Paryża. Na razie wystarczyły mu moje listy. Chciał wiedzieć wszystko o moich sukcesach i uważał, że to najlepsze, co mogło się wydarzyć, szczególnie kobiecie — zostać uznana przez takiego znawcę jak baron i mieć potem własną pracownię w Paryżu. „Myślę o tobie stale, najdroższa Kate. Jestem z ciebie tak dumny” - pisał. — „Jedynie to sprawiło, że z rezygnacją pogodziłem się ze swym kalectwem”. Wiele o nim myślałam. Żył szczęśliwie w Collison House. Byłam coraz bardziej wdzięczna Clare, że tak bardzo się o niego troszczyła. Ojciec często wspominał o niej w listach. Było to dla mnie jasne, że prowadzenie domu i opieka nad ojcem spoczywały we właściwych rękach.

Nie musiałam się o nic martwić. Starałam się nie pamiętać o baronie, ale czasem uświadamiałam sobie, że chociaż postąpił ze mną tak wstętnie, dzięki niemu miałam wiele zamówień i dziecko. Dziwne było pomyśleć, że jest on jego częścią. Próbowałam odepchnąć tę myśl, gdy tylko się pojawiła, ale zauważyłam ze zdumieniem, że Kendal zaczął przypominać swego ojca. Widać było, że będzie wysoki i barczysty, miał blond włosy i niebieskozielone oczy. Jednak będzie zupełnie inaczej wychowany — pomyślałam. Nauczę go lepszego postępowania i byłoby dobrze, gdyby został artystą. Lubił przesiadywać w pracowni i przyglądać się mej pracy, chociaż oczywiście nie wtedy, gdy byli klienci. Domagał się, bym dawała mu farby i malował na skrawkach papieru.

Były to bardzo szczęśliwe dni. Kiedy obserwowałam jasną główkę syna, pochyloną w całkowitym skupieniu nad papierem, myślałam często: inaczej bym go nie miała. Kendal był zadośćuczynieniem za wszystko.

Któregoś dnia, kiedy Nicole zabrała Kendala na poranny spacer do Ogrodu Luksemburskiego, jak zwykle malowałam w pracowni. Moją modelką była kobieta, pragnąca dać swą miniaturę mężowi w prezencie na urodziny. Spotkałam ją na jednym z przyjęć u Nicole, tak jak wielu innych klientów. Zwykła dużo mówić podczas pozowania, co mi odpowiadało. Zawsze chciałam uchwycić zmieniającą się ekspresję twarzy, widoczną wówczas, gdy klienci coś z ożywieniem opowiadali.

Kobieta powiedziała niespodziewanie:

— Gdy wchodziłam, spotkałam panią St.Giles z pani synkiem.

— Och tak — odparłam. — Właśnie wychodzili na poranną przechadzkę.

— Cóż to za mocny chłopczyk!

Kiedy ludzie chwalili Kendalę, czułam wręcz bezsensowne zadowolenie.

— Też tak sądzę, ale wiem, jak to bywa z matczynymi uczuciami.

— To naprawdę piękne dziecko. Jaka to radość mieć dzieci. Też mam nadzieję... w swoim czasie. Oczywiście, jestem jeszcze młoda. Ale wracając do pani, pani Collison. Musiała być pani młodzieńka, wychodząc za męża. I jakie to smutne, że pani mąż nigdy nie widział swego syna.

Milczałam. Kobieta ciągnęła:

— Przepraszam. Nie powinnam o tym mówić. To z pewnością bardzo bolesne... nawet teraz. Proszę mi wybaczyć.

Powiedziałam:

— Wszystko w porządku.

— Mówią, że czas leczy rany, a pani ma swego drogiego chłopczyka. Mój mąż w ubiegłym tygodniu był w Centeville. Spędził noc w zamku.

Znieruchomiałam z pędzlem nad płytką z kości słoniowej. Ręka nie mogła mi ani odrobinę zdrzeć. Każde pociągnięcie pędzla było bardzo ważne.

— Ach tak — szepnęłam.

— Powiedział, że księżniczka nie czuje się zbyt dobrze. Domyślałam się, że nie doszła do siebie po porodzie.

— Po porodzie? — usłyszałam swój głos.

— Och, nie słyszała pani? Nastąpiło to już dość dawno. Dziecko musi być mniej więcej w tym samym wieku, co pani synek. Powiedziała pani, dwa lata? Tak, przypuszczam, że ma dokładnie tyle samo.

— Nie, nie wiedziałam, że mają dziecko — powiedziałałam.

— Chłopczyka. Szczęście, że to chłopiec. Słyszałam, że ze względu na stan zdrowia księżniczka nie powinna mieć więcej dzieci.

— Przykro mi to słyszeć. Jest taka młoda.

— Och, tak... bardzo młoda. Ale z trudem urodziła. W każdym razie, mają syna.

— Widziała go pani?

— Tylko przelotnie. Wygląda na dość chorowitego.

— To dziwne.

— Cóż, spodziewała się pani, że baron powinien mieć dziecko podobne do siebie, prawda?

— Jak go nazwali? Przypuszczam, że Rollo? — spytałam.

— O nie, nie. Tak ma na imię baron.

— Właśnie wiem i sądziłam, że dziecko będzie nosiło jego imię.

— Nie, nazwano go Wilhelm.

— Ach, Wilhelm Zdobywca.

— Raczej nie wygląda na zdobywcę, biedna mała kruszyna. Ale wiem, że dzieci wyrastają ze swych dolegliwości.



— Też tak sędzę.

— Pani nie musi się martwić o swego synka. Wygląda na okaz zdrowia.

Nie mogłam potem dojść do siebie. Nie mogłam odpędzić od siebie myśli o księżniczce mieszkającej w tym zamku. Bała się tego. A potem zaszła w ciążę, cierpiała i zapadła na zdrowiu. Pomyślałam, że baron nie jest chyba zbyt zadowolony z tego chorowitego dziecka, choć jest to syn i dziedzic, Wilhelm Zdobywca. Później, kiedy zostałam z Nicole sama, wspomniałam o tej rozmowie. Pokiwała głową.

— Wiedziałaś? — spytałam.

— Tak, słyszałam o tym.

— Nie powiedziałaś mi.

— Wiesz, jak reagowałam za każdym razem na najmniejszą wzmiankę o baronie. Myślę, że w pewnym stopniu nadal tak jest.

— Mimo wszystko, wolałabym raczej dowiedzieć się od ciebie.

— Będę o tym pamiętać, jeśli usłyszę jeszcze jakąś ploteczkę.

— Dobrze. Lubię o wszystkim wiedzieć.

— Nawet o... pewnych osobach?

— Tak, nawet o nich. A jak dziś było w Ogrodzie?

— Bardzo miło. Kendal zainteresował się rzeźbami. Zachwyił się posągiem Chopina i musiałam mu opowiedzieć wszystko, co wiedziałam o tym muzyku. Musiałam nawet zanuć kilka jego utworów; obawiam się, że efekty były opłakane. Jednak Kendalowi się podobało.

Kilka tygodni później przeżyłam szok. Kendal zbudził się po swej popołudniowej drzemce i jak zwykle był pełen energii. W takie dni z trudem z nim wytrzymałyśmy, a Nicole często mawiała, że było o wiele łatwiej, kiedy umiał jedynie raczkować. Przez cały ranek spacerował z Nicole i obiecałam mu, że gdy się obudzi, ja wyjdę z nim na dwór. Zabrałam go do sklepu, w którym kupowałam pędzle. Zrobiliśmy jeszcze trochę zakupów i wróciliśmy do domu. Kiedy wchodziliśmy, usłyszałam, że Nicole z kimś rozmawia. Pomyślałam, że ma gości i chciałam zabrać Kendala na górę do naszego pokoju, gdy zjawiła się Nicole. Wyglądała na dość poruszoną.

— Kate — powiedziała — jest tu twój ojciec.

Oślupiałam. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, ale w tej chwili ukazała się Clare.

— Kate! — podbiegła do mnie i uściskała. Za nią stał mój ojciec. Kendal przyglądał się gościom ze zdumieniem. Musiałam prędko podjąć decyzję.

— Tato! — krzyknęłam i padliśmy sobie w objęcia.

— Mamy dla ciebie nowinę. Musieliśmy powiedzieć ci osobiście — powiedział ojciec. — Cóż za kochany chłopczyk!

Poczułam, że oblewam się rumieńcem. Byłam zdrtwiała i nie mogłam zebrać myśli. Często wyobrażałam sobie, jak mówię to ojcu, bo wiedziałam, że nie będę w stanie stale utrzymywać w tajemnicy istnienia mego syna. Ale z pewnością nigdy nie wyobrażałam sobie takiej sytuacji.

— Wiele trzeba wyjaśnić — powiedziałam. — Nicole, czy mogłabyś zabrać go na górę? Za chwilę zjedźcie zobaczyć się z moim ojcem.

— Chcę go zobaczyć teraz — powiedział Kendal.

— Już go widziałeś, kochanie. Muszę najpierw z nim porozmawiać.

Nicole wzięła go mocno za rękę i wyprowadziła. Przeszłam wraz z ojcem i Clare do salonu.

— Najpierw powiedzcie mi swą nowinę — powiedziałam stanowczo, starając się dobrać słowa, które wyjaśniłyby istnienie Kendala.

— Clare i ja pobraliśmy się — wykrztusił ojciec.

— Pobraliście się!

— Trzy tygodnie temu. Nie zawiadamialiśmy cię, bo wiedzieliśmy, że jesteś zbyt zajęta, by przyjechać na ślub, a może czułaś się w obowiązku, i sprawilibyśmy ci tylko kłopot. Pomyśleliśmy, że sprawimy ci niespodziankę podczas naszego miodowego miesiąca.

— Och, tato — powiedziałam.

— Nie jesteś zadowolona — powiedziała szybko Clare.

— Oczywiście, że tak. Myślę, że to cudownie! Nikt nie troszczy się o niego tak jak ty.

— Chcę się nim opiekować — rzekła z mocą Clare — a szczególnie teraz...

Ojciec uśmiechnął się, zwracając twarz w moim kierunku i uświadomiłam sobie, że nie widzi mnie zbyt wyraźnie.

Powiedziałam pomału:

— Jak się domyślicie, mam wam coś do powiedzenia.

— Czy chcesz porozmawiać z ojcem na osobności? — spytała Clare.

Potrząsnęłam głową:

— Nie, Clare. Jesteś teraz członkiem rodziny. Boję się, że to będzie dla was szok. Ten chłopczyk jest moim synem.

W pokoju zapadła głęboka cisza.

— Nie mogłam ci powiedzieć — brnęłam dalej. — Dlatego musiałam zostać tutaj. Nie mogłam cię odwiedzać...

— Wyszłaś za męża? — spytał ojciec.

— Nie.

— Rozumiem.

— Nie, nie sędzę, byś rozumiał.

— Co się stało z Bertrendem? Miałaś wyjść za niego.

— To nie Bertrand jest ojcem mego dziecka.

— Ktoś inny?

Clare powiedziała:

— Moja biedna Kate!

— Nie — powiedziałam gwałtownie. — Nie jestem biedna. Tak się stało... a teraz mam synka, którego inaczej bym nie miała.

Ojciec wyglądał na zdumionego.

— Ale miałaś wyjść za męża.

— To był ktoś inny.

— I nie mogłaś go poślubić?

Kiwnęłam głową. Ojciec miotał się pomiędzy swymi zasadami, a miłością do córki. Był to dla niego wielki szok, że miałam dziecko z nieprawego łoża. Czułam, że winna mu jestem jakieś wyjaśnienie, bo nie chciałam, by myślał, że stałam się niemoralna i bezmyślna. Dodałam cicho:

— Zostałam zgwałcona.

— Zgwałcona! Moje drogie dziecko!

— Proszę... czy moglibyśmy o tym nie rozmawiać?

— Oczywiście, że nie — powiedziała Clare. — Kendal, kochanie, Kate jest teraz szczęśliwa... cokolwiek się zdarzyło. I odnosi sukcesy w pracy. To musi być wspaniałą nagrodą za wszystko. A ten malec jest taki kochany.

— Dziękuję, Clare — powiedziałam. — Może później będę w stanie o tym porozmawiać. To wszystko stało się tak nagle.

— Powinniśmy ci byli powiedzieć, co zamierzamy zrobić - rzekła Clare.

— Chcieliśmy, by była to niespodzianka.

— To cudowna niespodzianka. Tak się cieszę, że was widzę, po prostu.

— Rozumiemy — powiedziała Clare — powiesz nam, kiedy zechcesz. A poza tym, to nie nasza sprawa. Masz swoją pracownię i wszystkie te osiągnięcia. O tym przecież marzyłaś, prawda?

Ojciec patrzył w moją stronę, jakby miał przed sobą kogoś nieznanego. Podeszłam do niego i pocałowałam go w rękę.

— Przepraszam - powiedziałam. - To było nieuczciwe w stosunku do ciebie. Może powinnam była ci powiedzieć. Nie chciałam sprawiać kłopotów. Wierz mi, że to nie moja wina. To... przydarzyło mi się.

— To znaczy...?

— Proszę, nie mówmy o tym. Może później. Nie teraz. Och, ojcie, tak się cieszę, że jesteś szczęśliwy i że masz Clare.

— Clare jest dla mnie bardzo dobra.

Złapałam ją za rękę i we trójkę staliśmy przytuleni.

— Proszę, zrozumcie — powiedziałam. — Nie sprowokowałam tego. To się... zdarzyło. Znalazłam cudowną przyjaciółkę w Nicole, która ułatwia mi wszystko. Wierzę, że niezależnie od tego... będę szczęśliwa.

Ojciec zacisnął pięści i powiedział cicho:

— Czy to był ten człowiek... ten baron?

— Ojcie, proszę... minęło i skończone.

— Zrobił dla ciebie dużo. Więc to z tego powodu...

— Nie, nie. To zupełnie nie tak. Może będę w stanie wyjaśnić ci później, nie teraz.

— Kendal, kochanie — powiedziała łagodnie Clare — nie dręcz Kate. Wyobraź sobie wszystko, przez co przeszła... i teraz nasze nagłe przybycie. Powie nam, kiedy będzie gotowa. Och, Kate, jak to cudownie cię widzieć! Czy maluszek interesuje się malowaniem?

— Tak, naprawdę myślę, że go to wciągnie. Teraz robi bohomyzy, ale jestem pewna, że ma wycucie koloru. Nazwałam go Kendal... na wszelki wypadek.

Ojciec uśmiechnął się łagodnie. Ujął mnie silnie za rękę.

— Powinnaś była zwrócić się do mnie. To ja powinienem był ci pomóc — powiedział.

— Prawie to zrobiłam. Stałoby się tak, gdyby nie Nicole. Och, ojczu, jakie to szczęście, że masz Clare! A ja na szczęście spotkałam Nicole. To cudownie mieć oddanych przyjaciół.

— Masz rację. Chcę zobaczyć chłopca, Kate.

— Zobaczysz.

— Kendal Collison. Może on będzie kontynuował tradycję — wymamrotał ojciec.

Ojciec i Clare zostali z nami przez trzy dni. Kiedy minął pierwszy szok, ojciec pogodził się z moją sytuacją na tej samej zasadzie, jak przyjął własną postępującą ślepotę. Nie zadawał więcej osobistych pytań. Czy sądził, że została siłą zmuszona do uległości, czy inaczej nakłoniona przez barona, nie pytał o nic, a ja też nie poruszałam tego tematu. Wiedział, że rozmowa o tej sprawie wprowadza mnie z równowagi, a chciał, by ich wizyta była przyjemna. Chciał podkreślić coś, o czym i tak wiedziałam — że niezależnie od tego, co może spotkać któreś z nas, nasza miłość pozostanie niewzruszona.

Clare i ojciec opowiadali o sprawach wsi. Hope miała dziecko i była szczęśliwa, chociaż przez długi czas nie mogła otrząsnąć się po śmierci siostry. Na plebanii wszystko było jak dawniej. Frances Meadow świetnie dawała sobie radę z domem i niezliczonymi obowiązkami gospodarskimi.

— Nasze życie jest bardzo ciche w porównaniu z twoim w tym cudownym salonie — powiedziała Clare. — Jednak bardzo nam odpowiada.

Wzrok ojca bardzo się pogorszył. Nie nosił okularów, ponieważ nie dawało to żadnych efektów. Pomyślałam, że nadciąga najwyraźniej czas, kiedy ojciec nie będzie nic widzieć. Bałam się tego dnia i wiedziałam, że on także.

Clare odbyła ze mną długą rozmowę.

— Przygotowuje się do tego stopniowo. Czytam mu, bardzo to lubi. Oczywiście nie może już wcale malować. Serce boli patrzeć, gdy siedzi w pracowni. Chodzi tam nadal dosyć często. Myślę, że twój sukces wiele dla niego znaczy.

— Clare — powiedziałam — nie wiem, jak ci dziękować.

— To ja powinnam być wdzięczna. Zanim do was przyjechałam, moje życie było takie puste. Teraz nabrało sensu. Sądzę, że jestem stworzona, by opiekować się innymi.

— To bardzo zaszczytne życiowe powołanie.

— Twój ojciec jest taki miły, taki dobry; mam szczęście. Bardzo żal mi

ludzi, którzy nie są jak ja szczęśliwi. Często myślę ze smutkiem o biednej Faith Camborne.

— Zawsze była taka bezradna — powiedziałam.

— Wiem. Staralam się z nią zaprzyjaźnić. Robiłam, co mogłam.

— Zawsze jej bardzo pomagałaś i wiem, że bardzo cię lubiła.

— Wszystko, co możemy teraz zrobić to modlić się, by Hope przestała opłakiwać swą siostrę i cieszyła się tym, co dało jej życie: dobrym mężem i ślicznym malarstwem.

— Kochana Clare — powiedziałam cicho, całując ją.

Kendal był bardzo podniecony, gdy dowiedział się, że ma dziadka. Wspiął się na niego i zaglądał mu w twarz. Musiał słyszeć o jego bardzo bliskiej ślepotcie, ponieważ pewnego dnia wdrapał mu się na kolana i długo wpatrując się w jego twarz powiedział:

— Jak dzisiaj z twymi biednymi oczami?

Ojciec tak się wzruszył, że prawie miał by w oczach.

— Będę patrzył za ciebie — powiedział Kendal. — Przez cały czas będę trzymał cię za rękę i nie pozwolę ci upaść.

Kiedy zobaczyłam wyraz twarzy mego ojca, mogłam tylko cieszyć się z mojego synka i nie żałowałam niczego — dosłownie niczego — co sprawiło, że on przyszedł na świat.

Clare i ojciec jechali do Włoch. Ojciec chciał, by Clare zobaczyła te wszystkie dzieła sztuki, które poruszały go tak głęboko, gdy sam mógł je oglądać. Wierzyłam, że zobaczy je znowu dzięki Clare. Była dla niego tak delikatna, tak miła, nie rozpieszczająca go zanadto, lecz na tyle, by wiedział, jak bardzo jej na tym zależy. Pozwalała mu na pewną samodzielność, a jednocześnie zawsze była przy nim, gdy potrzebował pomocy.

Cieszyłam się, że przyjechali. Jakby wielki ciężar spadł z moich barków. Nie miałam już przed nimi nic do ukrycia. Mogłam wreszcie swobodnie do nich pisać.

— Clare, proszę, musicie często mnie odwiedzać — powiedziałam, gdy wyjeżdżali. Trudno by mi było pojechać do Farrington, ale przyjeździe wkrótce.

Obiecali, że przyjadą.

Minęły dwa lata. Kendal obchodził swe piąte urodziny. Umiał bardzo dobrze rysować. Najbardziej lubił przychodzić do pracowni po południu, kiedy nie było już klientów, siedzieć na ławeczce i malować. Malował rzeźby, które widywał w swym ulubionym Ogrodzie Luksemburskim. Szczególnie lubił Chopina, ale zrobił też kilka dobrych obrazków posagów Watteau, Delacroix i George Sand. Uważałam, że ma nadzwyczajny talent. Regularnie pisałam do ojca, który był ciągle spragniony nowin o Kendalu i cieszył się z jego malarzkich zainteresowań. Odpisał, że gdy ja miałam pięć lat, zaczęłam okazywać podobne zdolności. „To cudowne wiedzieć, że nic łącząca pokolenie, nie zostanie zerwana” — napisał. W ciągu tego czasu dwukrotnie wraz z Clare odwiedził Paryż.

Był teraz niemal niewidomy i jego pismo stało się trudne do odcyfrowania. Zamiast niego często pisała Clare. Oznajmiła mi, że ojciec traci wzrok stopniowo, lecz ostatecznie. Jednak jakoś się z tym pogodził, a rozmowy z nią sprawiały mu dużo radości. Clare coraz więcej mu czytała. Znał na bieżąco nowiny i zawsze interesowało go, co dzieje się we Francji. „Nie czytamy mu nic, co według mnie mogłoby go zdenerwować” — pisała Clare. — „Jest nieco zaniepokojony sytuacją u was, pewnym niezadowolaniem z cesarza i cesarzowej. Wiem, że jest piękna, ale dowiadujemy się, że także ekstrawagancka, poza tym to oczywiście Hiszpanka, a Francuzi zawsze nie lubili cudzoziemców. Pomyśl, jak nienawidzili Marii Antoniny. Sądzę, że twój ojciec się nieco niepokoi, że to, co się zdarzyło osiemdziesiąt lat temu, znowu się powtórzy.”

Nie zwróciłam na to większej uwagi, kiedy to czytałam. Życie w Paryżu było takie przyjemne. Organizowałyśmy przyjęcia, na których zbierali się piękni i inteligentni ludzie. Raczej rozprawiano o sztuce niż polityce, ale zauważyłam, że ta ostatnia coraz częściej przewija się w rozmowach.

Sądzę, że Nicole była zadowolona z życia. Mieszkała w luksusowych warunkach i kochała swe przyjęcia. Myślę, że od czasu do czasu miewała kochanka, ale nie przerodziło się to w żaden trwały związek. Nie wypytywałam, a sama nic nie mówiła. Myślę, że w głębi duszy zawsze była świadoma tego, co nazywała mą anglosaską pruderią i nie chciała mi w niczym uwłaczyć. Mnie także nie brakowało wielbicieli. Nigdy nie byłam piękna, ale sądzą, że w ciągu lat spędzonych z Nicole nabrałam pewnej wytworności. Moja twórczość cieszyła się uznaniem i traktowano mnie z wielkim szacunkiem. Posiadanie miniatury Collisonów uważano za symbol pozycji społecznej a przewrotna moda sprawiła, że moja płeć - dotąd uchodząca za wadę — stała się teraz dodatkowym atutem.

Podobało mi się paru mężczyzn, którzy mnie odwiedzali, ale nie weszłam z nimi nigdy w bliższe związki. Gdy tylko zaczęli okazywać jakąkolwiek poufałość, cała wewnątrz dygotałam i widziałam tamtą twarz pożądliwie wpatrzoną we mnie. W miarę upływu lat twarz ta coraz bardziej przypominała demoniczną chimere z Notre Dame.

Wszyscy byliśmy bardzo szczęśliwi. Wynajęłam opiekunkę dla Kendala. Nie mogłam oczekiwać od Nicole, by zabierała go ze sobą na całe dni, chociaż od czasu do czasu lubiła to robić. Jeanne Colet była w tej roli znakomita, uprzejma i energiczna. Właśnie kogoś takiego potrzebował Kendal. Natychmiast do niej przyłgnał. Był bardzo kochanym dzieckiem. Czasami sprawiał kłopoty, jak większość dzieci, ale w jego figlach nic było złośliwości. Chciał wiedzieć, jak działają różne rzeczy i dlatego czasami je psuł. Nie robił tego z żądy zniszczenia.

Przypuszczam, że nie dostrzegałam w nim wad, ale prawdą jest, że inni kochali go od pierwszej chwili i był ulubieńcem wszędzie, gdzie się pojawił. Nawet ponury portier wychodził mu na spotkanie, gdy Kendal mijał go.

Kendal zazwyczaj wbiegał i opowiadał mi o ludziach, spotkanych w Ogrodzie. Mieszał słowa francuskie i angielskie, co było urocze i może stanowiło jeden z jego wdzięków. W każdym razie, ludzie go zawsze zauważali i być może dlatego, kiedy po kolejnym powrocie opowiedział mi o pewnym dżentelmenie, początkowo nie zwróciłam na to uwagi.

W tym czasie nastała moda na latawce. Dzieci codziennie puszczały je w Ogrodzie Luksemburskim. Kendal miał piękny latawiec w barwach dawnej flagi Francji. Żółte płomienie na szkarłatnym tle były bardzo efektowne i na pewno zabawka wyglądała wspaniale żeglując po niebie. Kendal codziennie szedł do Ogrodu ze swym latawcem, a po powrocie opowiadał mi, że jego latawiec latał wysoko, o wiele wyżej od innych. Wymyślił, że chce polecieć do Anglii w odwiedziny do dziadka.

Pewnego dnia wrócił do domu bez latawca. Tonał we łzach.

Powiedział:

— Odleciał!

— Jak mu na to pozwoliłeś?

— Ten pan pokazał mi, jak zrobić, by latał wyżej.

— Jaki pan?

— Ten pan w Ogrodzie.

Spojrzałam na Jeanne. Powiedziała:

— Och, taki jeden dżentelmen czasami jest tam. Siedzi i patrzy na bawiące się dzieci. Często zamienia parę słów z Kendalem.

Zwróciłam się do Kendala:

— Mniejsza z tym. Kupimy ci innego latawca.

— To nie będzie mój.

— Sądzę, że gdzieś taki znajdziemy — zapewniłam go.

Następnego ranka wyszedł bez latawca bardzo strapiiony.

— Mam nadzieję, że jest teraz u mojego dziadka — powiedział i zdaje się, że to go pocieszyło. Potem dodał z zaniepokojeniem.

— Czy będzie mógł go zobaczyć?

Twarz mu się trochę zmarszczyła i wyglądał teraz na bardziej zmartwionego niż po utracie latawca. Myślał o tym, że jego biedny dziadek nie będzie w stanie ujrzeć tego wspaniałego godła. Właśnie ta troska i to współczucie dla innych sprawiały, że Kendal był taki kochany.

— Znajdę drugi taki latawiec, choćbym miała przekopać cały Paryż — powiedziała do Nicole.

— Ja też — odparła.

Od rana byłam zajęta malowaniem, ale obiecałam sobie, że wyjdę się rozejrzeć po południu. Jednak nie było takiej potrzeby. Kendal wrócił z Ogrodu z latawcem chyba dwa razy większym niż tamten, a dawne godło Francji było jeszcze wspanialsze, z bardziej jaskrawą czerwiecią i złotem. Chłopiec tak się cieszył, gdy uklękałam przy nim i przytuliłam go.

— Uważaj na latawca! — ostrzegł mnie. — Jest bardzo delikatny.

Spojrzałam pytająco na Jeanne.

— To ten dżentelmen w Ogrodzie. Był tam rano z tym latawcem.

— To znaczy... dał go Kendalowi?

— Powiedział, że to częściowo jego wina, że tamten uciekł. Bawił się z Kendalem tym latawcem przez cały dzień.

Poczułam się trochę niespokojna.

— Nie musiał przecież go oddawać, a jeśli nawet, nie musiał kupować tak drogiego.

Minęło kilka dni. Co rano Kendal wychodził ze swym latawcem. Powiedział, że puszczają go razem z tym dżentelmenem z Ogrodu. Nadszedł moment na który czekałam — odwołanie pozwania — i skorzystałam z nadarzającej się okazji. Postanowiłam na własne oczy ujrzeć tego dżentelmena.

Kiedy go zobaczyłam, stałam bardzo cicho, cała się trzęsąc ze strachu. Miałam ochotę złapać za rękę Kendala i uciekać ile sił w nogach. Podszedł do mnie. Ukłonił się. Ponownie ożyły wspomnienia. Chciałam krzyknąć — „Odejdź! Wynos się z mojego życia!”. Ale on tam stał i uśmiechał się.

— Mamusiu - powiedział Kendal i ciągnął, mocno mieszając obydwaj języki — Voila pan z jardins.

— Kendal i ja jesteśmy przyjaciółmi.

— Od... od kiedy to trwa? — wyszeptałam.

— Na tyle długo, że staliśmy się bliskimi przyjaciółmi.

Nie mogłam patrzeć na niego. Przerazał mnie. Znałam jego bezwzględność i bardzo się bałam, co zrobi dalej.

— Skąd ty...?

— Widziałem go. Bardzo mi się spodobał. Dowiedziałem się, jak się nazywa.

Kendal patrzył to na mnie, to na niego.

— Czy będziemy puszczać latawca? — spytał.

— Ależ oczywiście — odparł baron. — Czy to nie wspaniały latawiec? — ciągnął, patrząc na mnie.

— Jest większy od tego, który poleciał do Anglii — powiedział Kendal.

— Mam nadzieję, że spodoba się twemu dziadkowi.

On dużo wie — pomyślałam. Zrobił to rozmyślnie. Dlaczego? Zwrócił się do mnie:

— Wybaczysz nam? Musimy puścić latawca pod niebo. To pokaże innym, jak mizerne są ich wysiłki.

— Chodźmy — powiedział Kendal.

Obserwowałam, gdy oddalali się razem. Byłam oszołomiona. Co on zamierza teraz zrobić? — zadawałam sobie pytanie. Co to miało znaczyć? Przychodził do Ogrodu Luksemburskiego, by zobaczyć chłopca? Dlaczego? Od kiedy to interesował się dziećmi? Jednak nie udało mi się uciec od niego. Kilka ostatnich lat, kiedy ułożyłam sobie życie, kiedy nauczyłam się akceptować to, co mi niesie i być za to wdzięczna... było po prostu swego ro-



dzaju pauzą. Bałam się tego człowieka. Wiedziałam jaki jest bezlitosny. Czego chciał od mojego syna? Musiałam uzmysłwić sobie oczywistą prawdę: Kendal był także jego synem.

Obserwowałam latawca, wznoszącego się pod niebo. Był najwyżej i przyćmił wszystkie inne. Wszyscy pokazywali go sobie, a Kendal rósł z dumy. Zadałam sobie pytanie, czego on już nauczył mego chłopca? Pokazywał mu, że musi górować nad wszystkimi. Musi mieć największego latawca, by usunąć inne w cień. Właśnie tak był wychowany baron. Próbował zmienić moje dziecko w kogoś podobnego do siebie. Usłyszałam, jak mówi:

— Proszę, potrzymaj go. Ściskaj mocno. Nie pozwól mu uciec. Dasz radę?

— Oczywiście — powiedział Kendal.

— Oczywiście — powtórzył. — Chcę teraz zamienić parę słów z twoją mamą. Usiadł koło mnie. Odsunęłam się instynktownie. Zauważył to i roześmiał się.

— Co za chłopiec! — powiedział.

Nie odpowiedziałam.

— Wygląda dokładnie tak jak mój dziadek. Mam jego portret z chłopięcych lat. Podobieństwo jest zdumiewające.

Powiedziałam wolno:

— To jest mój syn. Nigdy nie będzie podobny do tych norweskich baronów, którzy tratali każdego, kto stanął im na drodze.

— Nie wątpię, że jest w nim pewna słodycz, odziedziczona po żeńskich przodkach. Jednak będzie wojownikiem.

— Nie sądzę, by istniała potrzeba omawiania tego z tobą. Jeśli powiesz mi, jaki był koszt latawca...

— To prezent ode mnie.

— Doprawdy nie chcę, by przyjmował upominki od obcych.

— Ale to nie dotyczy własnego ojca!

Odwróciłam się do niego gwałtownie.

— Co zamierzasz?

— Wyraziłem jedynie zdanie. Jestem jego ojcem i mogę mu dać latawca, jeśli zechcę... lub cokolwiek innego.

— A ja jestem jego matką. Wydałam go na świat i cały czas się nim opiekowałam. Nie powinienś teraz przychodzić, bo spodobał ci się jego wygląd i chcesz uchodzić za jego ojca. Skąd możesz być tego pewien?

Spojrzał na mnie z ironią.

— Jesteś kobietą o nieskazitelnych zasadach moralnych. Jestem tego pewien. Wszystko się zgadza. Wystarczy tylko na niego spojrzeć.

— Wiele dzieci wygląda podobnie.

— Nie aż tak. Poza tym, poznałem go od razu, gdy tylko go zobaczyłem. Powiedziałam sobie: To mój syn.

— Nie masz prawa do niego.

— Nie dopuść, by zobaczył, że się mnie boisz. To mogłoby wywołać w nim urazę do mnie. Opowiadał mi, jaką ma piękną i utalentowaną matkę. Słyszałem także inne rozmowy na twój temat. Potwierdziłaś moją wiarę w ciebie. Sławna Kate Collison: piękna, młoda, odrobinę tajemnicza, mówią, że żyjąca niemal jak zakonnica.

— Skąd masz takie informacje?

— Żyjesz na widoku publicznym, droga Kate. Nie można tego uniknąć, lecz trzeba znosić tego rodzaju sprawy. Powiedziałem sobie: nie ma nikogo w życiu Kate. Byłem i pozostałem jedyny.

— Widzę, że twoje mniemanie o sobie nie uległo zmianie.

— W istocie. Powiem ci coś Kate — nie jestem zbyt szczęśliwym człowiekiem.

— Jak to? Z pewnością umiesz radzić sobie z okolicznościami i bierzesz to, co chcesz.

— To nie takie proste.

— Rzeczywiście się zmieniłeś. Myślałam, że jesteś wszechmogący.

— Niestety, niezupełnie.

— Z pewnością nie jesteś zadowolony z tego, że „niezupełnie”.

— Słuchaj, Kate, nie traćmy czasu na spory. Często myślałem o tobie.

— Sądzę, że to znaczy, że...

— To prawda. Było mi wtedy cudownie.

— Nie można tego powiedzieć o mnie.

— Ależ tak, Kate. Jeśli będziesz z sobą szczerą, przyznasz, że ci się to bardzo podobało... każda minuta. Daj spokój, wiesz, że tak było.

— Nienawidziłam tego. Nienawidziłam ciebie. To zrujnowało...

— Twoje życie? Spójrz na siebie. I dzięki temu masz tego pięknego chłopczyka. Przecież byś tego nie chciała zmienić, prawda?

— Mam synka i zamierzam go zatrzymać.

— Nie chciałaś, aby się trochę zmienił, prawda? Ani odrobinę?

— Oczywiście, że nie.

— Oto cała ty. Musiał zostać częścią mnie, by być taki, jaki jest. Mogłaś wyjść za Bertranda. Uchroniłem cię przed tym. Byłem zdumiony, że tego nie zrobił. Kazałem mu, ale sprzeciwił mi się. Stracił bardzo dużo. Jest teraz bardzo biednym człowiekiem. Ożenił się w nadziei, że żona wniesie coś w posagu. Wniosła bardzo mało, nie tyle, na ile liczył.

— Czy maczałeś w tym palce?

— Musiał się przekonać, że nie można mi się sprzeciwić. Och, ale byś się z nim nudziła! To taki dżentelmen bez ikry. To by cię wykończyło Kate i zrujnowało twoją karierę. Pani de Mortemer. Nie, nie widzę cię w tej roli. Za to mamy wspaniałą Kate Collison... wielką artystkę i matkę najrozkoszniejszego chłopca w całej Francji. Powiedz, czy on maluje?

— A ma to dla ciebie znaczenie?

— Wielkie.

- Odmawiam odpowiedzi.
  - Och, Kate, ta sama Kate. Myślę o tym, co było. Nie powinienem był pozwolić ci odejść. Widzisz, że popełniam błędy.
  - Cóż za nadzwyczajne wyznanie. Tak, rzeczywiście się zmieniłeś. Bardzo się dziwię, że przyznajesz się do porażki.
  - Mam nadzieję, że się nade mną użalisz.
  - Wiesz, że nie wierzę w ani jedno twoje słowo. I nigdy nie uwierzę.
  - Och, zgodzisz się, że powinniśmy mieć inne okazje do sprzeczki. To pociąga za sobą konieczność kontynuowania naszej znajomości. Bardzo tego pragnę.
  - Myślę, że muszę już iść.
  - Nie możesz ściągnąć tego latawca... jeśli nie zgodzisz się, bym zaopiekował się chłopcem.
  - Nigdy na to nie pozwolę.
  - Tak myślałem — powiedział.
  - Dlaczego tu przychodzisz? - spytałam.
  - By zobaczyć chłopca.
  - By się do niego zbliżyć.
  - Chcę być jego przyjacielem.
  - To nie dla ciebie.
  - Wstyd, Kate! Jestem jego ojcem!
  - Słyszałam, że masz własnego syna... ze ślubnego związku.
- Twarz mu stężała.
- Nie mam syna — powiedział.
  - Powiedziano mi, że księżniczka ma syna.
  - Bo ma.
  - Zatem...
  - Wiesz, Kate. Byłaś z nią. Sądzę, że ci się zwierzyła. Nie była dziewczyną, wychodząc za mnie.
- Spojrzałam na niego uważnie, drwiąco. Był teraz bardzo poważny.
- Dziecko urodziło się zbyt wcześnie — powiedział. — Wiedziałem, że nie jest moje. Przyznała, że miała kochankę, Armanda d'Estrange. Więc dałem własne nazwisko bękartowi. Co o tym myślisz? To cię śmieszy, prawda?
  - Tak — powiedziałam, śmiejąc się. — To mnie bawi.
- Potem nagle spoważniałam:
- Biedna mała księżniczka... - zaczęłam.
  - Och, żal ci jej, tak? Tej kłamliwej ladacznicy.
  - Byłaby mi żal każdego, kto miałby pecha i cię poślubił.
  - Cóż, masz satysfakcję wiedząc, że spotkało mnie takie nieszczęście.
  - Jestem pewna, że czujesz się znieważony. Mniejsza o to. Dostałeś zasłużoną nauczkę. Można cię oszukać jak wszystkich innych. Co dobre dla mężczyzn, mimo wszystko dobre i dla kobiet. Nie powinieneś się złościć, bo wpadłeś we własne sidła.

— Zapomniałem, że jesteś nowoczesną kobietą, prawda? Jesteś kobietą i artystką. Stoisz w jednym szeregu z mężczyznami i rywalizujesz z nimi.

— Rywalizuję jako artystka... jeśli tak to ujmujesz. To nie jest kwestia płci.

— Dałem ci szansę, pamiętasz? Czy myślisz, że poszłoby ci tak łatwo, gdyby nie ja?

— Nie. Ale stwierdziłeś, że jesteś miłośnikiem sztuki. Poznałeś się na mym talencie i tylko dlatego przedstawiłeś go innym.

— Interesowałem się tobą.

— Jako artystką.

— I jako kobietą. Myślę, że to udowodniłem.

— Och, sądziłam, że to sprawa podłej zemsty.

— Dobrą zasadą jest łączenie interesu z przyjemnością.

— Cóż, to już minęło. Zmusiłeś mnie do zniesienia największego upokorzenia, jakie człowiek może sprawić człowiekowi. Dlatego nigdy ci nie wybaczę. Jesteś mi coś winien. Więc zjeżdż mi z drogi. Trzymaj się z dala od mego syna.

— Prosisz o zbyt wiele.

Wziął mnie za rękę i zamknął w swojej dłoni.

— Nie skrzywdzę żadnego z was — powiedział. — Tak się składa, że chodzi o was oboje.

— Kto to powiedział: „Strzeż się Greków, kiedy przynoszą upominki”? Ja skomentowałam bym to jeszcze inaczej: kiedy mężczyźni tacy jak ty starają się być mili, są najwyraźniej bezwzględni.

— Kate, zmieniłaś się. Zrozum, że ja się również zmieniłem.

— Nie wierzę, że kiedykolwiek mógłbyś zmienić się na lepsze.

— Nie dasz mi żadnej szansy?

— Nie.

— Okrutna Kate.

— Tylko jedna rzecz mogłaby zmienić moje nastawienie do ciebie.

— To znaczy?

— Trzymaj się z dala ode mnie i od mego syna. A czy chciałbyś usłyszeć moją radę?

— Jestem pewien, że od ciebie, Kate, będzie ona na wagę złota.

— Musiałam stawić czoła przeraźliwej sytuacji. Kiedy odkryłam, że spodziewam się dziecka, nie wiedziałam, co robić. Spotkałam prawdziwą przyjaciółkę i zniosłam wszystko, a teraz uporządkowałam sobie życie. Powinieneś postąpić tak samo. Masz syna. Możesz mieć więcej dzieci. Nie możesz mieć za złe księżniczce, że raz zrobiła to, co ty robiłeś przez całe życie. Przynajmniej w jej przypadku stało się to za jej zgodą.

— Och, Kate — powiedział baron — tak miło jest być z tobą. Wiesz, że nabieram chęci do życia, gdy słyszę, jak mówisz? Naprawdę cieszę się z tego, że mnie wyłajałaś. Czy pamiętasz, jak ze mną walczyłaś? Naprawdę chciałaś

walczyć, prawda? Miej litość nade mną. Moje małżeństwo to klęska. Nienawidzę chorowitego bękarta mojej żony, a nią pogardzam. Nie może mieć więcej dzieci. Wydanie na świat bękarta zaszkodziło jej. Oto moja smutna historia.

— Ma w sobie pewien morał.

— Jaki?

— Niegodziwość nigdy nie popłaca.

Roześmiał się i wstał. Staął obok mnie. Przestraszyłam się, że jest taki wielki i taki potężny.

— Chciałbym mieć okazję opowiedzieć ci o swoim losie — powiedział. - Mógłbym?

— Nie — odpowiedziałam. — Nie interesuje mnie twój przypadek. Widzę w tobie jedynie barbarzyńcę, dzikusa jakby nie z tego stulecia. Gdybyś był taki miły... a Bóg świadkiem, że jesteś mi coś winien... trzymaj się z dala ode mnie. Zostaw mnie z tym, co przeszłam i do czego dążę. To wszystko należy do mnie i nie masz w tym swego udziału.

Zawołałam:

— Kendal! Ściągnij latawca! Czas wracać do domu.

Baron podszedł do chłopca i pomógł mu. Chłopiec podskakiwał z podniecenia, kiedy baron wręczył mu latawca.

— Dziękuję za niego — powiedział Kendal. — To najlepszy i największy latawiec, jaki kiedykolwiek latał.

Pomyślałam, że on już upodobił mego syna do siebie. Wracaliśmy do domu milcząco. Byłam mocno przestraszona. Od dawna nie czułam takiego lęku. Kendal kroczył spokojnie koło mnie, ostrożnie niosąc swego wspaniałego latawca.

## *7. Oblężenie Paryża*

Minęły spokojne dni. Obecnie dręczył mnie niepokój, ponieważ ten człowiek ponownie wtargnął w moje życie. Rozmawiałam o rym z Nicole. Uważała, że się zanadto martwię.

— Oczywiście, że interesuje się swoim synem — powiedziała.

— Chce po prostu go widywać, a najlepszym sposobem, skoro go tu nie zapraszasz, są spotkania w Ogrodzie. Cóż złego on robi.

— Wiem, że gdziekolwiek się pojawi wyrządza jakąś krzywdę. Co mogę zrobić?

— Nic — odparła spokojnie Nicole. - Nie zabronisz chłopcu chodzić do Ogrodu. Chciałby wiedzieć, dlaczego. Byłby rozczulony. Pozwól mu na to, niech bawi się tym latawcem. Wszystko będzie dobrze.

— Boję się, że baron spróbuje zabrać mi Kendala.

— Nie zrobiłby tego. Jak by mógł? To byłoby uprowadzenie.  
— On rządzi się swoimi prawami.  
— Nie zrobiłby tego. Dokąd zabrałby dziecko? Do Centeville? Nie, oczywiście, że nie. Po prostu chce widywać go od czasu do czasu.  
— Nicole... czy widziałas się z nim?  
— Tak — odpowiedziała.  
— Nie mówiłaś mi o tym.  
— Było to krótkie spotkanie i sądziłam, że cię to zdenerwuje. W gruncie rzeczy niepokoi się sytuacją jak wszyscy.  
— Jaką sytuacją?  
— Lada chwila może być wojna. Cesarz jest już bardzo niepopularny. Po tym, co stało się w naszym kraju pod koniec ubiegłego stulecia, jesteśmy bardzo wyczuleni na tym punkcie.

Usiłowała rozwiązać moje obawy o Kendalę, ale z wielkim trudem zmuszałam się do pracy, kiedy on był poza domem. Ustaliłam, że będzie wychodził po południu, kiedy mogłam mu towarzyszyć. Przed południem powinien mieć jakieś lekcje. W końcu miał prawie pięć lat. Wiedziałam, że w ubiegłym tygodniu nie spotkał barona. Dość dziwne, ale o nim nie wspominał. Doszłam do wniosku, że dzieci przyjmują niemal wszystko za rzecz naturalną. Ten dżentelmen był tam, więc Kendal chętnie z nim rozmawiał, dostał od niego latawca... a teraz już go tam nie ma. Dla Kendala było to normalne.

Odczułam wielką ulgę.

Przychodzący do nas goście coraz częściej poruszali problem, jak to określali, „niełatwej sytuacji”.

— Jak długo jeszcze będzie istnieć Drugie Cesarstwo? — spytał mnie jeden z nich.

Zastanawiałam się, dlaczego był tak poruszony. Rzecz jasna, moi dziadkowie nie żyli w czasie Wielkiej Rewolucji.

— Niektórzy ludzie od tamtych lat czują się, jakby siedzieli na krawędzi wulkanu.

— Cesarz nie ma prawa mieszać się w duńsko-pruską ani austro-pruską wojnę — powiedział ktoś.

— Armia francuska jest silna, a cesarz osobiście ją poprowadzi.

— Nie wierz w to — rzekł inny. — Nie ufam tym Prusakom.

Byłam zbyt pochłonięta własnymi sprawami, by zwrócić na to większą uwagę.

Czerwiec był upalny. Teraz już minął i weszliśmy w jak się okazało, feralny dla Francji lipiec 1870 r. Któregoś dnia przybiegła Nicole i nie mogąc złapać tchu powiedziała mi, że zaczęła się wojna francusko-pruska.

Tego dnia dostałam list, który sprawił, że myśl o wojnie całkowicie wyleciała mi z głowy. Był to list od Clare, a zawarte w nim wiadomości wstrząsnęły mną:

*Moja kochana Kate,*

*Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć. To straszny wstrząs. Twój ojciec nie żyje. Stało się to nagle. Był już oczywiście niemal całkowicie niewidomy. Kate, udawał, że się z tym pogodził, ale tak nie było. Miał zwyczaj chodzenia do pracowni, w której byliśmy razem tak szczęśliwi, i przesiadywania tam godzinami. Serce się krajało.*

*Źle spała i poprosiłam doktora by mu coś przepisał. Myślałam, że mu to pomoże.*

*A potem... pewnego ranka weszłam, by go obudzić... i znalazłam go martwego. Kiedy tak leżał, wyglądał na bardzo spokojnego, młodego, tak jakby był jednak szczęśliwy.*

*Zrobiono dochodzenie. Wszyscy byli bardzo mili. Koroner stwierdził, że wielki artysta, pozbawiony możliwości działania musiał przeżywać ogromną tragedię. Innym w razie utraty wzroku nieco łatwiej pogodzić się z losem. Ale nie mógł tego dokonać człowiek, dla którego praca znaczyła tak wiele. Stwierdzono, że to samobójstwo, dokonane w chwili zaburzenia równowagi umysłowej. Ale jego umysł był sprawny jak zawsze. Po prostu czuł, że już nie wytrzyma... bez oczu.*

*Nie wiem, co mam robić, Kate. Jestem teraz całkiem niezdecydowana. Na twoim miejscu nie przyjeżdżałabym tutaj. Poczulałabyś się tylko nieszczęśliwa. Wszyscy są dla mnie bardzo mili. Frances Meadows zatrzymała mnie na plebanii, gdzie właśnie teraz jestem, a Hope prosiła, bym się do niej przeniosta, co zrobię pod koniec tygodnia. Zanim dostaniesz ten list, prawdopodobnie będę już u nich.*

*Nic nie możesz poradzić. Może później przyjadę do ciebie i porozmawiamy o wszystkich sprawach.*

*Ojciec ciągle o tobie mówił. Na dzień przed śmiercią powiedział, że jest bardzo szczęśliwy, bo odniósł prawdziwy sukces. Wspomniał także o synku, tak jakby czuł, że może spokojnie umrzeć, wiedząc, że mały podtrzyma tradycję.*

*Droga Kate, wiem, jaki to dla ciebie straszny wstrząs. Ja spróbuję od nowa ułożyć sobie życie. Czuję się bardzo samotna i nieszczęśliwa, ale dziękuję Bogu za oddanych przyjaciół. Nie wiem, co zrobić. Myślę o sprzedaży domu, jeśli się na to zgodzisz. Twój ojciec zostawił mi dom i swój niewielki dobytek, oczywiście z wyjątkiem miniatur, które są dla ciebie. Może kiedyś przywiozę je do Paryża,*

*Obawiam się, że zawiadomiłam cię dość niezręcznie. Trzy razy pisałam ten list. Ale nie ma sposobu na złagodzenie tego ciosu, czyż nie?*

*Serdecznie cię pozdrawiam, Kate. Musimy wkrótce się spotkać. Trzeba omówić wiele spraw.*

*Clare*

List wypadł mi z ręki. Weszła Nicole i powiedziała:

— Cesarz będzie dowodził wojskiem. Przekroczy Ren i zmusi państwa niemieckie do zachowania neutralności. Dlaczego... Co się stało?

— Mój ojciec umarł. Odebrał sobie życie.

Wpatrywała się we mnie i wzięła list.

— Och mój Boże — wyszeptła.

Miała cudownie współczującą naturę. Zawsze zdumiewałam się, widząc jej przemianę ze światowej, wykształconej i błyskotliwej damy w serdecznego i wyrozumiałego przyjaciela.

Przed wszystkim przyniosła mi filiżankę mocnej kawy i kazała wypić. Mówiła o moim ojcu, o jego talencie, o dziele jego życia i o nagłej konieczności przerwania pracy.

— To więcej niż mógł wytrzymać — powiedziała. — Został pozbawiony swego największego skarbu, swych oczu. Nie umiał być już bez nich szczęśliwy. Może teraz jest.

Poczułam się lepiej, rozmawiając z Nicole i po raz kolejny ucieszyłam się, że jest ze mną. Przypuszczam, że z powodu tego, co się wydarzyło, odczuwałam jedynie nikłe zainteresowanie wojną, którą wszyscy wokół byli tak przejęci. Kiedy nadeszła wiadomość, że Francuzi wyparli oddziały niemieckie z Saarbrücken paryżanie szaleli z radości. Tańczono na ulicach, śpiewano patriotyczne pieśni. Ludzie krzyčili „*Vive la France*” i „*Na Berlin*”. Nawet pomocnice modystek, noszące na plecach pudła na kapelusze, rozmawiały z ożywieniem o lekcji, której Prusacy nigdy nie zapomną.

Co do mnie, nie mogłam myśleć o niczym innym niż tylko o ojcu. Kiedy go widziałam, wyglądał na tak szczęśliwego i zadowolonego z małżeństwa z Clare, z moich sukcesów i z tego, że — jak sądził — Kendal także będzie malował. A przez ten cały czas ukrywał swe myśli. Gdyby się nimi podzielił!

Czasami byłam bliska podjęcia przygotowań do powrotu do Anglii. Jaki miałoby to sens? — pytała Nicole. Co mogłabym zrobić? Ojciec umarł i został pochowany. Nic nie mogłam poradzić. A poza tym, jak mogłabym zostawić synka? Rzeczywiście, nie mogłam. Pomyślałam o baronie, czającym się w pobliżu. Co by się wydarzyło, gdyby nie było mnie tutaj?

— Ponadto — powiedziała Nicole — niebezpiecznie podróżować podczas wojny. Zostań na miejscu. Przeczekaj. Otrząśniesz się z szoku. Niech Clare tu przyjedzie. Będziecie mogły porozmawiać i dodać sobie nawzajem otuchy.

Brzmiało to rozsądnie. Potem sprawy zaczęły przybierać inny obrót. optymizm ustąpił miejsca lękowi. Wojna nie toczyła się tak pomyślnie, jak to początkowo wyglądało. Potyczka pod Saarbrücken była jedyną, w której Francuzi odnieśli sukces. Na ulicach Paryża zapanowało przygnębienie. Spragnieni wiadomości ludzie, którzy uprzednio radośnie obwieścili zwycięstwo, obecnie pogrążeni byli w smutku i pytali się nawzajem: Co będzie dalej? Cesarz był z wojskiem; cesarzowa przebywała w Paryżu jako regentka, a początkowa wiara, że wojna wkrótce się skończy, i Prusacy do-



staną za swoje, zaczęła gasnąć. Francuska armia nie była tym, za co ją uważano. Z drugiej strony Prusacy mieli dobre dowództwo i odznaczyli się zdyscyplinowaniem i wolą zwycięstwa.

Wszyscy mówili o wojnie. Ktoś stwierdził, że to chwilowe niepowodzenie. Niemożliwe, by taki kraj jak Francja został upokorzony przez Prusy.

Nawet kiedy klienci zaczęli odwoływać seanse pozowania i wyjeżdżać z Paryża na prowincję, nadal myślałam tylko o ojcu i wyobrażałam sobie, co skłoniło go do tej ostatecznej, fatalnej decyzji. Dopiero kiedy dowiedziałam się, że Prusacy oblegają Metz, a armia cesarska cofa się bezładnie, tarasując drogi i uniemożliwiając dostawę posiłków na front, zaczęłam rozumieć, że jesteśmy naprawdę zagrożeni. Potem nadeszła wiadomość o okropnej klęsce pod Sedanem, w wyniku której cesarz wraz z osiemdziesięcioma tysiącami francuskich żołnierzy dostał się do niewoli pruskiej.

— I co teraz? — spytała Nicole.

— A cóż możemy zrobić, jeśli nie czekać na rozwój wypadków — odpowiedziałam pytaniem.

Na ulicach szalał gniew. Ci, którzy ogłosili Bonapartego cesarzem i krzyżeli „Na Berlin” teraz mu złorzeczyli. *Cesarzowa uciekła* do Anglii.

Nadszedł wrzesień. Któż by uwierzył, że w ciągu tak krótkiego czasu nastąpią takie zmiany. Dni wlokły się w nieskończoność.

— Zawrą pokój — powiedziała Nicole. — Musimy zgodzić się na warunki. Potem wszystko wróci do normy.

Dwa dni po upadku Sedanu przyszedł do nas w odwiedziny baron. Schodziłam do salonu, kiedy usłyszałam, że ktoś rozmawia. Jakis gość — pomyślałam. Otworzyłam drzwi i patrzyłam ze zdumieniem, a baron szybko podszedł do mnie i pocałował w rękę. Wyrwałam ją prędko i spojrzałam z wyrzutem na Nicole. Miałam wrażenie, że to ona go zaprosiła. Jednak to nie była prawda — on rozwiął natychmiast to podejrzenie.

— Przyszedłem was ostrzec — powiedział. — Wiecie, co się dzieje.

Nie czekał na naszą reakcję.

— To klęska. Pozwoliliśmy głupcowi rządzić Francją.

— Parę rzeczy zrobił dobrze — Nicole wzięła cesarza w obronę.

— Po prostu nie jest żołnierzem.

— Jeśli nie jest żołnierzem, nie powinien ruszać na wojnę. Doprowadził kraj do błędnego przekonania, że mamy armię zdolną do walki. A była nieprzygotowana, nie miała żadnych szans w starciu z Niemcami. No cóż, tracimy czas, a Bóg wie, że niewiele go nam zostało.

— Baron sugeruje, że powinniśmy opuścić Paryż — powiedziała Nicole.

— Opuścić Paryż? I dokąd pójść?

— Proponuje nam schronienie w swoim zamku, dopóki czegoś nie postanowimy.

Powiedziałam, że nie mam zamiaru jechać do Centeville.

— Czy rozumiesz sytuację? — naciskał baron.

— Śledzę nowiny. Wiem o klęsce pod Sedanem i o niewoli cesarza.

— I to nie stanowi dla ciebie ostrzeżenia?

Powiedziałam:

— Nic nie skłoni mnie do przyjazdu do twego zamku. Byłam tam już przedtem.

— Sytuacja jest poważna, Kate — stwierdziła Nicole.

— Wiem, ale zostanę tutaj. Tu jest teraz mój dom, a gdyby okazało się, że nie mogę tu mieszkać, sądzę, że mogłabym wyjechać do Anglii.

— Niełatwo ci będzie podróżować podczas wojny.

Przyjrzałam mu się uważnie. Nie mogłam zapomnieć wyrazu triumfu w jego oczach w tym pokoju w wieży i jego zdecydowania, by narzucić swą wolę.

— Zostanę tutaj — powiedziałam stanowczo.

— Zrobisz głupstwo. Nie rozumiesz, co to znaczy mieć okupanta we własnym kraju.

— A ty? Żyjesz w tym samym kraju.

— Prusacy nie wejdą do mego zamku.

— Dlaczego?

— Nie zezwolę na to.

— Sam masz zamiar wyjść naprzeciw pruskiej armii?

— Tracimy czas — powiedział baron. — Przygotuj się do natychmiastowego wyjazdu.

Zwróciłam wzrok w stronę Nicole i stwierdziłam:

— Jedź, jeśli chcesz. Ja zostanę tutaj.

— Kate... to niebezpieczne.

— Żadne wyjście nie jest dla mnie dobre. Więc wybieram takie.

Baron rzucił na mnie zagadkowe spojrzenie, które już wcześniej widziałam.

— Jedź, Nicole — rzekłam. — Ty mu wierzysz, a ja nie.

Baron uniół ręce gestem wyrażającym bezradność. Nicole powiedziała:

— Wiesz, że nie opuszczę ciebie i Kendalę.

Baron wzruszył ramionami.

— Nic więcej nie mogę zrobić. Żegnajcie, panie. Obyście miały więcej szczęścia, niż macie rozumu — i wyszedł.

Nicole siedziała, patrząc przed siebie.

— Powinnas z nim pojechać — odezwałam się.

Potrząsnęła głową.

— Nie, zostanę tutaj. To mój dom. Ty i chłopiec stanowicie moją rodzinę.

— Ale uważasz, że nie mam racji.

Uniosła ramiona, podobnie jak przed chwilą baron.

— To się okaże — powiedziała.

Te wrześniowe dni były dziwnie nierzeczywiste — mgliste nad ranem, a gdy słońce się podniosło, miasto wyglądało jak pozłacane. Na ulicach panowało ożywienie, bo ludzie czekali na wiadomości. Cały Paryż był zbun-

towany przeciwko cesarzowi, którego oskarżano o zdradę. A tak niedawno ci sami ludzie wiwatowali na cześć jego i jego pięknej małżonki. Teraz nimi pogardzano. Mówiono, że nie różnią się od królów — rodzina Bonaparte zachowywała się, jakby była rodem panujących, a Paryż usunął tych pysznych władców osiemdziesiąt lat temu.

W tych dniach zdałam sobie sprawę, jak musiał wyglądać Paryż zanim ogarnęła miasto Wielka Rewolucja. Kiedy Francja ponownie ogłosiła się republiką, na ulicach zapanowało radosne podniecenie. Nigdy więcej królów. Nigdy więcej cesarzy. Ten kraj należy do ludu. Nie mogło to jednak powstrzymać postępów niemieckich i pod koniec września nastąpiła ostateczna klęska. Strasburg, jeden z ostatnich bastionów francuskich, poddał się Niemcom, których armie maszerowały obecnie w kierunku Paryża.

Potem nadeszła przerażająca nowina. Król Pruski w Wersalu.

Od pewnego czasu żyliśmy w napięciu. Żywność szybko zniknęła ze sklepów. Nicole stwierdziła, że musimy zgromadzić, co się da. Jeśli będziemy mieć zapasy mąki, będziemy mogli przynajmniej piec chleb. Tak długo, jak było można, kupowaliśmy jedzenie. Potem nadszedł dzień, którego nigdy nie zapomnę. Nicole wyszła, by zorientować się, co można kupić i wtedy rozpoczął się ostrzał artyleryjski.

Usłyszałam wybuch i zastanawiałam się, co to jest. Pomyślałam, że walka musi toczyć się tuż przy rogatek miasta. Martwiłam się o Kendalę. Pomyślałam sobie, że powinnam była usłuchać barona. Miał rację. Powinniśmy byli opuścić Paryż. Potem nastąpił ten właśnie wybuch.

Kendal był w pracowni i miał lekcję z Jeanne. Korzystał teraz z pracowni, bo już od tygodni nie przychodzili klienci. Przyszło mi na myśl, że Nicole nie ma już dość długo i wtedy usłyszałam, że woła mnie konsjerżka. Zbiegłam na dół. Stał tam chłopak, który powiedział:

— Pani Collison, proszę przyjść natychmiast do szpitala Świętego Jakuba. Prosi o to pewna dama.

— Pewna... dama?

— Pani St Giles. Została ranna. Ci przekłęci Niemcy...

Zrobiło mi się słabo ze strachu. Ten wybuch! Oni ostrzeliwali Paryż i Nicole... Musiałam tam iść jak najprędzej, ale pomyślałam o Kendalu. Powiedziałam:

— Zaczekaj chwilkę. Muszę powiedzieć, że wychodzę.

Zawołałam Jeanne. Krótko poinformowałam ją, że pani St Giles została ranna i że idę do szpitala. Poprosiłam, by uważała na Kendalę, kiedy mnie nie będzie. Jeanne skinęła głową. Mogłam na niej polegać. Na szczęście szpital znajdował się kilka ulic dalej i w ciągu paru minut już tam byłam.

Nicole — prawie nie do poznania — leżała na łóżku. Była owinięta białym prześcieradłem, na którym były plamy krwi.

Upadłam na kolana i wpatrywałam się w nią. Poznała mnie, ale myślę, że tylko na chwilę.

— Kate — wyszeptła.  
— Jestem tutaj, Nicole. Przyszłam tak szybko, jak mogłam.  
— Bombardują Paryż. Są wszędzie wokół... Spieszyłam się do domu, by ci powiedzieć...

— Czy możesz mówić?  
— Muszę, Kate.  
— Nie. Nie powinnaś. Czy masz tu dobrą opiekę? Czy mogę w czymś pomóc? Czy cię boli?

Potrząsnęła głową:

— Nie czuję... zbyt wiele. Coś mi się stało.  
— Och, Nicole! — wykrzyknęłam. Odczuwałam straszne wyrzuty sumienia i wstyd. Ona nie powinna w ogóle być tutaj. Powinna wyjechać z baronem, ale nie zrobiła tego ze względu na mnie.

— Kate...

— Tak?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Jej twarz była bezbarwna. Wyglądała na martwą... gdyby nie oczy.

— Ja... chciałam ci coś powiedzieć.  
— Nie powinnaś mówić.  
— To już mój koniec. Dziwne... zastrzelona na ulicy w Paryżu. Często się zastanawiałam, jak skończę. Teraz wiem.  
— Powinnaś spróbować zasnąć.

Uśmiechnęła się.

— Chcę, abyś zrozumiała.  
— Rozumiem, moja droga przyjaciółko, że nigdy nie wybrnęłabym z kłopotów, gdyby nie ty. - Poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

Zamrugała oczami. Myślę, że próbowała pokręcić głową.

— Gdyby nie on, Kate.

— On?

— Baron.

— Jest bezpieczny w swej romańskiej twierdzy — powiedziałam.  
— Spróbuj Kate... spróbuj zrozumieć. To on. To był jego dom. Chciał mieć pewność, że wszystko z tobą w porządku.

Co próbowała mi powiedzieć?

— Nie denerwuj się. To wszystko nie ma teraz znaczenia.

— Tak, tak... — wyszeptła. — Spróbuj go zrozumieć, Kate. Jest w nim coś dobrego...

Uśmiechnęłam się do niej i w jej trudno słyszalnym głosie pojawiła się nuta zniecierpliwienia.

— Posłał mnie... bym cię odnalazła, Kate. To nie był przypadek. Chciał mieć pewność, że ktoś o ciebie dba.

— Chcesz powiedzieć, że cały czas wiedział, gdzie jestem?

— To był jego dom. Pomyślał o wszystkim, Kate... płacił za wszystko...

zatroszczył się o poród. Troszczył się o wszystko. Przysyłał ludzi, którzy zamawiali portrety. Widzisz... troszczył się, Kate.

Tego było za wiele. Jeden szok następował za drugim. Więc mnie szpiegował. Cały czas wiedział, gdzie jestem. Musiał domyślić się, że spodziewałam się dziecka i przysłał Nicole, by się mną zająła... by udawała przyjaźń. Och nie, nie tak. Ona była moją prawdziwą przyjaciółką. Ale na początku to on ją przysłał. On udostępnił ten komfortowy, elegancki dom z wygodną pracownią. Nicole regularnie zdawała mu relację, po pewnym czasie zaczął spotykać się z synem w Ogrodzie Luksemburskim. Była to oszałamiająca nowina, ale nie wydawała się zbyt istotna wobec tego, że Nicole leżała tutaj umierająca. Tak, wiedziałam, że ona umiera. Nigdy więcej nie wróci do nas. Jej cygańskie życie, mieszkanie w eleganckich salonach w roli kochanki jednego z najpotężniejszych ludzi we Francji, dobiegło kresu na paryskiej ulicy i w szpitalu dla ubogich.

— Och, Nicole! — powiedziałam. — Ukochana Nicole, musisz wyzdrowieć. Musisz do nas wrócić.

Uśmiechnęła się do mnie, a jej oczy już stawały się szkliste.

— To już koniec — powiedziała. — Wszystko skończone. Jestem zbyt ciężko ranna. Wiem, że umieram, cieszę się, że przysłaś, Kate. Musiałam ci powiedzieć... zanim odejść. Wybacz mu. Jest w nim dużo dobrego. Może się przekonasz.

— Nie mów o nim.

— Muszę. Muszę sprawić, że zobaczysz jaki jest. Ukochałam go... na swój sposób. On mnie kochał... po swojemu... beztrudnie. Nie tak jak ciebie. Możesz znaleźć w nim dobro, Kate. Spróbuj, proszę.

— Nie powinnaś o nim myśleć, Nicole. Lepiej odpocznij. Masz wyzdrowieć. Co byśmy bez ciebie zrobili?

— Wybacz mi...

— A cóż tu jest do wybaczenia? To ty powinnaś mi wybaczyć. Zatrzymałam cię tutaj. Powinnaś być z nim wyjechać. Wiedziałaś, że tak być powinno... i chciałaś tego. Ale ja nie pojechałabym i dlatego... Och, Nicole, jak mogę ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś?

— On to zrobił.

— Nie, Nicole, ty... ty!

— Kate, proszę.

Błagała mnie, a ja wiedziałam, że umiera. Skłoniła głowę i widziałam, że wyraz jej twarzy się zmienił. Myślę, że się uspokoiła. Zamknęła oczy. Oddychała z trudem. Usiadłam obok. Domyślałam się, że cieszy się z mojej obecności. Minęło z pewnością pół godziny, kiedy jej oddech uległ zmianie. Zaczęła charczeć, próbując złapać powietrze. Wybiegłam, by kogoś zawołać. Znalazłam pielęgniarkę i zaprowadziłam ją do łóżka Nicole.

Nicole leżała cicho.

— Była ciężko ranna — powiedziała siostra. Nie miała szans.

Potem zamknęła oczy Nicole i przykryła jej twarz prześcieradłem.

Potykaç się wybiegłam ze szpitala. Nie mogłam się opanować. Nicole nie żyje! Ależ rano żyła i miała się dobrze... moja najdroższa przyjaciółka, jedyna na której mogłam polegać. A teraz odeszła... i stało się to w godzinę! Życie jest okropne, wiedziałam o tym dobrze, ale ta tragedia wydarzyła się tak szybko, jak żadna przedtem. „Może będziecie miały więcej szczęścia, niż macie rozumu” — zdawało mi się, że słyszę ten głos. Przeszedł do nas. Cały czas troszczył się o nas. To nie przyjaźń początkowo skłoniła Nicole do przyjścia mi z pomocą. Było to zrobione na polecenie. A teraz Nicole nie żyje. Jak mam powiedzieć Kendalowi, że nigdy już jej nie ujrzę? Czy kiedykolwiek zapomnę o tym, że gdyby nie ja, nie byłoby jej w Paryżu? Żyłaby nadal. Byłam porażona zgrozą. Przecież strzały, które zabiły Nicole mogą w każdej chwili trafić każdego z nas.

O Boże! — pomyślałam. — Kendall

Biegłam najszybciej jak umiałam. Dom stał nadal. Niemał oczekiwałam, że będzie zburzony. Wojna. Byliśmy w stanie wojny. Nigdy nie przypuszczałam, że może mnie to dotyczyć. A teraz doszło do tragedii, zniszczenia, zabijania... Kresu normalnego życia. Wbiegłam do domu wołając:

— Jeanne! Kendall Szybko! Gdzie jesteście?

Jeanne wybiegła mi naprzeciw. Miała zbiełałą twarz. Była najwyraźniej wytracona z równowagi.

— Gdzie Kendal? — spytałam.

Odparła:

— Wyjechał... wyjechał w bezpieczne miejsce. Ten pan z Ogrodu...

Wydawało mi się, że pokój zawirował. Zrobiło mi się słabo ze strachu.

— Przeszedł, gdy tylko pani wyszła. Powiedział, że Paryż to nie miejsce dla chłopca. Zawiezie go tam, gdzie będzie bezpieczny. Próbowałam... ale on po prostu go zabrał.

— A Kendal?

— Powiedział, że nie pojedzie bez mamy... ale on go wziął na ręce i poszedł...

Ukryłam twarz w dłoniach. Powiedziałam:

— To nie może być prawda. Zabrał go do Centeville. Muszę jechać za nim. Och, Jeanne... Nicole nie żyje.

Wlepiła we mnie wzrok.

— Byłam... byłam z nią — wyszeptalam. — A... a kiedy z nią byłam, on przyszedł i zabrał mi syna. Jeanne, muszę jechać za nim. Wiem dokąd. Pojedź ze mną. Nie możesz tu zostać. Gdybyś widziała Nicole...

— Jak się tam dostaniemy?

— Nie wiem. Ale musimy wyjechać od razu. Weźmiemy wszystkie pieniądze. Nie ma chwili do stracenia. Musimy jechać za nim.

Wbiegłam do pokoju. Zabrałam wszystkie pieniądze, jakie były w domu. Włożyłam płaszcz. Działanie, rozpaczliwe działanie było najlepszym sposo-

bem przetrzymania tej sytuacji. Zeszłam na dół. Jeanne już tam czekała. Krzyknęłam:

— Chodźmy!

Drzwi się otworzyły i stanął w nich on — baron we własnej osobie, trzymając Kendala za rękę. Wydałam okrzyk ulgi i podbiegłam do synka, kłękając obok niego, ściskając go i tuląc. Wyglądał na zdumionego, ale najwyraźniej dzielił moją radość.

— Nie ma chwili do stracenia — powiedział baron. — Jesteście gotowe. Gdzie Nicole? Idźcie po nią.

Patrzyłam na niego przez chwilę, niezdolna powiedzieć słowa.

— Pospieszcie się — krzyknął. — Miasto za parę godzin będzie otoczone... być może już jest. Zawołajcie Nicole.

Powiedziałam:

— Nicole nie żyje. Właśnie ją pożegnałam.

— Umarła!

— Jest w szpitalu. Została ranna podczas bombardowania. Byłam z nią aż do końca.

Był oszołomiony.

Nigdy przedtem nie widziałam go tak poruszonego.

— Nicole... nie żyje — wyszeptał. — Jesteś... jesteś tego pewna?

— Właśnie od niej wracam. Byłam tam. Przyszli po mnie...

Odwrociłam się od niego. Usłyszałam, jak mówi:

— Była dobrą kobietą... najlepszą... — Potem się otrząsał. — Szybko. Nie ma czasu do stracenia. — Spojrzał na Jeanne. — Ty też. Nie możesz tu zostać.

Wyszliśmy na ulicę. Niewiele osób było widać. Ostrzał zapędził pełnych strachu ludzi do domów.

Baron powiedział:

— Mam w pobliżu konie. Wyjedziemy stąd najszybciej, jak można. Teraz chodźmy. Każda minuta się liczy.

Byliśmy na końcu ulicy, kiedy usłyszałam drugi tego dnia wybuch. Myślałam, że była to najgorsza chwila mojego życia. Został trafiony budynek obok nas. Wydawało się, że czas biegnie bardzo wolno. Zobaczyłam, że dom zachwiał się jak pijany, a potem zaczął się powoli rozpadać i fasada spłynęła ku ziemi. Zobaczyłam... nieszczęście. Kendal patrzył na to jak zahipnotyzowany. Usłyszałam, że baron krzyknął na niego. Chłopiec odwrócił się, ale było za późno. Nastąpił gwałtowny huk i powietrze wypełniło się oslepiającym pyłem. Kendal leżał rozciągnięty na ziemi. Wiedziałam, że ściana cegieł i gruzu może upaść na niego. Biegłam, ale baron rzucił się na niego, nakrywając go własnym ciałem. Zawylałam. Nie widziałam nic przez sekundę z powodu pyłu, który mnie oslepił.

— Kendal! — krzyknęłam rozpaczliwie.

Potem ukłękłam przy nich, odsuwając gruz. Noga barona była pokrwa-

wiona. Nadal wołałam Kendalą. Kendal wyczołgał się i stanął przede mną. Poczułam szaloną radość, bo wyglądało na to, że nic mu się nie stało. Za to baron leżał wśród cegieł i pyłu cichy i spokojny.

Jeanne, Kendal i ja ukłękliśmy obok niego. Wyglądało na to, że ma poważnie zranioną nogę. Był nieprzytomny i pomyślałam, że nie żyje. Opanowały mnie dziwne uczucia. Już raz tego ranka widziałam śmierć. To jednak nie mogło spotkać barona. Nigdy. Był niezniszczalny.

— Musimy natychmiast wezwać pomoc — powiedziałam do Jeanne. Dziewczyna wstała. Ludzie wychodzili z domów, by obejrzeć zniszczenia. Zawołaliśmy ich i wkrótce wokół zebrała się mała grupka. Nie mogłam oderwać wzroku od barona, leżącego tam bezwładnie w pokrwawionym ubraniu. Jego zazwyczaj rumiana twarz była trupio biała. Oczy miały zamknięte. Ogarnęło mnie uczucie strasznej pustki. Moja droga przyjaciółka Nicole odeszła na zawsze i żal po niej będzie mi towarzyszył do końca moich dni. Ale nie mogłam sobie wyobrazić życia bez barona — aby mu w myśli uragać i by go nienawidzieć.

Ktoś przyniósł drabinę i ułożono go na niej jak na noszach. Powiedziano, że zabiorą go do szpitala. Odparłam odruchowo:

— Zawieźcie go do mnie. Będę mogła się nim zająć. I pójďte po lekarza... szybko, szybko.

Wnieśli go do domu. Kendal uwiesił się mojej ręki.

— Czy on nie żyje? — spytał.

— Nie — odpowiedziałam stanowczo — on nie może umrzeć. W żadnym wypadku nie baron.

Był to początek oblężenia Paryża, najtragiczniejszego i najbardziej upokarzającego okresu w historii miasta. W ciągu następnych dni rzadko myślałam o wojnie. Byłam całkowicie pochłonięta swoim pacjentem. Przyszedł doktor. Kość w prawej nodze barona została zmiażdżona. Być może będzie mógł chodzić — przypuszczalnie o lasce. Organy wewnętrzne pozostały nienaruszone, a ponieważ miał silny organizm, utrata krwi i szok nie zaszkodziły mu zbyt. Wróci do zdrowia i będzie w stanie prowadzić w miarę normalne życie.

Przez całą noc siedziałam przy jego łóżku. Był nieprzytomny i wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy jak poważne odniósł obrażenia. Cieszyłam się, że nie zabrano go do szpitala. Znalazły się tam inne ofiary bombardowania i przygotowywano się do przyjęcia mnóstwa rannych, więc lekarze specjalnie nie naciskali. Powiedziałam, że przy pomocy Jeanne mogę go pielęgnować, zaś doktor wyraził jedynie zadowolenie, że jestem w stanie się tego podjąć. Pokazał mi, w jaki sposób opatrywać nogę. Widok rany przeraził mnie. Wiedziałam, że powoduję dotkliwy ból, ale baron zniósł go dzielnie, tak jak tego po nim oczekiwałam. Z pomocą Jeanne zniosłam łóżko na dół, więc wszyscy znaleźliśmy się na tym samym piętrze, niezbyt daleko od siebie. Bardzo bałam się, że mogę zostać oddzielona od Kendalą.



Zrywałyśmy się na każdy odgłos, bo obawialiśmy się kolejnego bombardowania. Ono jednak nie nastąpiło i na ulicach panowała cisza.

Ta pierwsza noc czuwania przy łóżku barona była dziwna. Nie mieściło mi się w głowie, że zaledwie wczoraj spałam we własnym łóżku, mając obok Nicole i Kendala, bezpiecznych w swoich pokojach.

Bardzo się bałam o Kendala. Ciągle od nowa przeżywałam tę chwilę, kiedy zdawało mi się, że budynek runie na niego. I gdyby baron nie rzucił się, by go ochronić, moje małeństwo z pewnością poniosłoby śmierć.

Dziwne, ale baronowi zawdzięczałam całe upokorzenie, poddanie się, a teraz... życie mojego syna. Nadal słyszałam głos Nicole: „Jest w nim coś dobrego. Przekonasz się”. Tak, już to odnalazłam. Przyjechał by nas stąd zabrać, ryzykując życiem, jak się teraz okazało. Ocalał moje syna.

Siedziałam przy nim w ciemności nocy. Nie zapaliłam świecy. Nicole stwierdziła parę dni temu, że musimy oszczędzać świece... że musimy oszczędzać wszystko, bo z pewnością wystąpią braki. Siedziałam tak, obserwując wstający świt i przyglądając się śpiącemu baronowi. Jego twarz nabrała żywszej barwy i nie wyglądała już na martwą. Baron łżej oddychał. Wiedziałam, że będzie żył i cieszyłam się z całego serca.

Zamknęłam oczy i pomyślałam: „Zbyt wiele się zdarzyło w tak krótkim czasie. Śmierć zawsze jest blisko, ale w czasach takich jak te, zdaje się podchodzić bliżej. Nicole zawsze była tak pełna życia, a potem nagle została ugodzona, gdy szła ulicą... i nastąpił koniec. A baron! Tak łatwo mogło mu się przydarzyć to samo. Trwała wojna. Nie budziła mojego zainteresowania, nie chciałam o niej myśleć. Te głupie wojny prowadzili mężczyźni dla zabawy, bo nikt nigdy nie zyskiwał nic dzięki walkom. A ludzie ginęli... Ktoś ukochany wychodził na ulicę i tam spotykał go koniec.

Otworzyłam oczy. Baron patrzył na mnie.

— Kate — powiedział.

Nachyliłam się nad nim.

— Jak się czujesz?

— Dziwnie, bardzo dziwnie.

— To był ostrzał artyleryjski. Ściana upadła na ciebie.

— Pamiętam — i szybko dorzucił — A chłopiec?

— Nic mu się nie stało.

— Dzięki Bogu.

— I również dzięki tobie — powiedziałam.

Po twarzy przemknął mu uśmiech. Baron zamknął oczy. Poczułam napływające łzy. Pomyślałam: wyzdrowieje; ależ tak, jest niezniszczalny. Cieszyłam się, że jest z nami. Nawet gdy leżał w łóżku, bardziej martwy niż żywy, jego obecność dodawała otuchy.

Kendal wśliznął się do pokoju. Wyciągnęłam rękę, a on podbiegł do mnie.

— Czy on śpi?

Kiwnęłam głową.

— Czy jest ciężko ranny?

— Myślę, że chyba tak.

— Czy sądzisz, że zechce pójść jutro ze mną do Ogrodu i będziemy puszczać latawca?

— Jutro nie — odpowiedziałam. — Ale może kiedyś.

Następne dni wydawały mi się dość nierzeczywiste. Byłam całkowicie pochłonięta pielęgnowaniem barona, co stanowiło nasze główne zajęcie.

Kres ostrzeliwania miasta sprawił nam wielką ulgę. Dni mijały w złowieszczej ciszy. Baron początkowo głównie spał. Doktor dał mi dla niego jakiś środek usypiający i nauczył mnie opatrywać ranę. Był gorliwym, młodym człowiekiem, bardzo przejętym sytuacją.

— Spodziewamy się mnóstwa rannych — powiedział — ale myślę, że wróg zdaje sobie sprawę, że tego rodzaju taktyka nie na wiele się zda. Mogą ostrzeliwać miasto, ale Paryż jest rozległy, a jeśli ludzie zobaczą, że ich domy są atakowane, staną się nieustraszeni. Ci Prusacy wiedzą, jak prowadzić wojnę i sądzę, że próbują okrążyć nas i wziąć głodem.

— Ponura perspektywa.

— Dla Paryża, oczywiście. Ten ród Bonapartych ponosi odpowiedzialność za wiele spraw.

Był zagorzałym republikaninem, ale nie mogłam zajmować się polityką i byłam mu wdzięczna za to, co dla mnie zrobił. Jeanne okazała się wspaniałą pomocnicą. Co rano wychodziła, by rozejrzeć się za czymś do kupienia i kiedy wracała, zawartość jej koszyka powodowała szczególne podniecenie. Mieliliśmy w domu znaczny zapas mąki i mogliśmy piec chleb, co utrzymałoby nas przy życiu przez pewien czas, gdyby wszystko inne zawiodło.

Codziennie po południu zabierałam Kendalę na spacer, a Jeanne zostawała w domu na wypadek, gdyby baron czegoś potrzebował. Nigdy nie odchodziłam daleko i nic spuszczałam synka z oczu. Wytłumaczyłam mu, co się stało z Nicole. Był wyjątkowo inteligentnym dzieckiem i po raz kolejny zdumiał mnie sposób, w jaki dzieci przystosowują się do warunków. Wyglądało na to, że zrozumiał, że Francuzi przegrali wojnę i z tego względu żyjemy obecnie w oblężonym mieście.

W sklepach panowały pustki. Większość sprzedawanych w Paryżu artykułów pochodziła z pobliskich wiosek. Często wczesnym rankiem słyszeliśmy łoskot, kiedy wieśniacy ze wszystkich stron ciągnęli w kierunku hal. Teraz nikt nie przybywał do Paryża i nikt go nie opuszczał.

Dni bieły normalnie i wydawały się dziwnie spokojne. Była to złowieszcza monotonia; nie mogła trwać długo w sytuacji oblężenia miasta.

Baron odzyskiwał zdrowie. Jego noga była nadal w kiepskim stanie, ale szybko nabierał siły i dochodził do siebie po przeżytych szoku i utracie krwi. Mógł już siadać. Umieszczałam jego nogę wysoko na poduszkach.

Znalazłam laskę, której mógł używać, gdy zaczął kuśtykać. Jednak nawet krótki spacer stanowił początkowo taki wysiłek, że padał wyczerpany po kilku minutach. Dziwne było patrzeć na niego pozbawionego siły, która zdawała się jego integralną częścią.

— Jesteś jak Samson po obcięciu włosów — powiedziałam.

— Pamiętaj, że włosy mu odrosły.

— Tak. I *ty* odzyskasz siły.

— I będę kaleką?

— Masz szczęście. Mogło być znacznie gorzej.

— Ale równie dobrze mogło być lepiej — rzucił z ironią.

— Myślisz, że gdybym uparcie nie odmawiała wyjazdu z Paryża, gdy na początku o to proszę, nie przydarzyłoby ci się to wszystko. Nicole byłaby tutaj... — głos mi się załamał.

— Wszyscy popełniamy pomyłki... czasami.

— Nawet ty — powiedziałam z odcieniem dawnej wrogości.

— Tak, niestety, nawet ja.

Nasze wzajemne stosunki uległy zmianie. Stało się to nieoczekiwanie. On był pacjentem, a ja pielęgniarką i żyliśmy w stanie zagrożenia. Nie wiedzieliśmy ani przez chwilę, kiedy nadejdzie śmierć.

Miałam nadzieję, że jeśli przyjdzie, zabierze mnie, a nie Kendal lub barona. Często leżałam rozmyślając: jeśli mnie zabraknie, baron zaopiekuje się Kendalem. Kocha go. Uratował mu życie. Myśl, że mój syn będzie wychowywany przez kogoś, powinna mnie złościć, ale baron ochronił Kendal i kocha go. Więc prosiłam Boga, by ich nie zabierał, pozostawiając mnie przy życiu.

Obecnie nie było służby, która odeszła jeszcze przed śmiercią Nicole. Niektórzy byli na tyle mądrzy, że wydostali się z miasta. Dziewczyny ze wsi miały domy, do których mogły wrócić. Tak więc byliśmy tylko Kendal, baron, Jeanne i ja. Portier z żoną pozostali w mieszkaniu, ale byli zajęci własnymi sprawami.

Większość czasu spędzałam z baronem. Kiedy wchodziłam do jego pokoju widziałam, że sprawia mu to przyjemność. Czasami mawiał:

— Długo cię nie było.

Odpowiadałam wtedy:

— Nie potrzebujesz już stałej opieki. Czujesz się lepiej. Wiesz, że mam inne rzeczy do zrobienia.

Rozmawiałam z nim w ten sposób, do jakiego przywykłam. Nie sądzę, by któreś z nas chciało to zmienić.

— Usiądź — mówił. — Porozmawiaj ze mną. Opowiedz mi, co robią teraz ci szaleńcy.

Wtedy opowiadałam mu to, co wiedziałam na temat wojny: że Prusacy otoczyli Paryż i że nawet wdarli się na północ kraju.

— Zajmą miasta — powiedział baron. — Nie będą zawracać sobie głowy miejscowościami takimi jak Centeville.

Potem powiedziałam, że towary prawie zniknęły ze sklepów i że będziemy mieli trudności z jedzeniem, jeśli sytuacja będzie trwać.

— I wzięłaś sobie jeszcze jedną gębę do wykarmienia.

— Jestem ci to winna, a lubię spłacać swoje długi.

— Więc równowaga uległa zachwianiu — ty jesteś obecnie na minusie.

— Nie — odpowiedziałam — uratowałeś życie mojemu synowi i dlatego będę się tobą opiekować, zanim nie wydobrzejesz na tyle, by stać o własnych siłach.

Próbował ująć mą dłoń, ale ją wyrwałam.

— A co z tamtym małym przestępstwem?

— Tym aktem barbarzyństwa? Nie, tamto jest nadal nie załatwione.

— Spróbuję uzyskać odpuszczenie grzechów — powiedział pokornie.

Tak wyglądały nasze rozmowy, przynajmniej większość z nich, choć od czasu do czasu wkradała się do nich pewna żartobliwa nuta. Baron czuł się coraz lepiej. Noga goiła się, więc mógł coraz dłużej spacerować po domu, nie czując wyczerpania. Jednak nalegałam, by popołudniami, kiedy wychodziłam z Kendalem, nadal odpoczywał. Zostawiałam go pod opieką Jeanne. Zawsze wypatrywał mojego powrotu.

— Chciałam, żebyś nie podejmowała tych popołudniowych wypraw.

— Musimy czasem wyjść na dwór. Nigdy nie odchodzę daleko od domu.

— Niepokoję się, dopóki nie wrócisz, a to nie wychodzi mi na dobre. Każda pielęgniarka z prawdziwego zdarzenia wie, że pacjenci nie powinni mieć powodów do zdenerwowania. To utrudnia powrót do zdrowia.

— Przykro mi, że twoim zdaniem nie nadaję się na pielęgniarkę.

— Kate — odrzekł — wejdź i usiądź. Myślę, że możesz być wszystkim, czym zechcesz. Chcę ci powiedzieć coś dziwnego. Wiesz... jestem bezsilny, prawdopodobnie zostanę kaleką na całe życie, leżę w łóżku w obłożonym mieście, a śmierć puka mi do okna. Nie wiem, jaka kolejna tragedia spadnie na mnie w najbliższym czasie... i czuję się szczęśliwy. Myślę, że nie byłem tak szczęśliwy przez całe życie.

— Więc musiałeś pędzić bardzo smutny żywot.

— Nie smutny... pozbawiony celu. Właśnie tak.

— I uważasz, że teraz twa egzystencja nabiera wartości... leżysz tutaj, wracając do zdrowia i nie robisz nic poza jedzeniem, jeśli je mamy... i poza rozmową ze mną.

— O to właśnie chodzi. O rozmowę z tobą; o to, byś była w pobliżu i opiekowała się mną jak anioł stróż. Nie pozwalasz mi wstawać na zbyt długo, przynosisz mi kleik... to najdziwniejsza rzecz, jaka mi się przydarzyła.

— Tego typu sytuacje i mnie nie często się zdarzały.

— Kate, to o czymś świadczy.

— Och?

— To, że jestem szczęśliwy, gdy jestem tu z tobą... szczęśliwszy niż kiedykolwiek.

— Gdy wyzdrowiejesz — przypomniałam mu - osiodłasz konia i wyjedziesz z miasta w ciągu godziny.

— To zajmie trochę więcej czasu. I wkrótce nie będzie żadnych koni. Zostaną zjedzone.

Przebiegł mnie dreszcz.

— Ludzie muszą coś jeść — ciągnął baron. — Ale o czym mówiłem? Wyjadę z miasta z tobą i chłopcem i oczywiście zabierzemy Jeanne. Ale te dni... jest w nich coś bardzo dla mnie drogiego.

— Cóż, wiesz przecież, że któregoś dnia będziesz mógł chodzić.

— Zapewne wlokąc za sobą stopę.

— To lepsze niż nie chodzić wcale.

— Wiem o tym, a mimo wszystko to najszczęśliwsze dni w moim życiu. Jak mogłabyś to wyjaśnić?

— Nie sądzę, by było trzeba to wyjaśniać, bo to nieprawda. Najszczęśliwszy okres w twoim życiu był wtedy, kiedy mogłeś triumfować nad swoimi wrogami.

— Teraz moim wrogiem jest ból w tej przeklętej nodze.

— I odnosisz nad nim zwycięstwo.

— Powiedz dlaczego jestem tak zadowolony z życia.

— Ponieważ uważasz się za wielkiego człowieka, któremu nic się nie może stać. Bogowie twoich normañskich przodków czuwają nad tym. Gdyby ktokolwiek zechciał cię skrzywdzić, stary Thor uderzy go swym piorunem lub rzuci młotem, a gdyby to nie pomogło, Odyn Stwórca powie: „Oto nadchodzi jeden z naszych wybranych herosów. Przygotujemy dla niego ciepłe przyjęcie w Walhalli”.

— Wiesz, Kate, tak często masz rację, że już się nie dziwię za każdym razem, kiedy to udowadniasz.

— Dobrze. Czy mogę opatrzeć twoją nogę?

— Nie, jeszcze nie. Usiądź i porozmawiaj.

Usiadłam i przyglądałam mu się.

— Jak ty dziwnie podchodzisz do naszej nocy spędzonej w sypialni w tamtej wieży! Och, cóż to były za czasy! Co za radosna przygoda!

— Dla mnie była o wiele mniej zabawna.

— Nigdy tego nie zapomnę.

— Ani ja — powiedziałam z naciskiem.

— Kate...

— Tak?

— Kiedy na początku leżałem tutaj, obserwowałem cię. Udawałem, że jestem nieprzytomny.

— Mogłam się spodziewać po tobie takiego podstępu.

— Wydawało mi się, że dogładasz mnie z czułością.

— Byłeś ranny.

— Tak, ale myślałem, że dostrzegam wyjątkową troskę, specjalne zaangażowanie. Mam rację?

- Cały czas pamiętałam, że uratowałeś życie mojemu synowi.
- Naszemu synowi, Kate.
- Milczałam przez chwilę, a on mówił dalej:
- Kocham cię.
- Ty... Kochasz! To niemożliwe... poza miłością własną, oczywiście, ale siebie kochasz od tak dawna, że nie wymaga to już specjalnej uwagi. Zbyteczne są komentarze.
- Uwielbiam być z tobą, Kate. Kocham sposób, w jaki mnie cały czas ponizasz. To mnie bawi i pobudza. Jesteś inna od wszystkich, które znam. Kate, wspaniała artystka, która pragnie, abym nie wiedział, że udaje pogardę. Udaje... i w tym cała rzecz. W głębi duszy wiesz o tym równie dobrze jak ja.
- Jestem ci wdzięczna za uratowanie Kendala, mówiłam o tym wiele razy. Doceniam fakt, że przybyłeś, by zabrać go poza miasto.
- I ciebie także. Nie odjechałbym bez ciebie. Mógłbym łatwo wydostać się z miasta, gdybym nie czekał na ciebie.
- Przyszedłeś ze względu na chłopca.
- Przyszedłem po was oboje. Nie myśl, że bym go zabrał, a ciebie zostawił. Po prostu chcę, byś wiedziała, że nie mógłbym tego zrobić.
- Milczałam.
- Bardzo się martwisz o chłopca, prawda?
- Kiwnęłam głową.
- Ma siłę przetrwania. Jest moim synem. Przeżyje to... jak my wszyscy.
- Boję się, że coś złego mi się przytrafi. Tak, strasznie się tego boję. Co by wtedy się z nim stało? To moja główna troska. Co się dzieje z dziećmi ludzi, którzy zginęli lub zmarli z głodu?
- Nie musisz się martwić o Kendala. Poczyliłem pewne przygotowania.
- Jakie przygotowania?
- Zgromadziłem dla niego zapasy.
- Kiedy to zrobiłeś?
- Kiedy zobaczyłem i upewniłem się, że jest moim synem, przygotowałem wszystko, by był dobrze zaopatrzony niezależnie od tego, co się zdarzy.
- Co się stanie w tym kraju? Co się dzieje, kiedy kraj jest zajęty przez wroga? Czy to co zrobiłeś, będzie miało jakiegokolwiek znaczenie, skoro Francja została pobita?
- Poczyliłem przygotowania zarówno w Paryżu jak i Londynie. Mimo wszystko Kendal jest w polowie Anglikiem.
- Naprawdę to zrobiłeś!
- Patrzysz na mnie, jakbyś uważała mnie za kogoś w rodzaju czarownika. Być może w twoich oczach tak wyglądam, Kate, ale takie przygotowania są sprawą powszechną dla wszystkich ludzi, prowadzących interesy. Widziałem, jak sytuacja się rozwija. Zaplanowałem wyjazd na pewien czas,

ale chciałem zabrać ze sobą ciebie i chłopca. Jednak to się nie udało. Ale w przypadku gdyby chłopiec został przez nas osierocony, znajdują się ludzie w Londynie, którzy go odszukają i zaopiekują się nim.

Nie mogłam wykrztusić słowa. Nawet leżąc tutaj, baron okazywał swą władzę. Miałam uczucie, że dopóki będzie tutaj, nic się nam nie stanie.

— Jesteś ze mnie zadowolona — powiedział.

— To ładnie, uprzejmie z twojej strony.

— Och, daj spokój Kate, przecież to mój syn! Zawsze chciałem mieć takiego chłopca. Całkowicie mi odpowiada, jak i tobie.

— Cieszę się, że się o niego troszczysz.

— Któregoś dnia zostanie wielkim artystą. Ma to po tobie. Po mnie odziedziczył urodę... — przerwał, czekając na mój komentarz, ale milczałam — oraz determinację w dążeniu do celu, siłę woli.

— Żadna z tych cech nie mogła wziąć się skądinąd — powiedziałam z lekką kpina. Zdjął mi z serca wielki ciężar.

— Byłaś tutaj, kiedy przybyłem, by was zabrać poza Paryż. Planowałem, że wezmę was wszystkich: ciebie, chłopca, Nicole i oczywiście guwernantkę. Biedna Nicole...

Powiedziałam: — Kochałeś ją.

— Była dobrą kobietą... — moja prawdziwą przyjaciółką. Rozumieliśmy się nawzajem. Trudno uwierzyć w jej śmierć.

— Znałeś ją od dawna?

— Odkąd skończyła osiemnaście lat. Mój ojciec nie chciał, bym się młodo ożenił. Wybrał mi kochankę. Chciał mieć pewność, że poślubię odpowiednią partię. Przykładał wielką wagę do jakości potomstwa.

— Jak w hodowli koni?

— Możesz to tak nazwać. Zawsze przestrzegano tej zasady.

— Przypuszczam, że Nicole nie miała wymaganych cech?

— Nicole była piękną i mądrą kobietą. Została wydana za urzędnika bankowego. Moi rodzice zaaranżowali spotkanie z jej matką. My z Nicole polubiliśmy się i okazał się to bardzo satysfakcjonujący związek.

— Być może, satysfakcjonujący dla ciebie i twojej wyrachowanej rodziny. A co z Nicole?

— Nigdy w żaden sposób nie dała do zrozumienia, że ten układ jej nie odpowiada. W ten sposób we Francji załatwia się takie sprawy w rodzinach podobnych do mojej. Potrzeba posiadania kochanki jest zrozumiała i ktoś zostaje podsunięty. Zaś małżeństwo jest poważnym problemem.

— Zatem w ten sposób ustala się doskonały związek małżeński. Ale w twoim przypadku to się nie udało, prawda?

— Człowiek uczy się w miarę upływu czasu. Możesz coś planować, ale zapominasz o tym, że gdy masz do czynienia z ludźmi, łatwo o pomyłkę.

— Więc w końcu się o tym przekonałeś.

— Tak, w końcu się przekonałem.

— Sądziłeś, że książęca krew ożywi ducha twojej rodziny — roześmiałam się. — To oczywiście kwestia punktu widzenia. Ale najwyraźniej nie jesteś zadowolony ze swego małżeństwa... niezależnie od królewskiej krwi.

— Całkiem niezadowolony. Często zastanawiam się, jak mogę z tym skończyć. Leżąc tutaj, wiele o tym myślałem. Gdybym tylko się stąd wydostał, zrobiłbym coś. Nie spędzę reszty życia w więzieniu. Nie uważasz, że byłbym głupcem zostawiając wszystko bez zmiany?

— Nie wiem, jak mógłbyś zrobić coś innego. Miałeś pewne plany i nie powiodły się. Myślałeś, że księżniczka jest laleczką, którą możesz umieścić tam, gdzie ci się spodoba. Miała obowiązek wlać trochę niebieskiej krwi w żyły Centeville'ów... chociaż sądzę, że twoim zdaniem żadna królewska krew nie mogła się równać z pochodzeniem od tych barbarzyńskich Normanów. Zatem umieściłeś ją, gdzie chciałeś i cóż — przekonałeś się, że nie jest zabawką. Jest żywą, czującą istotą, która nie ma zamiaru uczynić z przekazania potomstwu królewskiej krwi celu swego życia. Zwróciła się ku komuś, kto podobał się jej bardziej niż nieokrzesany baron. Teraz zostało tylko jedno. Jak mawiamy w Anglii: Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

— To nie w moim stylu. Powinnaś już o tym wiedzieć.

— Jeśli coś ci nie odpowiada, zamierzasz to zmienić. Mam rację, prawda?

— Tak, Kate.

— A zatem, co poczniesz? Musiałbyś dostać orzeczenie unieważniające małżeństwo, prawda?

— Ze względu na jej cudzołóstwo powinno to być łatwe.

Wybuchnęłam, śmiechem.

— Cieszę się, że cię rozbawiłem — powiedział.

— Och, tak. Jej cudzołóstwo. Musisz przyznać, że to bardzo śmieszne. Poza tym, czy było to cudzołóstwo? Miała kochanka przed ślubem. Zrobiła to, co ty robiłeś wiele razy, tylko jestem pewna, że w o wiele bardziej cywilizowany sposób, bardziej po ludzku. A ty mówisz o oskarżeniu jej o cudzołóstwo. Teraz rozumiem, dlaczego mnie rozśmieszylesz.

Milczał przez chwilę. Potem powiedział:

— Kate, gdybyśmy wrócili do czasów, gdy byliśmy razem... wiesz, co bym zrobił? Ożenił się z tobą.

Roześmiałam się, ale w duchu byłam zadowolona, chociaż nie chciałam, by to zauważył.

— Jak byś to zrobił? Nie mógłbyś zmusić kobiety do złożenia małżeńskiej przysięgi. To, jak wiesz, nie jest takie proste jak gwałt. Ten ostatni jest tylko kwestią siły fizycznej.

— Zgodziłabyś się.

— Nigdy.

— Czasem się nad tym zastanawiam. W gruncie rzeczy leżąc tutaj bardzo dużo o tym myślałem. Ożenić się z Kate? Chłopiec zostałby usynowiony. Mielibyśmy więcej dzieci, Kate. Widzę, co powinienem być zrobić.



— Nie miałyby błękitnej krwi, na której ci zależało.

— Ale byłyby częścią ciebie i mnie. Marzę o tym. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Wstałam, a baron spytał:

— Co mówisz? Dokąd idziesz?

— Pora opatrzyć ci nogę i iść po bandaż.

Patrzył na mnie z ukosa. Śmiał się ze mnie, ale w jakiś sposób wiedziałam, że mówił to, co naprawdę myśli. Nagle poczułam się bardzo szczęśliwa.

Przyszła wyjątkowo surowa zima. Mieliśmy sporo drewna na opał, ale oszczędzaliśmy je, wydzielając małą porcję każdego dnia. Chłód był łatwiejszy do zniesienia niż brak pożywienia. Owijaliśmy się w futrzane narzuty lub pościel i gromadziliśmy się wszyscy w pokoju, w którym leżał baron. Nie mógł nadwerężyć chorej nogi. Uzyskanie pomocy lekarskiej stało się niemożliwe. Nic widywałam obecnie doktora. Przestał przychodzić i zastanawiałam się, co się z nim dzieje. Od czasu do czasu na ulicach dochodziło do rozruchów, więc nie opuszczałam domu. Baron błagał mnie o to, a ja nie chciałam rozstawać się z Kendalem ani brać go z sobą. Bałam się, żeby mu się coś nie stało.

Kendal był nadzwyczaj rozgarniętym dzieckiem; wiedział, że jesteśmy okrażeni i rozumiał, co to znaczy. Baron mu to wyjaśnił. Chłopiec siedywał przy łóżku i słuchał nie tylko komentarzy do aktualnej sytuacji, ale i opowieści o minionej chwale wojowniczych Normanów. Uwielbiał te historie i chętnie zadawał pytania, a jeśli któraś z opowieści się powtarzała — bo stale chciał ich słuchać od początku — i kolejna wersja różniła się od poprzedniej, natychmiast to zauważał. Ta dwójka była bardzo szczęśliwa, przebywając razem.

Później, gdy dowiedziałam się, co się dzieje w mieście, zrozumiałam, jakie mieliśmy szczęście. Jeanne stanowiła cudowną podporę w prowadzeniu gospodarstwa. Od czasu do czasu wychodziła z domu i czasem przynosiła nieco żywności: trochę ziemniaków lub warzyw, trochę wina... Nadal mieliśmy zapas mąki. Naprawdę błogosławiłam Nicole za jej sposób prowadzenia domu! Interesowała się sprawami kuchni, bo lubiła przyjęcia i zawsze dbała, by w spiżarni były odpowiednie zapasy produktów, które mogły być przechowywane. Dzięki temu, chociaż nie było tego za dużo, mieliśmy co jeść w ciągu pierwszych trzech miesięcy. Miasto było odcięte od świata. Na rogatkach stały straża, a jak powiedziała mi Jeanne, łączność z resztą kraju utrzymywano jedynie przy pomocy gołębi pocztowych. Jeanne była dzielna i myślę, że podejmowała się wypadów do miasta dla zaspokojenia żądzy przygód.

W ten sposób przetrwalimy te miesiące. Nastął grudzień i o ile nam było wiadomo — nic nie wskazywało na przełamanie blokady. Nadciągała zima. Dni były ponure. Przez okna widzieliśmy padający śnieg, a wszędzie panowała głucha cisza.

Któregoś dnia Jeanne wróciła z kawałkiem solonej wieprzowiny. Powiedziała, że dostała ją w gospodzie „Pod Ananasem”. Przypomniałam sobie to miejsce. Na zewnątrz znajdował się szylt przedstawiający szarotkę. Było to tylko kilka ulic dalej. Dziewczyna wyjaśniła, że właściciel gospody był jej przyjacielem. Od czasu do czasu pozwalał jej coś kupić po wysokiej cenie. Baron miał dużo pieniędzy, ale ironia losu polegała na tym, że ludzie obecnie nie chcieli ich brać, chcieli żywności. Powiedziałam, że zostawimy tę wieprzowinę na Boże Narodzenie. Będziemy mieć prawdziwe święto. Po tym, jak przez kilka tygodni żyliśmy o chlebie i wodzie, to rzeczywiście będzie uczta.

Te święta Bożego Narodzenia zostaną mi na zawsze w pamięci. Był zimny ponury dzień. Jeanne wcześniej napaliła w kominku dla podkreślenia uroczystego charakteru chwili, a my zebraliśmy się w pokoju barona. Z pewnością do dnia dzisiejszego nic nie smakowało mi tak, jak wówczas ta twarda solona wieprzowina. Głód naprawdę dodaje smaku wszystkim potrawom.

Podczas rozmowy Kendal wspominał poprzednie święta, kiedy było u nas przyjęcie i liczni goście. Wyszedł wówczas z łóżeczka, by patrzeć. Panie nosiły piękne suknie, śmiały się i wszyscy tańczyli przy muzyce.

— Cóż, Paryż nie był wtedy obleżony — powiedział baron.

— Jak długo to potrwa? — spytał Kendal.

— Ach, na takie pytanie nie umiem odpowiedzieć. Jednak nie może trwać wiecznie. Już wkrótce będziemy weseli. Na ulicach rozbłyszczą fajerwerki.

Spojrzelismy na skromny mały ogień, żarzący się w palenisku.

— W zeszłym roku dawaliśmy sobie nawzajem prezenty — powiedział Kendal.

— W tym roku też je sobie damy — odparł baron.

— Naprawdę? — wykrzyknął w podnieceniu Kendal.

— Cóż, po prostu wyobrazimy je sobie. Wiesz, jak to zrobić?

— Och, tak! — zawołał Kendal. — Co mi dasz, panie baronie?

— Zgadnij.

Chłopiec próbował odgadnąć i baron powiedział:

— W porządku, powiem. To kucyk... twój własny biały kucyk.

— Gdzie będę na nim jeździł?

— Na łąkach.

— Nie ma tutaj łąk.

— Więc pojedziemy tam, gdzie są.

— Czy mam na niego wsiąść?

— Najpierw musimy mieć dla niego uprząż.

— Co to jest.

Baron mu wytłumaczył.

— A jak on się nazywa? — spytał Kendal. — Kucyki muszą mieć imiona, prawda?

— Wybierz mu imię.

Kendal pomyślał chwilę. Potem nachylił się w stronę barona i obejmując go za szyję, wyszeptał mu coś do ucha.

— Może być?

— Sądzę, że tak będzie bardzo dobrze.

— Bo przecież to ty dałeś go mnie i to twoje prawdziwe imię, prawda? — powiedział Kendal.

— Tak, a teraz będzie imieniem kucyka. Ha, Roi!o! Najlepszy i najładniejszy kucyk we Francji.

Kendal uśmiechał się błogo. Wiedziała, że widzi siebie galopującego przez pola. Nagle otrząsnął się i powiedział:

— Nie dałeś nic innym.

— Nie. Byliśmy tak pochłonięci twoim kucykiem... Cóż... Jeanne, co jej dać? Kendal powiedział mu coś na ucho.

— Tak, to będzie bardzo odpowiednie. Chodź tu, Jeanne. Przypnę ci ją do sukni.

— Jak piękna broszka! - wykrzyknął Kendal.

— Oczywiście. Jest zrobiona z diamentów i szmaragdów. Będzie świetnie pasować do Jeanne.

— Dziękuję, dziękuję — powiedziała Jeanne, wspaniale grając swą rolę.

— Nie sądziłam, że kiedykolwiek w życiu będę miała taką broszkę.

— A teraz mama — powiedział Kendal. — Co masz dla niej? To musi być coś bardzo ładnego.

— Och, tak — powiedział baron. Ujął ją dłoń i wykonał gest, jakby wkładał mi na palec pierścionek. — I co! Czy nie wspaniały! To klejnot rodzinny.

— Czy to prawdziwe złoto? — spytał Kendal.

— Najprawdziwsze. A ten niebieski kamień to szafir. Najpiękniejszy szafir świata. Reszta to diamenty. Ten pierścień należy do mojej rodziny od pokoleń. Był przekazywany z rąk do rąk przez stulecia.

— Czy dawano go pannom młodym? — spytał Kendal.

— Właśnie tak — wykrzyknął baron, udając zdumienie. — Skąd wiedziałeś?

— Po prostu wiedziałem — powiedział Kendal robiąc mądrą minę. — Czy to sprawi, że mama...

Patrzył uważnie na barona. Na parę sekund zapanowało milczenie. Kendal ciągnął:

— Zatem — powiedział dość nieśmiało — ty będziesz moim tatusiem. Cieszę się. Nigdy nie miałem taty. Inni chłopcy mieli. Chciałbym mieć tatę.

Chciałam wstać i wyjść z pokoju. Byłam bardzo poruszona. Zmusiłam się, by powiedzieć:

— Teraz moja kolej wręczania prezentów.

Potem bawiliśmy się w zgadywanki — głównie w tę starą, polegającą na

odgadywaniu tego, co ktoś ma na myśli. Była to ulubiona zabawa Kendala, która mu się nigdy nie nudziła. Zjedliśmy jeszcze trochę solonej wieprzowiny, chociaż przezorność mówiła mi, że mądrzej byłoby zachować trochę na później. Ale było Boże Narodzenie — najdziwniejsze w moim życiu i mimo wszystko szczęśliwe.

Po Bożym Narodzeniu nastąpiła zamiana sytuacji i w dwa dni później ostrzał rozpoczął się od nowa. Wyglądało na to, że wróg skoncentrował ogień raczej na umocnieniach niż na centrum miasta, czyniąc wielkie zniszczenia w rejonie Vanves i Issy.

Nie było już solonej wieprzowiny ani innych luksusów. Baron wyznał mi, że właściciel gospody „Pod Ananasem” zatrzymał dla siebie żywność, którą baron zgromadził tam na wypadek złego rozwoju sytuacji.

— Sądziłem, że zdążę was wywieźć, ale przygotowałem się również na to, że się to może nie udać. Pozwoliłem karczmarzowi wziąć połowę zgromadzonej żywności. To byłaby zbyt wielka pokusa, gdyby miał ją pod ręką, a jego rodzina głodowała. Byłem zdumiony, że nie wziął większości. Nawet w tych okolicznościach bał się „jaśnie pana”.

Stwierdził to z pewną dumą i pomyślałam sobie, że w gruncie rzeczy się nie zmienił. Tylko ze względu na niezwykłość czasów, w których żyliśmy, robił wrażenie bardziej dojrzałego. Gdy tylko życie wróci do normy, baron będzie taki, jak zawsze. Jednak sama nie do końca w to wierzyłam. Widziałam go z Kendalem i wiedziałam, że między nimi zrodziło się silne uczucie. Kendal uważał go za wspańskiego człowieka. Cieszyłam się z tego, ale i trochę niepokoiłam. Byłam zadowolona z ich wzajemnego przywiązania, lecz często zastanawiałam się, co będzie, gdy wreszcie skończy się ten koszmar.

Zaczął się styczeń. Jeanne zakomunikowała nam, że ludzie umierają z głodu. Byli zbyt słabi, by wzniecić zamieszki i gotowi na wszystko, by przetrwać. Mielśmy teraz bardzo mało żywności. Baron stwierdził, że ma taki zapas sił, że niewiele mu trzeba, by utrzymać się przy życiu. Odkryłam, że często oddawał swą porcję Kendalowi. Wzruszyłam się tym bardziej niż wszystkim, co dotąd robił i poczułam, że prawie go kocham.

Nastąpiła pewna poprawa pogody. Wiał zimny wiatr i wyszło słońce. Poczułam niepokohamowaną chęć wyjścia na zewnątrz. Nie odejdę daleko i nie powiem nikomu, że wychodzę, bo by protestowali i próbowali mnie zatrzymać. Ostrzał właściwie ustał i na ulicach było spokojnie. Prusacy musieli zdawać sobie sprawę, że najskuteczniejszym sposobem wymuszania kapitulacji Paryża było wzięcie go głodem.

Chciałabym nigdy nie wychodzić na ten spacer. Nigdy nie zapomnę widoku tego dziecka. Leżało koło jakiegoś płotu i przez moment miałam wrażenie, że to Kendal. Jasne włosy wymykały się spod czapki i pomyślałam, że ów chłopczyk upadł. Podeszłam, by mu pomóc. Dotknęłam go, a on przewrócił się na plecy i leżał tam zimny i blady. Był to po prostu szkielecik w czerwonym płaszczyku i czapce. Musiał nie żyć już od pewnego czasu... umarł z

głodu. Nie mogłam w niczym pomóc. Nawet gdybym miała coś do jedzenia, było już za późno. Odwróciłam się i pobiegłam do domu. Kendal wyszedł mi naprzeciw.

— Wychodziłaś, mamusiu?

— Tak, tak, na trochę.

— Słońce świeci — powiedział.

Promienie oświetlały mu buzię, ukazując bladą, chudą twarzączkę i pozabawione blasku oczy, dawniej zawsze tak żywe... Odwróciłam się, bo nie byłam w stanie na niego patrzeć. Zaczęłam się modlić:

— Boże, przerwij ten koszmar. Nie pozwól, żeby to się stało... Kendalowi.

Baron stanął obok mnie. Przykuśtykał - i biorąc mnie za rękę, pociągnął do pokoju.

— Co się stało? — zapytał, gdy zostaliśmy sami.

Padłam mu w ramiona. Niemal zanosłam się szlochem. Baron łagodnie poprosił:

— Powiedz, Kate.

— Dziecko... tam... martwe dziecko... chłopiec taki jak Kendal.

Pogłaskała mnie po włosach.

— Jemu nic się nie stanie. To nie może dalej tak trwać. Muszą zwrócić się o zaprzestanie blokady. I to z pewnością niedługo. Przeżyjemy.

Stałam uczepiona barona. Podtrzymywał mnie bardzo delikatnie i mówił dalej: — Nie załamuj się. To do ciebie niepodobne. Teraz to już długo nie potrwa.

Uspokoił mnie tak, jak nikomu innemu by się to nie udało. Wierzyłam mu. Troszczył się o nas i nigdy nie zawiódł. Wypadek, jaki mu się przydarzył, okazałby się śmiertelny dla większości ludzi, ale nie dla barona. Dzięki temu urósł w moich oczach. Dopóki on tu był, nic się nam nie mogło stać. Znalazł sposób, by dostarczyć nam żywność. Własne porcje oddawał Kendalowi. Kochał go. Chłopiec był jego synem.

Stałam opierając się o barona, a on pocałował me włosy. Tamta scena z wieży przemknęła mi przed oczyma i pomyślałam, jak różniła się od obecnej sytuacji. Cieszyłam się, że ktoś trzyma mnie w ramionach i że to właśnie on.

— Kate — powiedział po chwili — chcę z tobą porozmawiać. Myślę o tym od kilku dni. To na pewno wkrótce się już skończy. Nastąpi zawieszenie broni, a potem mam zamiar jak najprędzej wywieźć nas z Paryża.

— Nie mogę stąd wyjechać. Od tego zależy moja praca. Kiedy wszystko wróci do normy...

— A jak myślisz, ile czasu minie, zanim to się stanie!?! Kto będzie zamawiał portrety? Ci ludzie chcą chleba. Chcą wrócić do zdrowia. A nawet gdy żywność zacznie docierać do Paryża, jak sądzisz, jak długo będzie trwało usuwanie braków w zaopatrzeniu? Paryż przez pewien czas będzie smutnym miastem. Wyjedźmy stąd, gdy tylko rogatek zostaną otwarte.

— Dokąd?

— Na początku do Centeville.  
— Do zamku... nie, nie.  
— Musisz pojechać. Musisz być pod opieką, zanim nie odzyskasz zdrowia. Ja także i wszyscy, którzy przeżyli blokadę, a zwłaszcza chłopiec.  
— Tak się boję o niego.  
— Nie ma potrzeby... jeśli będziesz rozsądna. Wiem, co czujesz na myśl o pobycie w zamku. Mam więc propozycję. Jest pewne miejsce, nazywane La Loge du Chateau. Znajduje się ono pod fosą i było niegdyś używane przez służbę. Zabiorę was tam i będziesz mogła mieszkać z chłopcem i Jeanne, dopóki powrót do Paryża będzie niemożliwy.

Milczałam.

— Musisz zapomnieć o swej dumie, jeśli chcesz uratować chłopca — powiedział baron.

— Czy kiedykolwiek dopuściłam, by coś stanęło na przeszkodzie jego dobru? — natarłam.

— Odpowiedź brzmi „nie”, więc i teraz bądź rozsądna. Dziecko jest niedożywione od ponad trzech miesięcy. Dzięki Bogu ma dość siły, by to wytrzymać. Ale potrzebuje dobrego jedzenia, świeżego powietrza, życia na wsi. Musi się wzmocnić. Dostanie to wszystko, Kate, nawet gdybym w tym celu musiał go porwać. Potrzebuje tego wszystkiego w tej chwili i powtarzam, dostanie to.

Popatrzyłam mu uważnie w oczy.

— Przyjmuję twoją propozycję — powiedziałam.

Baron spokojnie się uśmiechnął:

— Wiedziałem, że się zgodzisz, Kate. To już wkrótce, wiem o tym. To po prostu nie może dłużej trwać.

— Jak się wydostaniemy z Paryża? — spytałam. - Jakim środkiem transportu?

— Znajdę sposób.

— Nie wiem jaki.

— Ale wiesz, że mi się uda, co?

— Tak — przyznałam — wiem o tym.

Wtedy baron nachylił się i pocałował mnie w czoło.

— Będziesz niedaleko ode mnie, Kate — powiedział miękko. — Staliśmy się sobie bliżsi w ciągu tych miesięcy, prawda?

— Byłeś dla nas dobry — powiedziałam.

— A oczekiwałaś, że nie będę... dla moich bliskich.

Odkoczyłam od niego i poszłam do salonu. Był ponury, zimny i pusty, tak jak kiedyś. Usiadłam i zakryłam twarz rękami. Nie mogłam przestać myśleć o zmarłym chłopcu. Jednak baron mnie uspokoił. Wiedziałam, że zaopiekuje się nami i dzięki niemu będziemy nadal bezpieczni.

Zawieszenie broni podpisano 27 stycznia. Gdyby nie to, że ludzie byli zbyt osłabieni, świętowano by na ulicach. Następnego dnia miasto skapitulowało.

Zaprzestano obłęzenia.

Baronowi jakby przybyło sił. Chodził już zwykłą szybkością, choć rzeczywiście powłóczył lekko prawą nogą, ale nie wydawało się, by to mu bardzo dokuczało.

Kiedy wyszedł na cały dzień, zaczęłam się martwić. Rozpaczliwie modliłam się o jego szczęśliwy powrót. Wrócił późnym popołudniem. Był z siebie zadowolony.

— Wyjedziemy jutro — powiedział. — Mam konie.

Ujął obie moje ręce i pocałował je, potem przyciągnął mnie do siebie i przytulił, śmiejąc się.

— Jesteśmy już jedną nogą na miejscu — powiedział.

— Jak to zrobiłeś? Tu nie ma żadnych koni!

— Wymuszenie. Przekupstwo. Wiesz, to zdarza się nawet w najbardziej zdyscyplinowanej armii.

Wstrzymałam oddech.

— Chcesz powiedzieć... Niemcy?

— Dobrze im zapłaciłem. Najwyraźniej pieniądze stanowią nadal klucz do większości spraw na świecie. Jak to dobrze, że miałem odpowiednią ilość tego pożytecznego artykułu.

Baron zawołał:

— Kendall Gdzie jesteś? Chodź tutaj. Wyjeżdżamy. Wyruszamy na wieś, jutro o brzasku. Jeanne! Jeanne, gdzie jesteś? Przygotuj się. Konie będą tu jutro rano. Chcę wyjechać, gdy tylko zrobi się jasno. Kate, ty i Jeanne pojedziecie razem, ja wezmę chłopca.

Byliśmy niesłuchanie podnieceni. Na kolację mieliśmy jedynie mały chlebek i kroplę wina, ale nie zwracaliśmy na to uwagi. Skończyło się! Jutro zaczniemy nowe życie. Baron tak powiedział, a my wierzyliśmy, że jest w stanie zrobić wszystko, nawet zupełnie niemożliwe.

## 8. *W zamkowej „Celi”*

Jaka byłam szczęśliwa, opuszczając to zwyciężone miasto! Fakt, że się stąd wydostaliśmy cudem i potem zrozumiałam, że tylko wpływy i zwykła bezczelność Rolla de Centeville nam to umożliwiły. Ludzie na ulicach wyglądali jak pobladłe szkielety. Całkowicie różnili się od tych żywych, rozmownych przechodniów, których znałam. Po ciężkich przejściach byli gniewni i oszołomieni i najwyraźniej przygotowani na dalsze nieszczęścia, które mogłyby ich powalić. Baron wynajął nie tylko konie, ale i przewodnika, który miał nas przewieźć przez miasto. Z pewnością był on jednym z tych intruzów — okupantów, ale nie zadawałam żadnych pytań. Pomyślałam, że tak będzie lepiej.

Popędziliśmy jak najspieszniej w kierunku południowym, bo najważniejsze było zostawić za sobą Paryż możliwie szybko. Kiedy mijaliśmy Ogród Luksemburski, powróciły wspomnienia. Niemal widziałam jaskrawy latawiec, szybujący po niebie. Rzuciłam okiem na Kendalę, by zobaczyć, czy sobie to przypomina, i znów uderzyła mnie bładość. Jego ramiona sterczały jak patyczki, chociaż przedtem były zaokrąglone i pulchne. Siedział zamyślony, niewątpliwie wyobrażając sobie tego białego rumaka, którego baron „ofiarował” mu na Boże Narodzenie. Oczy błyszczały mu z podniecenia. Pomyślałam, że naprawdę musimy zatroszczyć się o jego powrót do zdrowia.

Baron spoglądał w moim kierunku, jakby chcąc się upewnić, czy nadal tu jestem. Uśmiechał się dla dodania mi odwagi. Wiedziałam, że spodziewa się pogorszenia swego stanu, ale na jego twarzy widziałam tę samą żądzę przygód, co u Kendalę. Pomyślałam, że są zdumiewająco do siebie podobni. Wiedziałam, że przejedziemy. I udało nam się.

Kiedy wyjechaliśmy z miasta, baron zapłacił przewodnikowi i dalej byliśmy zdani na własne siły. Cudownie oddychało się świeżym powietrzem. Zatrzymaliśmy się w gospodzie i trochę odpoczęliśmy. Nie było tam zbyt wiele do jedzenia, ale i tak o wiele więcej niż w głodującym Paryżu. Baron zamówił trochę zupy.

— Niezbyt dużo na początek. Będziemy jeść niewiele, ale często.

Zupa smakowała wysmienicie. Jedliśmy gorący chleb i pomyślałam, że wszyscy czują to samo.

— Pojedziemy dalej — powiedział baron. — Im szybciej dojedziemy do Centeville, tym lepiej.

Była to ryzykowna podróż, bo wszędzie kręcili się żołnierze. Nie budziłyśmy ich specjalnego zainteresowania — utykający mężczyzna, dwie kobiety i dziecko. Nie zwracali na nas uwagi.

— Mimo wszystko w miarę możliwości unikajmy obozów wojskowych — powiedział baron.

Zatrzymaliśmy się ponownie i zjedliśmy nieco chleba i sera. Baron kupił też trochę na drogę. Było tego niewiele, ale jak stwierdził baron, po takim niedostatku, jaki wycierpieliśmy, musieliśmy przez pewien czas jeść ostrożnie. A zatem takie zaopatrzenie nam odpowiadało. Baron miał dużo pieniędzy, które wydawał lekką ręką, a które zapewniały nam zaspokojenie potrzeb. Spędziliśmy jedną noc w gospodzie, a następną w opuszczonej chacie koło farmy.

Była to podniecająca podróż, a fakt, że uciekliśmy, z każdą godziną dodawał nam odwagi i niezbędnych sił. Dziwiłam się, że w takim stanie możemy bez specjalnych kłopotów jechać konno.

— Ludzie robią to, co muszą — powiedział baron.

W końcu dotarliśmy do zamku. Rollo miał rację. Zamek stał nietknięty. Wiedziałam, że czuję dumę, kiedy przejeżdżaliśmy przez bramę. Nasz przyjazd wywołał wielkie zdziwienie. Usłyszałam, że ktoś krzyczy:



— To baron! Baron przyjechał!  
Ludzie zbiegli się ze wszystkich stron.

— Baron wrócił! Baron ocalał!

Byliśmy wyczerpani... nawet on. Aby tutaj dotrzeć, musieliśmy wyężyć wszystkie siły, a teraz po przybyciu zadaliśmy sobie sprawę z ogromu naszego wysiłku.

— Co się działo w czasie mojej nieobecności? - spytał baron. — Czy byli tu żołnierze?

Odpowiedziano, że nie. Kwaterowali w Rouen. Zajęli miasta, ale większość małych miejscowości zostawili w spokoju.

— Musimy odpocząć i dostać coś do jedzenia - powiedział baron.

Nigdy nie widziałam takiej krzątaniny. Kendal miał oczy okrągłe ze zdumienia. Był w zamku, o którym baron często mu opowiadał. Oczy jarzyły się jak latarnie w bladziutkiej twarzyczce. Opowieści, którym się z zachwytem przysłuchiwał, okazały się prawdą. Wszłam z nim do pokoju. Na kominku palił się ogień. Podano nam posiłek — gorącą i smaczną zupę.

— Lubię zamki — stwierdził Kendal.

Potem położyliśmy się spać i przytuleni spaliśmy przez całą noc. Pamiętam, że gdy otworzyłam oczy, nagle zdałam sobie sprawę, gdzie jestem. Obieście skończyło się. Byłam bezpieczna w zamku barona i pod jego opieką.

Kendal spał obok. Jak okropnie sterczały mu kości! Jednak uśmiechał się przez sen. Na chwilę zapominałam o wszystkim: o śmierci Nicole, o okropnym wrazeniu, gdy myślałam, że straciłam syna, o twarzy zmarłego chłopczyka... Odepchnęłam od siebie wszystko. Byłam w zamku, a baron przyprowadził nas tutaj. Zaopiekował się nami. Leżałam uspokojona i zasnęłam ponownie. Obudziłam się późnym popołudniem. Obok łóżka stała służąca.

— Nie śpi pani, madame? Mielśmy rozkaz nie budzić pani.

— Myślę, że długo spałam.

— Była pani wyczerpana. Ta druga pani jeszcze śpi i chłopiec także.

Kiwnęłam głową i spytałam:

— A baron?

— Wstał rano. Przysłał mnie, bym sprawdziła, czy czegoś pani nie trzeba. Posiłek będzie za pół godziny, jeśli ma pani na niego ochotę.

Kendal obudził się na dźwięk głosów. Usiadł i zobaczyłam, jak powoli twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu, gdy rozejrzał się po pokoju. Powiedziałam:

— Chciałam się umyć, o ile to możliwe.

— Ależ oczywiście, madame. Zaraz przyniosę gorącą wodę.

— Dziękuję.

Kendal patrzył na dziewczynę szeroko otwartymi oczyma, gdy wychodziła z pokoju.

— Czy zostaniemy tu... na zawsze? To zamek barona. Chcę go obejrzeć... cały.

— Z pewnością go zobaczysz — powiedziałam. — Wymyjemy się i zej-  
dziemy na dół. Zobaczymy, co będzie dalej.

Po umyciu nadal wyglądaliśmy dość nędznie, ponieważ mieliśmy tylko te  
ubrania, w których odbyliśmy podróż. Oczywiście nie mogliśmy zabrać ni-  
czego z sobą. Wzięłam Kendala za rękę i razem zeszedliśmy na dół.

— Znasz drogę — wyszeptał zdumiony, oglądając grube kamienne mury,  
ozdobione gobelinami, przedstawiającymi sceny batalistyczne. Ścisnęłam go  
mocno za rękę, dając do zrozumienia, że idziemy w nieznaną. Weszliśmy do  
wielkiego hallu, w którym czekał na nas baron... z jakąś kobietą. Poznałam  
ją natychmiast, chociaż bardzo się zmieniła od czasu, kiedy jako młodą  
dziewczynę malowałam ją przy Rue du Faubourg Saint-Honore.

— Kate, odpoczęłaś? — spytał baron, podchodząc. — A ty, Kendal?

Powiedziałam, że tak, a Kendal po prostu gapił się na barona oczyma sze-  
rokimi ze zdumienia i podziwu.

— Ty oczywiście znasz księżniczkę.

Podeszłam bliżej i Marie-Claude wyciągnęła rękę na powitanie.  
Uścisnęłam jej dłoń.

— Panna Collison! — powiedziała. — Wydaje mi się, że znamy się od  
dawna. Przeszła pani przez straszne rzeczy. Baron opowiedział mi o tym.

— Mamy dużo szczęścia, że uszliśmy z tego z życiem — stwierdziłam.

— A to pani syn? — przyglądała się Kendalowi i nie mogłam odgadnąć,  
o czym myśli.

— Tak, mój syn Kendal.

Kendal zbliżył się i pocałował ją w rękę, zgodnie z francuskimi obyczajami.

— Uroczy — powiedziała księżniczka, a potem zwróciła się do mnie. —  
Oblężenie musiało być potworne.

— Przejdźmy do jadalni — powiedział baron.

Marie-Claude zawahała się.

— Czy chłopiec... powinien jeść z Williamem?

— Nie dzisiaj. Zobaczymy później — odparł baron.

— Jest jeszcze inna kobieta... — zaczęła księżniczka.

— Sądzę, że nadal śpi. Można jej coś zanieść do pokoju, kiedy się obudzi  
— baron mówił w sposób nie znoszący sprzeciwu, a jego głos był wyraźnie  
chłodny, kiedy zwracał się do księżniczki. Znając go obecnie dość dobrze i  
wiedząc o niej co nieco, próbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądało ich  
wspólne życie. Przypuszczałam, że normalnie nie widują się często.

Kendal podeszedł do barona i uśmiechnął się. Zauważyłam, że twarz Rol-  
-a łagodniała, gdy na niego patrzył.

— Podoba mi się twój zamek — powiedział Kendal. — Chcę zobaczyć  
cały.

— Zobaczysz — obiecał baron.

— Kiedy?

— Któregoś dnia.

Księżniczka zaprowadziła nas do małej jadalni, którą pamiętałam. Baron usiadł przy jednym końcu a księżniczka przy drugim. Kendal i ja siedzieliśmy naprzeciw siebie, a ponieważ stół był ogromny, odległość między nami wydawała się duża. Najpierw podano zupę. Był to teraz najłatwiejszy do przełknięcia rodzaj pożywienia, a przy tym dostatecznie syty, bo po czterech miesiącach głodowania musieliśmy się przestawić na normalne jedzenie. Na widok dużej ilości żywności pojawił się u nas nienaturalny apetyt, ale wszyscy — łącznie z Kendalem — wiedzieliśmy, że należy go powstrzymać. Księżniczka poprosiła:

— Musi pani mi opowiedzieć o swych strasznych przeżyciach. Wiedzieliśmy oczywiście, że baron jest w Paryżu i obawialiśmy się, że możemy go już nie ujrzeć.

— Musiał to być szok, kiedy okazało się inaczej — zauważył zimno baron. Kąciki warg księżniczki zdrząły nerwowo, ale uśmiechnęła się, jakby to był dowcip. Powiedziała:

— Codziennie oczekiwaliśmy na wiadomości. Nie wiedzieliśmy, co z nami będzie. Ci straszni Niemcy...

— Francuzi się poddadzą — powiedział baron. — Nastąpią układy, nieprzyjemne konsekwencje dla nas wszystkich, a potem jak sądzę, Francja się zacznie odbudowywać.

— Baron nie uważa siebie za Francuza — zwróciła się do mnie księżniczka. — Odcina się od ich kłeski.

— Od początku przyjęli błędną taktykę. Głupota pociąga za sobą jedyny możliwy skutek.

Kendal spytał:

— Czy są tu lochy?

— Tak — odparł baron. — Pokażę ci je jutro.

— Czy w nich ktoś jest? - spytał cicho Kendal.

— Nie sądzę. Zobaczymy jutro.

Powiedziałam:

— To bardzo miło z pani strony, księżniczko, że udzieliła nam pani schronienia.

— Jesteśmy zaszczytzeni, panno Collison — położyła nacisk na słowo „panna"... — Wielka artystka pod naszym dachem! Pamiętam: „Ludzie tworzą królów, ale tylko Bóg może stworzyć artystę”. Panna Collison powiedziała mi to podczas naszego pierwszego spotkania. Pamięta to pani?

Stwierdziłam, że było w niej coś wyzywającego. Bała się barona. Nie zmieniła się zbyt od czasu, gdy jako dziewczyna weszła do mojej sypialni i udawała pokojówkę.

— Bardzo dobrze pamiętam — powiedziałam — i powtórzę, że to bardzo ładnie z pani strony gościć mnie i mojego syna tutaj.

Rozłożyła ręce.

— To oczywiste, że powinna pani tu przyjechać. Była pani z moim mężem, cierpiała z nim razem, opiekowała się nim pani, jak słyszałam... a teraz uciekła pani wraz z nim. Powinna pani spróbować tej ryby. Złowiono ją dziś po południu i lekko podgotowano bez żadnych sosów, bo po swoich przejściach musi pani jeść bardzo ostrożnie. Tak mi powiedziano.

— Dziękuję. Jest pani bardzo dobra. Rozumie pani, dlaczego baron zaproponował nam tę zamkową celę, dopóki nie będziemy mogli wrócić do Paryża.

— Wiem. Trzeba ją przygotować, bo od dawna nie była używana. Przez kilka dni musicie zostać tutaj. Słyszałam, że pani pracownia w Paryżu cieszyła się wielkim powodzeniem... przed blokadą.

— Miałam wielu klientów.

— Dużo czasu minęło od naszego ostatniego spotkania. Sześć lat, a może więcej. Mój mały William musi być mniej więcej w tym samym wieku, co pani syn.

— Tak, tak sądzę.

Baron mówił niewiele. Obserwował nas z uwagą. Zwracał się głównie do Kendala, który chciał się dowiedzieć, czy będą bronili zamku, jeśli zjawią się tu Niemcy.

— Do ostatniego tchu — odpowiedział baron.

— Czy są tu mury obronne?

— Oczywiście, że tak.

— Czy będziemy wylewać na szturmujących gorący olej, kiedy użyją taranów?

— Gorący olej i smołę — odparł uroczyście baron.

Księżniczka uśmiechnęła się do mnie i wzruszyła ramionami.

— Wojna, wojna... rozmowy o wojnie. Jestem nią zmęczona. Panno Col-lison, gdy skończymy, przyjdę do pani do pokoju, aby porozmawiać. Potrzebuje pani ubrań i z pewnością wielu innych rzeczy.

— Wyjeżdżaliśmy w wielkim pośpiechu — wyjaśniłam — więc nie zabraliśmy nic z sobą.

— Jestem pewna, że będziemy mogli temu zaradzić.

— Może jest tu jakaś szwaczka, która mogłaby coś dla nas uszyć — podsunęłam. — Mam nadzieję, że wkrótce wrócę do pracy. Mam pieniądze. Pieniądze nie stanowiły problemu w Paryżu.

— Jestem przekonana, że coś uda się załatwić — powiedziała księżniczka.

Po rybie podano małego kurczaka. Menu zostało starannie dobrane. Był to pierwszy prawdziwy posiłek, jaki jadłam od paru miesięcy i czułam, że odzyskuję siły. Na policzkach Kendala pojawiły się lekkie rumieńce. Wiedziałam, że ta przygoda sprawia mu wiele radości.

Baron zajął się nim po posiłku, a księżniczka poszła ze mną do pokoju. Kiedy drzwi zamknęły się za nami, nastąpiła w niej zmiana. Porzuciła pozę właścicielki zamku i przeistoczyła się w młodą dziewczynę, którą znałam.

— Życie jest dziwne — powiedziała. — To zabawne widzieć cię znowu. Myślałam o tobie za każdym razem, kiedy spoglądałam na miniatury i oczywiście słyszałam o twym paryskim salonie. Naprawdę stałaś się popularna, prawda? Wydaje się, że to tak dawno.

— Bo minęło już sporo czasu.

— Kate... Nazywałam cię Kate, prawda? Lubiłam cię, od początku cię lubiłam. Miałaś w sobie pewną niezależność. „Weź to lub nie. Jeśli ci się nie podobam, zaangażuj innego artystę”. Teraz masz dziecko. Przypuszczam, że Bertranda de Mortemer? Nie wyszłaś za niego... nawet ze względu na dziecko.

— Nie — powiedziałam — nie wyszłam za niego.

— Ale miałaś dziecko... i to pozamałżeńskie!

— Zgadza się.

— Jesteś dzielna.

— Nie chciałam wyjść za mąż. My... hm... nie chcieliśmy właściwie się pobrać.

— Więc urodziłaś dziecko. Jak sobie poradziłaś?

— Miałam przyjaciółkę, a potem otworzyłam salon, do którego przychodziło wielu ludzi. W tego rodzaju sferach nie przywiązywano do tego tak wielkiej wagi jak w bardziej tradycyjnym otoczeniu. Chyba rozumiesz.

— Tak. Chciałabym żyć w mniej tradycyjnym świecie. Twój synek jest piękny. Musi się teraz odżywiać.

— Cztery miesiące żył w obłożonym mieście. O mało nie umarliśmy z głodu, zanim nie wyjechalismy.

— I baron was wyprowadził. Mój szlachetny mąż! Co on robił w Paryżu! Musisz jego o to zapytać.

— Nigdy nic mi nie mówi — zawahała się i myślę, że była o krok od zwierzeń, ale nagle jakby uświadomiła sobie, że może popełnić niedyskrecję. — Przyniosę ci parę ubrań do przymierzenia.

— A co z krawcową?

— To później. Pozwól, że na początek ci coś dam. Jesteś wyższa ode mnie i taka chuda. Temu można zaradzić... Nie Utyjesz za wiele. Prześlę ci którąś z pokojówek z ubraniami — spojrzała na mnie ze smutkiem — kiedy usłyszałam o twoim paryskim salonie, pozazdrościłam ci. Tęskniłam za Paryżem. Nienawidzę tego ponurego zamku. Czasem czuję się tu jak więzień. Jestem taka zmęczona. Muszę dużo wypoczywać. To się stało po urodzeniu Williama.

Odwróciła się i poszła ku drzwiom. Usiadłam. Jedzenie spowodowało, że poczułam się senna. Leżałam przez chwilę na łóżku, ale nie zasnęłam. Teraz, kiedy nie musiałam się troszczyć o żywność, zaczęłam jaśniej widzieć sytuację, w jakiej się znalazłam. Nie mogłam tu zostać. To tylko chwilowe schronienie. Nawet gdybym zamieszkała w „Celi”, żyłabym na koszt barona, a nie zniosłabym tego długo. Muszę wrócić do Paryża. Ale jak się tam

dostać? Być może miną miesiące, a nawet lata, zanim mogłabym znaleźć pracę. W uszach dźwięczały mi słowa barona: „Musisz pamiętać o chłopcu”. Tak, musiałam myśleć o Kendalu. Ponośliłam odpowiedzialność przede wszystkim za niego. Nieważne było moje upokorzenie, bo skoro Kendal na tym korzystał, musiałam myśleć tylko o nim. Mimo wszystko, baron był jego ojcem. To nie to samo, co przyjmować pomoc od obcego.

Służąca przyniosła trzy sukienki, kilka halek i trochę bielizny.

— Księżniczka pyta, czy mogłaby pani to przymierzyć — powiedziała.

Podziękowałam jej i przymierzyłam suknie. Nie bardzo pasowały, ale nadawały się do noszenia, zanim krawcowa mi czegoś nie uszyje. Musiałam przyznać, że z wielką ulgą zrzuciłam ubranie, które miałam na sobie tak długo. Kiedy przebrałam się w zieloną aksamitną suknię pomyślałam: Nic nie mogę poczuć, poza przyjęciem tego, co zysła mi los. Potrzebowałam wypoczynku i odpowiedniego odżywiania, umysł potrzebował równowagi. Nie każdy doświadczył utraty największego przyjaciela, ojca, i czterech miesięcy głodu, podczas których groziła w każdej chwili śmierć. Dopiero kiedy dojdę do siebie, muszę rozwiązać inne problemy.

Kendal i ja przez tydzień mieszkaliśmy w zamku. W tym czasie przygotowywano dla nas „Cełę”. Baron postanowił, że po naszych ciężkich przejściach, musimy odpocząć tam przez pewien czas. Jego słowa w zamku były rozkazem i nikt nie kwestionował tego, co on zarządził. Fakt, że przybył z oblężonego Paryża w towarzystwie dwóch kobiet i dziecka przyjęto jako coś naturalnego, bo baron tego sobie życzył.

Kiedy się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że można wszystko całkiem logicznie wytłumaczyć. Baron znalazł się w Paryżu; zobaczył, że jakieś dziecko może zostać przysypane gruzami i rzucił mu się na pomoc, przyjmując na siebie impet uderzenia cegieł i tynku. Dowiedział się, że chłopiec był synek artystki, którą kiedyś zatrudnił, a z powodu zamieszek na ulicach Paryża i braku pomocy lekarskiej, owa artystka wzięła go do siebie. Ponieważ był ranny, został u niej, a ona się nim opiekowała. Brzmiało to całkiem logicznie — z wyjątkiem jednej rzeczy. Baron nie umiał ukryć tego uczucia do Kendala, a kiedy widziało się, jak traktuje Williama — który powszechnie uchodził za jego syna — musiało to budzić zdumienie. Co więcej, William był niski, ciemnowłosy i miał po matce nos Walezjuszy. Robił wrażenie nerwowego dziecka, ale szybko się przekonałam, że wynikało to ze sposobu, w jaki go traktowano. Człowiek, którego uważał za swojego ojca, nie dostrzegał jego obecności, a matka zdawała się być obojętna. Biedne dziecko musiało czuć się niepotrzebne.

Oczywiście stanowiliśmy przedmiot zainteresowania. Ludzie wiedzieli, że księżniczka zawsze zwracała się do mnie „panno Collison” — i rzeczywiście tak nazywano mnie przed laty, gdy byłam w zamku, a wiele osób to pamiętało. Ponadto podobieństwo pomiędzy Kendalem i baronem z każdym dniem stawało się bardziej widoczne. Och tak, zrozumiałe były liczne

spekulacje. Przeżyłam dziwne dni. Sądzę, że gdybym pozostała taka jak dawniej, nigdy nie zamieszkałabym na zamku. Byłam jednak bardziej osłabiona tym, co przeszłam w Paryżu, niż sądziłam. Nadal nie mogłam się otrząsnąć po śmierci Nicole. Na pewien czas to przeżycie zatarło się pod wpływem innych wydarzeń, ale odkąd wyjechałam z Paryża, często myślałam o swej przyjaciółce. Nadal cierpiałam z powodu śmierci ojca. Stale miałam w pamięci obrazy z dzieciństwa, kiedy ojciec był mi bliższy niż ktokolwiek na świecie. Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że już nigdy go nie zobaczę. Opłakiwałam ich oboje. Bardzo chciałam się dowiedzieć, co się działo z Claire. Tak więc myślałam głównie o ojcu i Nicole. Od nowa przeżywałam ich odejście. Świadomość, że to baron przysłał Nicole, by się mną opiekowała, nie zmieniła mojego nastawienia do niej. Na zawsze pozostanie w moim sercu jako prawdziwy przyjaciel w potrzebie. Dopiero teraz w pełni zdałam sobie sprawę, jak wielką pustkę uczyniła w moim życiu jej śmierć, zwłaszcza że nastąpiła ona po śmierci ojca.

Jeśli chodzi o barona nie chciałam o nim myśleć. Nie mogłam jednak się powstrzymać. Musiałam pogodzić się z faktem, że moje uczucia względem niego uległy zmianie. Przypominałam sobie różne rzeczy — jak leżał obolały na łóżku, nie chcąc się przyznać do cierpienia; czułość, malującą się czasami w jego twarzy; ulgę, jaką sprawiało mu moje pojawienie się w pokoju; miłość do Kendala — bo była to miłość, chociaż silnie zabarwiona dumą z posiadania syna. Za każdym razem, gdy patrzył na Kendala, myślał: „To mój syn”, a wielkie podobieństwo między nimi sprawiało, że chłopiec był mu w dwójnasób bliski. Gdzieś w głębi kołatała myśl, że baron nigdy nie pozwoli Kendalowi odejść. Co by to dla mnie znaczyło? Wyglądało na to, że znalazłam się w beznadziejnym położeniu, a widziałam to tym jaśniej, odkąd przebywałam na zamku.

Baron chciał mieć syna. Wiedziałam, że gdyby był wolny, nalegałby na ślub. Oczywiście, odmówiłabym, ale dopiąłby swego. Zawsze dostawał to, co chciał, a teraz chciał mieć przy sobie Kendala.

Dwóch lekarzy przybyło do zamku, by obejrzyć nogę barona. Baron nalegał, aby podczas ich pobytu każdy z nas: Kendal, Jeanne i ja — został przebadany, by upewnić się, czy miesiące głodu nic nadweryżyły naszego zdrowia. Otrzymaliśmy zapewnienie, że wyszliśmy bez szwanku, ale powinniśmy się dobrze odżywiać, by w pełni odzyskać siły. Wiedziałam, że to prawda i cieszyłam się widząc, że Kendal z każdym dniem wraca do formy.

Często chodziłam na spacer — początkowo króciutkie, ale stopniowo dłuższe. Zazwyczaj wędrowałam nad brzeg fosy i siadałam tam, wspominając dzień, kiedy baron mnie podszedł i obserwował, co szkicuję. Teraz też znalazłam tam i siedzieliśmy milcząc i patrząc na wodę. Potem powiedział:

— Przetrwaliśmy, Kate. Bywały chwile, gdy myślałem, że nigdy nie wydos-taniemy się z tego domu.

— Sądziłam, że zawsze wierzylesz, że nam się uda.

— To były tylko chwilowe wątpliwości. Chłopiec szybko dochodzi do siebie... szybciej od nas wszystkich.

— Jest młody.

— I jest z Centeville'ów.

— A także z Collisonów.

— Boskie połączenie.

— Nie może tu zostać.

— Przeniesiecie się do „Celi”. Czy widziałaś już ją? Zabiorę cię tam.

— Teraz?

— Za chwilę. Posiedzmy tu i porozmawiajmy. Kate, co zrobimy, ty i ja?

— Zamieszkać w „Celi” i pojadę do Paryża, gdy wszystko wróci do normy.

Roześmiał się.

— Jak sądzisz, jak długo Paryż będzie leczył rany? Teraz na ulicach trwają rozruchy. Słyszałem, że podpalono niektóre budynki. Jak myślisz, kiedy we Francji wszystko wróci do normy?

— Może wrócę do Anglii. Mogłabym otworzyć pracownię w Londynie.

— Chcę, byś została tutaj.

— Tutaj! Na zamku?

— Nie, ale gdzieś niedaleko. Znajdę coś, Będę z tobą... większość czasu.

— Sądzisz, że zostanę twoją kochanką?

— Możesz to tak nazwać.

— A czy to się tak nie nazywa? Odpowiedź brzmi: nie.

— Dlaczego? Chcę zatrzymać chłopca. Myślałem, by go usynowić i uznać swoim spadkobiercą.

— Ależ ty masz następcę. To William.

— Wiesz, że nie jest moim synem.

— Jest nim w świetle prawa.

— Nie uznaję takiego prawa.

— Tak się nieszczęśliwie składa, że wszyscy inni je uznają.

— Wiesz, jak to jest z tym moim małżeństwem.

— Spróbuj zrozumieć księżniczkę. Mógłbyś ją polubić, gdybyś się postarał. Znam ją. Pracowałam nad jej portretem. To dziwne, jak wiele się wie o ludziach, których się maluje.

— Wiem jedno: Nie chcę być z nią, ani jej widzieć... Podesunęła mi tylko tego bękartą. To najgorsze, co mogła mi zrobić.

— Spójrz na to od jej strony. Sam znasz te nagłe porywy. Dlaczego uważa się, że mężczyzna może im ulegać, a kiedy uczyni to kobieta, uznaje się, że zrobiła coś strasznego?

— Z powodu skutków postępowania kobiety.

— Są to takie skutki, które powinny obchodzić mężczyznę.

— Mnie obchodziły.

— Wiem. Wysłałeś Nicole, by zorientowała się, co się ze mną dzieje, a gdy dowiedziałeś się, że spodziewam się dziecka, zorganizowałeś opiekę.



— Widzisz, że się o ciebie troszczyłem. Upewniłem się, że masz takich klientów, jakich potrzebujesz. Uspokajałem się, że jesteś w dobrych rękach. Zrobiłem wszystko, co mogłem.

— Pomijasz to, że na początku nie powinienś być zrobić tego, co zrobiłeś?

— Czy będziesz mi to wypominać przez całe nasze życie?

— Tak — odpowiedziałam.

— Cóż, będziesz musiała zostać ze mną, by okazać mi swą niechęć.

— W tej chwili nie mam wyjścia. Wiem, że to z pozoru świadczy o braku wdzięczności, ale mimo wszystko musisz zrozumieć. Nie byłoby mnie tutaj gdyby nie chłopiec.

— Wiem. Zawsze chodzi o niego.

— A czy chciałabyś, bym tu przyjechała, gdyby to nie było konieczne ze względu na Kendal?

— Mylisz się całkowicie. Jeśliby nie było dziecka, pragnąłbym cię tak samo. Kate, bądź rozsądna. Wiesz, że cię pragnę... tylko ciebie. Zależy mi na tobie. Bardziej niż na chłopcu. Moglibyśmy mieć więcej dzieci takich jak Kendal. Zadałaś mi coś.

— Cieszę się, że jednak trochę się zemściłam.

— Czuję, że odżywam, kiedy jestem przy tobie.

— Sądziłam, że czujesz się wspaniale przez cały czas... jako najwspanialszy człowiek, jakiego widział świat.

— Cóż, to dość naturalne uczucie. Ale jest w nim coś niezwykłego, kiedy jestem z tobą. Chcę mieć ciebie i chłopca. Chciałbym, by Bóg sprawił, że moja żona zasnęłaby któregoś popołudnia i już się nie obudziła. Wtedy mógłbym się z tobą ożenić, Kate. Przekonałbym cię.

— Nie waz się mówić takich rzeczy w mojej obecności — zawołałam. — Każdy człowiek ma własne życie, wiesz? Nie po to wszyscy żyjemy, by służyć twoim zachciankom! Użyłeś mnie jako narzędzia zemsty... najmniejszej zemsty. Poślubiłeś księżniczkę, by twoje dzieci miały domieszkę królewskiej krwi, co ci się kiedyś wydawało ważne. Teraz już nie uważasz tego za niezbędne, bo Francja jest republiką! *A bas la noblesse*. A zatem chcesz usunąć księżniczkę.

— Nie powiedziałem, że ją usunę. Powiedziałem, że jej nie kocham i nigdy jej nie kochałem. Złości mnie i nie cierpię być blisko niej. Chciałbym, by umarła we śnie. Zawsze skarży się na słabe zdrowie. Nie wydaje mi się, by cieszyła się życiem, więc być może nie miałyby nic przeciwko temu, by umrzeć i przestać być ciężarem. Przynajmniej jestem szczerzy. Wątpię, bym był pierwszym mężem, który chciałby, by jego niechciana żona odeszła spokojnie na tamten świat. Być może inni tego nie mówią. A ponieważ poślubiłem księżniczkę, która jest katoliczką z królewskiego rodu, potrzebna by była specjalna dyspensa, by unieważnić to małżeństwo. Jestem pewien, że ona nigdy się na to nie zgodzi. To ludzkie, że chciałbym, by spokojnie odeszła. To wszystko. Jestem szczerzy.

Odwrociłam się od niego.

— Przerazasz mnie, kiedy tak mówisz.

Ujął moją dłoń i pocałował. Mówiłam dalej:

— Zdaje się, że zawsze dopinasz swego.

— Tak, Kate, to prawda. I któregoś dnia będę miał i ciebie, i chłopca... i kolejne dzieci. Jesteśmy stworzeni dla siebie. Twoja dusza... twoje poczucie niezależności... twoje cudowne ciemnorude włosy... myślę o nich cały czas. Nie zaznałem spokoju, gdy spędziliśmy razem tamte trzy noce... pamiętasz. Któregoś dnia znowu będziemy razem. Nie kuś mnie zanadto Kate.

— Widzę, że muszę wyjechać z zamku — powiedziałam.

— Będziesz niedaleko, w „Celi”.

— Sprawisz, że będzie mi bardzo trudno. Nie wiem dokąd mam pójść. Wiem, że powinnam po prostu wyjechać.

— I zabrać chłopca? Narazić go... na co? Potrzebuje opieki. Potrzebuje spokoju. Życie, jakie wiódł w Paryżu, nie pozostało bez wpływu na umysł dziecka. Nie pozwolę ci go stąd zabrać.

— Nie możesz mnie powstrzymać, jeśli tego zechcę. Nie masz żadnego prawa.

— Jako jego ojciec...

— Twój udział w jego poczęciu był minimalny — to po prostu przypadek. Często tak bywa. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego uważa się, że ojciec powinien mieć takie samo prawo do dziecka jak matka. To dziecko rozwijało się we mnie... stanowiło część mojego życia, odkąd uświadomiłam sobie fakt jego istnienia. Nie mów mi o swoich prawach.

— Gorąca Kate. Ukochana Kate. Z każdą chwilą przekonuję się, że nie mogę bez ciebie żyć.

— Co powiedział lekarz na temat twojej nogi? — spytałam.

Baron wzruszył ramionami.

— Coś tam jest nie tak, jak było. Teraz jest to po prostu dokuczliwe. Najgorzej, kiedy się złości i kiedy jest zimno.

— Pogody nie możesz zmienić — stwierdziłam — ale możesz się nie złościć.

— Zatem zaopiekuj się mną... tak jak w tamtym paryskim domu... z pewną różnicą. Zostańmy tak jak niegdyś kochankami... tylko też z pewną różnicą. Bądźmy czułymi, namiętnymi kochankami, jakimi wiesz, że potrafimy być.

— Chodźmy obejrzeć „Celę” — powiedziałam.

Baron podniósł się posłusznie i poszliśmy wzdłuż fosy. Przybudówka kryła się w cieniu zamku i jakby wyrastała z jego murów.

— Została dobudowana w kilkaset lat po wzniesieniu zamku — powiedział baron — jak sądzę, około XVIII wieku. Jeden z moich przodków postawił ją dla swej kochanki. Później mieszkała tam służba. Nie sądzę, by obecnie była używana.

Wprowadził mnie do środka. Był tam duży pokój z wielkim kominkiem i kamienną podłogą. W hallu stało trochę mebli — dębowa ława, długi stół i kilka krzeseł.

— Możesz wygodnie to urządzać - stwierdził baron. — Jest tu dość duża kuchnia i kilka sypialni. Pamiętaj, że to po prostu przystań na czas burzy.

Odwrociłam się do niego.

— To naprawdę ładnie z twojej strony — powiedziałam. — Obawiam się, że myślisz, że czasami jestem dość niegrzeczna. Wiem, że zawdzięczam ci bardzo dużo...

— Ale nic nie wyrówna rachunku, prawda? Może za dwadzieścia lat, kiedy nie będziemy już młodzi i swoim życiem udowodnię ci me przywiązanie — do ciebie i do chłopca, i do innych dzieci, które będziemy mieli — i będę zupełnie inny od dzikusa, którego znałaś, wtedy zrozumiesz, że jestem jedynym mężczyzną, którego byłaś w stanie poślubić i pokochać — może wtedy będziemy kwita. Tak myślisz?

Odsunęłam się od niego, ale był obok.

— Czy tak, Kate? — nalegał.

— Mówisz o rzeczach niemożliwych.

— Może nie zawsze będą niemożliwe — odparł.

Przypomniałam sobie tę rozmowę... później.

Narastał we mnie lęk. Im bardziej wszystko wracało do normy, tym bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, w jak trudnej sytuacji się znalazłam. Jedyną nagrodę stanowiło zdrowie Kendala. Nie minął nawet tydzień, a chłopiec zaczął przybierać na wadze, odzyskał swą zwykłą żywotność i ponownie stał się zdrowym, radosnym dzieckiem. Niewątpliwie pokochał zamek i nasz nowy tryb życia. Coraz bardziej uwielbiał barona. Zaczęłam teraz w myślach nazywać barona po imieniu. Kendal zupełnie się go nie bał, a sądzę, że Rollo nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczył. Spędzali razem wiele czasu.

Trzeciego dnia po naszym przyjeździe Rollo powiedział Kendalowi, że chciałby mu pokazać w stajni coś niezwykłego. Kiedy poszli tam obaj, okazało się, że na chłopca czeka biały kucyk, zupełnie taki, jakiego baron opisywał w wigilię Bożego Narodzenia. Kendal przybiegł powiedzieć mi o tym z wypiekami na twarzy i błyszczącymi oczyma.

— Jest tam, mamusiu! Jest tam... taki, o jakim baron mówił, i jest mój!

Potem zaczął uczyć się jeździć. Czasami Rollo zabierał go i jeździli po porośniętych trawą brzegach fosy. Czasami z Kendalem jeździł jeden ze sta-jennych.

Następnego dnia przysłała do mnie Jeanne. Miała oczy szeroko otwarte ze zdumienia.

— Spójrz, co dostałam od barona - powiedziała. — Czy pamiętasz, jak rozmawialiśmy o prezentach gwiazdkowych? I oto broszka... właśnie taka, o jakiej mówił. Powiedział, że byłam taka dobra, troszcząc się o was wszy-

stkich... — odwróciła się, a do oczu napływały jej łzy. Była zachwycona prezentem. Nigdy dotąd nie posiadała nic równie cennego. Jako praktyczna Francuzka widziała w broszce lokatę kapitału, ale upominek miał dla niej także wartość emocjonalną.

Kendal niezwykle uradował się na widok tego prezentu. Dużo mówił na ten temat. Potem kiedy poszłam w kierunku fosy, zobaczyłam, że jeździ na prowadzonym przez Rolla kucyku. Zawołał do mnie:

— Spójrz, mamó! Patrz na mnie! Panie baronie, proszę nie trzymać lejców! Rollo pozwolił mu pokłusować samemu.

— Będzie dobrym jeźdźcem - powiedział.

Stałam patrząc na swego synka, na jego błyszczące oczy, zdrowe rumiane policzki i dumny uśmiech. Spoglądał na nas, by się upewnić, czy go podziwiamy. Podjechał ku nam.

— Jeanne dostała broszkę — powiedział. — Jej gwiazdkowy prezent się urzeczywistnił. — Nagle roześmiał się i wziął mnie za rękę. Zaczął szukać opisanego przez Rolla pierścionka z szafirem, ale się rozczarował. Odezwałam się:

— No cóż, nie pojeździsz jeszcze?

Jednak Rollo nie pominął okazji.

— Szukasz pierścionka? — spytał.

— Tylko mamusia nie dostała swojego prezentu.

— Jeszcze nie gotowy — powiedział Rollo.

— A kiedy będzie? — chciał wiedzieć Kendal. — Powinna go mieć, prawda?

— Tak — rzekł Rollo — powinna go dostać.

— Ale kiedy?...

Rollo spojrzał na mnie uważnie.

— Kiedy? — powtórzył za Kendalem.

— Nie możemy wszyscy dostawać prezentów — powiedziałam. — Miałeś szczęście, że dostałeś tego ślicznego kuczka i Jeanne się też udało.

— Powiem ci coś — Rollo zwrócił się do Kendala. — Mama dostanie kiedyś ten pierścionek.

Patrzył na mnie długo pałącym spojrzeniem, które przypomniało mi tamtą dawno minioną noc... Poczułam narastające we mnie podniecenie.

Moje uczucia wobec tego mężczyzny stawały się zupełnie dla mnie niezrozumiałe.

Marie-Claude bardzo się interesowała moją osobą. Zastanawiała się oczywiście, jak zetknęłam się z jej mężem w Paryżu. Nie do końca uwierzyła w przypadkowe spotkanie podczas ostrzału Paryża, gdy baron uratował życie Kendalowi.

Księżniczka zmieniła się znacznie od czasów, gdy jako młoda radosna dziewczyna wymykała się ze swym kochankiem z pikniku i snuła intrygi. Była wówczas lekkomyślna i impulsywna. Teraz stała się nerwowa i zalekniiona.

Nie była wcale niezadowolona, że przyjechałam do zamku i nie chciała, bym się przenosiła do „Celi”. Myślę, że w jakiś dziwny sposób moja obecność sprawiła jej ulgę.

Poza tym był jeszcze William. Biedny mały William! Odkąd go zobaczyłam, wzruszyłam się jego losami. Biedne dziecko, był niechciany jeszcze zanim pojawił się na świecie. Zastanawiałam się, jak się musiała czuć Marie-Claude, kiedy przekonała się, że jest w ciąży i że nie będzie mogła ukryć, że ojcem dziecka nie jest jej mąż, którego tak się bała.

Sądziłam, że cierpiała z powodu zmuszenia jej do małżeństwa i w odruchu buntu wzięła sobie kochanka. Obecnie była tylko cieniem tej dawnej zuchwałej dziewczyny. Dowiedziałam się, że urodzenie Williama niemal ją zabiło. William był małym przestraszonym chłopcem. Uważałam, że i Rollo, i Marie-Claude postępują z nim niegodnie. Niezależnie od rozczarowania barona i występku księżniczki, nie mieli prawa dopuszcząć, by dziecko cierpiało z tego powodu. Ignorowany przez rodziców chłopiec stale próbował się wywyższać. Rozumiałam dlaczego to robi, ale otoczenie uważało go po prostu za niezdolnego malca. Oczywiście bardzo interesował go Kendal. Mój syn był otoczony miłością od chwili narodzin. Zawsze okazywałam mu, że stanowi najważniejszą część mojego życia; Nicole go kochała; Jeanne, choć stanowcza i stale wytykająca mu błędy, była do niego bardzo przywiązana. Obecnie Rollo okazywał mu nadzwyczajne uczucie. Kendal rósł w poczuciu bezpieczeństwa, w przeciwieństwie do Williama. Jego rodzice nie chcieli, by ich absorbował. Matka zawsze wydawała się być zajęta czymś innym, a chłopcu mówiono, że nie może przebywać z nią zbyt długo, by jej nie zdenerwować. William powiedział mi o tym, kiedy zdobyłam jego zaufanie. Jeśli zaś chodzi o ojca, robił wrażenie, że nie przyjuje do wiadomości istnienia dziecka.

William wyznał mi, że wierzy, że podczas jego chrztu zjawiły się wróżki. Postanowiły one, że ilekroć ojciec będzie obok niego, zarzucą na chłopca zasłonę, by stawał się niewidoczny. Potem sprawiły, że William działał swą matkę na nerwy. Mały nie wiedział, gdzie mieszczą się owe nerwy, ale rozumiał, że dysponuje jakąś tajemniczą siłą, która je niszczy.

— Nie wiem, jak to robię — powiedział. — Gdybym wiedział, nie robiłbym tego. Och, to te złe wróżki!

Rozmawiałam o nim z Jeanne, która uczyła Kendala. Stwierdziła, że może zabierać na lekcje także Williama. Jego rodzice byli aż za bardzo zadowoleni, że zostaną uwolnieni od konieczności opieki nad chłopcem. Zatem obaj mały pobierali lekcje u Jeanne. Ucieszyliśmy się z odkrycia, że William wcale nie był tępy.

— W gruncie rzeczy — powiedział Jeanne — sędzę, że przy odpowiednim sposobie uczenia może okazać się całkiem pojętny. Jednak musimy najpierw zlikwidować jego zahamowania. William cały czas zajmuje postawę obronną.

Początkowo Kendal nie lubił go i chciał wiedzieć czy musi przebywać w jego towarzystwie.

— On nie umie biegać tak szybko jak ja — stwierdził pogardliwie.

— Tym bardziej powinienes zostać jego przyjacielem.

— Ale jest naprawdę głupi.

— To ty tak myślisz. On może sądzić to samo o tobie.

Kendala zdziwiło to stwierdzenie, popadł w głęboką zadumę. Zauważyłam, że intensywnie obserwuje Williama. Wiedziałam, że zastanawia się, dlaczego mógłby on uważać go za głupiego. Potem, kiedy William wcześniej od Kendala obliczył wynik w rachunkach, o czym powiedziała mi Jeanne, nastąpiła zmiana w ich wzajemnych stosunkach. Kendal przekonał się, że William w niektórych dziedzinach nad nim góruje. Była to dla niego nauka.

Jeanne miała podejście do dzieci. Ustalała zasady, które musiały być przestrzegane i zdaje się, że chłopcom to odpowiadało. William był zawsze punktualnie na lekcjach i zauważyłyśmy, że często po zajęciach wychodzą razem. Kendal niewątpliwie przewodził zabawom, ale podczas nauki William często wyprzedzał go z odpowiedzią.

— Pozwalam sobie na pewien podstęp od czasu do czasu — powiedziała Jeanne. — Najważniejsze, by byli przyjaciółmi. Więc udaję, że nie widzę, kiedy William podpowiada Kendalowi. Chcę, by Kendal zdał sobie sprawę, że nie jest od niego lepszy z tego powodu, że umie lepiej jeździć konno i biegać, i jest o cal wyższy.

Dano mi pokój, w którym kiedyś na zamówienie barona malowałam miniaturkę. Jeśli chciałam, mogłam znów malować. Chłopcy zazwyczaj przychodzili tutaj, bo Kendal ubóstwiał rysować. Dałam Williamowi farby, by spróbował swych sił. Było jednak jasne, że nie zostanie artystą.

— Spróbuj narysować twarz — powiedziałam — a potem ją namaluj. Najpierw jednak zrób szkic.

William stworzył coś, co miało być portretem. Nie umiałabym powiedzieć, kogo chciał przedstawić.

— To mój ojciec — stwierdził. — Zobacz... duży i silny. To najsilniejszy człowiek na świecie.

— Nie jest do niego podobny — odparł Kendal i zaczął robić rysunek, niewątpliwie zdradzający duże podobieństwo do barona. William okazał zaniepokojenie. Popatrzył na mnie ze smutkiem.

— Chciałbym umieć narysować swego ojca — powiedziała.

Położyłam mu delikatnie dłoń na ramieniu i odparłam:

— Nie martw się. Próba wypadła dość dobrze. Zawsze pamiętaj, że jeśli nie umiesz czegoś zrobić, są inne rzeczy, z którymi dasz sobie radę. Panna Jeanne powiedziała mi, że jesteś dobry w rachunkach.

— Lubię rachunki — powiedział z uśmiechem William.

— A więc — pochyliłam się ku niemu i wyszeptalam — sądzę, że pobijesz

Kendala na tym polu... a on za to jest trochę lepszy w rysunkach. Jest moim synem, a ja jestem artystką. Jego dziadek też był artystą, i pradziadek, i prapradziadek... cały szereg przodków, bo to rodzinne uzdolnienie.

— Kendal jest do nich podobny. Ja będę taki jak mój ojciec, gdy dorosnę.

Wszystko kończyło się na tym. Idealizował swego ojca, choć on nie zwracał na niego uwagi. Poczulałam, że ponownie wzbiera we mnie gniew na Rolla.

Rollo stale szukał okazji, by być ze mną sam na sam. Nadeszła pora, by opuścić zamek. Kiedy zamieszkałam w „Celi”, będzie z pewnością łatwiej — mówiłam sobie. Potem dotarło do mnie, że może być jeszcze gorzej. Nie powinnam się tam przenosić. Powinnam niezwłocznie wyjechać. Ale dokąd? I co z Kendalem? Nie może znowu schudnąć i stać się wynędzniałym stworzonkiem.

Upomniałam Rolla:

— Jesteś okrutny dla Williama. Czy musisz się zachowywać jakby chłopca w ogóle nie było?

— To najprostszy sposób, by tolerować jego obecność.

— Mścisz się za swe poczucie krzywdy na dziecku. Uważam, że to podłe.

— Droga Kate, nie potrafię udawać, że lubię tego chłopca. Za każdym razem, gdy go widzę, przypominam sobie, kim jest: bękartem d'Estrange. Nie możesz oczekiwać, że będę go traktował jak własnego syna.

— Mógłbyś udawać.

— Nie jestem w tym dobry.

— Myślałam, że potrafiłbyś być dobry we wszystkim, jeśli tylko zapragnął.

— Ale nie w tym. Nie chcę widzieć tego dziecka.

— A teraz jest tu Kendal, tym gorzej. Widziałam, jak któregoś dnia William obserwował ciebie z Kendalem. Przybiegł do ciebie, a ty nadal rozmawiałaś z Kendalem, jakby go wcale nie było. Czy nie widzisz, jaką krzywdę mu robisz?

— W ogóle go nie dostrzegam.

— To okrutne, a z jakichś niezrozumiałych powodów ten chłopiec cię idealizuje.

— Najwyraźniej więc traktuję go odpowiednio.

— Gdybyś choć trochę zwrócił na niego uwagę, byłby całkiem szczęśliwy.

— Jesteś sentymentalna, Kate. Zwróć swe uczucia ku bardziej godnemu obiektowi.

— Dziwisz się, dlaczego ciebie nie kocham. Gdybyś się przyjrzał sobie uważniej, zrozumiałbyś, dlaczego nikt cię nie kocha.

— Jesteś niekonsekwentna, Kate. Przed chwilą powiedziałaś, że chłopiec mnie idealizuje. Ale czemu, gdy jesteśmy razem, tracimy czas na rozmowy o nim?

— Bo tak się składa, że interesuję się jego losem — wzruszyłam ramionami i odwróciłam się.

- Zbliżył się do mnie i wziął mnie za rękę.
- Trudno to wytrzymać — powiedział. — Co noc jesteś w zamku... ale nie ze mną.
  - Jutro przenoszę się do „Celi”.
  - Ale nadal będę myślał o tobie tak samo.
  - Zastanawiam się, czy nie powinnam spróbować dostać się do Anglii. Będą się o mnie martwić. Wielkie nieba, będą myśleć, że nadal jestem w Paryżu. Oczywiście wiedzą, co się tam stało.
  - Sądzę, że cały świat wie o upokorzeniu Paryża.
  - Czy istnieje możliwość dostarczenia listu do Anglii?
  - Chyba tak. Nie wiem, co się dzieje w portach. Sytuacja jest dość niejasna. Przypuszczam, że komunardzi walczą w Paryżu przeciwko nowej republice. Nie chcą pokojowego rozwiązania. Wygląda na to, że dążą do kolejnej rewolucji. W mieście nie ma prawa i porządku. Dzięki Bogu, wydostaliśmy się na czas, nie wiadomo, co by się z nami stało wśród tego szalonego motłochu. Ciągłe wzniesienia zamieszki i niszczą budynki. Wygląda to po prostu na żądę niszczenia. A myślałaś, że Paryż już dość wycierpiał.
  - Wydaje mi się, że nigdy już tam nie wrócę.
  - Musi upłynąć dużo czasu.
  - Jestem pewna, że moja macocha się niepokoi. Nie miałam od niej żadnej wiadomości od śmierci ojca, tuż przed początkiem oblężenia. Napisała do mnie wzruszający list. Biedna Clare! Jest bardzo delikatną kobietą... nie umiejącą odpowiednio troszczyć się o siebie. Chciałabym, by wiedziała, że jestem bezpieczna.
  - Powiem ci, co zrobię. Napisz list, a ja wyślę człowieka na wybrzeże, by zorientował się w sytuacji. Nie wiem, czy statki pocztowe pływają już po Kanale. Być może tak. Napisz, a ten człowiek zabierze twój list. Jeśli będzie mógł go wysłać, wszystko będzie w porządku. Jeśli zaś nie... spróbujemy później.
  - Dziękuję. To ładnie z twojej strony.
  - Ach, Kate, przekonałaś się, jak dobry byłbym, gdyby tylko...
  - Nie wolno poruszać tego tematu.
  - Powiedz mi tylko jedno: Czy gdybym był wolny...
  - Ale nie jesteś. Proszę, nie mów tak. Nie możesz być wolny, i na tym koniec. Gdybym mogła pojechać do Anglii, zostałabym u macochy, dopóki nie zdecydowałabym się, co robić dalej.
  - Więc może lepiej bym nie wysłał tego listu — uśmiechnął się do mnie. — Nie, Kate, czasami bierzesz mnie zbyt poważnie. Oczywiście, że wyślę, jeśli to będzie możliwe. Nie jestem człowiekiem, który lubi straszyć macochy.
  - Dziękuję — powiedziałam.
- Następnego dnia Kendal, Jeanne i ja przenieśliśmy się do „Celi”. Jeanne i ja uważaliśmy, że mieszka się tu dużo wygodniej i że jest przytulniej niż w



zamku. Łatwiej było utrzymać ciepło, ponieważ pomieszczenie było bardzo małe, a położenie poniżej poziomu zamku chroniło od zimnych wiatrów, które szalały nad nami. Ustaliliśmy, że Jeanne i Kendal będą chodzili do zamku na lekcje, ponieważ tam czekał na nich William. Pochlebialiśmy sobie, że odkąd się pojawiłyśmy, nastąpiła w nim poważna zmiana. Chłopiec wyzbył się nieco nerwowości, a fakt, że w klasie miał swe chwile triumfu, dodawał mu pewności siebie. Kendal zaczął go traktować niemal opiekuńczo, odkąd powiedziałyśmy mu, że nie wolno być w stosunku do Williama niegrzecznym. Wyglądało na to, że Williamowi odpowiadał taki sposób traktowania. Ja zaś byłam uparta. Nie podobało mi się, że jestem tak zależna od gościnnego Rolla. Gdybym była sama, usiłowałabym przedostać się do Anglii, ale ze względu na Kendala nie mogłam się zdecydować. Pamiętając go tak wątłym i niedożywionym, bałam się narazić go ponownie na coś podobnego. Często zastanawiałam się, czy te ciężkie przejścia nie nadwerżyły mu zdrowia, choć nie zdradzał żadnych niepokojących objawów. W każdym razie, ponieważ w miarę swych możliwości postanowiłam zapewnić mu spokój i bezpieczeństwo, musiałam odrzucić poczucie dumy i pogodzić się z sytuacją. Wiedziałam, że jest ona wybuchowa. Rollo miał pewne plany i byłam ciekawa, jak długo będzie w stanie postępować przyzwoicie, chcąc je zrealizować. Wydawało mi się, że jego namiętność rosła i stawał się niecierpliwy. Nie próbował zupełnie ukrywać swej dumy z Kendala i uznałam, że trudno mi żyć pod jednym dachem (bo można tak to nazwać, chociaż mieszkałam w „Celi”) z nim i z jego żoną.

Muszę odejść — powtarzałam sobie setki razy dziennie. Ale jak? W tym cały problem. Byłam spragniona wieści z Kraju. W Paryżu trwały rozruchy. Zgromadzenie Narodowe podobno obradowało w Bordeaux. W Wersalu odbywały się narady. Wszędzie dochodziło do zamieszek. Mieliśmy szczęście, żyjąc w naszej małej oazie spokoju; jednej spośród nielicznych w całej Francji, ocalałych tylko w odległych zakątkach kraju.

Musiałam więc być ostrożna. Nie mogłam działać w pośpiechu. Musiałam odsunąć na bok dumę i pogodzić się z tą niezwykłą sytuacją, zanim nie znajdę z niej wyjścia. Mówiąc szczerze, musiałam przyznać, że nie chciałam wyjeżdżać. Potrzebowałam trochę czasu — nie mniej niż inni — by dojść do siebie po przerażających wydarzeniach, jakie przeżyłam w oblężonym Paryżu. Mogłam zrobić tylko jedno — czekać. I cieszyłam się, że okoliczności zmuszają mnie do tego.

Pierwszego dnia mego pobytu w „Celi” przyszedł Rollo. Jeanne i Kendal mieli w zamku lekcje, więc byłam sama. Baron najwyraźniej ucieszył się z tego i sądzę, że specjalnie przyszedł o tej porze.

— Cóż — powiedział — jak ci się tutaj podoba?

— Jest bardzo wygodnie.

— I jesteście daleko od siebie. W pewnym sensie, tak chyba dogodniej.

— Dogodniej? — spytałam.  
— Jest bardziej... odludnie. — Popatrzyl na mnie z powagą. — Kate, co zrobimy?

— Zrobimy? My? Kendal i ja musieliśmy tu zostać, dopóki nie będę mogła podjąć gdzieś pracy.

— Pomyślę o jakimś przyjemnym zajęciu dla ciebie.

— Muszę wrócić do Paryża lub pojechać do Anglii. Myślę, że to drugie będzie najlepsze, bo jak mówiłeś, dużo czasu upłynie, zanim w Paryżu wszystko będzie normalnie.

— Co byś robiła w Anglii?

— Malowałabym.

— Nie jesteś znana na angielskim rynku.

— Ojciec był.

— Ty to nie twój ojciec. Wylansowałem cię w Paryżu. Dzięki moim opiniom przychodzili do ciebie klienci.

— Wiem o tym, ale muszę spróbować. Talent w końcu jakoś zwycięży.

— A zanim to się stanie, zgodnie z losem artystów, będziesz przymierać głodem na swej mansardzie. Tylko wtedy artystom dobrze się wiedzie, gdy są modni. Ludzie są jak owce. Ktoś im powie: „To naprawdę dobre”, i wtedy powtórza: „Tak, to dobre”. Jeśli im się tego nie powie, nie będą wiedzieli, a dla nich brak popularności jest oznaką braku talentu.

— Wiem, że to prawda, ale myślę, że ciężka praca jednak ostatecznie daje efekty.

— Może po śmierci. Ale nie zapewni tobie i chłopcu bogactwa, a nawet środków niezbędnych do życia. Kate, bądź rozsądna. Ty i ja będziemy razem. Powinnaś mieć pracownię. Przysięgam, że nigdy nie będę przeszkadzał ci w pracy. Usynowię chłopca.

— Jak to zrobisz?

— Jest to możliwe. Nie po raz pierwszy coś takiego się zdarzy. Będziemy mieć wspólny dom. Wybierzemy sobie miejsce. Ty je wybierzesz. Należymy do siebie. Wiem, że tak jest... jestem tego pewien bardziej niż czegokolwiek.

— Jesteś bardzo doświadczonym człowiekiem — powiedziałam — a robisz plany i decydujesz, co ma być zrobione nie tylko przez ciebie, ale i przez innych. Jednej rzeczy się jeszcze nie nauczyłeś, że gdzie jest dwoje ludzi, tam są dwie opinie, różne chęci. Może dawniej kierowałeś ludźmi po swojemu, ale nie z każdym to się udaje.

— Wiem, Kate. Uczę się.

— Stałeś się dość skromny... jak na ciebie.

— To część tego, czego mnie nauczyłaś, Kate, a nauczyłaś mnie znacznie więcej. Nigdy nie myślałem, że mógłbym być tak opętany przez kobietę, jak ty mnie opętałaś.

— Może to dlatego, że nie możesz mnie mieć?

— Nie zgadzam się na „nie możesz”.

— Czasami wszyscy musimy zaakceptować takie stwierdzenie... nawet ty. Nagle wziął mnie w ramiona i namiętnie pocałował. Byłam bezbronna i przez parę sekund nie walczyłam z nim. Przez głowę przemknęła mi myśl: jesteśmy sami w tym domu, a ja jestem na jego łasce. I chociaż usiłowałam opanować wielkie podniecenie, które mnie ogarnęło, nie byłam w stanie tego zrobić. Bardzo się bałam, że odgadnie moje uczucia. Nie może się nigdy dowiedzieć, że przez niego tracę panowanie nad sobą; że rozbudza moją namiętność; że chce, by był wobec mnie brutalny. Czasami śniło mi się, że jestem w tamtej sypialni w zamkowej wieży, a kiedy się budziłam, nie czułam strachu i odrazy, lecz tęsknotę, by znaleźć się tam rzeczywiście. Ta zmiana mego stosunku do niego była jedną z przyczyn, które uświadomiły mi, że powinniśmy wyjechać, zanim mu ulegnę.

Wyrwałam się, okazując oburzenie.

— Myślę — powiedziałam powoli — że powinnam odjechać, teraz, bez zwłoki.

Wziął moje ręce i ucałował.

— Nie — powiedział gwałtownie — nie, Kate, nigdy mnie nie opuszczaj. Próbowałam rozbudzić w sobie gniew.

— Wiesz, w jakim położeniu tu jestem. Nie mam dokąd pójść. Mam dziecko, o które muszę się troszczyć. Muszę tu zostać... wbrew swej woli muszę tu być. Ale nie chcę zostać twoją kochanką... tak jak Nicole.

Głos mi się załamał i poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Wzmianka o Nicole otrzeźwiła nas oboje. Roilo był bardziej poruszony jej śmiercią, niż dawał po sobie poznać. Zastanawiałam się, co poradziłyby mi Nicole, gdyby żyła. Odsunęłam się od barona i podeszłam do okna. Powiedziałam:

— Chcę zacząć zarabiać, skoro tu jestem. Nie chcę żyć na twój koszt. Chciałabym znów malować. Może mogłabym namalować miniaturę Williama?

— Williama! Po co komu miniatura Williama?

— Gdyby miał dobrych rodziców, wydaje mi się, że to pytanie byłoby zbędne. Niestety, biedny chłopiec jest bardzo lekceważony. Mam pewien pomysł. Chcę, byś to ty poprosił mnie o namalowanie portretu Williama.

— Dobrze — powiedział Rollo. — Zrób go.

— Będę musiała przychodzić do zamku. Tutaj światło nie byłoby odpowiednie.

— Kate, możesz przyjść do zamku, gdy tylko masz na to ochotę.

— Dziękuję, i powiem Williamowi, że chciałeś mieć jego portret.

- J a ?

— Tak, ty. Bardzo go to ucieszy. A może w trakcie malowania przyjdiesz do pracowni i okażesz zainteresowanie, jak mi idzie.

— Zawsze interesuję się twoją pracą.

— Proszę, okaż więc trochę zainteresowania Williamowi.

— Dla ciebie wszystko — powiedział.

William ucieszył się, kiedy mu oznajmiłam, że zamierzam namalować jego portret.

— Czy będzie taki mały? — spytał. — I czy Kendal ma już swój także?

— Tak. Kendal ma wiele wizerunków. Często go malowałam, kiedy mieszkaliśmy w Paryżu.

— Pokaż mi.

— Nie mogę. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Paryża, musieliśmy zostawić wszystko. Teraz zobaczymy, czy uda nam się znaleźć farby, potrzebne do twego portretu.

Pomógł w tym Rollo. Znał artystę mieszkającego kilka mil stąd i przyszło mu do głowy, że mógłby on użyczyć nam niezbędnych farb. Było jednak wątpliwe, by miał również kość słoniową, potrzebną mi jako podłoże. Zaczęłam żałować wszystkiego, co zostawiliśmy w Paryżu.

Rollo poszedł więc do artysty i przywiózł farby i welin, bo kość słoniowa była nieosiągalna.

— Mogę malować na welinie — powiedziałam. — Przecież używano go w XVI wieku, gdy powstało wiele miniaturowych arcydzieł. Chłopcy przesiadywali ze mną w zamkowym pokoju, w którym niegdyś malowałam Rolla. Obserwowali, jak rozpościeram welin na sztywnej białej karcie, smarując klejem, by dobrze przywarł, a potem ściskam pomiędzy arkuszami papieru. Szczególnie podniecony był William. Cieszyłam się, że wyraz lęku i napięcia znikł z jego twarzy. Pomyślałam, że namaluję ciekawy portret. Pokażę baronowi i wszystkim innym, jak wyglądałby chłopiec, gdyby był szczęśliwy. Czułam, że odżywa. Cudownie, że mogłam znów pracować. Tak jak poprzednio, odrzuciłam wszystkie inne sprawy. Siedziałam zagadując Williama, a Kendal także szkicował. Ponieważ William skupiał całą naszą uwagę, wydawało się, że urósł we własnych oczach. Po raz pierwszy w życiu czuł się kimś ważnym. Postanowiłam, że będę wolno pracować nad tym portretem. Wszakże nie chodziło tylko o podobiznę, lecz o to, by pomóc odnaleźć się małemu dziecku, które było bardzo niewłaściwie traktowane.

Chłopcy po południu szli na lekcje, a ja lubiłam malować rano. Kiedy byli na zajęciach z Jeanne, wykorzystywałam czas na spacery lub przejażdżki. Najbardziej lubiłam jazdę konną. Na spacerze trudno się było pozbyć widoku zamku. Należałoby odejść bardzo daleko, by budowla zniknęła z pola widzenia, bo zdawała się dominować nad całą okolicą. W zamku było dużo koni i dosiadałam kilku rumaków, ale szczególnie polubiłam niewielką gniadą klacz. Była nieco rozbrykana, ale dawała się prowadzić i myślę, że i ona lubiła, gdy na niej jeździłam.

Pewnego popołudnia w stajni zastałam Marie-Claude. Osiodłano dla niej konia, o którym wiedziałam, że jest spokojny i łagodny.

— Dobry wieczór — powiedziała księżniczka. — Ma pani zamiar pojeździć?

Stwierdziłam, że owszem.

— Może więc pojedziemy razem?

Odparłam, że byłoby mi bardzo miło i wyjechałyśmy za okratowaną zamkową bramę. Gawędziłyśmy jadąc w dół zbocza.

— Nie wiedziałam, że jest pani amazonką, panno Collison — powiedziała Marie-Claude.

— Jeździłam konno w Anglii.

— Oczywiście, w Paryżu nie miała pani okazji. Musi być pani zadowolona, że uciekła pani od tego wszystkiego.

— To było bardzo pouczające — przeżyć to wszystko — ale nigdy nie chciałabym doświadczyć tego ponownie.

— Z pewnością wiele osób w Paryżu czuje to samo. Ale... jakże ja tęsknię za Paryżem! To znaczy, za takim jak dawniej. Sądzę, że nigdzie indziej nie będę szczęśliwa.

— Niestety, przekonałaby się pani, jak bardzo miasto się zmieniło.

— Wiem. Głupi ludzie i ich wojny!

Przez chwilę jechałyśmy milcząc. Marie-Claude wysunęła się do przodu, a ja podążyłam za nią.

— Nigdy nie oddalam się zbyt daleko - powiedziała księżniczka przez ramię. — Czuję się taka zmęczona. Chcę dojechać do mego ulubionego miejsca i popatrzeć na okolicę.

— Czy teraz tam jedziemy?

— Tak. Pomyślałam, że mogłybyśmy uwiązać konie i porozmawiać. Nie można prowadzić poważnej rozmowy siedząc na końskich grzbietach.

Przytaknęłam i znowu zapanowało milczenie. Obejrzałam się, ale nie dostrzegłam zamku. Marie-Claude zauważyła to i domyśliła się, o czym myślę.

— Właśnie dlatego jest to jedno z moich ulubionych miejsc. Stąd nie można zobaczyć tej warowni.

Zamieniłyśmy parę słów. Okolica stała się teraz bardziej pagórkowata. Dostrzegłam na dole toń rzeki, połyskującej srebrzyście w promieniach słońca.

— Ślicznie tu — powiedziała księżniczka. — Lubię posiedzieć na grzbiecie wzgórza. Są tam zarośla, niektóre dość wysokie na tyle, by stanowić pewną ochronę przed wiejącymi wiatrami. Siadam i patrzę. Widać stamtąd bardzo daleko.

Dotarłyśmy na szczyt wzgórza.

— Przywiążemy tu konie. Czy to nie dziwne, że znowu się zetknęłyśmy?

Uwiązałyśmy konie i odeszłyśmy nieco dalej.

— Usiądźmy tutaj — powiedziała moja towarzyszka i usiadła w cieniu krzewów.

— Nigdy nie przypuszczałam, że znowu cię zobaczę, chyba że na jakimś przyjęciu. Myślałam, że tak będzie, kiedy wyjdiesz za Bertranda de Mortemer. Wtedy nasze spotkanie byłoby całkiem prawdopodobne.

— W życiu dziwnie się układa — skomentowałam.

— **Bardzo dziwnie — obejrzała się na mnie. — Wyznam, że bardzo ci się dziwię, Kate. Mogę tak się do ciebie zwracać? Tak jak dawniej, dobrze? Czy chcesz nazywać mnie po imieniu?**

— **Jeśli sobie życzysz.**

— **Tak — odpowiedziała nieco władczo, w sposób, jaki pamiętałam z dawnych dni. Ciągnęła dalej:**

— Bardzo cię cenię. Chciałabym mieć twoją odwagę. Masz dziecko, ale nie wyszłaś za jego ojca. Byłaś bardzo mądra! O ile byłabym szczęśliwsza nie wychodząc za męża! Ale sądzę, że ta decyzja była dla ciebie łatwiejsza niż dla mnie.

— Tak — powiedziałam.

— Nie kochałam naprawdę Armanda d'Estrange. Może gdyby tak było, nie liczyłabym się z nikim i poślubiłabym go. Zawsze bałam się Rolla... naprawdę nie mogłam inaczej. To bezwzględny człowiek, Kate. **Tylko ci, którzy żyją u jego boku, wiedzą, do jakiego stopnia.**

— **Myszę, że mam o tym pojęcie.**

— **Wiesz, że zdecydowano o moim małżeństwie i byłam wściekła. Nie chciałam wyjść za niego. Wiesz o tym. Byłaś u mnie przed ślubem. Nie chciałaś być posłubić nikogo, kogo się boisz, prawda?**

— Z pewnością nie — powiedziałam.

— A potem **pojawił się Armand. Był taki uroczy, taki inny... pełen galanterii.** Dał mi do zrozumienia, że coś do mnie czuje. **A ja po prostu chciałam być kochana.** Wiesz o naszym związku. Byłaś na *fete champetre*, a potem przynosiłaś liściki. Czy pamiętasz, **jak Rollo próbował przejąć liściki, które zabierałaś dla mnie u modystki?** Sprawa z tą dorożką...

— Bardzo dobrze pamiętam.

— Musiał nas wtedy podejrzewać, a ja byłam taka przerażona. Gdyby doszło do tego wcześniej... nie wiem, czy spotkałabym się z Armandem.

Siedziałam patrząc przed siebie i przypominając sobie tamtą straszną jazdę dorożką po Paryżu.

— Widzisz, on mnie podejrzewał... nawet wtedy.

Zawahałam się, ale nie mogłam jej powiedzieć, że chciano mnie uprowadzić z zupełnie innego powodu.

— A w dodatku — ciągnęła księżniczka — Rollo udawał, że jest zdumiony. Nigdy nie zapomnę dnia mojego ślubu... to znaczy, tego koszmaru. Sądzę, że nikt nie zapomina o takim dniu, ale inni z odmiennej przyczyny. Nie wiem, jak to przeżyłam. On wiedział o tym, ale nie sądzę, by zwracał na to uwagę. Dopiero gdy okazało się, że dziecko urodzi się za szybko, szalał z wściekłości. Próbowałam pozbyć się dziecka, ale nie wyszło. Któż mógłby przypuścić, patrząc na Williama, że był taki silny. Rollo domyślił się wielu rzeczy i zmusił mnie do przyznania się do wszystkiego. A więc to dziecko nie było jego! Chyba rozumiesz, jak był wściekły!

- Tak, rozumiem — powiedziałam.
- Uważasz, że miał powody. Ale od początku nie chciałam wyjść za niego. Gdybym знаła twój przykład, wykorzystałabym go przeciwko niemu. Mogłabym być wolna, tak jak ty. Dlaczego nie poślubiłaś Bertranda? Byliście zaręczeni. Kochaliście się i miało się urodzić dziecko, a jednak... nie wyszłaś za niego. Wygląda to bardzo dziwnie.
- Zrobiłam to, co uważałam za najlepsze.
- To dowód twojej odwagi. Urządziłaś pracownię w Paryżu i nie zwracałaś uwagi... I zdaję się, że nikt ci tego nie wytykał.
- Żyłam w środowisku cyganerii artystycznej, gdzie jak ci mówiłam, konwenanse nie odgrywają takiej roli, jak w kręgach zbliżonych do dworu.
- Chciałabym żyć w takim otoczeniu. Nic mi się nie udało. Poślubiłam mężczyznę, którego się bałam... urodziłam mu nie jego dziecko. Czasami chciałam po prostu umrzeć i zostawić je innym ludziom na wychowanie.
- Nie wolno ci nigdy tak mówić.
- Ale tak czuję od czasu do czasu. Widzisz, kiedy próbowałam pozbyć się Williama, nadwerężyłam sobie zdrowie. To nie zapobiegło jego przyjeździu na świat, ale... coś sobie uszkodziłam. Nie mogę mieć więcej dzieci. To jeszcze jeden powód, dla którego Rollo mnie nienawidzi.
- Nie może cię nienawidzić.
- Teraz mówisz jak wszyscy inni. Dlaczegożby nie miał mnie nienawidzić? Oczywiście, że on nienawidzi wszystkich, którzy stoją mu na drodze. Chciałby się mnie pozbyć i ożenić z kimś, kto dałby mu dzieci... synów podobnych do niego.
- Wszyscy musimy dostosować się do warunków, w jakich żyjemy. Nawet on.
- Czasami nie wydaje się to warte zachodu. Wyobraź sobie, jak to było. Miałam urodzić dziecko, które przychodziło na świat za wcześnie. Czułam się chora i nieszczęśliwa, rozpaczliwie bałam się porodu, a jeszcze bardziej Rolla. Zaczęłam przychodzić i przesiadywać tu, by pomyśleć. Patrzyłam w kierunku Paryża, o tam... Gdyby tak nic nie było po drodze. Marzę, by tam wrócić. Czasami myślę, by wdrapać się wyżej na szczyt. Jest tam urwisko i głęboka przepaść. Ktoś tam spadł niedawno podczas mgły. Był to chłop, który zabłądził i stracił równowagę. Zrobił krok w... nicość. Przed odejściem pokażę ci, gdzie to jest. To całkiem blisko. Zaczęłam myśleć, jak łatwo zrobić taki krok. Byłby to kres wszystkiego. Nikt nie winałby mnie za to, a Rollo byłby bardzo zadowolony. Mógłby mnie wykreślić ze swego życia i zacząć od nowa.
- Musisz być bardzo nieszczęśliwa!
- Przede wszystkim przerażona. Wierz mi, czasem myślę, że łatwiej to zrobić, niż żyć dalej.
- Biedna Marie-Claude, na pewno bardzo cierpisz!
- Nawet teraz zastanawiam się, czy warto dalej tak żyć?
- Masz swego synka!

— William! To powód wszystkich zmartwień. Ze względu na niego prawdopodobnie powinienam mieć więcej dzieci. Może mniej bałabym się Rolla. Kto wie, może dam mu to, czego po mnie oczekuje.

Odczułam pewien niepokój. Pomyślałam, że później księżniczka zacznie żałować, że za dużo mi powiedziała. Odwróciła się do mnie gwałtownie:

— Taka smutna jest moja historia. Nie rozmawiajmy o tym więcej. Z tobą na pewno jest zupełnie inaczej. Opowiedz mi wszystko.

— Wiesz o większości spraw. Urodziłam dziecko i zorganizowałam salon malarski. Przychodzili klienci i wszystko szło dobrze aż do wybuchu wojny.

— Wojna! — zamyśliła się. — Tu w zamku wydawała się nam dość odległa. Czy to nie dziwne, że Rollo mógł trzymać się od niej z daleka? Zupełnie jakby miał jakąś tajemną siłę. Czasami myślę, że on jest czymś więcej niż człowiekiem... może jakimś demonem? Kimś, kto zstępuje na ziemię z innego świata. Rozumiesz, co mam na myśli?

— Tak — przyznałam.

— Wiedziałam, że rozumiesz. Rollo cały czas był przeciwko tej wojnie. Powiedział, że to szaleństwo i że cesarz jest głupcem. Baron mimo upływu tylu stuleci uważa siebie za Normana. Jest potężny... bardziej potężny niż jakikolwiek inny człowiek. Ma olbrzymie posiadłości... nie tylko tutaj, ale i w Anglii, i we Włoszech. Z tego właśnie względu moja rodzina chciała tego małżeństwa, a z powodu moich związków z królewskimi rodami we Francji i Austrii Rollo też tego pragnął. Jak ludzie mogą przypuszczać, że na takich podstawach powstanie dobry związek? Bardzo ci się poszczęściło, Kate.

— Wiem, że pod pewnymi względami tak jest.

— Twój mały synek jest pięknym dzieckiem.

— To prawda. Twój też.

Wzruszyła ramionami.

— Wydaje mi się, że Rollo lubi twego synka.

Spojrzała na mnie z ukosa, a ja poczułam, że płonę od szyi do czoła.

— Kendal budzi powszechną sympatię — powiedziałam starając się nadać głosowi lekki ton.

— Był bardzo błądy i chudy, kiedy przyjechał tu z tobą, Rollem i Jeanne.

— Każdy by tak wyglądał po takich przejściach.

— Tak, wy wszyscy nosiliście ślady tamtych przeżyć, ale teraz znakomicie odzyskaliście siły.

— Bardzo jestem za to wdzięczna.

— Rollo nigdy przedtem nie interesował się żadnym dzieckiem. To zastanawiające, ile uwagi poświęca Kendalowi. Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak to się stało, że Rollo znalazł się w pobliżu dokładnie w tym momencie, kiedy cały ten gruz o mały nie spadł na twój synka.

— Musiałabyś być wtedy w Paryżu, by zrozumieć, co się działo.

— Wiem, że ludzie ginęli. Chodzi mi o to, że to dziwny zbieg okoliczności, że Rollo był tam właśnie w tym momencie.



Wzruszyłam ramionami.

— Uratował chłopcu życie - powiedziałam. - Nie ma co do tego wątpliwości.

— Sądzisz, że z tego powodu tak bardzo go lubi?

— Myślę, że chyba każdy lubiłby tego, komu uratował życie. Robi się chłodno. Czy uważasz, że powinnyśmy tu siedzieć?

Pomogłam jej wstać.

— To była tak interesująca rozmowa — rzekła księżniczka — że zapomniałam pokazać ci moje ulubione miejsce. Ten szczyt, pamiętasz.

— Och tak. Powiedziałaś, że to gdzieś niedaleko.

— Tutaj obok. Chodź — wzięła mnie pod rękę.

Wydawało mi się, że z trudem oddycha. Poszliśmy po trawie, a przed nami rozciągał się wspaniały widok na pagórki i lasy daleko na horyzoncie. Marie-Claude pokazała kierunek:

— Gdzieś tam jest Paryż... z mniejszej odległości mogłabyś go zobaczyć.

Spojrzałam na płynącą w dole rzekę. Widziałam skaty i kamienie wystające z wody oraz żółte mlecze rosnące na brzegach.

— Boisz się wysokości, Kate? — spytała księżniczka.

— Nie.

— Czemu się ociągasz? - puściła moje ramię i podeszła bliżej krawędzi.

— Chodź — rozkazała, a ja stanęłam obok.

— Spójrz w dół — powiedziała.

Uczyniłam to. Najpierw pomyślałam, że gdyby księżniczka, tak jak mówiła, rzuciła się w przepaść, miałyby niewielkie szanse na przeżycie. Była blisko mnie... stała teraz za mną.

Szepnęła:

— Wyobraź sobie, że spadasz... spadasz... Ledwie o tym wiesz, to po prostu szybki skurcz... rodzaj dzikiego strachu, a potem w dół i w dół... Umrzesz w mgnieniu oka.

Nagle poczułam lęk. Dlaczego mnie tu przyprowadziła? Dlaczego o tym mówiła? Co sugerowała? Wiedziała, że Kendal jest synem Rolla — pomyślałam. Na pewno sądzi, że w Paryżu byliśmy kochankami i może nadal nimi jesteśmy. Marie-Claude nienawidzi barona. Ale czy nie czuje się dotknięta tym, że on kocha mnie i że udowodnił, że kocha moje dziecko?

Zawsze wiedziałam, że księżniczka jest impulsywna i skłonna do hysterii. Bytem pewna, że zawarcie małżeństwa z Roiłem, gdy spodziewała się dziecka z kimś innym, było dla niej zbyt trudnym przejściem. Czyżby to osłabiło jej umysł? Przez następne sekundy miałam pewność, że Marie-Claude przyprowadziła mnie tu umyślnie i że chciała się zemścić. Zemścić na mnie? Raczej na nim. Skoro uważała, że Rollo mnie kocha, najbardziej zraniłaby go, zabijając mnie. Byłoby to takie proste. Powiedziano by, że doszło do wypadku. Ziemia się obsunęła i ta kobieta spadła. Podeszła zbyt blisko krawędzi.

Byłam przekonana, że księżniczka chce zepchnąć mnie w przepaść... w

zapomnienie. Odwróciłam się gwałtownie i odskoczyłam od krawędzi. Marie-Claude patrzyła na mnie zagadkowo, jakby z rezygnacją.

— Stałaś bardzo blisko brzegu — powiedziała, jakby mnie upominając. Roześmiała się z cicha. — Przez moment przestraszyłaś mnie. Widziałam cię, jak spadasz w dół. Wracajmy do koni. To nieodpowiednia pora roku, by tu przesiadywać na pogaduszkach.

## 9. Rozwiązanie

Po tym przeżyciu byłam cała roztrzęsiona. Starłam się przekonać sama siebie, że niebezpieczeństwo było wytworem mojej wyobraźni. Próbowалам przypomnieć sobie dokładnie wszystko, o czym mówiłyśmy i co się zdarzyło, gdy stałyśmy na szczycie nad krawędzią. Księżniczka zadawała dociekliwe pytania na temat Kendala, ale i inni pytali o te sprawy - przywoływałałam się do porządku. Rzeczywiście Rollo okazywał wielkie zainteresowanie Kendalowi, podczas gdy chłopiec, uważany za jego syna, zdawał się go nic nie obchodzić. Baron nie ukrywał tego.

Czułam, że dochodzę do punktu zwrotnego. Jakiś głos mnie ostrzegał, że powinnam natychmiast stąd wyjechać, podczas gdy inny nadal zadawał pytanie: jak i dokąd?

Praca nad miniaturką Williama szła dobrze. Rollo zazwyczaj przychodził do pracowni, gdy go o to prosiłam, a widok Williama, cieszącego się z jego obecności i zainteresowania portretem, był naprawdę wzruszający. Baron przyglądał się z uwagą chłopcu, a potem robił uwagi, dotyczące miniatury.

— Uchwyciłaś wyraz jego twarzy — mówił, lub - sądzę, że trudno oddać jego karnację.

William chłonał to niezwykle zainteresowanie, jakie wzbudzał w Rollu. Ja zaś podczas pracy zapominałam o wszystkich swoich obawach i byłam szczęśliwa. Kendal nalegał, by być tu z nami. On także malował portret Williama.

— Lubię duże obrazy — powiedział i rzeczywiście, mimo swojego młodego wieku stworzył wizerunek, w którym było podobieństwo do Williama.

Tak więc było nas czworo, a kiedy malowałam, czułam podniosły nastrój i chciałam, byśmy nie musieli przerywać tych magicznych chwil. Nawet dzieci, siedząc w tym pokoju, odczuwały głębokie zadowolenie. Rollo zdawał się zapominać o swym pożądaniu i napawał się atmosferą panującego tu spokoju. Oczywiście, to nie mogło trwać w nieskończoność. Wkrótce miałam ukończyć miniaturę. Spełniła cel, jaki jej wyznaczyłam. Dzięki niej William zyskał coś, czego mógłby nigdy nie osiągnąć. Chłopiec wyraźnie się zmienił. Pomyślałam, że dzięki Jeanne i mnie nabrał pewności siebie. Trochę dopomógł w tym Kendal.

Nadeszły złe wiadomości. W całej Francji istniały zwalczające się ugrupowania. Rząd był republikański, ale miał silne skrzydło monarchistyczne. W ogarniętym konfliktami Paryżu trwały walki, a zamieszki wzniecane przez ogarniętych pasją zniszczenia ludzi wprowadziły w stolicy kompletny chaos.

Co mogłam zrobić? Dokąd mogłam pójść? Myślałam znowu, by spróbować wrócić do Anglii. Mogłam pojechać do Callison House i mieszkać tam z Clare. Nie dostałam odpowiedzi na list, więc zastanawiałam się, czy ją tam zastanę. Byłam pewna, że powitałaby mnie z radością. Kiedy podsunęłam Kendalowi myśl, że moglibyśmy opuścić zamek, ogarnęło go przerażenie. Chłopiec pokochał Centeville. Odkąd przyjechał, był tu niezwykle szczęśliwy.

— Nie wyjeżdżajmy, mamusiu — prosił. — Zostańmy tutaj. Co zrobi baron, jeśli wyjedziemy?

Nie odpowiedziałam. Pytanie, które od dawna dzwoniło mi w uszach, brzmiało: Co zrobi baron, jeśli zostaniemy?

Portret Williama został ukończony. Księżniczka była zachwycona.

— Twoje dzieła są bardzo dobre — powiedziała. — Często przyglądam się tym, na których namalowałaś barona i mnie. Jego portret jest szczególnie interesujący.

— Tak sądzisz? — spytałam.

— Och, tak. Wydaje się, że dostrzegłaś w nim coś, czego myśmy nie widzieli, zanim tego nie wydobyłaś.

— Cieszę się, że tak mówisz.

— Jego oczy mają niemal łagodny wyraz.

— W każdym z nas są rozmaite cechy — przypominałam jej.

— I niektórzy ludzie potrafią je odkryć — przyznała. — Cóż, sprawiłaś, że William wygląda na całkiem ładne dziecko.

— Bo jest ładnym dzieckiem.

— Czuję się lepiej, odkąd przyjechaliście. Czasami myślę, Kate, że wywierasz wpływ na nas wszystkich. Czy nie jesteś przypadkiem czarownicą lub kimś w tym rodzaju?

— Naprawdę nie. Jestem tylko malarką.

— Bardzo dobrą malarką, musisz to przyznać.

— Gdybym tak nie myślała, jak mogłabym przekonać o tym innych?

— Jesteś bardzo mądra, Kate. Jestem pewna, że Rollo tak uważa.

Odwrociłam się. Zawsze czułam się zakłopotana, kiedy księżniczka wspominała o mężu. Pamiętałam jej dawny złośliwy figiel, kiedy weszła do mojego pokoju przebrana za służącą. Ten pociąg do psot w niej pozostał. Czy chciała dać mi do zrozumienia, że wie, że jej mąż był moim kochankiem — i że nadal nim jest — a dziecko, które staje się coraz bardziej do niego podobne, jest niewątpliwie jego dzieckiem?

To były trudne dni. Musiałam odejść. Musiałam. I stale pojawiały się pytania: Dokąd? W jaki sposób? Nie mogłam narażać Kendala na żadne ryzyko.

Rollo, który dobrze rozumiał moje odczucia, znalazł dla mnie pracę. Powiedział, że przeglądając zamkową bibliotekę natrafił na jakieś stare rękopisy, które wymagają konserwacji. Pokaże mi je, jeśli przyjadę do zamku następnego dnia po południu, gdy chłopcy będą na lekcji. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście istnieją owe manuskrypty, czy baron chciał po prostu, abym przysłała porozmawiać. Znalazłam go w bibliotece. Pokój, wypełniony rzędami książek na półkach, robił duże wrażenie. Oczywiście, tak właśnie sobie to wyobrażałam, ale książki dotyczyły różnych dziedzin i większość z nich była pięknie oprawiona.

— To moje sanktuarium — powiedział Rollo. — Podoba ci się?

Odparłam, że jest zarazem zachwycające i imponujące. Baron ujął mą dłoń i przycisnął do ust.

— Wszystko między nami zostało po staremu, Kate — powiedział. — Nie chcesz tego zmienić?

— Tak. Naprawdę chcę stąd odejść, bo czuję, że tak powinnam postąpić.

— Chcemy, by się zmieniło na lepsze, a nie na gorsze — odparł zwięźle baron.

— Czy przyprowadziłeś mnie tu, by pokazać stare rękopisy, czy rozprawić o rzeczach niemożliwych?

— By omówić sprawy możliwe do załatwienia i pokazać manuskrypty. Ale najpierw porozmawiajmy. Ile czasu musi minąć, zanim zrozumiesz, że nie możemy dalej żyć w ten sposób?

— Możemy — zaprzeczyłam — aż do chwili mojego wyjazdu. Gdyby nie Kendal, zaryzykowałabym próbę przedostania się do Anglii. Zaczynam myśleć, że to właśnie muszę zrobić. Rozmawiałam o tym z Kendalem.

— I co on mówi?

— Oczywiście nie chce wyjeżdżać.

Lekki uśmiech przemknął po twarzy barona.

— Mądry chłopak.

— Oczarowałeś go swą uprzejmością.

— To naturalne, że mój własny syn mnie lubi.

— Nie jesteś tak mity dla biednego Williama.

— Powiedziałem, że chodzi o mojego syna. Nie zwracam uwagi na bę-karty.

— Jesteś okrutnym, bezwzględny człowiekiem.

— Ale nie dla ciebie, Kate... nigdy.

— Kiedyś byłeś — zaczęłam.

— Musiałem, a to zapoczątkowało naszą miłość, prawda?

— Nie, chodziło tylko o czystą żądzę zemsty.

— Och, tamto...

— Ale zemsta się nie udała.

— Sprawa w pełni się powiodła, bo przekonałem się, że tylko jedna ko-bieta na świecie mi odpowiada.

— Tobie! Wszystko zawsze odnosi się do ciebie. Pokaż mi proszę te rękopisy.

— W swoim czasie. Najpierw porozmawiajmy. Jestem zmęczony tymi wykrętami.

— Z mojej strony to nie wykręty.

— Ale przecież udajesz, że mój syn nie jest moim synem!

— A jakbym mogła inaczej! Sądzę, że twoja żona już się domyśla.

— Czego się domyśla?

— Że Kendal jest twoim synem.

— A zatem ma rację.

— I że jestem twoją...

— Kochanką? Cóż, miejmy nadzieję, że wkrótce okaże się, że ma i w tym rację.

— Proszę, nie mów tak.

— Ale skoro jej pierwsze podejrzenia są słuszne, to i drugie muszą się spełnić.

— Nie zgadzam się.

— Och, Kate, zróbmy to. Szkoda pozbawiać ludzi ich złudzeń.

— Nie zmieniłeś się, prawda? Sądzę, że księżniczce nie odpowiada mój pobyt tutaj.

— Powiedziała, że cieszy się, że tu jesteś. Portret syna sprawił jej dużą przyjemność. Twierdzi, że chłopiec ma się lepiej, odkąd przyjechaliście. Lubi bawić się z naszym synem i stracił ten swój wygląd zmkłego psa. Kiedy ci pozował, niemal go polubiłem.

Powiedziałam:

— Nawet jeśli tak, każda kobieta powinna mocno zastanowić się, zanim powierzy swój los człowiekowi takiemu jak ty.

— Bądź uczciwa, Kate. Czy myślisz, że nie wiem, co do mnie czujesz? Twoje słowa kłamią, ale czasami twe usta mówią prawdę. Czy nie mogłabyś choć jeden raz powiedzieć szczerze, co do mnie czujesz?

— Mam nadzieję, że zawsze jestem prawdomówna.

— Nie w jednej niezwykle istotnej sprawie — w kwestii twych uczuć.

— Wołałabym nie poruszać tego tematu. W każdym razie już nieraz ci mówiłam, co sędzę o twoich poczynaniach i naprawdę nie jest to nic pochlebnego.

— Właśnie dlatego twierdzą, że twe usta kłamią. Pomyśl, Kate, o wszystkim, co nam się przydarzyło. Wiesz, że mnie kochasz. Nie możesz mnie opuścić. Cały czas próbujesz wrócić do tamtego dnia w wieży. To niedaleko stąd. Tamten pokój nie został zniszczony przez wojnę. Możemy tam iść. Możemy powtórzyć tamtą noc.

Odwrociłam się od niego ze złością. Pomyślałam: To zwykła żądza, on mnie jedynie pożąda. Pragnie mnie, ponieważ nie chcę mu ulec. Nie zmienił się wcale od tamtej nocy i jest tak samo zdolny do gwałtu, jak wówczas. Na-

wet jego przywiązanie do Kendala wynika tylko z dumy... z dumy posiadacza.

Instynkt mnie ostrzegał, że powinnam się go wystrzegać i bronić się przed swoimi uczuciami. Nie byłam pewna, jak je określić, ale nie była to miłość. Kiedy przekonałam się, że stał się kaleką ze względu na to, co zrobił dla Kendala, myślałam, że prawie go kocham. Pielęgnowałam go troskliwie i czule, i może pod wpływem niebezpieczeństw, jakie razem przeżyliśmy, moje uczucia do niego uległy zmianie. Teraz zaś był panem na włościach — wy dostał się z obłożonego Paryża, choć nie całkiem bez szwanku; wiedziałam, że cierpiał z powodu nogi i że nigdy nie będzie mógł tak chodzić jak dawniej — ale to wszystko nie powstrzymało go od postępowania zgodnie z własnym widzimisię. Tutaj w swym normańskim zamku ponownie stał się barbarzyńcą; silnym, bezwzględny mężczyzną, którego nic nie jest w stanie powstrzymać od zaspokajania swych zachcianek. Powiedziałam:

— Zrozum proszę, że przysłałam obejrzyć rękopisy. Jeśli mi ich nie pokażesz, idę.

— Moja kochana, porywczą Kate, ależ oczywiście, że ci je pokażę. Zatem nie odpowiesz szczerze na moje pytanie, tak? Nigdy nie powinnaś się obawiać stanąć twarzą w twarz wobec prawdy.

— To ty nie chcesz poznać prawdy.

— Ależ chcę. Zgadzam się z twoim zdaniem na mój temat. Ale nie przyjmujesz do wiadomości tego, jak się rzeczy mają. Czy sądzisz, że nie wiem, że gdybym cię teraz posiadał tak jak tamtej nocy, w głębi duszy byłabyś zadowolona? Ja jednak chcę, by tym razem było inaczej. Chcę, żebyś przyszła do mnie z własnej woli. Żywię taką nadzieję. Stałem się sentymentalny. Przede wszystkim pragnę cię poślubić.

— Łatwo czynić propozycje, skoro się wie, że są niemożliwe do spełnienia — wspomniałam mu.

— Nie zawsze tak będzie.

— Czemu nie liczysz się z prawdą? Jesteś żonaty, a nie jest to zwykły związek, ponieważ ona należy do królewskiego rodu. Właśnie dlatego ją poślubiłeś, pamiętasz? Ale nie doczekałeś się potomków i na nic ta błękitna krew. To jednak nie wystarczy do unieważnienia małżeństwa, a ona się nigdy na to nie zgodzi. Zatem jaką w ogóle wartość dla innej kobiety może mieć twoja propozycja?

Jego oczy przybrały lodowaty wyraz.

— Mylisz się, Kate. Zbyt łatwo godzisz się z przegraną. Powiem ci coś: któregoś dnia to się skończy.

Przestraszyłam się go wtedy... bałam się go tak samo, jak niedawno obawiałam się jego żony.

— Czy mogę obejrzyć rękopisy? — powiedziałam tak chłodno, jak umiałam.

— Ależ oczywiście — odpowiedział baron.

Pograżyliśmy się w nich oboje. Manuskrypty były wspaniałe. Przechowywano je w zamku przez kilkaset lat. Rollo przypuszczał, że zostały ofiarowane rodzinie przez pewnego mnicha, który zrzucił habit i wrócił do świata. Został zatrudniony w zamku i podczas swego pobytu stworzył te rękopisy.

— Piętnastowieczne, jak sądzisz? — spytał Rollo.

— Myślę, że może nawet nieco wcześniejsze. Och, to będzie wspaniała praca. Mój ojciec kochał tego rodzaju zajęcia... — zdałam sobie sprawę, że głos mi trochę zadrżał, gdy wspomniałam o ojcu. Pomyślałam, że ojciec uznał życie ślepeca za nie do zniesienia i postanowił skończyć z sobą. Potem przyszła mi do głowy Marie-Claude, która kiedyś zwierzyła mi się z podobnych myśli.

Rollo obserwował mnie uważnie.

— Masz bardzo wyrazistą twarz. Widać, jak przemykają po niej rozmaite uczucia. Teraz jesteś smutna, bo myślisz o ojcu. Droga Kate, to raczej twoje usta, a nie oczy zdradziły cię przede mną. Dzięki nim wiem, że pod maską niechęci, którą mi okazujesz, ukrywasz miłość do mnie... prawdziwą miłość.

Wbiłam wzrok w rękopisy.

— Trudno będzie dostać farby potrzebne do ich renowacji.

— Możemy spróbować.

— To zawsze było trudne. Ówcześni iluminatorzy mieszały po swojemu, a żaden nie używał takich samych barwników.

— Spróbujemy oboje. Możemy odwiedzić tego artystę, o którym ci mówiłem. Jest dobrej klasy malarzem. Odnalazłem go i sprowadziłem na zamek, by dla mnie pracował. Może mieć jakieś farby, które ci się przydadzą. Będziesz miała zajęcie, a gdy będziesz zadowolona, porzucisz tę śmieszna myśl, by stąd wyjechać.

Przytulił mnie do siebie i delikatnie pocałował. Wiedziałam, że ma rację. Niezależnie od wszystkiego, myślałam głównie o nim. Jeśli tak się przejawia zakochanie, to właśnie je przeżywałam.

Mijały tygodnie. Byłam pochłonięta pracą nad rękopisami, więc przychodziłam codziennie do zamku. Kendal miał w tym czasie lekcje z Williamem i wyglądało na to, że z każdym dniem bardziej się lubią.

Przyszła wiosna. W Paryżu nadal trwały niepokoje i nie byłam wcale bliższa powrotu niż wtedy, gdy tu przyjechałam. Jednak łatwiej obecnie było się poruszać po kraju, a z nadejściem maja podpisano układ we Frankfurcie. W końcu zawarto pokój. Francuzi narzekali na warunki, które im narzuciono, ponieważ musieli zapłacić olbrzymie odszkodowanie.

Pomyślałam, że wkrótce wyjadę do Paryża. Zastanawiałam się, co się stało z domem, w którym tak długo mieszkałam. W końcu maja Rollo wyprawił się do stolicy na rekonesans. Niecierpliwie czekałam na jego powrót.

W ciągu tych minionych tygodni kilkakrotnie rozmawiałam z Marie-Claude, która robiła wrażenie naprawdę zadowolonej z naszego pobytu.

Myślę, że w pewnym sensie urozmaicaliśmy jej czas. Wiedziałam, że mnie obserwuje i sędzę, że prawdopodobnie snuła rozważania na temat moich związków z jej mężem. Czasami dostrzegałam na jej twarzy wyraz jakiegoś zadowolenia, jakby bawiła ją moja obecność i związana z nią frustracja Rolla. Byłam przekonana, że wie, że niegdyś byliśmy kochankami, choć nie ma pewności co do aktualnych stosunków między nami; w każdym razie intrygowało ją to i w pewien sposób bawiło.

Księżniczka spędzała większość czasu na „wypoczynku”, jak to określała. Lubiła myśleć o sobie jako o półinwalidce. Sądziłam, że niedomaganie przynosiło jej pewne korzyści. Zastanawiałam się także, czy zawsze trzyma Rolla na dystans. Jak wielu mężczyzn o wyjątkowo dobrym zdrowiu nie miał on zbytniego współczucia dla choroby. Sam był bardzo zniecierpliwiony własną słabością i choć przez pewien czas bardzo cierpiał, zawsze niechętnie się do tego przyznawał. Jego stosunek do Marie-Claude stanowił mieszanię niechęci i pogardy, a nie zadawał sobie wielkiego trudu, by to ukryć. Wrócił do Paryża ze smutną wiadomością, że miasto nie nadaje się do zamieszkania, chociaż powinno się to niedługo zmienić. Dom wraz z całym wyposażeniem uległ zniszczeniu. Tłum zapewne go podpalił.

— To wynik całej tej głupiej historii! — powiedział ze złością.

Zatem nie miałam po co jechać do Paryża. Może powinnam na pewien czas wrócić do Anglii. Mogłabym zamieszkać z Clare. Przypuszczam, że mój list do niej nie dotarł, bo dotąd nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Było piękne kwietniowe popołudnie. Chłopcy bawili się gdzieś na terenie zamku. Ja przez cały ranek i część popołudnia pracowałam nad rękopisami, wykorzystując odpowiednie oświetlenie. Byłam w pogodnym nastroju. Jak zazwyczaj po pracy czułam się przyjemnie zmęczona i bardzo zadowolona z osiągniętych efektów. Myślałam właśnie nad sposobem osiągnięcia niezbędnej mi czerwieni weneckiej i ciemnego błękitu. Nie mogłam się doczekać następnego ranka, kiedy będę w stanie sprawdzić swą nową metodę.

Wyszłam z „Celi”, by nacieszyć się slicznym dniem i usiadłam na trawie w pobliżu fosy, pograżając się w myślach. Usłyszałam nagle, że woła mnie jedna z pokojówek. Zerwałam się i podeszłam do niej.

— Och, panno Collison, jakaś pani przyjechała do zamku i pyta o panią.

Odwrociłam się. Inna pokojówka szła w moim kierunku w towarzystwie owej kobiety. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

— Kate! — wykrzyknęła ta dama.

Podbiegłam i padłyśmy sobie w ramiona.

— To naprawdę ty, Clare?

Kiwnęła głową.

— Nie ma żadnych wątpliwości. Musiałam cię zobaczyć. Trudno się było czegokolwiek dowiedzieć. Ale w końcu przyszedł twój list. Szedł bardzo długo, sędzę po dacie... Jednak dowiedziałam się, dokąd mam jechać, więc nie czekałam na następny. Przyjechałam.



Przytuliliśmy się znowu, śmiejąc się prawie do łez. Obie pokojówki przyglądały się nam. Powiedziałam:

— W porządku. To moja macocha.

Służąca, która przyniosła torbę podróżną, postawiła ją obok i obie pokojówki odeszły.

— Ze stacji ktoś mnie podwiózł czymś w rodzaju dorożki — powiedziała Clare. — Mam kłopoty z porozumiewaniem się.

— Czy miałaś trudną podróż?

Przyglądałyśmy się sobie, mówiłyśmy banały, bo byłyśmy zbyt wzruszone, by stać nas było na więcej.

— Chodź ze mną do „Celi” - powiedziałam. — Tam właśnie chwilowo mieszkamy.

— Moja kochana Kate! Jak tu było? Tak się martwiłam. Mówiłam sobie, że to dobrze, że twój ojciec tego nie dożył. Chyba by oszalał z niepokoju.

— Był to bardzo trudny okres, Clare — wzięłam jej torbę i otworzyłam drzwi „Celi”. — Widzisz, jest oddzielona od zamku, ale stanowi jego część — powiedziałam.

— Od jak dawna tu jesteście?

— Przyjechaliśmy od razu po zdjęciu blokady Paryża. Udało się nam wyjechać...

— Dzięki Bogu, jesteście bezpieczni.

— O tak, mieliśmy dużo szczęścia. Moja biedna przyjaciółka Nicole St Giles — poznałaś ją — została zabita podczas bombardowania.

— To straszne! A co z Kendalem?

— W porządku. Możesz sobie wyobrazić, co przeszliśmy podczas oblężenia. Omal nie umarliśmy z głodu.

— Myślałam o was stale. Próbowałam się skontaktować z wami, ale nie było żadnej łączności przez La Manche.

— Wiem. Tego należało się spodziewać podczas wojny we Francji. Ale mniejsza o to. Jesteś, Clare, i tak się cieszę, że cię widzę. Czy jesteś głodna? Może napijesz się kawy? Chłopcy gdzieś się bawią.

— Chłopcy?

— Och tak... syn barona i księżniczki, William, przyjaźni się z Kendalem.

— Czy nie sprawiam kłopotu swoim przyjazdem?

— Ależ skąd. Możesz tu zamieszkać, miejsca jest dosyć.

— Czy pracujesz tutaj?

— Tak. Konserwuję rękopisy i namalowałam portret Williama, tego chłopca, o którym mówiłam.

— Syna barona, jak powiedziałaś. A oni z Kendalem dobrze się czują razem?

— Tak.

— Czy przyjechałaś tu wprost z Paryża? To w tym zamku byłaś za pierwszym razem wraz z ojcem we Francji?

— Tak, przyjechalśmy tu wtedy razem. A po obłączeniu baron przywiózł nas tu znowu, mnie i Kendalę.

— Co baron robił w Paryżu?

— Załatwiał jakieś sprawy. Uratował Kendalowi życie. Nie masz pojęcia, co się tam działo. Widzisz, Prusacy ostrzeliwali Paryż i Kendal zginąłby, gdyby nie było tam wówczas barona. Ochronił go przed spadającym gruzem i sam został ranny. Opiekowałam się nim a potem, gdy tylko zaniechano obłączenia, wyjechalśmy z Paryża. Nie mieliśmy dokąd pójść, tylko tu. Trudno to wyjaśnić...

— A ty spotkałaś go w Paryżu przypadkowo... właśnie w tej chwili, gdy Kendal znalazł się w niebezpieczeństwie! To cudowne i nadzwyczajne, że się tak złożyło.

— To był prawdziwy cud, że on tam był. Moglibyśmy nigdy się nie wydostać z Paryża, gdyby nam nie pomógł i nie przywiózł nas tutaj. W mieście po naszym wyjeździe działo się jeszcze gorzej. Doszło do walk, zamieszek i podpaleń. Dom, w którym mieszkaliśmy, spłonął.

— Biedna Kate! Dużo o tobie myślałam. Byłaś taka samotna. Obiecałam sobie, że gdy tylko będę mogła, przyjadę do ciebie. Uznałam, że nie ma sensu pisać, a nie umiem ci powiedzieć, jak się cieszyłam z twojego listu... chociaż dostawałam go bardzo późno.

— Pozwól, że zrobię kawę — powiedziałam — a potem porozmawiamy.

I tak się stało! Nie umiałam jej wytłumaczyć biegu zdarzeń i Clare najwyraźniej sądziła, że doszło do przedziwnego zbiegu okoliczności, że baron znalazł się pod ręką, gdy Kendal był w niebezpieczeństwie. Domyślałam się, co może przypuszczać. Mój ojciec podejrzewał, że Kendal jest synem barona i zapewne rozmawiał o tym z Clare. Była przecież jego żoną. Wiedziałam, że teraz Clare sądzi, że baron mieszkał wraz ze mną w Paryżu i dlatego ostrożnie formułowała pytania, by nie wprawić mnie w zakłopotanie. Potem poprosiłam, by opowiedziała mi o sobie.

— To zupełnie inna od twojej historii, Kate — rzekła. — Byłam bardzo samotna po śmierci twego ojca. Jakby wszystko się skończyło. Tak bardzo się kochaliśmy, właściwie od początku.

— Wiem. Byłaś dla niego cudowna. Powiedział mi to. Tak się cieszyłam, że się dobraliście. Byłaś dla niego wielką pociechą.

— Ale nie wystarczająca — odparła. Usta jej drżały i łzy stanęły w oczach. — Często się zastanawiałam, czy postąpiłam słusznie. Widzisz, powinienam sprawić, żeby był szczęśliwy... nawet pomimo postępującej z każdym dniem ślepoty. Ale nie mogłam tego znieść, Kate. Dobre oczy znaczyły dla niego bardzo dużo, dużo więcej niż dla innych. Zawsze lubił przyglądać się różnym przedmiotom i dostrzegał w nich znacznie więcej niż większość ludzi. Wiesz, co mam na myśli, bo jesteś taka jak on. Po prostu nie mogłam znieść myśli o przyszłości, Kate.

— Nie. I ty nie mogłaś zrobić nic ponad to, co zrobiłaś. Rozumiem, co czujesz. Ale praca była dla niego całym życiem. Nigdy nie zapomnę, z jaką

rozpaczą powiedział mi o chorobie. Wtedy po chwili przyszło mi do głowy, że chociaż nie będzie mógł robić precyzyjnych prac, którymi zajmował się przez całe lata, będzie mógł malować... przynajmniej przez pewien czas.

— Ale tracił wzrok całkowicie, Kate. Za parę miesięcy byłby zupełnie ślepy. Och, mam nadzieję, że postępowałam z nim właściwie. Często o tym myślę. Dręczę się. Czy mogłam zrobić coś jeszcze? Czy czegoś nie pominęłam?

— Nie wolno ci się zamartwiać, Clare. Zrobiłaś dla niego wszystko. Uczyniłaś go szczęśliwszym, niż byłby bez ciebie.

— Chciałabym tak myśleć. Budzę się w nocy i mówię to sobie.

— Droga Clare, nie wolno ci tego roztrząsać. Pamiętaj o szczęśliwych dniach, jakie z nim spędziłaś. To musiało spaść na niego nagle... jak czarna chmura. Och, mogę to sobie wyobrazić. Nie mógł już pod koniec spać, prawda? Zatem zamartwiał się. Potem wyobraziłam sobie, jak pod wpływem depresji przedawkował lekarstwa.

— Tak to było.

— Musisz o tym zapomnieć, Clare.

Ożywiła się.

— Próbuję. Chcę tego. Teraz muszę ci powiedzieć, co się stało. Twój ojciec zostawił wszystko mnie, z wyjątkiem swych miniatur. Nawet dom mi zapisał. Stwierdził, że dasz sobie radę i nie będziesz chciała wracać do Anglii. Ale miniatury należą do ciebie, Kate. Oddałam je na przechowanie do banku. Uważałam, że są zbyt cenne, warte majątek... nawet więcej, niż sądził twój ojciec. Mówił mi o wielu sprawach. Powiedział: „Gdyby kiedykolwiek Kate popadła w tarapaty, będzie mieć miniatury. W razie potrzeby będzie mogła sprzedawać je pojedynczo i przeżyć dwa czy trzy lata za pieniądze, które za każdą z nich dostanie”. Czasem twój ojciec był bardzo praktycznym człowiekiem, zwłaszcza, gdy miał coś zaplanować dla swoich najbliższych. Nie masz nic przeciwko temu, że zapisał mi dom, prawda?

— Droga Clare, cieszę się z tego.

— Poza tym było niewiele: trochę oszczędności, bo wiesz, że utrzymywał rodzinę, z tego co zarobił malowaniem. Zostawił mi co nieco na dom, wystarczy na skromne życie.

— Zatem chyba wszystko w porządku?

Pokiwała głową.

— Można wytrzymać. Ale chciałam ci powiedzieć, że Collison House jest twoim domem, Kate, nie uważam go za swoją własność. Należał do twojej rodziny od wielu lat. Jest w tym samym stopniu twój, jak i mój, Kate, i gdy tylko zechcesz przyjechać... Cóż, po prostu, to tak samo twój dom, jak mój.

Rozmawialiśmy, gdy przybiegł Kendal. Bardzo chciał zobaczyć, jakiego mamy gościa. Wy tłumaczyłam mu, kim jest Clare, bo był za mały, by pamiętać jej wizytę u nas w Paryżu. Poczulałam dumę, że Clare uważa go za bardzo ładnego chłopca. Wróciła Jeanne. Przypomniała sobie Clare, a ja

powiedziałam, że moja macocha zostanie z nami przez jakiś czas. Jeanne ucieszyła się na jej widok, a Clare była zadowolona z tak ciepłego powitania. Jeanne ugotowała obiad i wszyscy zasiedliśmy do stołu rozmawiając. Pozwoliłyśmy Kendalowi zostać ze względu na szczególną okazję.

W „Celi” znajdowała się wolna sypialnia, więc nie było kłopotów z ulokowaniem gościa. Jeanne posłała łóżko, a ja zaprowadziłam Clare do jej pokoju. Pocałowałam ją czule i powiedziałam, że bardzo się cieszę z jej przybycia. Życzyłam jej dobrej nocy, ale sam długo nie mogłam zasnąć. Przyjazd Clare sprawił, że zaczęłam znowu myśleć o ojcu i od nowa go opłakiwać. Ciągłe rozważałam, w jakim musiał być stanie skoro odebrał sobie życie. Nagle zaświtała mi w głowie myśl: przyjazd Clare rozwiązywał mój problem! Mogłam wyjechać z Francji wraz z nią. Mogłam wrócić do Collison House i ułożyć tam sobie życie. Gdybym nie zdobyła zamożnych klientów, miałam zabezpieczenie w postaci zbioru miniatur. Teraz już znałam ich wartość. Było kilka szesnastowiecznych, a każda z nich mogła osiągnąć wysoką cenę. Przypuśćmy, że sprzedalabym jedną czy dwie, a mogłabym otworzyć pracownię w Londynie. Oczywiście, nie chciałam ich sprzedawać, ale gdyby zaszła taka potrzeba, musiałabym to zrobić. To było rozwiązanie. Aż do tej pory myślałam, że nie mam wyjścia. Aktualna sytuacja nie mogła trwać w nieskończoność. Już dłużej nie będę mogła tłumaczyć swego pobytu w zamku bezpieczeństwem Kendala, bo teraz mam dokąd pójść. Tak, przyjazd Clare stanowił dla nas rozwiązanie.

Natomiast w zamku przybycie gościa spowodowało dość duże poruszenie. Kiedy poszłam tam następnego ranka, czekała na mnie wiadomość od księżniczki. Prosiła, bym przysłała do jej pokoju porozmawiać.

Leżała w łóżku — nigdy wcześniej nie wstawała — wsparta na poduszkach. Obok stała filiżanka czekolady.

— Słyszałam, że masz gościa z Anglii — powiedziała.

— Tak, moją macochę.

— Nie wiedziałam, że masz macochę. Nie wspominałaś mi o niej, kiedy przyjechałaś zrobić mój portret.

Byłam zdziwiona, że pamięta tyle szczegółów na mój temat.

— Wtedy jeszcze jej nie było — wyjaśniłam. — Wyszła za mojego ojca później.

— Nie jest chyba... stara?

— Nie, całkiem młoda. Kilka lat starsza ode mnie.

— Wiedziała, że tu jesteś?

— Tak, napisałam do niej list wkrótce po przyjeździe. Wiedziała, że martwi się, co się ze mną dzieje. Ten list szedł długo, ale w końcu dotarł i zamiast pisać, Clare zdecydowała się przyjechać z wizytą.

— Wygląda na śmiałą osobę.

— Cóż, tego bym nie powiedziała. Ale bardzo się troszczy o tych, których kocha.

— Czyli bardzo cię kocha?

— Tak myślę.

— Mówi się, że na ogół macochy nie lubią dzieci z pierwszego małżeństwa.

Roześmiałam się.

— Clare zupełnie nie odpowiada tradycyjnemu wizerunkowi macochy. Jest kimś w rodzaju siostry. Kiedy ją poznałam, od razu zostałyśmy przyjaciółkami. Było to przed moim przyjazdem do Francji.

— Musisz mi umożliwić spotkanie z nią.

— Przyprawdę ją do ciebie, jeśli wolno.

— Dziś po południu. Bardzo chciałabym ją poznać.

— O której by ci odpowiadało?

— O czwartej, po mojej drzemce.

— Jestem pewna, że ucieszy się z tego spotkania.

— Czy na długo przyjechała?

— Nie wiem. Zjawiła się zaledwie wczoraj, miałyśmy tyle do omówienia. Z trudem rozstałyśmy się wieczorem.

— A co z twoim ojcem? Nie przyjechał wraz z nią?

— Mój ojciec nie żyje.

— Umarł? A rzeczywiście, przypominam sobie, że coś o tym słyszałam. Tracił wzrok. Ludziom zdarzają się takie straszne rzeczy... - zamyśliła się na chwilę, a potem dodała z ożywieniem: — Tak, przyprawdę ją dzisiaj do mnie. Bardzo chciałabym się z nią spotkać.

Spotkanie wypadło bardzo dobrze. Brązowe, jasne oczy Clare były pełne współczucia, gdy księżniczka zaraz na wstępie opowiedziała jej o swym kalectwie. Stanowiło to ulubiony temat jej rozmów. Wyjaśniła Clare, że niestety nie trafiła na jej dobry dzień. Słyszałam to już wcześniej wiele razy i chociaż martwiłam się niedyspozycjami księżniczki, nigdy nie umiałam zdobyć się na prawdziwie wielkie współczucie. Uważałam bowiem, że gdyby księżniczka nie obnosiła się tak ze swą chorobą i gdyby nie była na niej tak całkowicie skoncentrowana, czułaby się znacznie lepiej. Jednak Clare zawsze miała wiele sympatii dla kulawych kacząt. Była naprawdę głęboko współczująca istotą, a osoby pokrzywdzone przez los natychmiast to odbierały i garnęły się do niej. Tak samo było z księżniczką i po krótkiej chwili Clare poznała dokładnie wszystkie jej dolegliwości.

Clare wyznała, że także miewa dokuczliwe bóle głowy, a raczej miewała, bo odkryła cudowne lekarstwo. Była to ziołowa mikstura, sporządzona przez nią własnoręcznie. Dodała, że nigdy się z nią nie rozstaje i że może polecić ją księżniczce na próbę. Marie-Claude z radością podziękowała.

— Przyślę ją pani jutro do zamku — powiedziała Clare.

— Och, ale musi ją pani przynieść osobiście — odparła księżniczka. Clare oświadczyła, że zrobi to z największą ochotą.

— Mam nadzieję, że postanowiła pani zatrzymać się tu na pewien czas i nie zamierza wyjechać zbyt szybko.

— Jak bardzo wszyscy są tu mili i gościnni - zawołała Clare. — Przyjechałam zobaczyć, jak czuje się Kate. Nie ośmieliłabym się zostawać na dłużej. To bardzo uprzejmie z pani strony, że pozwoliła jej pani tu zamieszkać... a teraz tak miło mnie pani przyjmuje.

— Mój mąż, baron, przygotował odpowiednie lokum w „Celi” — jej głos zabrzmiał ostrzej, co z pewnością Clare zauważyła.

— Tak. Kate powiedziała mi, jak to się stało... że przyjechali z Paryża.

— Na początku byli w opłakanym stanie.

— Ale teraz już w pełni odzyskali siły — powiedziała Clare, uśmiechając się do mnie.

— Są dobrego zdrowia - westchnęła księżniczka.

Pomyślałam, że znowu wraca do swego ulubionego tematu.

— Mnie to by zabiło — dodała.

— Dobrze zdrowie to jeden z największych darów losu — powiedziała Clare.

Nic dziwnego, że wszyscy lubiliśmy Clare. Miała dar znajdowania się w odpowiednim miejscu we właściwym czasie. Dyskutowała z moim ojcem na temat sztuki, bo trochę się na niej znała; ze mną rozmawiała o kłopotach i najlepszych sposobach ich rozwiązania; a na księżniczce zrobiła wrażenie, jakby interesowały ją głównie choroby i wszelkie możliwe lekarstwa.

— Bardzo spodobałaś się tej damie — powiedziałam, kiedy z zamku szliśmy do naszej „Celi”.

— Biedna księżniczka — powiedziała Clare. — Jest bardzo nieszczęśliwa. Dlatego koncentruje się wyłącznie na swych dolegliwościach.

— Można by po dzisiejszym dniu odnieść wrażenie, że całe życie poświęciłaś na badanie rozmaitych chorób.

— Cóż, księżniczka miała ochotę o tym porozmawiać. Rozumiem ją. Chciała z kimś podzielić się swymi kłopotami. Oczywiście, w rzeczywistości nie chodzi o to, prawda? To ma głębsze podłoże. Nie sądzę, by była zbyt szczęśliwa z baronem.

— Jesteś badaczem ludzkiej natury, Clare.

— Może. Widzisz, lubię ludzi. Obchodzi mnie ich los. Lubię wiedzieć, jakie są motywy ich działania. Jeśli potrafię, chętnie robię coś dla nich.

— Cóż, dzisiaj pomogłaś księżniczce. Rzadko widywałam ją tak ożywioną. Naprawdę jej się spodobałaś.

— Odwiedzę ją, skoro tego chce, a jeśli porozmawia ze mną i okaże się, że mogę coś dla niej zrobić, będę bardzo zadowolona.

Tak, pomyślałam, Clare kocha ludzi. Przejmuje się ich kłopotami. Właśnie dlatego wszyscy bardzo ją lubią.

Byłam zadowolona, że jej przyjazd podsunął mi rozwiązanie, którego szukałam. Prawda, że od czasu do czasu nie miałam ochoty z niego skorzystać. Uświadomiłam sobie, jak bardzo chciałam tu zostać i że zawsze czułam się uradowana, ożywiona i podniecona obecnością barona, chociaż

często byłam na niego zła. Perspektywa powrotu do Anglii z Clare i pożegnanie się z Roilem na zawsze zmusiła mnie do uznania prawdy. Moje życie bez niego byłoby puste.

Kilka dni później Rollo przyszedł do pokoju, w którym pracowałam nad rękopisami. Zamknął drzwi i pochylił się z uśmiechem nad papierami. Nie mogłam opanować szybszego bicia serca, jak zawsze, gdy pojawiał się niespodziewanie.

— Przyszedłem zobaczyć, jak posuwa się praca nad rękopisami — powiedział.

— Całkiem dobrze, jak na te warunki. Ten zostawiam, bo nie mam takiego odcienia czerwieni, jakiego wówczas używano. Nie można go innym zastąpić.

Baron podszedł i pochyłając się nade mną, pocałował mnie w kark. Odwróciłam się gwałtownie i stanęłam naprzeciw niego. Złapał mnie za ramiona i przyciągnął.

— Och, Kate — powiedział — to najbardziej absurdalna sytuacja. Jesteś tu i ja tu jestem... i musimy zachowywać te śmieszne pozory.

— Pozory czego?

— Że nie chcemy być ze sobą... że nie wiemy, że zostaliśmy dla siebie stworzeni i że nikt więcej nas nie obchodzi.

— Co za bzdury! Inni ludzie mnie raczej interesują.

— Chodzi mi o ten szczególny sposób.

— A ja podjęłam decyzję. Od przyjazdu Clare snułam te plany i cały czas myślałam o wyjeździe.

— Nie!

— Tak, i to wkrótce.

— Nie zezwolę ci na to.

— Jak mnie powstrzymasz? Zamkniesz mnie w więzi i będziesz tam więził?

— Nie kuś mnie — powiedział.

— Zrobiłeś to już raz, ale nie mógłbyś tego powtórzyć.

— Nie pozwolę ci odejść - stwierdził stanowczo. — Możesz być tego pewna.

— Bądźmy rozsądni. Ty masz tu swoje życie, a ja nie.

— Byłaś szczęśliwa... zadowolona, odkąd przyjechaliśmy z Paryża.

— Ty i księżniczka byliście bardzo mili i nadzwyczaj gościnni.

— Jesteś częścią tego zamku, Kate. Należysz do mnie.

— Nie mam zamiaru należeć do kogokolwiek poza samą sobą.

— Wiem, że sama chcesz być moja. O to mi chodziło.

— Być twoja! To ty mnie posiadłeś... wbrew mojej woli!

— Czy zawsze będziesz mi wypominać tamten błąd? Teraz jest inaczej.

— Upokorzyłeś mnie podwójnie. Najpierw zmuszając mnie do zaspokojenia twej żądzy, a potem twierdząc, że popchnęło cię do tego niepożądanego, lecz pragnienia zemsty.

— Ach, teraz rozumiem! To drugie cię tak rozgniewało. Następnym razem będzie inaczej. Będzie chodziło o ciebie... bo myślę tylko o tobie.

— Och, skończmy proszę tę rozmowę. Uświadomiłeś mi, że powinnam niezwłocznie wyjechać, tak jak postanowiłam.

— To znaczy?

— Wrócić do Anglii.

— Z czego będziesz żyć? Gdzie będziesz mieszkać?

— Teraz już wiem. Wrócę z Clare do swego rodzinnego domu. Należy obecnie do niej, ale powiedziała, że będzie także mój tak długo, jak długo będę chciał.

— A jakich będziesz tam mieć klientów?

— Mogę odnawiać rękopisy. Mogę malować miniatury. Jestem córką swego ojca i dlatego wiele osób będzie chciało mieć moje dzieła.

— Czy Clare jest na tyle zamożna, by utrzymać ciebie i dziecko?

— Nie.

— A zatem, czy to nie będzie ryzykowne?

— Nie. Ojciec miał zbiór miniatur. Stanowią one niewielki majątek i należą do mnie. Jeśli je sprzedam, pozwolą mi się utrzymać przez całe lata.

— I sprzedałabyś rodzinną schedę?

— Tak, jeślibym potrzebowała pieniędzy na życie. Mogłabym je sprzedać po kolei, zanim sama nie zarobiłabym dosyć. A gdybym stała się bogata, kto wie? — może po pewnym czasie odkupiłabym je znowu.

Baron był naprawdę poruszony. Zawsze podkreślał, że muszę tu zostać, bo to zapewni mi środki na życie dla mnie i dla Kendala. Teraz zrozumiał, że istnieje inne rozwiązanie, które mu całkowicie nie odpowiadało.

— Mówiłaś mi trochę o swojej wiosce. Cóż tam powiedzą, jeśli ty, kobieta niezamężna, wrócisz z dzieckiem?

— Clare oznajmiła im, że wyszłam za mąż, ale zachowałam panieńskie nazwisko ze względów zawodowych. Clare myśli o wszystkim.

— Zaczynam żałować, że w ogóle tu przyjechała. Kate, nie pojedziesz. Nie możesz mnie opuścić. Pojadę za tobą do Anglii. Zapewniam cię, nie spoczne, zanim znowu nie staniemy się kochankami.

— Znowu! Nigdy nimi nie byliśmy!

— Dlaczego stąd nie uciekniemy? Dlaczego nie stworzymy gdzieś naszego domu?

— Jak ty i Nicole?

— Nie, zupełnie inaczej. My z Nicole nie mieliśmy wspólnego domu.

— Ty po prostu bezpodstawnie ogłosiłaś ją swą *maitresse en titre*, prawda? Nie odpowiedziała. Po chwili rzekł:

— Kocham cię, Kate. Gdybym był wolny...

— Ale nie jesteś — odparłam krótko. — Zawarłeś ten związek z własnej woli po tym, jak mnie zgwałciłeś i spłodziłeś dziecko. Nie myśl, że żałuję, że mam Kendala. Dla niego warto było przejść przez to wszystko. A tobie na



tym nie zależało. Teraz księżniczka jest twoją żoną, a ja pragnę, by Kendal miał spokojne życie. Nie sędzę, by umożliwiła to pozycja syna kochanki barona... nieprawego syna. Twoje miejsce jest tutaj przy księżniczce. Ona jest twoją żoną, nie zapominać o tym. Ja zaś wrócę do Anglii.

— A gdybym zaproponował ci małżeństwo, co wtedy — powiedział powoli. — Być razem... uznać chłopca za mego syna... Och, Kate, nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnąłem.

— Myślę, że się czegoś nauczyłeś. Zawsze uważałeś, że jedynie ty musisz mieć to, czego pragniesz. Zapomniałeś, że na świecie są także inni ludzie, którzy mają własne uczucia, własne dążenia. Ich życie nic dla ciebie nie znaczyło. Chodziło ci tylko o to, by wykorzystać ich w sposób, jaki ci najbardziej odpowiadał. Teraz już wiesz, że i inni chcą żyć własnym życiem, jakie sobie wybrali, nie jak ty chcesz. Chcę, by mój syn żył spokojnie. To mój syn. Ty zrezygnowałeś z wszelkich praw do niego, kiedy ożeniłeś się z księżniczką i nie zatroszczyłeś się, co się z nim dzieje.

— To nieprawda. Bardzo mnie obchodziło, co się dzieje i z nim, i z tobą.

— Wysłałeś swoją kochankę, by się nami zajęła.

— Czy to nie świadczy o trosce?

— Ale sam nie przyjechałeś. Wysłałeś kogoś innego. Dopiero gdy ujrzałeś Kendala i spodobał ci się, wszedłeś ponownie w nasze życie. Myślisz, że cię nie przejrzałam? Jesteś samolubny i arogancki. Cierpisz w rzeczywistości na przypadłość zwaną megalomanią. Teraz będziesz musiał zrozumieć, że na świecie są także inni ludzie, których życie znaczy dla nich tyle samo, co twoje dla ciebie.

— Cała drżysz — powiedział. — Myślę, że bardzo mnie kochasz.

— Jesteś śmieszny.

Wziął mnie w ramiona i zaczął całować. Oczywiście miał rację. Cokolwiek do niego czułam, nie umiałam się przed nim bronić. Chciałam, żeby znowu było tak, jak przed wieloma laty w sypialni w zamkowej wieży. Och, czułam się potwornie, bo moje uczucia wymknęły mi się całkowicie spod kontroli, a zawsze szczyliłam się, że jestem osobą rozsądną. Przez chwilę pozwoliłam, by Rollo trzymał mnie w objęciach i gładził po szyi. Pomyślałam, że nic dziwnego, że budzi we mnie pożądanie mężczyzna, z którego emanuje siła i żądza władzy... uważałam, że to podstawa pociągu fizycznego. Wyszeptał mi do ucha:

— Nie opuszczaj mnie, Kate. Nie pozwolę ci na to.

Odsunęłam się od niego. Wiedziałam, że jestem cała w paśach i że oczy mi błyszczą. Rollo widział to także i wiedział, co to znaczy. Byłam na niego zła, bo domyślił się prawdy. Baron uśmiechając się ironicznie, powiedział:

— A poza tym jest jeszcze chłopiec.

- I co?

— Myślisz, że będzie chciał wyjechać?

— Będzie musiał, jeśli ja wyjadę.

— Przez ciebie pęknie mu serce.  
— Serca nie pękają. To fizycznie niemożliwe.  
— Przecież to przenośnia.  
— Dzieci bardzo szybko przechodzą do porządku nad takimi sprawami.  
— Nie sędzę, by odnosiło się to do niego. Wie, że jestem jego ojcem.  
— Skąd mógłby o tym wiedzieć?  
— Zapytał mnie o to.  
— Co? Dlaczego?  
— Podśluchał, co mówi między sobą służba.  
— Nie mogę w to uwierzyć.  
— Że służba rozmawia na ten temat? Wiesz, że tak i to cały czas. Czy sądzisz, że oni od pierwszej chwili się nie zorientowali, co jest między nami? Myślisz, że nie dostrzegli rodzinnego podobieństwa pomiędzy mną a Kendalem?

— Co mu powiedziałeś?  
— Nie mogłem przecież okłamać własnego syna, prawda?  
— Och! Jak mogłeś!  
— Wierz mi, że się ucieszył. Wspiął się mi na kolana, zarzucił mi ręce na szyję i uściskał. Krzyczał: „Wiedziałałam, że to prawda! Wiedziałem!” Spytałem, czy jest zadowolony ze swego ojca, a on powiedział, że nigdy nie chciał mieć innego, tylko mnie. Upodobał mnie sobie od chwili, gdy mnie zobaczył. No i masz! Co o tym myślisz?

— Och, nie powinieneś był mu tego mówić!  
— Miałem skłamać? Dlaczegożby nie miał znać prawdy. Jest szczęśliwy. Powiedział: „Zatem skoro jesteś moim ojcem, ten zamek jest naprawdę moim domem”. Nie mam wątpliwości, że jest jednym z nas.

— Znaczący jednym ze wspaniałych normańskich zdobywców?  
— Właśnie. A zatem widzisz Kate, dlaczego nie możesz go stąd zabrać.  
— Wcale nie. Myślę, że skoro służba szepcze, to jest to jeszcze jeden powód, bym stąd znikła. Chcę, by Kendal chodził do szkoły w Anglii.

— W swoim czasie może się tam uczyć. Wyślemy go do szkoły. Będziemy go tutaj zabierać na wakacje. Nic nie stoi nam na przeszkodzie.

— Moim zdaniem, wszystko. Zdecydowałeś za mnie. Powiem Clare, że musimy natychmiast wyjechać. Nie możemy tu dłużej zostać.

— A co z twoją pracą tutaj?  
— Wiesz przecież, że zleciłeś mi ją tylko dlatego, bym miała co robić. Jeśli nie dokończę konserwacji rękopisów, zrobi to ktoś inny. Tak, widzę wyraźnie, że musimy jechać. Teraz, kiedy powiedziałaś Kendalowi, że jesteś jego ojcem, nie możemy tu zostać.

Chciałam odejść, by wszystko przemyśleć. Bardzo mnie zaszokował. Wiedziałałam, że Kendal będzie teraz wypytywał. Muszę przygotować sobie odpowiedzi. Baron zrobił to specjalnie. Rozmyślnie powiedział o wszystkim chłopcu.

Starałam się wyminąć barona, ale złapał mnie za ramię.

— Kate — powiedział — co chcesz zrobić?

— Wyjechać... pomyśleć... ułożyć plany.

— Poczekaj chwilę. Daj mi czas.

— Czas na co?

— Pomyślę o czymś. Obiecuję, że coś się zmieni. Nie rób nic w pośpiechu. Daj mi trochę więcej czasu.

Znowu wziął mnie w ramiona. Przytulił do siebie. Chciałam tu zostać... właśnie tak. Myśl o wyjeździe była nie do zniesienia. Kiedy tak staliśmy, usłyszałam odgłos otwieranych drzwi. Oskoczyliśmy od siebie jak winowajcy, gdy do pokoju weszła Clare.

— Och! — krzyknęła cicho. Zauważyłam w jej dużych brązowych oczach wyraz zaniepokojenia. — Myślałam, że jesteś sama, Kate...

Baron skłonił się. Clare odwzajemniła ukłon i ciągnęła:

— Chciałam tylko powiedzieć, że dobrze by było zjeść dziś wcześniej, bo chłopcy chcą pójść do lasu. Chyba chodzi o jakąś nową zabawę. Jeden idzie naprzód i zostawia ślad...

Ledwie słuchaliśmy, co mówiła. Ona sama mówiła w roztargnieniu. Musiała zauważyć nasze zakłopotanie i to wyprowadziło ją z równowagi. Nienawidziła wszelkiego rodzaju konfliktów i wiedziałam, że byłaby głęboko zaniepokojona myślą o moim romansie z baronem, podczas gdy jego schorowana żona leżała w łóżku pod tym samym dachem. Clare nie powiedziała ani słowa o tym, co zobaczyła, a ja nie wspominałam nic o swej decyzji natychmiastowego wyjazdu. Codziennie chodziła na zamek i jej przyjaźń z księżniczką szybko się pogłębiła. Gdy czasem tam nie pojawiła się, przychodziło do naszej „Celi” pytanie, czy dobrze się czuje i czy mogłaby odwiedzić Marie-Claude. Wiedziałam, że była to wyjątkowa odmiana sympatii. Jak wspominałam, księżniczka, która lubiła się uzalać nad sobą, znalazła w Clare idealnego słuchacza. Zawsze tak było. Pamiętam biedną małą Faith Camborne, która niezwykle się do niej przywiązała. Nie dziwiłam się, że księżniczka uznała ją za wymarzoną towarzyszkę. Przypuszczam, że niewielu ludzi na świecie chce cały czas wysłuchiwać o kłopotach innych. Clare była jedną z niewielu osób, które mają do tego zamiłowanie. Rzadko myślała o sobie i zawsze przejmowała się cudzymi sprawami. Pamiętałam, co pisał o niej ojciec, podkreślając, jak wiele dla niego zrobiła. Była naprawdę wyjątkową istotą.

Było popołudnie — trzy czy cztery dni po tym, jak Clare zaskoczyła mnie i Rolla. Nie jej jeszcze nie powiedziałam, ale robiłam pewne plany. Muszę przyznać, że odkładałam je, usprawiedliwiając się sama przed sobą, dlaczego natychmiast nie wprowadzam ich w życie. Powiedziałam sobie, że chcę wszystko dokładnie przemyśleć. Próbowałam wyobrazić sobie swój powrót do Collison House... tamtejsze życie, znalezienie się w tej sielskiej okolicy, gdzie sąsiedzi nawzajem wszystko o sobie wiedzą. Z pozoru wydawało się, że tutaj

tak samo, ale jednak było jakoś inaczej. Tutaj chronił mnie baron. Od razu odpędziłam tę myśl. Co mogłam zrobić? Miałam pieniądze, które zarobiłam w Paryżu. Wystarczyłyby na podróż do Anglii i na roczne utrzymanie, zaś w tym czasie dokonałabym rozeznania. Poza tym pamiętałam o zbiorze miniatur, które stanowiłyby pewne zabezpieczenie. Nie musiałam się więc martwić o sprawy Finansowe, co głównie przedtem mnie niepokoiło.

Jeanne małym powozem wyprawiła się do sklepu do pobliskiej wioski. Oczywiście należał do zamku, ale miałyśmy pozwolenie, by z niego korzystać. Dzięki temu, że nie było zarówno jej, jak i chłopców, miałam okazję, by porozmawiać z Clare. Wiedziałam, że ona chce mi coś powiedzieć, ale nie bardzo wie, jak zacząć. Spytałam:

— Czy zobaczysz się dziś z księżniczką?

— Tak, czeka na mnie.

— Bardzo szybko zostaliście prawdziwymi przyjaciółmi.

— Współczuję jej. Jest naprawdę bardzo nieszczęśliwa.

— Och, Clare, twoim powołaniem jest troska o innych. Ale naprawdę myślę, że gdyby księżniczka spróbowała się otrząsnąć...

— Tak, ale niezdolność do takiego wysiłku jest częścią jej choroby. Nie potrafi się otrząsnąć. Gdyby mogła...

— Mogłaby, gdyby zechciała. Czasami jeździ konno. Byłam z nią na przejażdżce.

— Tak — powiedziała Clare. — Zabrała mnie również na swoje ulubione miejsce. I znów to jej upodobanie jest chorobliwe. Powiedziała mi, że kiedyś rozważała, czy nie rzucić się ze szczytu.

— Wiem, także mi mówiła. Dużo ci powiedziała?

— Cały czas opowiada o... głównie o przeszłości. O cudownych latach spędzonych w Paryżu. Wiem, że miała kochanka i że biedny mały William nie jest synem barona.

— Wygląda na to, że opowiedziała ci wszystko o swym życiu.

— Współczuję jej. Staram się jej pomóc, jak mogę. Ale można zrobić tak niewiele: usiąść, wysłuchać i okazać nieco sympatii.

— Czy nie udało ci się jej czymś zainteresować?

— Interesuje się jedynie sobą. Och, Kate, martwię się. Martwię się głównie o ciebie i o twój udział w tym wszystkim.

Milczałam, więc mówiła dalej:

— Musimy porozmawiać. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej, niż jest. Kendal to syn barona, prawda?

Pokiwałam głową.

— Musiał się urodzić w tym samym czasie co William.

— Jest między nimi niewielka różnica wieku.

— Nawet gdy baron miał się ożenić ty... i on...

Po prostu nie mogłam znieść jej pełnego wyrzutu spojrzenia.

— Oczywiście — ciągnęła — przypuszczam, że niektórzy mogą go uznać za pociągającego mężczyznę, ze względu na jego władczy, męski charakter...

Przerwałam jej:

— Clare, to nie było tak, jak sądzisz. Miałam poślubić dalekiego kuzyna barona, a baron miał kochankę. Bardzo ją lubił i chciał ją dobrze urządzić. Chciał, by mój narzeczony ożenił się z nią. On odmówił twierdząc, że nie poślubi kochanki barona. Więc baron... och, wiem, że to brzmi dla ciebie dziwnie, bo zostałam zupełnie inaczej wychowana. Ale takie rzeczy się zdarzają i właśnie w tym przypadku tak się stało. Baron porwał mnie, uwięził i zgwałcił.

Clare krzyknęła ze zgrozą:

— Och, nie!

— Właśnie tak. I pojawił się Kendal.

— Och, Kate, i mogłaś pokochać kogoś takiego?!

— Pokochać? Nie mówimy o miłości.

Zamilkłam.

— Och, kochanie — powiedziała Clare. — Tak mi przykro. Nic nie rozumiałam.

Opowiedziałam, jak baron przysłał Nicole, by się mną zajęła. Jak uratował Kendalowi życie i wywiózł nas z Paryża. Clare odrzekła:

— To silny mężczyzna. — Wzruszyła ramionami. - Zaczynam co nieco rozumieć. Ale jest mężem księżniczki. Ona go nienawidzi, Kate. A on chce się z tobą ożenić, prawda?

Milczałam znowu. Clare ciągnęła:

— Jednak baron nie może tego zrobić ze względu na księżniczkę. Kate, nie wolno ci zostać jego kochanką! Byłoby to coś złego... bardzo złego.

— Myślę o powrocie do domu — powiedziałam. - Już od pewnego czasu chcę o tym z tobą porozmawiać.

— Księżniczka powiedziała mi, że baron zażądał od niej rozwodu.

— Kiedy?

— Kilka dni temu. Ale ona się nie zgodzi, Kate. Jest niewzruszona. Nigdy przedtem nie widziałam jej tak ożywionej. W końcu ma okazję, by się zemścić... i ma zamiar to zrobić. Wie, że byliście kochankami. Wie, że Kendal jest synem barona. Baron się z tym nie kryje. Kocha chłopca do szaleństwa. A biednego Williama ignoruje. To wszystko bardzo dziwne i bardzo smutne. Baron pod pewnymi względami jest okrutnym człowiekiem.

— Rozumiesz, że muszę z tobą wrócić do Anglii. Chciałam z tobą o tym pomówić.

— Wyjedziemy kiedy zechcesz.

— To będzie dziwne, znaleźć się znowu w Collison House.

— Przez długi czas był to twój dom.

— Kendal go znienawidzi. Kocha zamek. I kocha barona.

— Dzieci szybko zapominają.

— Ciekawa jestem, czy Kendal zapomni.

— To najlepsze wyjście, Kate; w rzeczywistości jedyne wyjście.

— Jesteś taka wyrozumiała, Clare.

— Cóż, moje życie było naprawdę bardzo spokojne. Opiekowałam się matką, aż do jej śmierci, a potem przyjechałam do was. Nic więcej się nie działo, zanim nie wysłałam za twego ojca. Któż by pomyślał, że w ogóle wyjdę za mąż! Byłam bardzo szczęśliwa. To, co się stało później, było okropne.

— Zrobiłaś dla niego wszystko. Sprawiałaś, że był taki szczęśliwy.

— Tak. Wydaje mi się, że zawsze żyłam życiem innych. Dbałam o niego. Jego życie było dla mnie wszystkim. A teraz twoje, Kate. Jesteś jego córką, a on chciałby, żeby tak się stało. Chcę wybawić cię z tego położenia, które staje się coraz bardziej nie do przyjęcia. Czuję, że zbiera się na burzę i martwię się o ciebie.

— Och, Clare, tak się cieszę, że przyjechałaś. Umożliwiłaś mi wyjście z sytuacji.

— Ale nie chcesz z niego skorzystać, Kate.

— Muszę. Widzę tak jak ty, że to jedyne rozwiązanie.

Siedziałyśmy przez pewien czas w milczeniu. Potem Clare wyszła, by złożyć księżniczce obiecaną wizytę.

## 10. Umrzeć z miłości

W głowie kłębiły mi się rozmaite myśli. Wiedziałam, że muszę wyjechać. Rozmawiając z Clare, zdałam sobie z tego sprawę jeszcze wyraźniej. Słuchałam Kendala, opowiadającego o nowej zabawie w podchody, w którą bawili się w lesie wraz z Williamem. W tej chwili była ich ulubioną rozrywką, a pobliska okolica stwarzała do niej idealne warunki.

— Wiesz — tłumaczył mi Kendal — pewien człowiek był więźniem w lochu. I uciekł stamtąd. Baron nam pozwolił. Ciągnęliśmy losy, kto ma być więźniem, a kto goniącym. Gdy ja jestem więźniem, idę do lochu; uciekam i muszę się ukryć. Zaś gdy potem ja gonie, William idzie do lochu. Zostawiamy za sobą ślady, i zabawa się kończy.

— To brzmi bardzo interesująco — powiedziałam. — Kendal... wiesz, że nie możemy tu zostać na zawsze.

Chłopiec myślał gdzieś daleko; obmyślał, jakie wskazówki zostawi Williamowi na drodze w lesie. W pierwszej chwili zdawało się, że nie dotarło do niego, co mówiłam, a potem nagle to pojał.

— Dlaczegożby nie? - spytał wyzywająco. - To nasz dom.

— Nie, to nie jest nasz dom.

— Teraz tak...

— Nie chciałybyś pojechać do domu, w którym się urodziłaś?

— To znaczy gdzie?

— W Anglii. Ten dom od nazwiska naszej rodziny nazywa się Collison House.

— Może kiedyś.

— Myślę, że już wkrótce.

— Podobają mi się tutaj. Tyle tu do obejrzenia; zamek jest bardzo duży i można w nim robić rozmaite rzeczy.

Powiedziałam:

— Chyba będziemy musieli pojechać do domu.

— Och nie, nie musimy. Tu jest nasz dom. Baron nie chce, byśmy wyjechali, a to jego zamek.

Była to bardzo trudna sprawa. Tchórzliwie poniechałam tego tematu. Postanowiłam potem do niego wrócić. Nie chciałam popsuć popołudnia w lesie. Kendal pobiegł do lochów planując, jakie ślady pozostawi Williamowi, a oddaliłam się, by spokojnie myśleć. Poszłam do stajni. Nie zastałam mojej ulubionej klaczy. Podeszedł do mnie jeden ze stajennych.

— Klacz, na której pani lubi jeździć, została wzięta do kowala — powiedział. — Ale jeśli życzy pani sobie wierzchowca, jest stary Fidele.

— Czy to nie koń księżniczki?

— Tak, ale nie jeździła na nim od kilku dni, proszę pani. Koń wymaga wyprowadzenia, a pani zobaczy, że jest spokojny i bardzo pewny, choć trochę leniwy. Rozumie pani?

— W porządku - powiedziałam. — Przyrowadź Fidele.

— Jest gotowy. Cóż, proszę na niego spojrzeć. Robi się podniecony, bo czuje, że będzie jeździć. Cieszysz się z tego, co stary?

Dosiadłam więc Fidele i byłam zdumiona, jak rozpoznaje drogę. Zrozumiałam, że wiezie mnie tam, gdzie wielokrotnie jeździł z księżniczką. Tak, miałam rację. Pogoda była śliczna, otoczenie było piękne. Wkrótce miało nadejść lato. Nie dziwiłam się, że Marie-Claude przyjeżdża tu często. To miejsce napawało spokojem, człowiek czuł się odizolowany od wszystkiego. Postanowiłam odnaleźć miejsce, gdzie kiedyś siedziałyśmy z księżniczką. Przywiązałam konia tam, gdzie wtedy i odszukałam osłoniętą krzakami kryjówkę, gdzie wówczas rozmawiałyśmy.

Usiadłam i wróciłam myślami do rozmowy z Kendalem. Zastanawiałam się, dlaczego nie okazałam większego zdecydowania. Chłopiec zniechęciłby pomysł szybkiego wyjazdu. Nie był już małym dzieckiem, które mogło być bez protestu przenoszone z miejsca na miejsce. Namiętnie pokochał zamek. Kochał także barona. Wiedziałam o tym dobrze. Przestronił z fazy wczesnego dzieciństwa w wiek chłopięcy i zaczął przestrzegać siebie jako mężczyznę. Odkąd tu przyjechaliliśmy, odkryłam w nim pewne podobieństwo do barona i zaczęłam sądzić, że Rollo w tym wieku musiał wyglądać niemal tak samo jak Kendal. Jednak musiałam mu powiedzieć o konieczności wyjazdu. Niezależnie od jego niechęci musimy opuścić zamek.

Usłyszałam w pewnej odległości odgłos końskich kopyt. Pomyślałam, że w takim miejscu słyhać dźwięki z daleka. Ale nie — stukot przybliżał się, potem się nagle urwał.

Pomyślałam znowu, jak udobruchać Kendala. Pocieszając go, być może pocieszyłabym i siebie. Głupotą byłoby nie przyznać, że wyjazd z zamku unieszczęśliwił mnie tak samo jak mego syna — a pewnie ja dłużej będę dochodzić do równowagi.

Uświadomiłam sobie, że ktoś jest niedaleko... Odgłosy kroków zbliżały się powoli spoza krzaków, które mnie nie tylko osłaniały od wiatru, ale i ukryły. Musiał być to ten jeździec, którego przed chwilą słyszałam. Siedziałam cicho w oczekiwaniu, a potem ogarnął mnie lęk. Zdałam sobie sprawę, że jestem zupełnie sama i przypomniałam sobie, że gdy byłam tu z Marie-Claude i stałyśmy na krawędzi urwiska, patrząc w dół, odniosłam dziwne, nieprzyjemne uczucie, że jestem w niebezpieczeństwie.

Ktokolwiek to był, znajdował się blisko. Usłyszałam szelest paproci, a potem... powolne i jakby skradające się kroki. Zerwałam się gwałtownie. Drżałam.

Wyszedł ku mnie Rollo.

— Kate! - krzyknął zdziwiony.

Wyszeptałam:

— Och, więc to ty.

— Nie spodziewałem się, że tu znajdę ciebie. Czemu jeździsz na tym koniu?

— Och, rzeczywiście... wzięłam Fidele'a.

— Minałem go... i pomyślałem...

— Pomyślałeś, że jest tu księżniczka.

— Ona zwykle jeździ na tym koniu.

— Moja klacz jest u kowala. Zaproponowano mi wzięcie Fidele.

Baron roześmiał się, odzyskując animusz po chwilowym osłupieniu.

— Jakie to szczęście spotkać cię tutaj!

— Byłam bardzo przestraszona, kiedy usłyszałam, jak się tu skradasz.

— I co pomyślałaś? Ze to rozbójnik?

— Nie wiedziałam, co sądzić. — Rozejrzałam się wokół. — Jest tu bardzo ustronnie.

— To mi się podoba — powiedział Rollo, przyglądając mi się uważnie. — Tak sobie tu siedziałas?

— Tak, siedziałam i myślałam.

— O czymś smutnym?

Przez chwilę milczałam. Potem powiedziałam:

— O wyjeździe. Muszę jechać. Zdecydowałam się.

— Kate, proszę, jeszcze nie. Obiecałaś... jeszcze nie teraz.

— Ale wkrótce, bardzo niedługo.

— Dlaczego? Jesteś tu szczęśliwa. Masz pracę. Mogę znaleźć więcej rękopisów.

— Myślę, że musimy wyjechać mniej więcej za tydzień. Rozmawiałam z Clare.



— Żałuję, że ona w ogóle tu przyjechała.

— Nie mów tak. To cudowna kobieta. Księżniczka już ją uwielbia. Rozmawiałeś z nią... z księżniczką, prawda? — powiedziałam powoli.

— Próbowałem się przymilać, żądałem, groziłem. W końcu ma okazję, by się na mnie zemścić, ale znajdę jakiś sposób. Nic się nie bój. Chcę cię poślubić, Kate. Chcę uznać chłopca i będziemy żyć tu szczęśliwi do końca naszych dni. Powiedz, co ty na to, gdyby mi się udało?

Nie odpowiedziałam, a Rollo objął mnie i gwałtownie przytulił. Pomyślałam, że wkrótce wszystko się skończy i nigdy już go nie zobaczę. Poczułam, że ta perspektywa jest nie do zniesienia.

— Kochasz mnie, Kate. Powiedz to.

— Nie wiem.

— Nie możesz znieść myśli o wyjeździe... o zniknięciu z mojego życia. Odpowiedz szczerze.

— Nie, nie mogę.

— To odpowiedź na pierwsze pytanie. Jesteśmy dwojgiem silnych osobowości, Kate. Nie pozwolimy, by cokolwiek stanęło nam na drodze, prawda?

— Niektóre rzeczy muszą nam przeszkodzić.

— Ale ty mnie kochasz, a ja kocham ciebie. To nie jest zwykła miłość, prawda? To silne uczucie. Bardzo dobrze się znamy nawzajem. Każde z nas żyje sprawami drugiego. To tygodnie w Paryżu... połączyły nas. Pragnąłem cię od chwili, gdy cię ujrzałem. Lubię w tobie wszystko, Kate... Sposób, w jaki patrzysz, w jaki pracujesz... to, jak próbowałaś mnie oszukać w sprawie ślepoty swego ojca. Wtedy zapragnąłem... Postanowiłem cię mieć. Sprawa z Mortemerem była tylko wymówką.

— Mogłeś więc wtedy zaproponować małżeństwo, skoro byłeś wolny.

— Czy zechciałaś mnie?

— Wtedy nie.

— Ale teraz tak. Tak, teraz chcesz. Nie rozumiesz, że musieliśmy się do tego przygotować; musieliśmy się o tym dowiedzieć. Musieliśmy przejść przez to wszystko, by przekonać się, że to co czujemy do siebie, nie minęło... że to nie efemeryda, jak to często bywa z miłością. To coś innego. To sprawa na śmierć i życie... i warto przejść przez to wszystko.

— Jesteś taki gwałtowny.

— To samo mówiłem o tobie. Lubimy się za to. Wiem, czego chcę i wiem, jak to osiągnąć.

— Nie zawsze.

— Tak — powiedział stanowczo — zawsze. Kate, nie wolno ci teraz wyjechać. Jeśli to zrobisz, pojedę za tobą.

Nie odezwałam się. Siedzieliśmy tak obok siebie, przytuliłam się do niego, a on objął mnie mocno. Jego obecność dodała mi otuchy. Po raz pierwszy stanęłam wobec prawdy: kochałam go, to było oczywiste. Kiedy przedtem

go nienawidziłam, to uczucie zdominowało wszystkie inne. Nienawiść przekształciła się w miłość, a oba te uczucia były silne i gwałtowne.

Ale miałam wyjechać do Anglii. Wiedziałam, że muszę to zrobić. Clare jasno mi to uświadomiła. Wstałam.

— Muszę wracać. Clare przyjedzie z zamku. Będą na mnie czekali i zastanawiali się, gdzie jestem.

— Obiecuj mi jedno.

— Co takiego?

— Że nie spróbujesz wyjechać bez uprzedzenia.

— Obiecuję — powiedziałam.

Staliśmy przez chwilę, a on całował mnie delikatnie, zupełnie nieśmiało, zupełnie inaczej niż kiedyś. Byłam tak pełna wrażeń, że nie mogłam z siebie wydobyć głosu. Potem Rollo pomógł mi dosiąść konia i razem pojechaliśmy w kierunku zamku.

— Kendal — powiedziałam — wyjeżdżamy do Anglii.

Chłopiec wpatrywał się we mnie i zobaczyłam, że zaciął usta. Wyglądał w tym momencie zupełnie jak jego ojciec. Mówiłam dalej:

— Wiem, że nienawidzisz myśli o opuszczeniu zamku, ale musimy jechać. Widzisz, to nie jest nasz dom.

— To jest nasz dom — powiedział gniewnie Kendal.

— Nie. Jesteśmy tutaj, bo nie mieliśmy dokąd pójść po wyjeździe z Paruża, ale nie można w nieskończoność mieszkać w cudzym domu.

— To dom mojego ojca. On chce, żebyśmy tu byli.

— Kendal, nie jesteś jeszcze dorosły. Musisz słuchać tego, co mówię, a wiedz, że to dla nas najlepsze... dla ciebie i dla nas wszystkich...

— To wcale nie jest najlepsze...

Patrzył na mnie tak, jak nigdy przedtem. Zawsze istniała między nami silna więź i nie mogłam znieść tego spojrzenia, wyrażającego niemal nienawiść. Czyżby Rollo tak wiele dla niego znaczył? Wiedziałam, że Kendal naprawdę pokochał zamek. Na pewno była to skarbnica wrażeń dla obdarzonego bogatą wyobraźnią dziecka, ale było w tym coś więcej. Chłopiec przyzwyczał się do myśli, że jest częścią tego miejsca, a Rollo zrobił wszystko, by go utwierdzić w tym mniemaniu.

Pomyślałam, że baron ograbił mnie z cnoty, zrujnował życie, a teraz pozabawia mnie dziecka.

Nagle poczułam złość. Powiedziałam:

— Widzę, że rozmowa z tobą nie ma sensu.

— Nie, nie ma — powiedział Kendal. — Nie chcę jechać do Anglii. Chcę zostać w domu. Skan i przerobienie pona.

Ponownie zobaczyłam w jego twarzy ten zacięty wyraz, który tak bardzo przypominał jego ojca. Przyszło mi na myśl, że gdy dorosnie, będzie taki jak baron i moje obawy o syna połączyły się z uczuciem dumy. Powiedziałam:

— Porozmawiamy o tym później.

Czułam, że nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

Późnym popołudniem, gdy Jeanne gotowała - a lubiła to robić — przyszała z zamku Clare.

— Pani baronowa jest dziś w zaczepnym nastroju — powiedziała. — Nie podoba mi się to, co się tutaj dzieje — spojrzała na mnie z troską.

— Za tydzień o tej porze wyjeżdżamy do domu - przypomniałam.

— Tak będzie najlepiej - powiedziała Clare współczująco.

Ona naprawdę znakomicie wszystko rozumiała. - Gdzie Kendal? — spytała.

— Sądzę, że poszedł pobawić się z Williamem w podchody, które tak lubią. Widziałam ich na dworze. Kendal niósł coś, co wyglądało jak torba.

— Przypuszczam, że chodzi o zostawianie śladów. Tak się cieszę, że on i William są przyjaciółmi. Dla tego biednego chłopca to bardzo ważne. Obawiam się, że przedtem niewiele miał z życia.

— Nie. Zastanawiam się, co on zrobi, kiedy wyjedziemy.

Clare zmarszczyła brwi.

— Biedny malec! Wszystko będzie po staremu.

— Zmienił się bardzo, odkąd przyjechaliśmy.

— Nie mogę znieść myśli o nim. Czy Kendal powiedział mu, że wyjeżdżamy?

— Nie. Kendal nie przyjął tego do wiadomości. Zrobił się taki zły... niepodobny do siebie, kiedy mu to oznajmiłam.

— Przejdzie mu. Dzieci bardzo szybko zapominają.

— On robi wrażenie, jakby ten zamek go opętał... i baron także.

— Szkoda. Ale w końcu wszystko będzie dobrze.

— Wierzysz w szczęśliwe zakończenie, Clare.

— Wierzę, że możemy zrobić bardzo dużo, żeby do niego **doszło** — powiedziała cicho. — Zawsze tak sądziłam.

— Jesteś prawdziwą podporą.

— Czasami myślę, że nie powinnam była tu przyjeżdżać.

— Dlaczego to ci przyszło do głowy?

— Kiedy przyjechałam, pokazałam ci wyjście z sytuacji. Czasami sądzę, że to ostatnia rzecz, jakiej pragnęłaś.

Nic nie odpowiedziałam, ale pomyślałam sobie, że Clare **wie** wszystko.

— Potrzebowałam jakiegoś rozwiązania Clare, a ty mi je podsunęłaś. Więc proszę, nie mów, że lepiej by było, gdybyś nie przyjechała.

Przez jakiś czas obie milczałyśmy. Zastanawiałam się nad życiem Clare, gdy opiekowała się matką aż do śmierci, a potem przyjechała, by zająć się moim ojcem. Teraz najwyraźniej zaopiekowała się mną. Naprawdę należała do gatunku ludzi, których życie upływa na doglądaniu innych i którzy jakby nie mieli własnej biografii.

Musiało upłynąć jakieś pół godziny, zanim Clare nie zwróciła mi uwagi, że Kendal jeszcze nie wrócił do domu.

— Spóźnia się — przyznałam.

Potem przyszła Jeanne i spytała, gdzie jest Kendal. Powiedziałyśmy, że się spóźnia, ale nie przejmowałyśmy się tym, dopóki nie minęło kolejne pół godziny.

— Gdzież on mógł pójść? — zastanawiała się Jeanne. — Powinien już dawno wrócić.

— Musiała go bardzo wciągnąć zabawa.

— Myślę, czy nie poszedł na zamek? — podsunęła Jeanne.

Clare postanowiła wyjść i zobaczyć. Włożyła płaszcz i poszła. Zaczęłam odczuwać niepokój. Clare wkrótce wróciła, wyglądała na bardzo zmartwioną. W zamku Kendala nie było. Williama również.

— Muszą się nadal bawić — powiedziała Jeanne.

Kiedy po następnych dwóch godzinach chłopcy ciągle nie wracali, poczułam się poważnie przerażona. Poszłam do zamku. Powitała mnie jedna z pokojówek. Przyglądała mi się w ten domyślny sposób, do którego zaczynałam się już przyzwyczajać. Krzyknęłam:

— Czy Willi jest już w domu?

— Nie wiem, proszę pani. Pójdę i sprawdzę.

Wkrótce oznajmiła, że chłopca nie ma. Teraz wiedziałam, że stało się coś złego. Przyszedł Rollo.

— Kate! — wykrzyknął radośnie, jak zawsze na mój widok.

— Chodzi o Kendala. Wyszedł gdzieś na dwór. Czekamy na niego od kilku godzin. Jest z nim William. Wyszli po południu, bawić się w lesie.

— Jeszcze nie wrócił! Wkrótce będzie ciemno.

— Musimy go znaleźć — powiedziałam.

— Zorganizuję kilka grup poszukiwawczych. Ty i ja pójdziemy razem, Kate. Chodźmy do stajni. Przyniosę latarkę i zaalarmuję innych. Dziś nie będzie księżyc.

W krótkim czasie Rollo utworzył kilka grup i rozesłał je w różnych kierunkach. My pojechaliśmy razem.

— Do lasu — powiedział. — Zawsze bałem się tego szczytu. Jeśli podeszli zbyt blisko krawędzi... mogło dojść do wypadku.

Jechaliśmy w milczeniu. Teraz naprawdę się bałam. W lesie było ciemno i rozmaite straszne obrazy przychodziły mi do głowy. Co mogło się im stać? Jakiś wypadek? Napad? Cóż oni mogli mieć wartego kradzieży? Cyganie! Słyszałam, że oni porywają dzieci. Czułam się chora z niepokoju, a jednocześnie obecność Rolla działała na mnie kojąco.

Pojechaliśmy do miejsca, które najpierw pokazała mi Marie-Claude i gdzie potem spotkałam barona. Wpatrywałam się w niesamowite ciemności. Zaraz zaczynał się spadek. Rollo zsiadł z konia i podał mi lejce do potrzymania, a sam podeszedł do krawędzi wąwozu i spojrzał w dół.

— Nic tam nie ma. Ziemia nie jest zdeptana. Nie sądzę, żeby przyszli tutaj.

— Mam przecucie, że są w lesie. Chodzili tam się bawić. Nie mogli się dobrze schować na otwartym terenie.

Rollo krzyknął:

— Kendal, gdzie jesteś?

Odpowiedziało mu tylko echo. Potem zagwizdał tak przejmująco, że aż wierciło w uszach.

— Nauczyłem go, jak to się robi — powiedział. — Ćwiczyliśmy razem. — Kendal! Kendal! Gdzie jesteś? - krzyczał baron, a potem znowu gwizdał.

Nie było odpowiedzi. Jechaliśmy dalej i dotarliśmy do nieużywanego kamieniołomu.

— Pojedziemy na dół — powiedział Rollo i znowu krzyknął. — To dziwne, jak niesie się stąd głos. Lubiłem tak wołać do moich kolegów, kiedy byłem dzieckiem. Słyszać dobrze echo. Pokazałem to również Kendalowi.

Przez moment zastanawiałam się, jak często przebywali razem. Czy kiedy Kendal jeździł do lasu, spotykał tu barona? Czy Rollo brał udział w podchodach?

Dojechaliśmy do końca kamieniołomu i znowu nawoływaliśmy. Przez parę sekund trwała cisza, a potem... niewątpliwie... rozległ się gwizd.

— Posłuchaj! — powiedział Rollo.

Gwizdnął znowu i odpowiedział mu gwizd.

— Dzięki Bogu! Znaleźliśmy ich.

— Gdzie?

— Znajdziemy drogę. — Gwizdnął znowu i znowu dźwięk powrócił.

— Tędy — powiedział.

Jechałam za nim. Przedzieraliśmy się wśród drzew. Gwizd rozległ się gdzieś blisko.

— Kendal! — zawołał Rollo.

— Baron! — usłyszałam w odpowiedzi i myślę, że nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa jak wtedy.

Znaleźliśmy się w rozpadlinie — William był błądliwy i przerażony, Kendal wyzywający. Zdołali zbudować coś w rodzaju namiotu z prześcieradła rozpostartego na paprociach.

— Cóż to! - wykrzyknął Rollo. — Sprawiliście nam ładny bał!

— Obozujemy — powiedział Kendal.

— Mogliście o tym powiedzieć! Twoja matka odchodzi od zmysłów. Myślała, że się zgubiliście.

— Nie zgubiłem się - odparł Kendal, unikając mego wzroku.

Rollo zsiadł z konia i ściągnął prześcieradło.

— Co to jest? Uczta czy co?

— Wzięliśmy to z zamkowej kuchni. Tam było dużo jedzenia.

— Rozumiem. Cóż, lepiej wracajcie szybko, bo wielu ludzi przeszukuje okolicę, by was znaleźć.

— Gniewasz się? — spytał Kendal.

— Bardzo — odparł baron. Podniósł Kendala i posadził na swego konia.  
— Będę jechał razem z tobą? — spytał Kendal.  
— Nie zasłużyłeś. Powinienem kazać ci iść piechotą.  
— Nie chcę wyjeżdżać z zamku — oznajmił chłopiec.  
— Co takiego? — wykrzyknął Rollo.  
— Chcę zostać z tobą. To jest mój dom, a ty jesteś moim ojcem. Sam to powiedziałeś.

Rollo odwrócił się do mnie, a ja uświadomiłam sobie, że zwyciężył. Chłopiec był po jego stronie. Wiedziałam, że baron czuł się w tym momencie bardzo szczęśliwy.

William stał, patrząc na niego pytająco. Rollo podniósł go i posadził na koniu przede mną.

— Zawieziemy teraz tych nicponi do domu — powiedział.

Kiedy dojechaliliśmy do zamku, kilku służących na nasz widok krzyknęło z radości, że chłopcy są już bezpieczni. Zsiadłam z konia i pomogłam Williamowi zejść.

— To nie jest wina Williama — powiedział Kendal ponuro, kiedy stanął na ziemi. — To ja go namówiłem.

— Wiemy o tym — powiedział Rollo z wyraźną dumą.

Jeanne i Clare podbiegły do nas.

— Och, znaleźliście ich! — wołała Jeanne.

— Dzięki Bogu! Czy nic im nie jest? — wtórowała Clare.

— Nic im się nie stało — powiedziałam.

— Czy jest dla nich coś gorącego do zjedzenia? — spytał Rollo. — Choć na to nie zasłużyli.

— Jestem głodny — stwierdził Kendal.

— Ja też — dodał William.

— Chodźcie do „Celi” — odparła Jeanne. — Dostaniecie coś za chwilę. Po co to zrobiliście?

Kendal spojrzał uważnie na Rolla.

— Chcieliśmy obozować w lesie, dopóki moja matka nie wyjedzie — powiedział. — Ty nie pozwoliłbyś mnie zabrać, prawda?

Zapanowało krótkie milczenie, a potem Kendal podbiegł do Rolla i objął go za kolano.

— Tutaj jest moje miejsce! — krzyknął.

Rollo podniósł go.

— Nie denerwuj się — powiedział. — Nie opuszczę cię.

— Zatem w porządku — odparł Kendal.

Wywinął się i Rollo postawił go na ziemi. Baron patrzył na mnie, a ja widziałam jego triumfujące spojrzenie.

Obaj chłopcy dostali po talerzu zupy i gdy zjedli, William wrócił z Rollem na zamek. Baron w ogóle nie zganił Williama. Wszystkie połajanki dostały się Kendalowi, ale nie były to prawdziwe nagany. Kendal wyjaśnił wszystko

szczerze. Uciekł i skłonił Williama, by poszedł z nim. Chodziło o to, by pokazać nam, że nie zamierza dobrowolnie wyjechać z zamku. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie wymyślił tego Rollo. Kendal odpowiedział tak chętnie na gwizd. Mogli ukartować to razem. O nie, z pewnością nie. Kendal był zbyt młody, by uczestniczyć w takim spisku. Ale nigdy nie wiadomo, do czego mógł posunąć się Rollo.

Kendal był wyczerpany i gdy znalazł się w łóżku, usiadłam, by porozmawiać z Clare.

— Jaką to dziecko ma silną wolę! — powiedziała. — Uciec po to tylko, by pokazać swą niechęć do wyjazdu stąd! Co chciał przez to osiągnąć?

— Miał zamiar biwakować w lesie aż do naszego wyjazdu, a potem pojawić się i wrócić na zamek.

— Wielkie nieba! Co za plan!

— Jest bardzo młody.

— Ten człowiek rzucił na niego urok — powiedziała cicho Clare.

— To dlatego, że wyznał mu, że jest jego ojcem. Kendal zawsze chciał mieć ojca

Ten dzień pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Zaczął się dość zwyczajnie. Posłałam do zamku pracować nad rękopisami, Kendal już wyszedł z Jeanne na lekcje. Po południu zajęłam się pakowaniem niektórych rzeczy przed planowaną podróżą. Myślałam o Kendalu. Nie powiedział nic więcej na temat naszego wyjazdu, ale po grymasie ust i postawie wobec mnie widziałam, że jeszcze więcej sprawi kłopotów. Pomyślałam, że może powinniśmy zostać. Może mogłabym znaleźć wymówkę dla Clare. Mogłabym powiedzieć, że chcę dokończyć pracę nad rękopisami i że dołączymy do niej później. Wiedziałam, że gdybym tak zrobiła, poddałabym się, bo już dłużej nie umiałabym sprzeciwić się baronowi. Pamiętałam, jak Rollo patrzył na Kendala mówiąc: „Nie denerwuj się. Nie opuszczę cię”. Musiał coś postanowić, musiał mieć jakieś plany. W głębi duszy chciałam, by się one powiodły. Chciałam, by zabrał mnie stąd dokądkolwiek™ tak jak kiedyś i powiedział: „Zostaniesz na zawsze ze mną”. A tymczasem, jak we śnie, czyniłam przygotowania do wyjazdu.

Popołudnie ciągnęło się. Jeanne była w kuchni zajęta gotowaniem. Kendal poszedł do niej. Clare w swoim pokoju chyba odpoczywała, bo cały dzień była poza domem.

O zwykłej porze zasiedliśmy do stołu. Podczas posiłku pojawił się gość. Była to zarządzająca z zamku. Jej twarz wyrażała niepokój i podniecenie.

— Och, proszę pani! — krzyknęła. — Chciałabym wiedzieć, czy pani Colison widziała się z panią baronową? — mówiąc to popatrzyła na Clare.

— Czy ją widziała? — spytałam zdumiona.

— Nie ma jej w zamku. To dziwne, że wyszła bez słowa. Byłam ciekawa, czy jest tutaj... a może pani wie, gdzie mogła pójść i kiedy wróci?

— Nie — powiedziała Clare. — Widziałam ją wczoraj. Nie mówiła nic, że ma jakieś szczególne plany na dzisiaj.

— Może już wróciła. Przepraszam, że paniom przeszkodziłam. To dlatego, że coś takiego rzadko się zdarza... i pomyślałam, że któraś z pań może coś o tym wiedzieć.

— Przypuszczam, że pojechała na konną przejażdżkę — rzekłam.

— Tak, proszę pani, ale już dość dużo czasu upłynęło, odkąd wyszła.

— Pewnie wróci, zanim dojdiesz do zamku.

— Tak, przepraszam panią za kłopot, ale...

— To ładnie z twojej strony, że się tak przejmujesz — powiedziała Clare łagodnie.

Kobieta wyszła. Clare wyglądała na nieco zmartwioną, ale żadna z nas nie zabierała głosu z powodu obecności Kendala. Po skończonym posiłku poszłam do pokoju Clare.

— Martwisz się o księżniczkę? — spytałam.

Zastanowiła się przez chwilę.

— Nie jestem pewna... Była ostatnio dość dziwna, od czasu, gdy baron poprosił ją o rozwód.

— Na czym polegała różnica?

— Nie wiem. Może trochę nieobecna. Mam wrażenie, że coś ukrywała. Nigdy nie umiała zachować pozorów. Może zdenerwowała ją prośba o rozwód. Była sprzeczna z jej zasadami. Baron z pewnością wiedział, że ona nigdy nie zgodzi się na rozwód. Musiałoby dojść do unieważnienia, a w świetle tego wszystkiego...

— Mam nadzieję, że nic się jej nie stało — powiedziałam zaniepokojona.

— Ja też. Myślę, że bardzo dobrze, że wyjeżdżamy. Przystaniesz o tym wszystkim myśleć. Osiedlisz się w Anglii, Kate. Będziemy razem. Zrobię wszystko, by ci pomóc.

— A co z Kendalem?

— Nic mu nie będzie. Przeżył bardzo dziwny okres, który na pewno jakoś odbił się na nim. Jednak to minie. Za rok wszyscy będziemy szczęśliwi. Wszystko zniknie jak zły sen. Obiecałam twemu ojcu, że się tobą zaopiekuję.

— Clare, jestem ci bardzo wdzięczna — podeszłam do okna. — Chciałabym wiedzieć, czy Marie-Claude bezpiecznie wróciła do zamku. Mogła mieć wypadek. Nie uważam, by dobrze jeździła konno.

— Och, da sobie radę ze starym Fidele. on nigdy nie rusza z kopyta.

Gdy tak stałam, wyglądając przez okno, usłyszałam hałasy, krzyki wołania... odgłosy krzątający.

— Coś się stało w zamku — powiedziałam. — Idę zobaczyć.

— Pójdę z tobą — powiedziała Clare.

W zamku panowało zamieszanie. Baron wydawał rozkazy. Domyśliłam się, że księżniczka zaginęła, a Fidele wrócił do stajni sam. Nie wiadomo, jak długo tam spokojnie stał. Jeden ze stajennych powiedział, że w południe osiodłał go dla księżniczki i że pojechała na nim na przejażdżkę. Musiało to



być kilka godzin temu. Baron stwierdził, że z pewnością doszło do wypadku i tak jak ostatnio z powodu Kendala zorganizował grupki, rozsyłając je w rozmaitych kierunkach. Tak jak parę dni wcześniej znakomicie panował nad sytuacją. Podniosłam na niego wypełnione strachem spojrzenie i spytałam:

— Czy mogę jakoś pomóc?

Popatrzył na mnie uważnie i nie wiedziałam, co wyrażają jego oczy. Po-tem powiedział:

— Wracaj do „Celi”. Kiedy coś się wyjaśni, niezwłocznie cię powiadomię. Spojrzał na Clare.

— Zaprowadź Kate do domu — powiedział i dodał - i zostań z nią, Clare kiwnęła głową i otoczyła mnie ramieniem. Wróciłyśmy do „Celi”.

Czas zdawał się wlec w nieskończoność. Opanowało mnie uczucie panicz-nego lęku. Stale widziałam twarz Rolla i pamiętałam jego słowa: „Coś da się zrobić”. Nie chciał nas utracić... ani mnie, ani Kendala. A Marie-Claude stała mu na drodze. Mówiłam sobie, że wyobraźnia podsuwa mi rzeczy nie-możliwe. Ale baron zawsze mówił, że nie ma nic niemożliwego... On jest bezwzględny... zdecydowany postępować po swojemu. Widziałam go takim, jaki był w zamkowej wieży. Dążący do dominacji. Co działo się z tymi, którzy próbowali go powstrzymać? Usuwał ich na bok.

Och, Marie-Claude, gdzie jesteś? — pomyślałam. — Musisz być żywa i zdrowa, musisz. A ja muszę stąd wyjechać. Muszę porzucić swe marzenia. Muszę odjechać i zacząć żyć od nowa. Muszę zapomnieć o przeszłości... o podnieceniu, o miłości, którą ostatnio przeżyłam. Muszę przyzwyczaić się do monotonnego, ale spokojnego życia. Spokojnego? Ale czy kiedykolwiek od-zyskam spokój?

Kendal poszedł spać. Cieszyłam się, że nie zorientował się, że coś się stało. Był tak pochłonięty swoimi sprawami, że nie zwracał uwagi na nic in-nego. Przyszła Jeanne i usiadła z nami. Rozmawiałyśmy szeptem i czekałyśmy... czekałyśmy.

Niemal o północy rozległo się pukanie. Z zamku przyszła zarządzająca.

— Znaleźli ją — powiedziała patrząc szeroko otwartymi oczami, w któ-rych przerażenie mieszało się z podnieceniem.

— Gdzie? - wyszeptwała Clare.

Zarządzająca ściągnęła usta. Zauważyłam, że starała się na mnie nie patrzeć.

— Przeszukiwali lasy. Sądzili, że koń ją zrzucił. Nie widzieli, co jest na dnie wąwozu, bo było zbyt ciemno. Musieli zejść... I tam właśnie ją znaleźli. Umarła przed paroma godzinami.

Poczułam, że kręci mi się w głowie. Clare podeszła do mnie i położyła mi dłoń na ramieniu.

— Biedna duszyczka — wymamrotała. — Biedna, biedna pani.

— Wysłano mnie, bym panie zawiadomiła — powiedziała zarządzająca.

— Dziękujemy — odparła Clare.

Kiedy służąca wyszła, Jeanne spoglądała to na mnie, to na Clare.

— To okropne — zaczęła.

Clare kiwnęła głową.

— To straszny szok. Musiała to zrobić... rozmyślnie. Mówiła, że ma zamiar... a teraz to zrobiła.

Zauważyłam, że Jeanne nie patrzy na żadną z nas. Mogłam się domyślić, co sądziła na ten temat. Clare powiedziała trzeźwo:

— Nic nie możemy zrobić. Powinnyśmy teraz spróbować nieco odpocząć. To straszny wstrząs. Zrobiliśmy coś do picia. Przyda się nam. Idźcie do swoich pokoi, przyniosę wam.

Myślę, że każda z nas pragnęła zostać sama. Chciałam spokojnie zastanowić się, jak mogło do tego dojść. Nie mogłam zapomnieć, jak stała nad urwiskiem. A w mojej wyobraźni ktoś stał tam koło niej. Potem przypominałam sobie tę sytuację, gdy pojechałam w to miejsce na Fidele'u i zjawił się baron, zdumiony, że mnie tam zastał. Najwyraźniej spodziewał się spotkać księżniczkę.

— Nie, nie, tylko nie to — wyszeptalam. — Nie mogłabym tego znieść. Oby to nie było morderstwo.

Wiedziałam, że Rollo jest zdolny do drastycznego działania. Wiedziałam, że może podjąć śmiałe decyzje. Jednak w grę nie wchodziło morderstwo. To stanęłoby pomiędzy nami o wiele silniej niż cokolwiek, co uczyniłaby Marie-Claude. Ojciec mojego syna... morderca! Nie mogłam pogodzić się z tą myślą, odsuwałam od siebie podszepty... głosy rozumu i logiczne wnioski. Gdybym dała im wiarę, wszystko by się skończyło... skończyłoby się na zawsze, a tego nie wytrzymałabym. Ta noc nie przyniosła mi żadnego nowego rozwiązania, a jedynie pokazała jedyną możliwą do przyjęcia drogę.

Weszła Clare, mieszając coś w szklance.

— To pozwoli ci zasnąć — powiedziała.

Usiadła na moim łóżku i przyjrzała mi się.

— To wszystko zmienia — stwierdziła.

— Nie wiem. Zbyt mało czasu minęło, nie umiem jasno myśleć.

— Jesteś wstrząśnięta.

— Clare, czy nie sądzisz, że on...

— Nie — powiedziała zdecydowanie. — Jak możesz sugerować coś takiego? To oczywiste, że księżniczka sama się zabiła... o ile to nie był wypadek. Była histeryczką. Często mówiła o samobójstwie. Im dłużej się nad tym zastanawiać, tym prostsza wydaje się odpowiedź.

— Chciałabym mieć pewność.

— Czy naprawdę myślisz, że on zabił swą żonę?

Milczałam.

— Moja droga, droga Kate, nie zrobiłby tego. Wiem, że nie. Zamordować dla korzyści... to sposób postępowania tchórza. To znaczy, że nie umiesz walczyć inaczej o to, co chcesz osiągnąć... i że ktoś jest zbyt silny dla ciebie.

Nie, to niepodobne do barona. Myślę, że powinniśmy wyjechać stąd na pewien czas. Potem wszystko przycichnie. Będziemy żyć spokojnie w Collison House, a za parę miesięcy... albo po upływie odpowiedniego czasu... baron przyjedzie po ciebie i będziecie się mogli pobrać.

— Och, Clare, obmyślałaś wszystko tak dokładnie!

— Ponieważ z natury jestem praktyczna. Biedna księżniczka umarła. Biedna kobieta. Żal mi jej. Nie miała po co żyć, prawda? Myślę, że tak dla niej najlepiej. Możliwe, że tak to widziała i uznała, że wszystkim będzie lepiej. Widzisz, była nieszczęśliwa z powodu ciebie, barona, Kendala... a nawet własnego dziecka. Jak myślisz, jak by się czuł William, gdybyś wyjechała razem z Kendalem? Dokonaliście z nim cudów — ty, Jeanne i Kendal. Stałby się znów nieszczęśliwym, małym, samotnym chłopcem. Może księżniczka zdawała sobie z tego sprawę. Może rozważyła wszystko i znalazła najlepsze rozwiązanie... szlachetne rozwiązanie.

— Nie sądzę, by księżniczka tak to widziała.

— Moja droga Kate, skąd możesz wiedzieć, co się dzieje w duszy innych ludzi? Teraz spróbuj zasnąć. Kiedy wypoczniesz, będziesz jaśniej rozumieć sytuację. Potem jeszcze porozmawiamy.

— Gdybym mogła uwierzyć...

— Możesz. Mówię ci, że tak. Widzę to wyraźnie. Naprawdę znałam ją lepiej niż ktokolwiek inny. Była ze mną szczerą. Ufała mi. Wiedziałam trochę o jej zamysłach. Odebrała sobie życie, bo uważała, że tak będzie najlepiej dla niej i dla innych. To dla mnie jasne.

— Chciałabym w to wierzyć.

— Uwierzysz... a kiedy to wszystko przeminie... będziesz szczęśliwa. Obiecuję.

— Jesteś cudowna, Clare. Dodałaś mi otuchy, tak jak dodałaś jej mojemu ojcu.

Wypiłam przyniesioną mi przez nią miksturę. Pozwoliła mi przespać się parę godzin, ale obudziłam się wcześniej i z drżeniem oczekiwałam, co ten dzień przyniesie.

Przez całe rano w zamku trwała bieżączka. Nie poszłam tam. Nie mogłabym tego znieść. Jeanne zabrała Kendala na spacer do lasu. Tego dnia przyszedł Rollo. Miał bardzo poważną twarz, ale nie mogłam odgadnąć, o czym myśli. Clare zeszła z góry ze swojego pokoju, by się przejść. Zostawiła nas samych. Odezwałam się pierwsza:

— Rollo, to straszne. Jak to się stało?

— Zabiła się. Skoczyła. Wiesz, jaka była niezrównoważona. Dlaczego tak patrzysz na mnie?

Podszedł do mnie, ale odskoczyłam do tyłu.

— Myślisz, że... — zaczął.

Nic nie powiedziałam. Rollo rzekł pomału:

— Wiem. Niektórzy tak będą sądzić. To nieprawda, Kate. Nie widziałem jej wczoraj w ogóle. Wyszła sama, a ja cały dzień byłem tutaj.

— Ty... chciałeś usunąć ją ze swej drogi — usłyszałam własny głos.

— Oczywiście, że tego chciałem. Przeszkadzała mi... Wiem, że nigdy nie chciałaś naprawdę ze mną być, gdyby żyła. A teraz... odeszła — przerwał na parę chwil, a potem ciągnął. — Odebrała sobie życie. To było samobójstwo.

— Ale dlaczego? W jaki sposób?

— Dlaczego? Zawsze użalała się nad sobą mówiąc, że nie ma po co żyć. Mówiła o tym wiele razy... a teraz to zrobiła.

— Chciałabym...

— Czego byś chciała? Czy dajesz mi do zrozumienia, że mi nie wierzysz? Powiedz, Kate. Powiedz, że myślisz, że ja to zrobiłem. Myślisz, że księżniczka jak zwykle poszła w tamto miejsce, a ja poszedłem za nią.

— A czy nie... kiedyś wcześniej... i spotkałeś mnie? — spytałam.

— Tak — przyznał. — Chciałem znaleźć się z dala od zamku i spokojnie porozmawiać. Zawsze wiedziałem, że jesteśmy podsłuchiwani. Chciałem spotkać się z nią tam i sam na sam z nią porozmawiać, przekonać ją...

— A wczoraj?

— Powiedziałem ci, że wczoraj jej nie widziałem. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Złapał mnie za ramiona.

— Powiedz, co myślisz.

— Myślę, że będzie najlepiej dla nas wszystkich, jeśli wyjadę.

— Wyjedziesz... teraz, gdy jesteśmy wolni!

Przestraszyłam się wyrazu jego twarzy. Pomyślałam: To on ją zabił; musiał to załatwić po swojemu.

— To będzie trudne - usłyszałam swój szept. — Będzie śledztwo... dociekania... Tyle się mówi na nasz temat: podszept, skandale... Nigdy nie mogłabym tu pozostać z Kendalem. Jak by się tu czuł? Cokolwiek się stało, będą komentarze. Wisiałoby to nad nami jak chmura. Muszę wyjechać. Teraz to dla mnie całkiem jasne.

— Nie, nie pojedziesz. Nie teraz.

— Zawsze dostajesz to, czego chcesz — powiedziałam. — Ale doszedłeś do punktu, w którym dalej ci się tak nie uda. Ludzi nie można usuwać, tylko dlatego, że zaczęli ci przeszkadzać.

Pozwoliłam mu wziąć się na chwilę w objęcia i poczułam jego wargi na moich. Jednak nie wierzyłam mu. Wszystko, co robił, przekonywało mnie, że zawsze postępuje po swojemu. Teraz pragnął mnie i Kendalę, a księżniczka przeszkadzała mu, zatem umarła. Cokolwiek powiem, cokolwiek zrobię, to niczego już nie zmieni. Stwierdziłam:

— Będzie proces.

— Czyj proces? Mój? Moja najdroższa Kate, mamy do czynienia z samobójstwem. Nikt by się nie ośmielił oskarżyć mnie oficjalnie o zabójstwo. Nie tutaj, w moich własnych posiadłościach... kiedy w kraju nadal trwają zamieszki i próby ustanowienia prawa! Nie ma obawy.

— Czego więc się boisz?

— Tylko tego, że mnie opuścisz. Niczego innego nie muszę się lękać. Ona nie chciała dłużej żyć, więc popełniła samobójstwo... i w ten sposób zwróciła mi wolność. Musiałem ciebie zobaczyć, ale myślę, że lepiej by było, żebyś na razie nie przychodziła na zamek. Jedna z pokojówek będzie przyprowadzała tu Williama na lekcje. Ta niemiła historia wkrótce się zakończy. Przyjdę zobaczyć się z tobą, Kate. Powiedz, że mnie kochasz.

— Tak, obawiam się, że tak — powiedziałam.

— Obawiasz się? Czego?

— Wielu rzeczy.

— Po pewnym czasie stworzymy coś razem, ty i ja. Będę miał coś, czego zawsze pragnąłem... kogoś, kogo naprawdę i z całego serca kocham... i będziemy mieli dzieci.

— Chciałabym, żeby tak było.

— Tak będzie. Teraz to możliwe. Obiecuję.

Chciałam mu wierzyć. Próbowałam się do tego zmusić. Mówiłam sobie, że razem przetrwamy trudne dni i że czeka nas szczęście, którego oboje pragniemy. Jednak złe przeczucia nie opuściły mnie i wiedziałam, że ktoś trzeci zawsze będzie stał pomiędzy nami jako niewyraźny cień osoby, której śmierć stała się kluczem do naszej radości.

Tego wieczora przyszła do mnie Clare. Usiadła na krawędzi łóżka i powiedziała:

— Słyszałam, jak kręcisz się i wierzisz, więc zrobiłam nową porcję lekarstwa dla ciebie. Nie wolno ci się jednak do niego przyzwyczaić.

— Dziękuję, Clare.

— Cóż ci dziś powiedział baron?

— Że tego nie zrobił.

— Oczywiście, że nie. Ona sama się zabiła.

— To samo powiedział Rollo. Ale nawet jeśli to prawda, on popchnął ją do tego... on i ja, wspólnie.

— Nie, sama tak zdecydowała. Mówiłam ci tyle razy, że dobrze ją znałam i że bardzo mi ufała. Uważała, że to najlepsze rozwiązanie. Nigdy nie byłaby szczęśliwa. Zdecydowała się na ten krok już dawno. Rola inwalidki pasowała do niej. Miała dziecko, ale nie zwracała na nie uwagi. Niektóre kobiety odnajdują szczęście w posiadaniu potomstwa. Myślę, że zdawała sobie ze wszystkiego sprawę do końca. Uważała swe życie za dość bezwartościowe i sądziła, że inni mogą wiele skorzystać na jej śmierci.

— Ja również ją znałam, Clare, i nie sądzę, by rozumowała w ten sposób. Gdyby tak było, dlaczegożby miała odmówić baronowi zgody na rozwód? Nie, sądzę, że pragnęła się na nim zemścić. Dlaczego miałyby odbierać sobie życie, by ułatwić mu sytuację? Wystarczyłby rozwód, by Rollo znów był wolny.

— Cóż, w niektórych kręgach nie uważa się rozwodu za prawdziwy kres

małżeństwa. Baron nie chciał, by były jakiegokolwiek kłopoty z uznaniem jego syna za prawowitego potomka.

— Ale Kendal jest nieślubnym dzieckiem.

— Kiedy się pobieriecie, baron go usynowi. To się da załatwić.

— William jest uważany za jego następcę.

— Ale nim nie jest.

— Och, to wszystko jest tak poplątane, tak tragicznie zagmatwane. Nie sądzę, bym kiedykolwiek mogła się czuć naprawdę szczęśliwa. Zawsze będę mieć przed oczami księżniczkę, jak leży tutaj. Nigdy nie będę w stanie o niej zapomnieć i zawsze w głębi duszy będę podejrzewać, że moje szczęście zawdzięczam... morderstwu.

— Przypuszczam, że jesteś przekonana, że to baron ją zabił.

— Nie jestem przekonana, ale nie powiedziałabym tego nikomu innemu poza tobą. Zawsze będę mieć wątpliwości. Inni również. Ten cień będzie wisiał nad nami. Nigdy się od tego nie wyzwolimy. Zaciąży to nad naszą miłością. Zawsze będzie to nas prześladowało, Clare. Sądzę, że powinnam wyjechać i chcę zabrać ze sobą Kendala.

— On gdzie indziej nigdy nie będzie szczęśliwy.

— Po pewnym czasie się przyzwyczai. Muszę na początku go oszukać. Chyba powiem mu, że wyjeżdżamy na wakacje, by sądził, że tu wrócimy.

— A wrócić?

— Nie. Postaram się wyjechać natychmiast. Znajdę coś w Londynie. Rol-  
-o nie może wiedzieć, gdzie zamieszkamy. Nie mogę wrócić z tobą do Colli-  
-son House. Muszę znaleźć miejsce, którego nie będzie znał Rollo.

— A jeśli cię znajdzie, przekona cię, że postąpiłaś źle.

— Sądzisz, że nie mam racji, Clare?

— Tak, tak myślę. Masz prawo do szczęścia i możesz być szczęśliwa. Kochasz barona. Wiem, co ci zrobił. Wiem, jakiego rodzaju jest człowiekiem... ale jest mężczyzną, którego kochasz. Kendal go uwielbia, baron jest jego ojcem i chłopiec nie będzie nigdy szczęśliwy z dala od niego. Jest już zbyt duży, by teraz o nim zapomnieć. Będzie zawsze pamiętał o ojcu i tęsknił za nim.

— Musi zapomnieć... za jakiś czas.

— Mówię ci, że to niemożliwe.

— Przecież przez długi czas nie wiedział, że ma ojca.

— Planujesz złą rzecz, Kate. Powinnaś sięgnąć po to, co los ci ofiarowuje. Może teraz nastąpi trudny okres, ale minie, a potem będziesz żyć tak, jak powinnaś. Chciałabym cię widzieć jako panią baronową i ujrzeć szczęśliwego Kendala. William też bardzo by się ucieszył. Powinnaś być szczęśliwa, Kate. Przychodzimy na ten świat po to, by być szczęśliwi. Obiecałam twemu ojcu, że zrobię wszystko, co w mej mocy dla twego dobra. Zrobiłam wszystko, co mogłam.

— Ależ tak, Clare.

— Rzeczywiście, zrobiłam. A teraz mówisz o odrzuceniu tej szansy. Zanim wyjadę, chcę wiedzieć, że jesteś szczęśliwa.

— Droga Clare, jesteś taka dobra. Tak bardzo troszczysz się o innych, przejmujesz ich sprawami. Ale znam samą siebie i wiem najlepiej, co robić. Nigdy nie będę szczęśliwa ze względu na ten cień, stojący między nami.

— Ponieważ w głębi duszy wierzysz, że baron ją zabił?

— Nie umiem się powstrzymać od podejrzeń. W tej sprawie zawsze będą wątpliwości. Nie mogę tak żyć. Zdecydowałam się. Wyjeżdżam jak najszybciej.

— On ci nigdy na to nie pozwoli.

— Nie będzie wiedział, jak temu zapobiec. Chcę, żebyś mi pomogła. Chcę wyjechać po cichu, a potem rozplynę się gdzieś w Anglii, gdzieś, gdzie Rollo nie będzie mógł mnie znaleźć.

— A powiesz mi, gdzie jesteś?

— Kiedy znajdę odpowiednie miejsce, napiszę do ciebie do Collison House, ale musisz mi obiecać, że dotrzymasz tajemnicy. Obiecujesz?

— Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

— Zatem pomożesz mi teraz?

— Z całego serca — powiedziała uroczyście Clare.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, byłam pewna, że podjęłam właściwą decyzję, chociaż nigdy nie czułam się tak nieszczęśliwa. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo kocham tego człowieka. Nigdy nie będzie nikogo innego w moim życiu. Poświęciłabym wszystko dla swego dziecka, ale wiedziałam, że Kendal nigdy nie zapomni o ojcu, którego coraz silniej kochał i podziwiał bardziej niż kogokolwiek na świecie. Pewnie będzie mnie stale obwiniał, że go od niego zabrałam. A jeśli już więcej nie zobaczy barona, jego obraz w pamięci chłopca będzie stawał się coraz wspanialszy.

Wyobrażałam sobie nadchodzące lata jako ponure i pozbawione radości. Muszę zacząć nowe życie. Muszę wybrać się do Londynu, znaleźć tam schronienie, a potem odpowiednią pracownię. Mogło mi pomóc jedynie nazwisko ojca. Liczyłam trochę na to. Ale czy wiedziano tam o sukcesie, jaki odniosłam w Paryżu?

Musiałam się o tym przekonać. Musiałam więc wymknąć się stąd w tajemnicy. Zastanawiałam się, jak mam zabrać z sobą Kendalą. Nie był już małym dzieckiem — był jak na swój wiek dojrzały i obecnie bardzo podobny do Rolla. Musiałam jednak znaleźć jakiś sposób, by wywieźć go bez hałasu. Clare mi pomoże. Jedno było pewne. Rollo nie może o tym wiedzieć, bo zrobiłby wszystko, by mnie powstrzymać. Jednak musiałam odejść, co do tego miałam całkowitą pewność.

Przeszłam przez fosę i spojrzałam na zamek. Zawsze będę o nim pamiętać. Stale będzie mnie bolało serce na myśl o nim, i pozostanie we mnie tęsknota za czymś niespełnionym. Śmierć Marie-Claude stworzyła między mną i baronem taką barierę, jaka nigdy nie istniała za jej życia.

Myśli kłębiły mi się w głowie, gdy wracałam do „Celi”. Robiła wrażenie pustej i cichej. Nie było ani Jeanne, ani Kendala, ani najwyraźniej Clare. Poszłam do swego pokoju, by zdjąć płaszcz. Na łóżku leżała zaadresowana do mnie koperta. Poznałam pismo Clare. Wzięłam ją zdziwiona i otworzyłam. Wewnątrz było kilka arkusików papieru. Przeczytałam pierwsze słowa. Zawirowały mi przed oczami. Nie mogłam uwierzyć, że nie śnię. Wydawało mi się, że coraz bardziej zapadam się w koszmar.

Clare pisała:

*Najdroższa Kate!*

*Nie mogłam spać tej nocy, bo zastanawiałam się, jak zrobić to, co muszę uczynić. Kiedy wczoraj wieczorem rozmawiałyśmy, zdałam sobie sprawę z tej konieczności. To chyba jedyne wyjście.*

*Marie-Claude nie popełniła samobójstwa. Została zamordowana i wiem, kto ją zamordował.*

*Pozwól, że ci to wyjaśnię. Zawsze należałam do tego typu osób, które niewiele chcą od życia. Zawsze stałam na uboczu, uwielbiałam słuchać o życiu innych... Chciałam je z nimi dzielić, cieszyłam się, kiedy tak się działo. Rosłam kochając ludzi... wielu z nich bardzo, ale nikogo tak jak ciebie i twojego ojca, bo wy przyjeśliście mnie do swej rodziny. Stałam się jedną z was. Daliście mi więcej, niż kiedykolwiek w życiu otrzymałam.*

*Chcę, abysь mnie dobrze zrozumiała. Wiem, że myślisz, że mnie rozumiesz, ale naprawdę nie znasz istotnej części mnie, a musisz, by zrozumieć to, co się stało. Każdy ma swoje tajemnice, może ja mam ich więcej niż inni*

*Kiedy byłam młodą nie miałam wcale własnego życia. Liczyło się tylko życie mojej matki. Byłam z nią przez cały czas, czytałam jej, rozmawiałam... aż w końcu wbiłam przy niej wszystko. Była bardzo chora i strasznie cierpiała. Kochałam ją z całych sił. Trudno mi było patrzeć, jak cierpi. Chciała umrzeć, ale nie umierała. Musiała po prostu tak leżeć i cierpieć, czekając na koniec. Kate, to nie do wytrzymania, patrzeć na mękę kogoś, kogo kochasz. Stale myślałam, jak uśmierzyć jej ból. Którejś nocy podałam jej zbyt dużą dawkę zapisanego przez lekarza środka. Dzięki temu umarła spokojnie. Nie żałowałam tego, wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Byłam szczęśliwa, że to zrobiłam i że ochroniłam ją przed strasznymi, pełnymi bólu nocami.*

*Potem przyjechałam do was. Przyjeśliście mnie tak serdecznie. Zająłam miejsce Evie i wyglądało na to, że bardzo mnie polubiliście. Pokochałam życie. Było teraz zupełnie inne niż do tej pory. Lubiłam wszystkich mieszkańców wioski. Byli miłymi, dobrymi ludźmi, zwłaszcza bliźniaczki. Szczególnie polubiłam Faith. Biedna Faith nie była szczęśliwa, prawda? Zawsze się czegoś bała. Przypuszczam, że każdy z nas ma w sobie pewną dozę lęku, ale Faith miała podwójną — swoją i siostry. Wiedziałam, że czuje się bardzo nieszczęśliwa, chociaż próbuje to ukryć, bo nie chce w niczym przeszkadzać*



*Hope. Czy wiedziałaś, że w pewnym momencie Hope postanowiła nie wychodzić za mąż, bo wiedziała, że to unicestwi tę niezwykłą więź pomiędzy nią a siostrą? Ogromnie martwiła się, jak Faith da sobie bez niej radę. Były jakby jedną osobą. Cóż, Faith nie była szczęśliwa, ani Hope nie byłaby... chyba, że zabrakłoby Faith. Zwierzały mi się obie, więc znałam relacje z dwóch stron.*

*Było tam takie miejsce, pamiętasz, podobne do tego tutaj. Niebezpieczne urwisko. Jak się ono nazywało? Bracken Leap? Rozmawiałam z Faith. Spacerowałyśmy i gadały, gadały, a potem patrzyłyśmy w dół. Nie ukartowałam tego. Nagle przyszło mi do głowy, że tak byłoby dobrze. I tak się stało. Hope jest teraz bardzo szczęśliwa. Ma śliczne dzieci, naprawdę czarujące. Stanowią bardzo szczęśliwą rodzinę. Odwiedzają dziadków, a o całej tragedii już zapomniano... bo zastąpiła ją radość. O Faith już zapomniano, tak jak ty zapomnisz o baronowej.*

*Potem była sprawa twego ojca. Udawał, że pogodził się ze swą ślepotą, ale nie była to prawda. Znałam go bardzo dobrze i wiedziałam, że jest nieszczęśliwy. Kiedyś załamał się i wyznał, co znaczy dla niego utrata wzroku „Jestem artystą, o ogarnia mnie mrok, ciemność. Nie będę nic widział: nieba, drzew, kwiatów ani ciebie, Kate i Kendala”. Wiedziałam, że serce mu pęka. Wiedziałam, że pozbawienie wzroku artysty jest najbardziej okrutną rzeczą, jaką życie mogło przynieść. Któregoś dnia powiedział mi: „Clare, byłoby lepiej, gdybym umarł”. Wtedy zrozumiałam, co muszę zrobić. Pamiętałam, jak łatwo poszło mi z matką.*

*I w ten sposób dochodzimy do baronowej. Nie była szczęśliwa, nigdy by nie była. Cały czas zajmowała się wyłącznie sobą, nikim więcej. Była za bardzo skoncentrowana na sobie.*

*Ten biedny mały William... czuł się tak lekceważony i smutny, dopóki ty nie przyjechałaś z Kendalem i Jeanne. Jaki by wyrósł w tej atmosferze? A teraz dzięki wam zyskał szansę. I był jeszcze Kendal. Nigdy nie czułby się szczęśliwy z dala od swego ojca. To silny samowolny chłopiec. Potrzebuje męskiej ręki. A baron potrzebuje ciebie, Kate, byś pokazała mu, jak żyć. Nie wiedział, co ma robić, zanim cię nie poznał. Gdybyś go zostawiła stałby się z powrotem tym, kim był dotychczas: marnującym życie zawadiaką. Nie, on potrzebuje cię bardziej niż kogokolwiek innego.*

*A teraz, moja droga Kate, jeśli chodzi o ciebie. Uważałam cię za córkę. Wiem, że jestem od ciebie niewiele starsza, ale poślubiłam twój ojca. Weszłam do rodziny i traktowałam ją jak własną. Jestem do ciebie bardzo przywiązana, Kate. Myślę, że najbardziej pragnę, byś miała szczęśliwą rodzinę i dobrą pracę... Twoje życie może być tak udane!*

*Ty i baron należycie do siebie. Musicie być teraz ze sobą, inaczej wszystko by poszło na marne. Tego właśnie pragnę i dlatego robiłam to, co robiłam. Poszłam tam, by spotkać się z księżniczką. Rozmawiałyśmy, rozglądałyśmy się po okolicy. To było proste. Wystarczyło lekkie dotknięcie, a ona spadła. To*

*doprowadziło mnie do ostatniego zabójstwa, a kiedy będziesz czytała ten list, ono będzie już dokonane.*

*Być może nie powinnam była się w to wszystko mieszać. Nie powinniśmy však odbierać życia, prawda?! Ale cokolwiek robiłam, zrobiłam to z miłości, by ułatwić ludziom życie. To z pewnością dość niezwykły motyw: tak głęboka i wierna miłość, że prowadzi aż do morderstwa.*

*Bądź szczęśliwa ze swoim baronem. Naucz go, jak żyć. Wiem, że Kendal wyrośnie na dzielnego, silnego chłopca, a ty zrobisz wszystko, co możliwe, by i mały William był szczęśliwy.*

List wypadł mi z rąk. Usiadłam patrząc w przestrzeń. Więc Clare zrobiła to wszystko! Nie mogłam wprost uwierzyć, ale gdy spoglądałam wstecz, sprawy układały się w pewną całość. Moja biedna Clare, która zawsze wydawała się tak spokojna i rozsądna, była chora, niezrównoważona psychicznie. Musiało tak być, skoro wierzyła, że ma prawo tak postępować, a najwyraźniej w to wierzyła. Twierdziła, że to „dla ich dobra i dla dobra pozostałych”. Już wiedziałam, jak sama siebie o tym przekonuje. Prawda, że głęboko troszczyła się o innych i że zabiła tych, których kochała. Było to do prawdy tragiczne! Ona, Clare, przypisywała sobie boską moc działania — i nawet jeśli wierzyła, że działała w dobrej wierze, to nadal była morderczynią! Żałowałam, że ze mną nie porozmawiała. Chciałabym jej pomóc, wytłumaczyć, że żadne okoliczności nie usprawiedliwiają morderstwa. Teraz było już za późno.

Poszłam do zamku. Rzuciłam się baronowi w ramiona. Powiedziałam:

— Już wiem. Tutaj jest napisane. Wiem dokładnie, jak to się stało. Chcę, żebyś to przeczytał... i powiedział mi, że nie śnię.

Rollo wziął list i zaczął czytać. Zobaczyłam malujące się na jego twarzy zdumienie. Potem spojrzął na mnie uważnie, a ja zastanawiałam się, jak kiedykolwiek mogłam chcieć go opuścić.

Pojechaliśmy razem nad urwisko. Leżała tam Clare ze słodkim, anielskim uśmiechem na twarzy.

K O N I E C